

Ruth Langan

WŁADCZYNI MÓRZ





Rok 1610. Morze Irlandzkie

Pokład „Admiralicji”, okrętu Jego Królewskiej Mości, spływał krwią. Marynarze walczyli dzielnie i z niezwykłą determinacją, ale nie byli w stanie powstrzymać nawały korsarzy, przedostających się przez burzę z dryfującego obok „Jastrzębia”.

Siedząca pod pokładem młoda kobieta z przerażeniem wsłuchiwała się w odgłosy walki. Westchnienia i jęki umierających marynarzy doprowadziły ją na skraj hysterii.

Kapitan „Admiralicji” ostrzegał, że mają przed sobą niebezpieczną podróż, ale obecność dwóch flagowych okrętów stworzyła złudne poczucie bezpieczeństwa. Cóż z tego, kiedy pierwszy z nich zawrócił do portu wkrótce po wypłynięciu, uszkodzony przez gwałtowną wichurę, a drugi zaginął wczoraj w tajemniczych okolicznościach podczas nocnej mgły. Wywołało to ogromne zaniepokojenie wśród załogi. Tego ranka wszyscy byli napięci i zdenerwowani. Czy spodziewali się, że ich kłopoty zostaną wykorzystane przez rzeźmieszków, pływających po tych niebezpiecznych wodach? Albo, co gorsza, czy przypuszczali, że okręt fla-

6

gowy uprowadzili piraci, aby następnie uderzyć na zupełnie bezbronną „Admiralicję”?

Odgłos ciężkich kroków sprawił, że młoda kobieta zadrżała. Potworny strach ścisnął jej gardło. Spojrzała na małą dziewczynkę, którą powierzono jej pieczy na czas podróży.

- Nie wolno ci mówić nawet szeptem, zrozumiałaś? Zachowuj się najciszej, jak potrafisz.

Dziewczynka posłusznie skinęła głową.

Młoda kobieta pośpiesznie otworzyła szafę. Wepchnęła dziecko do środka i nakryła je długim płaszczem. Materiał ułożył się tak, że nikt nie domyśliłby się, co za nim ukryto.

- Bez względu na to, co się stanie i co usłyszysz, nie możesz pozwolić, żeby cię znaleźli. Zrozumiałaś?

Odpowiedzią było lekkie drżenie płaszcza. Kobieta zamknęła szafę i czekała na to, co nieuchronnie musiało nastąpić. Po chwili drzwi do kabiny otworzyły się z hukiem. Śniade, odrażające twarze przyglądały się bacznie kobiecie. Zbliżały się coraz bardziej i bardziej ... Z tyłu pojawił się jakiś ciemny, wysoki mężczyzna.

- Angielska dziewczka - powiedział ze śmiechem jeden z piratów. Chwycił ją brutalnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Skrzywiła się, czując na policzku gorący, pożądlivy oddech.

- Niezbyt ładna, ale za to delikatna i ciepłutka.

Zagryzła wargi, aby nie krzyknąć. Dziewczynka ukryta w szafie nie powinna słyszeć jej rozpacz.

Lady Montieith zdawała sobie sprawę, jaki jest los kobiet porwanych przez piratów. Jako panna z dobrej

rodziny, która od wieków służyła Koronie, wiedziała, co powinna teraz zrobić. Istniało tylko jedno honorowe wyjście.

Kiedy pirat pchnął ją w ramiona swego kamrata, wyjęła z kieszeni sukni sztylet i zatopiła go we własnej piersi.

Mężczyźni cofnęli się zupełnie zaskoczeni. Widzieli już śmierć setki razy, na setki różnych sposobów i byli na nią uodpornieni. Jednakże ta stanowiła dla nich zupełne zaskoczenie. To, że młoda Angielka wolała raczej odebrać sobie życie, niż pozwolić im się dotykać, było dla nich zupełnie niezrozumiałe. Widok krwi spływającej po bladoróżowej sukni wytrącił ich na chwilę z równowagi.

Wysoki mężczyzna o ciemnych włosach podszedł do lady Montieith. Ukląkł i dotknął jej nadgarstka. Puls był coraz słabszy. Mężczyzna popatrzył na nią chwilę i wstał.

- Cios był śmiertelny - powiedział. Jego głos był głosem wykształconego angielskiego arystokraty. - Lady moment umrze. Boney! - Odwrócił się w stronę chudego mężczyzny, którego ręce i nogi były cienkie jak u małego chłopca. Przez starą, pasiastą koszulę można było policzyć mu wszystkie żebra. - Wyrowadź ludzi na pokład i znajdź dla niej jakiś siennik, żeby mogła umrzeć z godnością.

- Tak jest, kapitanie. - Mężczyzna wypchnął pozostałych korsarzy z kajuty i sam wybiegł, aby po kilku minutach powrócić z kocem. Kiedy pochylił się nad kobietą, jego rysy stężały. Cofnął się o krok.

- Śmierć była ode mnie szybsza, kapitanie. Zawiń ją. Dopilnuję, żeby miała godny pogrzeb.

Boney zawinał ciało w koc. Z dużym wysiłkiem zarzucił je sobie na ramiona i wyniósł na pokład.

Kapitan piratów rozejrzał się po kajucie. Podeszedł do biurka i otworzył dziennik okrętowy. Kiedy zobaczył na nim królewską pieczęć, zaklął siarczyście. Był z urodzenia Anglikiem, ale król odebrał mu wszystkie ziemie i tytuły. Szukając schronienia na dworze francuskim, przekonał tamtejszego monarchę, że może być przebiegłym i inteligentnym kapitanem. Król dał mu ciche błogosławieństwo, z którym wypłynął na morze, aby chronić okręty Francji i jej sojuszników, a napadać na wszystkie jednostki pod angielską banderą.

- Kapitanie Thornhill, statek ma przechył! Ludzie się niecierpliwia.

Thornhill podniósł wzrok.

- W tych papierach jest wyraźnie napisane, że okręt nie przewozi żadnego ładunku. Co o tym sądzisz, Boney?

Starszy mężczyzna podrapał się w głowę.

- To chyba prawda. Nasi chłopcy nie znaleźli niczego, oprócz bezwartościowych rupieci.

- Żadnego złota? Srebra? Nawet broni?

- W ładowni jest tylko sto sztuk tkaniny i trochę beczek z soloną wieprzowiną. Czy mogę pozwolić naszym ludziom wrócić na pokład „Jastrzębia”?

Kapitan skinął nieznacznie głową i ponownie zagłębił się w lekturze. Kiedy Boney wrócił po kilku minutach, zastał go przy biurku ze szklaneczką whisky w dłoni.

- Przepraszam, że przeszkadzam, kapitanie. Czy mam pańską zgodę na zabranie reszty alkoholu na „Jastrzębia”?

Thornhill spojrzał na niego wyraźnie poirytowany.

- Zabieraj co tylko chcesz. Zaraz do was dołączę.

Chudy pirat uśmiechnął się i rozejrzał po kajucie. Podszedł do kuferka i otworzył go. W środku leżały równiutko poukładane dziecięce ubranka. Prychnął z niezadowoleniem i skierował się w stronę szafy. Uchylił ciężkie drzwi, wyjął płaszcz i nagle znieruchomiał, zupełnie jakby zobaczył ducha.

- Niech pan spojrzy, co tu znalazłem, kapitanie!

Thornhill, zniecierpliwiony, odwrócił się gwałtownie. W ciągu sekundy jego oczy zrobiły się okrągłe jak moneety. Odepchnął krzesło i jednym susem znalazł się przy szafie. Pochylił się i wyciągnął z niej małą dziewczynkę, którą następnie posadził na biurku.

Była najładniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widział. Przypuszczał, że ma cztery lub pięć lat. Włosy, które opadały w dużych lokach na jej ramionka i plecy nie były ani rude, ani brązowe. Rysy dziewczynki były idealnie uformowane, miała mały zadarty nosek i wyraziste kości policzkowe. Jej podbródek był ostro zakończony, a brwi ciemne i szerokie. Najpiękniejsze były jednak oczy. Miały w sobie niezwykły odcień burzsztynu, delikatnie wpadający w zieleń. Patrzyły na kapitana Thornhilla równie uważnie, jak on wpatrywał się w nie.

Dziewczynka rozejrzała się po kajucie i - z zaskakującą w jej wieku roztropnością - stwierdziła, że nie ma dokąd uciec. Drzwi były zamknięte, a stojący przed nią mężczyzna wielki niczym olbrzym.

- Jak ci na imię, moje dziecko? - spytał kapitan.

Spojrzała na niego i lekko pokręciła głową.

- Na miłość boską! Boisz się mówić?

- Nie boję się ciebie.

Nawet jeśli jej głos drżał odrobinę, to w oczach nie było cienia strachu. Była harda, wyzywająca. Thornhill postanowił, że prędko wybije jej to z głowy.

- Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś się mnie bała - powiedział, ledwie tłumiąc złość. - Twój los jest w moich rękach.

Zauważył, jak dziewczynka patrzy na jego ręce i zorientował się, że ona nie wie, czym jest los.

Ale on wiedział!

Rzucił okiem na złoty medalik, który nosiła na cienkim łańcuszku. Zdjął go i przeczytał inskrypcję. Po chwili, jakby nie dowierzając własnym oczom, przeczytał ją raz jeszcze, odchylił do tyłu głowę i ryknął szatańskim śmiechem.

Boney spojrzał na swojego kapitana zupełnie zdezorientowany.

- Z czego się pan śmieje?

- Z tego - odpowiedział Thornhill i zawiesił sobie medalik na szyi. Otworzył niewielki kuferek i wyjął z niego plik papierów. Przeczytał je pobieżnie i spojrzał na dziewczynkę.

- To prawdziwy dar niebios. Nie mógłbym marzyć o słodszej zemście. - Podszedł powoli do biurka i patrząc w bystre oczy dziewczynki, posłał jej lodowaty uśmiech. - Nadano ci imiona Anne Courtney Elizabeth. Które ci się najbardziej podoba?

- Courtney - odpowiedziała bez wahania.

- Niech będzie Courtney. - Thornhill odwrócił się do starszego mężczyzny i huknął: - Boney, zabierz Courtney na pokład „Jastrzębia"! Jej kuferek wstaw do mojej kajuty.

- Pańskiej, kapitanie...?

- Zapomniałeś kto tu wydaje rozkazy? - Spojrzał jeszcze raz na dziewczynkę. Dlaczego nie płakała, jak starsze kobiety? - zastanawiał się. - Dlaczego była inna od tej skowyczącej gromady? Zresztą, to nieważne. - Ona jest teraz moja. Będę ją uczył, a kiedy skończę, zostanie najlepszym piratem, jaki kiedykolwiek żegłował po morzach.

-Kapitanie...

- Idź już i zrób, co powiedziałem.

Thornhill przejrzał ponownie wszystkie papiery, po czym zwinął je ostrożnie i wetknął za pas.

Kiedy wyszedł na pokład, zatrzymał się na chwilę. Czuł jak okręt drży pod naporem fal, które wkrótce go pochłoną. Spojrzał na pokład „Jastrzębia” i uśmiechnął się. Dziewczynka stała pomiędzy dwoma piratami i obserwowała go. Przeskoczył przez burtę i już ze swojego okrętu patrzył, jak „Admiralicja” tonie. Ale tak naprawdę to nie patrzył na połamane maszty, podarte żagle i zabitych marynarzy. Patrzył w swoją przyszłość.

Cóż za niezwykły skarb odnalazł! Jakże słodkiej zemsty mógł dokonać. Córeczka jego największego wroga miała zostać panną Thornhill. Najwspanialsze było to, że ona nigdy się o tym nie dowie. W tak młodym wieku zapomina się wszystko. Z czasem ten krwawy dzień na morzu stanie się jedynie mglistym wspomnieniem...

1

Rok 1624

„Jastrząb” mknął chyżo przez połyskliwe wody Atlantyku.

Skutych łańcuchami i otępiełych z bólu więźniów wyprowadzono na pokład. Część z nich trafiła tu z okrętów, które miały nieszczęście natrafić na „Jastrzębia”, a część została zakupiona przez Thornhilla we francuskich więzieniach. Byli to ludzie wszystkich ras i kolorów skóry: Afrykańczycy, Persowie, Korsykanie. Nie rozumieli większości słów, które wykrzykiwali do nich francuscy piraci, ale doskonale rozumieli bat. Kiedy któryś z nich ociągał się z wykonaniem przydzielonej pracy, miał okazję poczuć na plecach ostre jak brzytwa rzemyki bicia. Najgorszy los był udziałem więźniów przykutych do wioseł. Pracowali tam tak długo, póki nie umarli z wycieńczenia. Umarlaków zastępowano więźniami, którzy dotąd szorowali pokład podartymi szmatami, klęcząc przy kubłach z cuchnącą ciecżą.

Rory MacLaren klęczał razem z innymi, szorując pokład w promieniach piekącego słońca. Łańcuchy doskwierały mu niemiłosiernie, zdzierając skórę na kostkach i tworząc ropiejące rany. Zaciskał zęby i, jak tylko mógł, starał się nie myśleć o przenikliwym bólu. Tu,

na pokładzie, widział przynajmniej niebo i mógł oddychać świeżym powietrzem.

W przeciwieństwie do pozostałych więźniów, którzy trafili na „Jastrzębia”, nigdy nie zwątpił, że przetrwa. Choć grubo ponad miesiąc spędził we francuskim więzieniu jako szpieg i miał już na zawsze pozostać niewolnikiem, to w głębi duszy wiedział, że pewnego dnia powróci do swojej ukochanej Szkocji. Trzymał się tej myśli ze wszystkich sił i ona pomagała mu żyć.

Kątem oka zauważył w górze coś kolorowego. Otarł czoło rękawem poszarpanej koszuli i spojrzał na liny, po których z wdziękiem tancerki wspinała się córka kapitana.

Od pierwszego dnia swojej niewoli na „Jastrzębiu” Rory MacLaren obserwował pannę Thornhill z ogromnym zainteresowaniem i fascynacją. Przedtem widział ją raz na królewskim dworze, w Paryżu, gdzie w swojej zielonej, jedwabnej sukni z gronostajowymi wyłogami wyglądała jak prawdziwa księżniczka. Jej ciemne włosy były upięte w efektowny koczek - najnowszy krzyk mody - a szyja i uszy ozdobione diamentami i szmaragdami. Dworscy pięknie się wdzięczyli się do niej jak pawie, byle tylko zwrócić na siebie uwagę. Ale ona wydawała się być bardziej zainteresowana sprawami kraju niż serca. Niezwykła kobieta.

Teraz, na pokładzie „Jastrzębia”, nie przypominała w niczym tamtej damy. Była dzika, wolna, nieokiełznana. Włosy opadały jej na ramiona w tysiącach loków. Miała na sobie purpurową koszulę z szerokimi rękawami, zgrabne bryczesy przewiązane w pasie kolorową szarfą i skórzane buty, sięgające wysoko ponad kolana.

Mimo męskiego ubrania jej kobiecość była doskonale widoczna. Pełne i jędrne piersi wypełniały prowokująco koszulę, a kibić była tak wąska, że Rory mógłby ją bez trudu objąć dłońmi. Kiedy o tym pomyślał, delikatny uśmiech wykrzywił mu usta. Widząc groźną minę jednego z korsarzy, powrócił do szorowania pokładu.

- Na Boga, ona naprawdę istnieje. A więc to nie były tylko brednie szaleńców.

Rory spojrzął na więźnia, który klęczał tuż obok niego-

- O czym ty mówisz, człowieku?

- O tej dziewczce - Wymizerowany mężczyzna skinął nieznacznie głową. - Jak sądzisz, Szkocie? Czyż to nie jest słynna Władczyni Mórz?

Rory mocniej zacisnął dłoń na filcowej szmacie. Zupełnie oniemiały spojrzął w górę. Ależ tak! Dlaczego wcześniej się tego nie domyślił? Władczyni Mórz. Dotąd słyszał o niej tylko od marynarzy, którym udało się zbiec z „Jastrzębia”. Mówili o oszałamiająco pięknej kobiecie, która nie bała się walczyć z mężczyznami znacznie od niej roślejszymi. Zapewniali, że doskonale włada szablą i potrafi rzucać nożem jak mało kto.

Pracując w pocie czoła, Rory przyglądał się jej ukradkiem. Córka Thornhilla Władczynią Mórz? W pirackim rzemiośle była równie biegła jak mężczyźni, a czasami nawet lepsza. Bez cienia lęku wspinała się po linach, niepomna na deszcz i wicher. Potrafiła odczytywać drogę z gwiazd i znała wszystkie prądy oceanów. Kiedy jej ojciec schodził pod pokład, próbowała swych sił nawet przy sterze.

MacLaren miał wiele okazji, aby ją obserwować. Im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej go intrygowała.

Widział ją, jak śmieje się i rozmawia z mężczyznami w wielu językach - po francusku, hiszpańsku, angielsku. Znała tyle dialektów, że mogłaby porozumieć się chyba ze wszystkimi mieszkańcami globu. Piraci opowiadali przy niej sprośne historyjki, chodzili półnaczy i traktowali jak członka korsarskiej rodziny.

Rory zauważył jednak, że koleżeństwo ma ściśle określone granice. Żaden z mężczyzn nie ośmielił się jej dotknąć. Absolutnie żaden. Wszyscy uważali, aby nie podchodzić zbyt blisko. Nikt nigdy nie wziął jej pod rękę ani nie pociągnął za rękaw koszuli. Dziwne. Przyglądał się jej bacznie, ale nie zauważył, żeby była trędownata.

Spojrzał na mostek, na którym widać było potężną, ciemną sylwetkę kapitana. Thornhill patrzył na córkę, a jego brwi były ściągnięte, co nadawało mu złowieszczy i diaboliczny wygląd. Nie tylko włosy i oczy kapitana były czarne, pomyślał Rory. Czarna była przede wszystkim jego dusza. Było to oczywiste dla każdego, kogo choć raz los z nim zetknął. Kapitan uwielbiał walkę, zgiełk bitwy, widok świeżej krwi. Rozkoszował się zabijaniem. W swych uczynkach był gorszy od samego diabła.

- Z powrotem do ładowni, wy angielskie psy!

Jeden z piratów bez żadnego powodu ciął Rory'ego batem przez plecy.

Courtney, schodząc po linach, usłyszała świst rzemienia i wzdrygnęła się. Chociaż spędziła ponad dziesięć lat swojego życia na okręcie, nie przyzwyczyła się do bezmyślnego okrucieństwa. Piraci, znużeni długą żegluga, wyładowywali swoje frustracje na więźniach, którzy nie mogli im za to odpłacić.

Patrzyła, jak barczysty więzień zaciska zęby i znosi ciężki w spokoju. Zauważyła go od razu, kiedy tylko pojawił się na okręcie. Był niezwykle wysoki. Wyższy nawet od Thornhilla. Nie to jednak wyróżniało go z tłumu niewolników. Mimo morderczej pracy i głodowych racji żywnościowych, widać było, że ma w sobie jeszcze dużo siły i woli życia. Była w nim jakaś nieokreślona moc. Nawet w podartych łańcuchach i ciężkich łańcuchach emanował energią. Przyjrzała mu się dokładniej. Można by go nazwać przystojnym. Jego ramiona były szerokie, a ręce i plecy niezwykle umięśnione. Włosy, choć zniszczone i brudne, miały w sobie unikalny odcień mahoni. Zarost pokrywający jego twarz był jaśniejszy, prawie rudy. Zachwyciły ją jego niebieskie oczy. Bardziej niebieskie od oceanu. Czystsze niż bezchmurne niebo. Kiedy ich wzrok się spotykał, miała wrażenie, że sięga aż do głębi jej duszy.

Sama była zdziwiona tym, że tak interesuje się zwykłym więźniem. Przemierzyła już wszystkie oceany. Próbowwała indyjskich korzeni i słodkich owoców Afryki. Nosiła chińskie jedwabie i kwieciste spódnice karaibskich dziewcząt. Widziała zachody słońca nad Oceanem Spokojnym i żeglowała pod gwiazdzistym śródziemnomorskim niebem. Przez te wszystkie lata wyrosła na piękną i wykształconą kobietę, obracającą się swobodnie w męskim towarzystwie. Nigdy dotąd nie interesowała się jednak żadnym mężczyzną.

Courtney zdała sobie sprawę, że wpatruje się w barczystego więźnia. Zawstydzona, spuściła wzrok. Kiedy po chwili spojrzała w jego stronę, nadal na nią patrzył. Jego czyste, niebieskie oczy onieśmiały ją. Odwróciła głowę i przeszła z nonszalancją obok gromady

więźniów. Postanowiła, że pójdzie do kuchni i spędzi tam godzinę ze swoim jedynym przyjacielem, Boneyem.

Chudy i garbaty człowiek imieniem Boney z trudem poruszał się w zatłoczonej ładowni. Trzymał w ręku kubek z cuchnącą maścią, którą nacierał ropiejące rany więźniów. Sam opracował skład lekarstwa i było ono niezawodne. Rany goiły się, a ból mijał.

To nie dobre duchy przysłały tutaj tego starego garbusa, ale zwykła konieczność - przynajmniej tak twierdził. Był przecież piratem z własnego wyboru. Dobrowolnie podążył za Thornhillem na wygnanie. Chociaż znał każdą zbrodnię tego człowieka, jego oddanie dla kapitana było bezgraniczne. Znał go od dzieciństwa i nigdy by go nie opuścił. Swoją dobroć i przywiązanie także określał mianem konieczności.

Koniecznością była też jego przyjaźń do dziewczynki, wrzuconej w środek pirackiego świata. Jak mówił, było to konieczne dla jej przetrwania. Chociaż dla wszystkich był oschły i surowy, dla Courtney zawsze miał uśmiech i dobre słowo. Kochał ją. Był dla niej nie tylko przyjacielem, ale także nauczycielem i dziadkiem. Nawet surowy kapitan nie miał nic przeciwko temu.

Tym razem było podobnie. Boney nie starał się być dobrym. Wiedział po prostu, że to lekarstwo jest niezbędne. Bez ludzkiego traktowania na statku nie ostałby się ani jeden więzień zdolny do pracy. Tak więc każdej nocy, kiedy więźniowie powracali do ładowni, opatrywał im rany i podawał leki.

- Hej, człowieku!

Boney odwrócił się. W półmroku zobaczył świdrujące go niebieskie oczy Szkota. Wielokrotnie podziwiał męstwo tego więźnia. Jego potężne plecy i ramiona były naznaczone śladem batów z francuskich lochów, a nadgarstki i stopy nieustannie ropiały od łańcuchów. Szkot zachowywał się jednak z godnością przynależną królom. Z największym oddaniem służył towarzyszom niedoli. Często brał na siebie ich kary i zajmował się tymi, którzy byli zbyt słabi, aby sami o siebie zadbać.

- Tak?

- Opowiedz mi o tej dziewczynie.

Stary spojrzał groźnie na mężczyznę, a następnie nabrał odrobinę maści na palec i posmarował jego nadgarstek.

- Uważaj na to, co mówisz. W tym podejrzanym towarzystwie nie powinno się rozmawiać o Courtney.

- Courtney - szepnął Rory. To imię do niej pasowało. - Dlaczego Thornhill nie zostawił jej na dworze swojego króla? Tam życie przyjemniejsze jest niż na tej łajbie.

- Nie do mnie należy ocena decyzji kapitana. - Boney oddalił się ze swoją cenną maścią na drugą stronę ładowni. Kiedy opatrzył już wszystkich, zatrzymał się raz jeszcze przy Szkocie. - Courtney jest najlepszym marynarzem na tym okręcie.

- To jasne. - MacLaren dostrzegł wyraz dumy na twarzy starego człowieka. - Założę się, że miała dobrego nauczyciela.

Pirat, wyraźnie połechtany, pokiwał głową i dał Szkotowi jeszcze trochę leczniczej maści.

- Znam kapitana, od kiedy był małym chłopcem. To

twardy i bezwzględny człowiek. Courtney jest jednak tak silna, że potrafi mu się przeciwstawić. Chyba tylko ona jedna ma odwagę mówić to, co myśli.

Boney wiedział, że posuwa się za daleko, ale rzadko miał okazję, aby zwierzyć się komuś ze swojej ojcowskiej miłości do Courtney. Od dnia, w którym pojawiła się na pokładzie „Jastrzębia”, byli przyjaciółmi.

- Widziałem, jak szorowała pokład i zdierała sobie ręce do krwi. Ale nigdy nie narzekała. - Wziął głębszy oddech. - Nie płakała, jak większość kobiet. - Ściszył głos i rozejrzał się wokoło. - Zdarzyło się to jej tylko raz.

- Kiedy? - Wielokrotnie Rory myślał już o tym, aby zerwać kajdany i uciec z Boneyem jako zakładnikiem. Były to jednak tylko marzenia. Nawet on, przy swojej niezwykłej sile, nie był w stanie rozerwać łańcuchów. Zorientował się także, że Boney nie nosi przy sobie kluczy od kajdan. Stary człowiek mógł się jednak przydać. Miał wiedzę, której nie należało lekceważyć. Szkot słuchał go z największą uwagą.

- Podczas nocy, kiedy Ian Horn uratował ją przed wypadnięciem za burtę.

W tonie pirata było coś takiego, co zaintrygowało Rory'ego.

- Dlaczego płakała z tego powodu?

- Ponieważ kapitan wydał wszystkim surowy zakaz dotykania Courtney, bez względu na powód. - Boney mówił tak cicho, że nikt oprócz MacLarena nie mógł go usłyszeć. - Oboje byli dobrymi przyjaciółmi. Ona miała wtedy dziewięć lat, a chłopak dziesięć. Kiedy rozpoczął się sztorm, Courtney stała najbliżej balustrady i niechybnie wypadłaby na zewnątrz, gdyby Ian

nie złapał jej w porę. Kiedy kapitan to zobaczył, rozkazał młodemu Hornowi, aby położył rękę na balustradzie i następnie na oczach dziewczynki i całej załogi odciął mu ją szablą.

Rory przełknął nerwowo ślinę. Jak można określić człowieka, który w ten sposób potraktował wybawcę swojej córki? Ile jeszcze podobnych wydarzeń musiała oglądać Courtney?

Starając się opanować drżenie głosu, stwierdził:

- Twardy gość z twojego kapitana.

- Tak. - Boney podniósł się, żałując, że powiedział tyle nieznanemu mężczyźnie. Gdyby kapitan o tym wiedział, skróciłby go o głowę. - Jego słowo jest święte. Od tej pory nikt inny nie ważył się jej dotknąć.

Kiedy stary człowiek wgramolił się na drabinę i zamknął właz do ładowni, Rory MacLaren położył się i rozmyślał nad tym, co przed chwilą usłyszał. Courtney. Imię równie piękne jak kobieta, która je nosiła.

Niezwykła historia. Niezwykła kobieta.

„Jastrząb” nie zawijał na ląd już od miesięcy. Ostatnia podróż była długa i przyniosła znaczne zyski. Okręt żeglował po wszystkich morzach od cichych wybrzeży Grecji aż po urwiste skały zachodniej Walii. Piraci spotykali statki z wielu krajów, nawet tak odległych jak Turcja czy Persja. Spotkania te kończyły się bitwami, w których ludzie Thornhilla nie mieli sobie równych.

Załoga była jednak na skraju wyczerpania. Wszyscy chcieli jak najprędzej zejść na ląd. Jedyne Courtney nie cieszyła się z tego, że wracają do Paryża. Chociaż zawsze ciekawie było usłyszeć najświeższe plotki i po-

rozmawiać o polityce, to ona najlepiej czuła się na morzu. Z niechęcią podporządkowywała się Thornhillowi, który kazał jej pozostawać przez dłuższy czas na łodzi w celu, jak to określał, odpowiedniej edukacji. Tęskniła za śpiewem morskich ptaków i pokrzykiwaniami załogi. Trudno jej było zasnąć bez szumu wiatru i odgłosu fal, uderzających o burtę. „Jastrząb” był po prostu jej domem.

Stała oparta o balustradę i obserwowała zachód słońca. Żagle były już opuszczone, a kotwica rzucona. Statek kołysał się łagodnie na falach. Spod pokładu dochodził szcęk łańcuchów, ale Courtney wiedziała, że za chwilę wszystko umilknie i „Jastrząb” zapadnie w zasłużony sen.

Tę porę dnia Courtney lubiła najbardziej. Dopiero wieczorem miała czas, żeby zejść pod pokład i pogawędzić trochę z Boneyem.

Kiedy weszła do kuchni, ze zdumieniem zauważyła wysokiego rudobrodego więźnia. Wpatrywał się w nią. Boney stał tuż za nim.

- Trzymaj to - powiedział, podając jej kubek z maścią.

Dał więźniowi znak, żeby się odwrócił i zaczął rozprowadzać maść po jego plecach. Szkot syknął z bólu, po czym wyprostował się jak struna i zacisnął pięści.

Jego plecy były jedną wielką raną. Okrutny bicz zdarł z nich większość skóry, a resztę potwornie poszarpał. Koszula, niegdyś biała, była teraz krwistoczerwona. Courtney aż wstrzymała oddech. Opanowała się jednak i siląc na obojętny ton, powiedziała:

- To chyba bardzo nieposłuszny więzień, skoro zasłużył sobie na takie cięgi.

- Raczej głupi - stwierdził stary pirat, nabierając na palec kolejną porcję maści. - Zgodził się wziąć na siebie karę więźnia, który jest tak słaby, żeby jej nie przetrzymał.

Dziewczyna poczuła, że oczy zachodzą jej mgłą.

Boney wziął od niej kubeczek i postawił na stole. Już miał wyprowadzić więźnia z kuchni, gdy nagle ktoś zawołał:

- Boney! Szybko! Jeden z załogi pluje krwią!

Starszy mężczyzna zawahał się. Nie wiedział, czym powinien zająć się najpierw.

Widząc jego wątpliwości, Courtney wyciągnęła sztylet z za pasa.

- Popilnuję więźnia. Idź, zobacz, co tam się dzieje.

- Tak jest. - Boney spojrzał na rośłego Szkota. - Słuchaj się tej pani. Giupcy, którzy myśleli, że ją przechrzą, leżą teraz na dnie oceanu.

Rory patrzył, jak garbus wychodzi z kuchni. Jeżeli miał uciec, to teraz nadarzała się idealna okazja. Oceniał dystans, dzielący go od dziewczyny. Była pewna szansa. Przyjrzał się sztyletowi. Nieraz już stykał się z groźniejszymi narzędziami w rękach mężczyzn dwa razy większych od tej szczupłej istoty. Postanowił być cierpliwy. Jeżeli jest jakiś sposób na ucieczkę, to na pewno go znajdzie.

Odwrócił się do niej plecami i odezwał łagodnie:

- Stary pominął kilka ran. Będiesz tak dobra i dokończysz za niego?

Courtney poruszyła się niespokojnie.

- Nie mogę.

Zwrócił się do niej twarzą.

- On mówił, że jesteś dobrą i uczuciową kobietą. Czy to był tylko dowcip?

Przełknęła nerwowo ślinę i spuściła wzrok.

- Nie mogę cię dotnąć.

Zmrużył powieki.

- Nie możesz? A więc mnie nie opatrzysz?

Kiedy zrobił krok w jej stronę, cofnęła się. Wyciągnął rękę. Nim podniosła sztylet, zawahała się przez chwilę.

- Nie dotykaj mnie!

- A jeśli to zrobię? Przebijesz moje serce sztyletem?

- Sztylet to jeszcze nic. Najgorszy jest gniew mojego ojca.

Rory uśmiechnął się chłodno i zrobił następny krok.

- Znam rozkazy kapitana Thornhilla. Boney mi je powtórzył. Wiem także, co stało się z twoim przyjacielem, który złamał zakaz kapitana. - Ściszył głos. - Ale ja nie jestem chłopcem okrętowym. - Jego uśmiech był jeszcze bardziej przerażający. - A ty nie jesteś już małą dziewczynką.

Zlustrował ją wzrokiem, zatrzymując się krótko na kragłościach piersi, widocznych pod czerwoną jedwabną koszulą. Twarz Courtney oblał rumieniec.

W oka mgnieniu złapał ją za nadgarstek i sztylet z brzękiem upadł na podłogę. Oczy dziewczyny wyrażały bezgraniczne zdumienie.

Nikt, od wypadku Iana Horna, nie ważył się jej dotknąć. Ale ten mężczyzna był inny niż wszyscy, których znała. Miał silne ręce. Tak silne, że mógłby nimi zgruchotać jej kości. Ledwie o tym pomyślała, a jego uścisk zelżał i stał się delikatny i miękki.

- Nie powinieneś...

- Cii...

Podniósł rękę i palcem dotknął jej warg. Przybliżył się o krok, cały czas patrząc w jej oczy. Cóż za niezwyk-

łe oczy. Bursztynowe, z małymi plamkami zieleni. Czytał w nich wszystkie uczucia, których teraz doznawała. Zdziwienie. Zaskoczenie. Złość. Strach.

Jestem głupcem! - skarcił się w duchu. Powinienem uciec, kiedy był na to czas.

Za drzwiami kuchni słysząc już było głosy piratów i próbę ucieczki mógł przypłacić życiem. Ale czyż wolność nie była warta ryzyka? Wciąż stał nieruchomo, jakby zahipnotyzowany spojrzeniem dziewczyny. Dotykał palcami jej miękkich ust, a drugą ręką wciąż trzymał ją za nadgarstek wyczuwając przyspieszony puls.

Courtney była zaskoczona ciepłem jakie biło od niego. Na moment przycisnęła wargi do palca mężczyzny. Czuła, że dotyk jego ręki rozpala ją. Uścisk mężczyzny był teraz tak lekki, że w każdej chwili mogła go odepchnąć, ale nie wykonała żadnego ruchu. Zniwalaający błękit jego oczu porażał ją tak, że nie była w stanie myśleć.

Chciała przedłużyć ten moment. Jeszcze przez kilka chwil pragnęła czuć jego dotyk. Co by było, gdyby wziął ją teraz w swoje silne ramiona? Przycisnął do piersi? Całował swoimi kuszącymi wargami? Na Boga, skąd naszły ją takie myśli?

Wzięła głęboki oddech i odepchnęła go drżącymi rękoma.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj. - Dlaczego tak trudno było jej mówić? Gardło miała zupełnie suche, a te kilka słów wypowiedziała szeptem.

- Obawiasz się, że stanie mi się coś złego? - Rory posłał jej tak lodowaty uśmiech, że aż zadrżała. - A może boisz się samej siebie?

Trafił w dziesiątkę. Udała, że nie słyszy i schyliła się

po sztylet. Kiedy wstała, do kuchni weszło dwóch piratów.

Siląc się na obojętny ton, powiedziała:

- Simpson, zaprowadź tego człowieka do ładowni.

Wyszła na pokład i oparła się o balustradę. Wciągnęła kilka głębokich haustów morskiego powietrza i odwróciła się. Więzień wciąż na nią patrzył.

Zadrzała. Czy to możliwe, żeby dotyk brudnych rąk obszarpanego więźnia wprowadził ją w tak niesamowity stan? Czyżby rzucił na nią urok?

Uniosła dumnie głowę i skierowała się w stronę swojej kajuty, aby tam wszystko spokojnie przemyśleć.

2

Courtney z niespożytą energią rzuciła się w wir pracy. Na okręcie było wiele rzeczy do zrobienia. Thornhill wydał rozkazy piratom, a ona miała pracować razem z nimi. Z racji swojego wykształcenia i jako córka kapitana, miała także dodatkowe obowiązki. To ona spełniała rolę nawigatora. Opisywała szlaki morskie i notowała warunki atmosferyczne. Po skończonej pracy zawsze udawała się do kuchni, aby potowarzyszyć Boneyowi.

Przy takim nawale zajęć powinno być jej łatwo unikać spotkania z więźniem. Powinno, ale nie było.

Natknęła się na niego już następnego ranka. Szedł po pokładzie skuty łańcuchami z innymi więźniami. O mało na niego nie wpadła. Była skłonna się założyć, że mimo kamiennej twarzy potężny Szkot śmieje się z niej w duchu. Zesztywniała na moment, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła.

Widziała go, jak w piekącym południowym żarze szoruje pokład. Kiedy wspinała się po linach, czuła na sobie jego spojrzenie. Weszła na bocianie gniazdo i spojrzała w dół. Głowa więźnia była uniesiona, a oczy wpatrzone w sam czubek masztu. Odwróciła twarz do słońca i uśmiechnęła się łagodnie. Kiedy Rory na nią patrzył, czuła się... czuła się piękna. Zarumieniła się. Co się z nią działo? Przez tyle lat piraci

i więźniowie wpatrywali się w nią, a jej było to zupełnie obojętne. Dlaczego teraz reaguje inaczej? Nagle zorientowała się, że czuje dotyk jego ręki. Stał w dole, na pokładzie skrępowany łańcuchami, ale dotykał jej! Ciało Courtney płonęło, a serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Czyż mężczyzna mógł działać tak na odległość?

Sięgnęła po lunetę i rozłożyła ją. Zaczęła bacznie lustrować horyzont i nagle znieruchomiała. Ziemia! Tuż przed wieczorem będą przepływać obok nieprzyjacielskich wybrzeży. Należy zmienić kurs i trzymać się z dala od brzegu. Jeśli będą mieli szczęście, „Jastrząb” przemknie się niezauważony pod osłoną nocy.

Kiedy zeszła na pokład, Szkot już na nią nie patrzył. Wpatrywał się w horyzont. W jego oczach można było wyczytać głód i tęsknotę.

Courtney oparła się o balustradę i patrzyła, jak zachodzące słońce zamienia morze w bezmiar ognia.

Usłyszała jakieś głosy i odwróciła się. Boney szedł pośpiesznie z pochodnią w rękę, a tuż za nim podążał wysoki mężczyzna, dźwigający jakiś ciężar. Rozpoznała go momentalnie. Więzień. Ten sam, który się jej przyglądał. Ten, który jej dotykał. Kiedy podeszli bliżej, zorientowała się, że trzyma na rękach innego więźnia, najwyraźniej nieprzytomnego.

Skręcili do kuchni, więc pobiegła za nimi.

- Połóż go tutaj - powiedział Boney, wskazując na stary, drewniany stół.

MacLaren zrobił jak mu kazano, po czym odsunął się, aby stary mógł zająć się więźniem.

- Temu raczej maść nie pomoże.

Jednym zdecydowanym ruchem Boney wyciągnął nóż tkwiący w piersi więźnia i przytknął do rany kilka czystych szmatek, aby zatamować upływ krwi.

- Jak to się stało? - Courtney patrzyła na przemian to na leżącego na stole człowieka, to znów na Szkota, który stał tuż obok.

- Simpson pchnął go nożem, kiedy ten nieszczęśnik nie zgodził się przenieść jego wiosła.

Boney podniósł dłoń rannego i wypuścił. Opadła bezwładnie.

Courtney westchnęła. Ręce tego człowieka były jedną wielką raną. Nie był w stanie poradzić sobie z wiosłem. Każdy zauważyłby, że ten nieszczęśnik jest na skraju wyczerpania, ale Simpson, tak jak i pozostali piraci, był zbyt znużony rejssem, aby zwracać uwagę na takie drobnostki.

Jaki los zgotowano więźniom pod pokładem? Dziewczyna zawsze starała się tego nie wiedzieć. Słyszała jednak, nieludzkie krzyki i widziała poszarpane przez baty ciała.

Spojrzała na barczystego więźnia, który przyglądał się jej w milczeniu.

- A co z tym?

- Tylko on był w stanie wynieść rannego na pokład.
- Boney patrzył, jak twarz rannego blednie coraz bardziej. Stracił zbyt wiele krwi, aby przeżyć. - Wyprowadź go na pokład - polecił Courtney, wciąż zwrócony do niej plecami. - Za chwilę przyślę kogoś, kto go sprowadzi do ładowni.

Poczuła, że jej ciało ogarnia dziwne uczucie. Czy Boney wiedział, o co prosi? Czy zdawał sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo ją naraża? Nie było to niebez-

pieczeństwo fizyczne. Miała przecież przy sobie sztylet, a więzień skuty był łańcuchami. Gdyby chciał wyskoczyć za burtę, momentalnie poszedłby na dno. Mimo wszystko stanowił jednak dla niej śmiertelne zagrożenie. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, aby stała się słaba i drżąca jak liść. Dotyk jego rąk był w stanie zupełnie ją sparaliżować.

- Jeżeli myślisz o obez władnieniu tej pani - dorzuć stary, nie spuszczać wzroku z umierającego - pamiętaj, że możesz to przypłacić życiem.

Usta Rory'ego wygięły się w łagodnym uśmiechu.

- Ta pani może się czuć przy mnie zupełnie bezpieczna.

Ton jego głosu sprawił, że zadrżała. Na wszelki wypadek wyjęła nóż i wyszli z kuchni. Rory poruszał się niezwykle wolno z powodu łańcuchów, skuwających ręce i nogi.

Oprócz sternika i Thornhilla, który studiował położenie gwiazd, na pokładzie nie było nikogo.

Szkot nabrał w płuca świeżego powietrza i podszedł do balustrady. Courtney podążała w ślad za nim. Widziała, jak wpatruje się w poszarpany fragment lądu na horyzoncie. Jego oczy nadal wyrażały głód i tęsknotę.

- Wiesz, co to za ląd? - zapytała.

- Tak - odpowiedział zduszonym z emocji głosem.

- To Szkocja.

Domyśliła się odpowiedzi już z jego tonu, ale mimo wszystko zapytała:

- To twoja ojczyzna?

Skinął głową.

- Czy mieszka tam twoja rodzina?

Jego głowa poruszyła się ledwo zauważalnie.

- Opowiedz mi o nich.

Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- Mój brat Malcolm jest starszy ode mnie o dwa lata. Po śmierci ojca to on został MacLarenem.

- MacLaren. To twoje nazwisko?

- To nasz klan. Jego przywódca ma tytuł MacLarena.

- Czy nie przeszkadza ci, że twój brat jest głową rodziny?

Uśmiechnął się i dopiero wtedy zauważyła, jaki jest przystojny. Zapadające ciemności ukryły brud, pokrywający jego włosy i ubranie. Nie było widać szram po bacie, tylko zarys silnej i potężnej sylwetki. Niebieskie oczy płonęły tajemniczym blaskiem, a usta, ukryte częściowo pod rudą brodą, chociaż wyniosłe i dumne, tchnęły miękkością i delikatnością.

- Czy mi to przeszkadza? Nie. Dzięki temu mogłem swobodnie pływać po morzach.

- Od początku wiedziałam, że jesteś człowiekiem morza - szepnęła Courtney. - Widać to po tym, jak stąpasz po pokładzie, jak oddychasz poranną bryzą. - Poczowała, że jej gardło jest zupełnie suche.

- Tak. Kocham morze - przyznał. - Ty zresztą też.

Rzeczywiście, kochała je całym sercem. Szczególnie w nocy, kiedy niebo usiane było gwiazdami.

- Opowiedz mi o Szkocji.

Jego głos drżał z emocji.

- Szkocja jest wielką miłością mojego życia. Większą nawet niż miłość do morza. To kraj dzikich puszczy i surowych, ostrych skał. - Ściszył głos. - Ale nie tylko. To także piękny kraj. Zielone pagórki, czyste jak kryształ jeziora i łąki porośnięte wrzosem aż po horyzont.

Courtney wyglądała na zasmuconą.

- To musi być cudowne, mieć taką ojczyznę.-

- Opowiedz mi o swoim kraju, swoim domu.

Zawahała się przez chwilę.

- „Jastrząb” jest moim domem.

Rory uśmiechnął się.

- A twój kraj?

- Nie mam kraju. Mam tylko „Jastrzębia”.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Szkoda. Każdy powinien mieć ojczyznę, miejsce, do którego powraca. A Thornhill?

Spojrzała na mostek. Kapitana nie było, zapewne wrócił już do kajuty.

- Francję nazywa swoją ojczyzną.

- Ale przecież jest Anglikiem. Maniery i język świadczą o tym niezbitcie.

- Lepiej, żeby nie słyszał tego, co mówisz. Przysięgał wierność królowi Francji, Ludwikowi. Nie darowałyby nawet angielskiemu kundlowi, który wszedłby mu w drogę.

Rory pogrążył się w rozmyślaniach. Bez względu na to, jak bardzo Thornhill chciał zapomnieć o swoim pochodzeniu, urodził się i został wychowany na Wyspie. Jaka kara spotkała go w Anglii, skoro nosił w sercu aż taką urazę? Czym sobie na nią zasłużył? Jakie zbrodnie popełnił?

- Czy tego chce, czy nie, do końca życia pozostanie Anglikiem. Ty, jako jego córka, również.

Courtney zaśmiała się dźwięcznie i MacLaren pomyślał, że po raz pierwszy słyszy śmiech na tej ponurej, pirackiej łajbie.

- Thornhill załatwił mi obywatelstwo francuskie.

- Obywatelstwo możesz mieć, ale spotkałem już tyle ciemnookich Francuzek, że nie dam się oszukać.

Jej lśniące, kasztanowe włosy i oczy koloru wzburzonego morza zdradzały, że jest Angielką lub Irlandką. Jasna cera tak typowa dla kobiet z wysp, ściemniała, ale życie na morzu nawet najbardziej alabastrową piękność zmieniłoby w opaloną boginię.

- Courtney - szepnął łagodnie i dotknął palcami jej włosów. Były miękkie jak najcenniejszy jedwab. Miał ogromną chęć zatopić w nich dłonie.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wymówił w ten sposób jej imienia. Jego głos przepełniony był czcią, zupełnie jakby odmawiał modlitwę.

Cofnęła się i uniosła sztylet.

- Skąd znasz moje imię?

- Stary mi powiedział.

- Boney? - Wpatrywała się w niego uważnie, starając się rozszyfrować spojrzenie pięknych, błękitnych oczu.

- Tak.

- Dlaczego to zrobił?

- Chciałem wiedzieć, jak nazywa się Władczyni Mórz.

Uśmiechnęła się z zadumą.

- A więc to tak nazywają mnie żeglarze...

- Właśnie. - Zbliżył się do niej o krok.

Tym razem nie cofnęła się, tylko jej smukła dłoń zacisnęła się mocniej na rękojeści noża.

- To niedobrze, że ty znasz moje imię, a ja twojego nie.

- Rory - powiedział, obserwując ją spod półprzy-
mkniętych powiek. - Rory MacLaren.

- Rory MacLaren - powtórzyła cicho, jakby chciała sprawdzić, czy to do niego pasuje. - To ładne i dumne imię.

Skinał głową. Sposób, w jaki mówiła, ruch jej warg wprawiły go w dziwny stan.

Pod pokładem dał się słyszeć jakiś ruch. Oboje wiedzieli, że za chwilę ktoś przyjdzie, aby zabrać go do ładowni. Nie tracąc czasu na zbędne rozmyślenia, Rory zrobił następny krok i stanął tak blisko, że prawie się dotykali. Podniósł skute łańcuchami ręce i dotknął policzków dziewczyny. Próbowwała się cofnąć, ale silne dłonie nie pozwalały jej nawet drgnąć.

- Nie wolno ci tego robić. Rozkazuję, żebyś natychmiast przestał.

- Boisz się gniewu Thornhilla czy moich dłoni, Courtney?

Wstrzymała na chwilę oddech. Dotyk jego spracowanych rąk dostarczał jej doznań, jakich nigdy nie doświadczyła.

- Nie chciałabym, aby ktokolwiek cierpiał z mojego powodu tak jak Ian Horn. Nawet więzień, MacLaren.

- On nie stracił ręki z twojego powodu. - Głos Rory'ego przeszedł w szept. - Stracił ją z powodu okrucieństwa Thornhilla. Z tego co wiem, ten chłopak uratował ci życie.

- Ale dotknął mnie i zapłacił za to wysoką cenę.

Szkot pogłaskał ją po policzku.

- Jeżeli zważyć na twoją urodę, to, być może, ta cena nie była aż tak wysoka, jak myślisz.

Oczy Courtney napełniły się łzami, ale momentalnie je wytarła.

- Czy to moje słowa doprowadziły cię do płaczu?

- Nie należę do kobiet, które płaczą, kiedy dzieje im się krzywda - odpowiedziała buntowniczo.

W głosie Rory'ego można było wyczuć rozbawienie.

- Rzeczywiście, nie płaczesz. Jesteś inna, niż wszystkie kobiety jakie znam. Ale - dodał ciepło - łzy nie są oznaką słabości. Kiedy umarła matka, mój ojciec płakał, chociaż był najsilniejszym ze wszystkich ludzi. Są takie chwile, w których poddajemy się emocjom. Powinniśmy wtedy dzielić łzy z tymi, których kochamy.

Courtney oparła się o MacLarena, z trudem powstrzymując płacz. Dlaczego ciepłe słowa i dotyk więźnia doprowadziły ją do łez?

Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. W ciągu całego dotychczasowego życia płakała tylko raz, kiedy łan Horn stracił rękę. Myślała wtedy/że serce pęknie jej z rozpacz. Teraz nic takiego się nie wydarzyło. Radziła sobie z surowym życiem na okręcie, dzielnie znosiła razy Thornhilla, kiedy źle wykonała powierzone jej zadania, a odrobina czułości ze strony więźnia przywiodła ją na skraj hysterii.

Mimo ciężkich łańcuchów krępujących ręce, Rory przytulił ją do piersi. Poczł na sobie jej jedwabiste włosy. Już nie pamiętał, kiedy ostatni raz przytulał kobietę. Rozkoszował się dotykiem miękkich splotów i upajał delikatnym, kobiecym zapachem.

Przeniósł ręce ponad jej głową i przycisnął mocno do piersi. Teraz więziły ją nie tylko jego ramiona, ale i łańcuchy.

Zesztywniała na moment. Po chwili uniosła głowę i przytknęła mu nóż do gardła.

W oczach Rory'ego nie dostrzegła gniewu ani stra-

chu. Ich błękit doprowadzał ją do szału. Musiała mocno ze sobą walczyć, aby nie odwrócić wzroku.

Ich usta były tuż obok siebie. Dwa przyspieszone oddechy mieszały się w jeden.

- Wystarczy, żebyś pchnęła nożem i będziesz wolna...

- Nie kuś mnie, MacLaren.

Kiedy zbliżył się jeszcze bardziej, zdrętwiała. Myśl, że wargi mężczyzny mogłyby spocząć na jej ustach, doprowadzała Courtney do obłądu.

- Jestem gotów zapłacić każdą cenę - szepnął Rory, pochylając się w stronę jej twarzy. - Za jeden dotyk. - Musnął delikatnie jej usta. - Za jeden pocałunek.

Dotyk jego warg sprawił, że zapomniała o całym świecie. Były ciepłe, a za sprawą ich subtelnych pieszczot czuła, jakby tysiące lodowatych igiełek wbijało się w jej kark. Kiedy pocałunek stał się głębszy, lód zamienił się w skwar, a skwar w ogień, aż w końcu zdała sobie sprawę, że zupełnie zatracą się w ramionach więźnia.

Jakże różne były ich ciała! On był tak wysoki, że musiała stawać na palcach, aby dosięgnąć jego ust. Ramiona, które ją obejmowały i przytulały do ogromnej piersi były potężne i silne. Ręce spoczywające na plecach dziewczyny mogły z powodzeniem zgruchotać jej kości, ale trzymały ją delikatnie jak najdroższy skarb. Najwspanialsze były jednak zwinne i ruchliwe wargi. Courtney zapomniała o tym, że trzeba oddychać. Jej serce przestało bić. Całkowicie oddała się rozkoszy płynącej z pocałunku.

Rory także nie pozostawał obojętny. Już po kilku chwilach wyczuł w tej kobiecie ogień, którego się spo-

dziewała. Była dzika. Dzika i nienasycona. Wiedział, że nigdy nie zgodzi się być bierną kochanką. Ale kiedy całował ją nadal, odkrył także coś więcej. Coś zupełnie nieoczekiwanego: miała w sobie jakąś cudowną słodycz i niewinność, które zupełnie go oszołomiły.

To co robił, było szaleństwem. Gdyby go przyłapano, nie wykręciłby się tylko utratą ręki. Za skosztowanie zakazanego owocu Thornhill skróciłby go o głowę. Jednakże nawet świadomość śmiertelnego niebezpieczeństwa nie powstrzymała go. Jeszcze tylko chwila, pomyślał, jeszcze jeden dotyk jej ust...

Przycisnął dziewczynę do siebie tak mocno, że czuł twardniejące koniuszki jej piersi i słyszał miarowe bicie serca.

Courtney miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność. Nigdy dotąd nie odczuwała takiej przyjemności. Nigdy dotąd nie czuła takiego pożądania. Co MacLaren z nią zrobił?

Resztką sił wykrzesiała z siebie odrobinę zdrowego rozsądku i odepchnęła go. Nagle w ciemności rozległ się odgłos kroków. Rory podniósł ręce i uwolnił ją z uścisku swoich ramion i łańcuchów. Courtney cofnęła się o krok i podniosła sztylet w obronnym geście.

Z ciemności wyłoniło się dwóch krzepkich piratów. Jeden z nich niósł pochodnię.

- Boney przysłał nas po więźnia.
- Bierzcie go.

Starła się nie patrzeć na piratów, obawiając się, że wyczytają wszystko z jej twarzy. Zerknęła ukradkiem na Rory'ego. Uśmiechał się. Nim go zabrali, posłał jej znaczące spojrzenie.

Patrzyła, jak wszyscy trzej znikają w ciemnościach.

Stała nieruchomo i wsłuchiwała się w szcęk łańcuchów więźnia na dolnym pokładzie.

Kiedy wszystko ucichło, podeszła do balustrady i spojrzała w niebo. Nareszcie dowiedziała się, jak cudowny może być uścisk ramion mężczyzny, poznała też rozkosz pocałunku. Gdyby to tylko było możliwe, trwałaby w tym stanie przez całą wieczność.

Zadrżała. Przed chwilą jej ciało płonęło żywym ogniem. Teraz, bez dotyku Rory'ego, było jej zimno. Potwornie zimno.

Ten więzień zrobił coś, na co nikt inny by się nie ważył. Nie tylko złamał rozkaz Thornhilla, ale także obdarował ją rozkoszą, jakiej dotąd nie znała. Otwierający się przed nią świat nowych doznań przekraczał jej wyobraźnię.

Odwróciła się i skierowała w stronę swojej kajuty. Wiedziała, że Rory MacLaren na pewno odwiedzi ją we śnie.

3

Wstawał świt. Granatowe niebo zaróżowiło się na wschodzie, a wiatr lekko poruszał żaglami. Ciemne fale Atlantyku były wzburzone. Sztormy na tych odludnych wodach nie należały do rzadkości.

Courtney kręciła się niespokojnie. Nawet w snach Rory nie opuszczał jej ani na chwilę. Przewróciła się na drugi bok, starając wyrwać ze świata marzeń, gdy nagle z bocianiego gniazda rozległ się krzyk:

- Statek na horyzoncie!

Zerwała się na równe nogi i narzuciła na siebie szkarłatną koszulę i wąskie spodnie. Szybko włożyła czarne, wysokie buty, chwyciła szablę, wsunęła sztylet za żółtą szarfę okalającą jej talię i wybiegła na pokład, aby razem z resztą załogi czekać na tajemniczy statek. Jej puls był przyspieszony, ale zachowywała się niezwykle spokojnie. Jak zawsze w takich sytuacjach zajęła miejsce tuż obok Thornhilla.

Kapitan przyłożył stulone dłonie do ust i zawołał:

- Pod jaką banderą płynie ten statek?

- Angielską, kapitanie! - odpowiedział głos z bocianiego gniazda.

Wśród piratów zapanowało poruszenie. Zbliżający się statek był najprawdopodobniej angielskim okrętem wojennym. Dla wszystkich stało się oczywiste, że nie da się uniknąć walki. Na pokładzie zawrzały gorączko-

we przygotowania do bitwy. W ciągu kilkunastu minut wszystko było gotowe.

- Boney! - Thornhill rzucił staremu ciężki, mosiężny klucz. - Uważaj, żeby żaden z więźniów nie wydostał się z ładowni, póki nie uporamy się z tymi angielskimi psami. - Zwrócił się w stronę Courtney. - Ciebie czynię odpowiedzialną za to, żeby nikt z obcych nie zszedł pod pokład.

Dziewczyna poczuła się wyróżniona rozkazem kapitana. Ten, kto strzegł ładowni, odpowiadał nie tylko za więźniów, ale także za wszystkie kosztowności zgromadzone na statku - złoto, srebro, jedwabie, egzotyczne przyprawy i osobliwości z najdalszych zakątków świata. Podążyła w ślad za Boneyem w stronę rufy. W tej samej chwili usłyszała tupot nóg pierwszych angielskich marynarzy, którzy przedostali się już ze swojego okrętu na „Jastrzębia”.

Stary sprawdzał łańcuchy krępujące więźniów, a Courtney uważała, żeby żaden z nich nie wykonał nic podejrzanego. Z pokładu dochodziły już odgłosy zaciętej walki. Pokrzykiwania i szczęk broni mieszały się z jękami rannych i wystrzałami z broni palnej.

Kiedy więźniowie zostali zabezpieczeni, pobiegła w stronę wejścia. Aż kipiała chęcią walki. Nim zdążyła wspiąć się po drabinie, do ładowni wskoczyło dwóch marynarzy. Każdy trzymał w ręku szablę.

- Czy jest tutaj jeszcze ktoś oprócz tej dziewczyny? Obaj wybuchnęli gromkim śmiechem.

Nim Boney i więźniowie zdążyli ochłonać z wrażenia, Courtney zaatakowała pierwszego mężczyznę i przeszła go szablą. Kiedy osunął się charcząc i plując krwią, zwróciła się w stronę drugiego napastnika. Ten

był jednak szybszy od swojego kompana i w porę uchylił się przed ciosem. Cios Courtney trafił w próżnię.

- Czy jest tutaj jeszcze ktoś oprócz tego tchórzliwego angielskiego psa? - zapytała prowokująco.

Mężczyzna roześmiał się grubiańsko i ruszył śmiało do walki. Władał bronią z dużą wprawą, ale dziewczyna nie musiała się zbytnio trudzić, aby sparować jego ciosy. W mgnieniu oka przeszła do kontrataku i trzema szybkimi krokami zapędziła go w róg ładowni. Kiedy w geście wściekłości podniósł szablę, aby zadać śmiertelny cios, zrobiła zręczny unik i wbiła zimne ostrze w odsłoniętą pierś napastnika, dosięgając serca.

Marynarz zgiął się w śmiertelnym skurczu i upadł w kałużę własnej krwi. Jego zastygła twarz wyrażała zupełne zaskoczenie.

Rory MacLaren czuł, że jego mięśnie napinają się w nerwowym oczekiwaniu, a dłonie zaciskają w pięści. Ci marynarze nie byli, co prawda, Szkotami, ale pochodzili z sojuszniczego kraju. Gdyby udało się im pokonać ludzi Thornhilla, może nareszcie nadeszłyby upragniona godzina wolności. Był lojalny wobec angielskiego króla, ale z drugiej strony chciał za wszelką cenę pozostać przy Courtney. Ta dziewczyna była wyjątkowa! Bez trudu pokonała mężczyzn dwukrotnie od niej silniejszych. Nie mieli żadnych szans.

Jak wszyscy z klanu uczył się władania szablą już od najmłodszych lat. W rycerskim rzemiośle nie miał sobie równych, ale ona była prawie tak samo dobra.

Kiedy drugi z napastników wyzionął ducha, zauważył, że Courtney bezwładnie opuściła ręce. Dwóch

przeciwników poważnie nadwątlilo jej siły. W tej samej chwili dostrzegł, że przy wejściu do ładowni czai się kolejny marynarz.

- Uważaj, nad tobą!

Spojrzała w górę i jednym zdecydowanym ruchem sięgnęła gardła napastnika, który zwałił się na nią, brocząc krwią.

Rory i pozostali więźniowie w zupełnej ciszy przyglądali się morderczej walce, która rozgrywała się na podłodze. Marynarz jedną ręką schwycił Courtney za nadgarstki, a drugą próbował znaleźć szablę. Dziewczyna nie dała jednak za wygraną i z całej siły kopnęła go w podbrzusze. Pod wpływem bólu mężczyzna zwolnił uścisk, wtedy w mgnieniu oka wyciągnęła zza szarfy sztylet i wbiła go w pierś marynarza. Kiedy wstała, wstrząsały nim jeszcze śmiertelne drgawki.

Była wyczerpana, roztrzęsiona i brakowało jej powietrza. Boney, widząc to, postanowił wyprowadzić ją na pokład. Wziął dziewczynę za rękę i pokierował w stronę wyjścia. Właśnie zaczęła wchodzić po drabinie, gdy nagle odepchnął ją z całej siły. Do ładowni wpadło coś płonącego, mijając głowę Courtney o milimetry.

- Pochodnia!

Stary zaczął rozpaczliwie gasić ogień, rozprzestrzeniający się po drewnianej podłodze.

Courtney patrzyła, jak płomienie zbliżają się do skrzyni z kosztownościami. Zwoje jedwabiu zaczynały już płonąć.

- Wychodź na pokład! - krzyknął Boney.

- Najpierw rozkuj więźniów! - zawołała.

- Oszalałaś? - Złapał ją za rękę i pchnął w stronę wyjścia.

Nie ustępowała.

- Rozkuj ich! W tej chwili!

Rory i pozostali więźniowie patrzyli, jak stary waha się pomiędzy lojalnością wobec Thornhilla a ich życiem. Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, do ładowni wskoczyło trzech następnych marynarzy. Szable połykiwały groźnie w blasku płomieni. Niewiele myśląc, Boney przekręcił klucz i łańcuch krępujący więźniów opadł. Kiedy wszyscy rzucili się w stronę wyjścia, MacLaren pozostał na miejscu. Patrzył, jak mijają starego bez śladu wdzięczności za to, co dla nich uczynił.

Po raz kolejny uświadomił sobie, że musi wybrać pomiędzy wolnością a pragnieniem przebywania z tą niesamowitą kobietą. Czy już zupełnie postradał zmysły? A może rzuciła na niego urok?

Nie namyślał się długo. Podniósł szablę leżącą na podłodze i skoczył Courtney na pomoc. Mimo, że już dawno nie władał bronią, pokonanie pierwszego marynarza zajęło mu niewiele czasu. Nagle usłyszał krzyk. Drugi z napastników wytrącił dziewczynie szablę, czyniąc ją zupełnie bezbronną.

- Łap! - Rory rzucił jej swoją broń.

Schwyciła drogocenny podarunek i sparowała śmiertelny cios. Dwa krótkie cięcia, które nastąpiły potem, przecięły kaftan marynarza i ugodziły go prosto w serce. Martwe ciało upadło z łoskotem na podłogę.

Courtney uśmiechnęła się triumfująco, ale ku swojemu przerażeniu zauważyła, że tuż za plecami MacLarena stoi trzeci napastnik.

- Za tobą! - ostrzegła, zręcznie odrzucając mu szablę.

Szkot odskoczył momentalnie, po czym odwrócił się

i z furją natarł na marynarza. Także i tym razem ostrze bezbłędnie trafiło w cel. Mężczyzna osunął się z jękiem na podłogę, dołączając do martwych współtowarzyszy.

Bitwa nie była jednak zakończona. Pojawił się kolejny, znacznie bardziej niebezpieczny wróg: ogień. Płomienie ogarniały ładownię w zastraszającym tempie, niszcząc dosłownie wszystko.

Courtney oderwała wieko jednej z beczek i garściami zaczęła wybierać cenną sól, a następnie zasypywać nią płomienie. Rory, idąc za jej przykładem, otworzył kolejną beczkę. Nim udało się ugasić pożar, los soli podzieliła jeszcze peklowana wołowina, mąka i śledzie.

Dziewczyna dyszała ciężko. Z pokładu nie dochodził już żaden hałas, nie było słychać zgiełku walki ani pokrzykiwania załogi. Ponurą ciszę mąciły tylko przerażające jęki rannych i umierających.

- Doskonale władasz szablą - powiedział Rory. - Klan MacLarenów byłby z ciebie dumny.

Zbliżyła się do niego.

- Jesteś dziwnym człowiekiem...

- Co przez to rozumiesz? - Czuł, jak wzbiera w nim fala gorąca. Nie miała ona jednak nic wspólnego z niedawną walką.

- Mogłeś uciec, tak jak inni. Wolałeś jednak zostać i walczyć. - Podeszła jeszcze bliżej. Ich ciała prawie się stykały. - Uratowałeś mi życie.

- I pewnie któregoś dnia zażądaj zapłaty. - Patrzył w jej cudowne oczy i czuł, że wzbierająca w nim fala pożądania musi znaleźć ujście. - Dzisiaj jednak zadowolę się tylko zaliczką.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował.

Była zupełnie oszołomiona. Nie była w stanie oddychać, nie była w stanie myśleć, nie była w stanie nawet drgnąć. Trawiło ją pragnienie, jakiego nigdy dotąd nie odczuwała.

- Courtney, szybko! - Głos Boneya dochodził tuż znad wejścia. - Kapitan jest ranny!

Wydała stłumiony okrzyk i odepchnęła Rory'ego. Jednak nim weszła na drabinę, odwróciła się jeszcze. Mimo poszarpanego ubrania i zakrwawionej szabli w dłoni, MacLaren wydał jej się teraz najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

- Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłeś. Kiedy ojciec wydobrzeje, pomówię z nim, aby zwrócił ci wolność.

Patrzył, jak wychodzi. Szkarłatna koszula podkreślała jej kształtne i obfite piersi. Spojrzał na jasną szarfę, opinającą szczupłą talię. Po chwili jego wzrok zsunął się niżej. Łagodne ruchy bioder i nóg, sprawiły, że na chwilę wstrzymał oddech.

- Ja również nigdy cię nie zapomnę, moja piękna Władczyni Mórz.

Courtney patrzyła na angielski okręt. Ogień szalał po pokładzie, niszcząc wszystko na swojej drodze. Nikt się nie poruszał, nikt nie krzychał. Wszystko było martwe.

Piraci z „Jastrzębia”, mimo zwycięstwa, nie byli zbyt uradowani. Stoczyli już setki morskich bitew, ale w żadnej nie ponieśli tak dużych strat. Nigdy także kapitan nie został ranny.

Courtney błyskawicznie oceniła sytuację.

- Boney, trzeba przenieść Thornhilla do kajuty.

- Hej, wy! - zawołał stary do dwóch piratów, którzy nie ucierpieli w walce. - Zanieście kapitana do jego kajuty.

- Gdzie jest Simpson? - Dziewczyna przeszukiwała wzrokiem zabitych i rannych, leżących na pokładzie.

- Ranny! - zawołał ktoś. - Pierwszy oficer stracił dużo krwi.

- Zajmij się nim - rozkazała Courtney chudemu mężczyźnie, który opierał się o burtę. - Wszyscy, którzy trzymają się na nogach, muszą pomagać rannym - dodała. - Kiedy ranni zostaną już opatrzeni, chcę, aby ciała zmarłych zaszyto w worki i pochowano zgodnie z marynarskim zwyczajem. Hej, ty! - zawołała w stronę pirata z czarną przepaską na oku. - Zbierz całą broń z okrętu i zanieś do ładowni.

- Tak jest, kapitanie!

Jego słowa zostały przyjęte przez załogę ze zdziwieniem. O ile Thornhillowi okazywano bezgraniczny szacunek i zaufanie, to Courtney część piratów traktowała z rezerwą i podejrzliwością. Chociaż była córką kapitana i wielokrotnie sprawdzała się w walce, w oczach korsarzy pozostawała tylko kobietą.

Dziewczyna momentalnie wyczuła nastrój załogi. Wszystkie oczy skupiły się na niej.

- Jak będziemy wiosłować? - zapytał jeden z ludzi. - Wszyscy więźniowie uciekli.

- Nie mają żadnych szans - parsknęła. - Utoną. - Rozejrzała się wokół. Piraci patrzyli na nią pytająco. - Mamy przecież żagle, a wiatru tutaj nie brakuje. Mamy także własne mięśnie. Może jesteście ranni, ale nie martwi.

Kiedy skończyła, wszyscy spoglądali na nią z szacunkiem i podziwem.

- Słyszeliście, co powiedziała pani kapitan? - zawołał Simpson, przyciskając rękę do krwawiącej rany.

Wszyscy piraci wstali i wrócili do swoich zajęć. Skoro słaba kobieta mogła przetrwać, dlaczego oni mieliby zginąć?

Było już po zmroku, kiedy Courtney wyszła z kabiny Thornhilla. Był ciężko ranny i stracił dużo krwi, ale jego życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo.

Przeszła przez pokład i stanęła przy balustradzie. Chociaż piraci przeszukali okręt od dziobu do rufy, nigdzie nie znaleźli więźnia o nazwisku MacLaren. Zniknął. Opuścił statek, niezauważony przez nikogo.

Patrzyła na ciemny skrawek lądu widoczny daleko na horyzoncie. Szkocja. Ojczyzna Rory'ego.

Uniosła głowę i spojrzała w gwiazdy. Kiedy Thornhill dowie się, że to ona jest odpowiedzialna za uwolnienie więźniów, z pewnością poczuje na plecach bat. Nie przejmowała się tym jednak zbyt. Wzburzone morze pochłonie wielu uciekinierów. Innych wyłowią statki, potrzebujące darmowej siły roboczej. Ale niektórzy z nich dotrą na brzeg. Jeden z nich wróci do domu.

Płyń, Rory płyń, wyszeptwała. Dopłyń do brzegu. Odnajdź swój dom. Dołącz do klanu MacLarenów. Wróć do swojej największej miłości, do twojego kraju!

4

Przez cały czas, kiedy „Jastrząb” płynął w stronę wybrzeży Francji, Courtney myślała o Rorym MacLarenie. Dowodząc załogą, pracując bez wytchnienia i podtrzymując wszystkich na duchu, myślała o dumnym więźniu, który z godnością znosił poniżenie i otaczał opieką współtowarzyszy niedoli.

Kiedy Thornhill skazał ją na publiczną chłostę za wypuszczenie więźniów, wzięła przykład ze Szkota i przyjęła karę bez cienia protestu. Myśl o nim pomagała jej wytrwać, kiedy ostry bat smagał plecy. Później, w kajucie, leżała w zupełnym milczeniu, gdy Boney smarował jej rany leczniczą maścią.

- To gorączka - mruknął, dotykając krawych pręg przecinających jej skórę. - Gorączka odebrała mu rozum. Kiedy uświadomi sobie co zrobił, będzie się kajał.

Nic nie odpowiedziała. Chociaż nigdy nie chowała w sercu urazy, tym razem, czuła, że Thornhill posunął się za daleko. Czyż nie walczyła dzielnie, jak wszyscy? Czyż nie ryzykowała życia, chroniąc ładunek? Ładunek. Zamyśliła się. Więźniowie także byli częścią ładunku. Miała ich pilnować, a tymczasem pozwoliła im uciec. Jej dobre serce kosztowało Thornhilla fortunę.

- Mój ojciec miał prawo to zrobić - wyszeptała.

- Prawo? - Stary zastygł w bezruchu. - Wychłostać ciebie na oczach całej załogi?

- To ja rozkazałam uwolnić więźniów. Wczułam się w ich położenie i z litości kazałam ich rozkuć. To był błąd. - Podniosła się nagle i włożyła koszulę. - Chyba nie potrafię być prawdziwym piratem. Nigdy nie zostanę kapitanem „Jastrzębia”. Nigdy nie zadowolę ojca.

- Posłuchaj mnie, dziewczyno. - Boney odstawił kubek z maścią i złapał Courtney za rękę. Jego oczy płonęły dziwnym blaskiem. - Trzeba mieć nie lada odwagę, aby ryzykować własnym życiem dla innych. - Ściszył głos. - Byłem z ciebie dumny, wtedy... tam w ładowni.

Duże łzy spłynęły jej po policzkach. Zirytowana własną słabością wytarła rękawem moką twarz i odwróciła się. Cóż z tego, że spełniała oczekiwania starego przyjaciela, skoro nie spełniała oczekiwań ojca?

- Dziękuję ci za pomoc - szepnęła, wciąż odwrócona. - Pójdę już. Jestem potrzebna na pokładzie.

Boney patrzył, jak zapina koszulę i wychodzi. Kochał ją tak bardzo, jak tylko dziadek może kochać wnuczkę. Thornhill urobił ją na swój obraz i podobieństwo - znakomicie władała szablą, znała się na nawigacji, była niezrównanym żeglarzem. Jednego nie udało mu się dokonać - zmienić jej psychiki. Courtney już od dziecka była szlachetna i pełna dobroci. Westchnął ciężko. Doskonale pamiętał, jak patrzyła na barczystego Szkota, kiedy rozkuto więźniów. Starła się to ukryć, ale i tak dostrzegł budzące się w niej pożądanie. Czuł się bezsilny. Cóż mógł poradzić dziewczynie, przeżywającej pierwszą miłość?

Po wyczerpującym dniu Courtney wcześniej położyła się spać. Także i tej nocy Rory MacLaren odwiedził ją w snach. Jak zwykle stali razem, otoczeni płomieniami i atakowani przez wrogów, a on bez trudu pokony-

wał jednego za drugim. Po skończonej bitwie brał ją w ramiona i odbierał słodką zapłatę. Kiedy jego ręce dotykały jej ciała, budziła się drżąca i zlana potem.

Aby wyrwać się z kręgu tych marzeń, wstała z koi i podeszła do małego, okrągłego okienka. Drżąc z zimna, patrzyła na jasny księżyc. W oddali widać było zarys lądu.

Gdzie był teraz MacLaren? Czy myślał o niej? A może stała się dla niego jedynie mglistym wspomnieniem?

We Francji nie zgotowano „Jastrzębiowi” zbyt gorącego przyjęcia. Dwa najlepsze francuskie okręty nie wróciły do portów. Plotka mówiła, że zostały zatopione lub porwane przez Anglików. Ponury nastrój potęgowało jeszcze to, że Anglia skłaniała się do sojuszu z Hiszpanią. Współpraca tych dwóch krajów osłabiłaby poważnie pozycję Francji na arenie europejskiej.

Jedyna dobra wiadomość głosiła, że znienawidzony król angielski, Jakub I, ciężko zachorował. Thornhill przyjął to z satysfakcją, pomimo że sam nie czuł się najlepiej. Radość nie trwała jednak długo. Wkrótce potem doniesiono, że syn Jakuba, Książę Walii, wysłał do Francji swoich emisariuszy, aby zorientowali się, czy Ludwik XIII zgodzi się oddać mu za żonę swoją siostrę, Henriette Marię.

Na dworze szeptano, że Ludwik chętnie ofiaruje Księżciu siostrę w zamian za pokój i nawiązanie współpracy z Anglią. Kiedy Thornhill usłyszał te plotki, dostał ataku wściekłości i jeszcze bardziej podupadł na zdrowiu.

Courtney czuła się w luksusowych komnatach zamkowych jak ptak w złotej klatce. Otaczały ją głupie

i zepsute kobiety, ubrane w najmodniejsze stroje. Spod ich długich sukien widać było rąbki sztywnych, szeleszczących halek. Gorsety, wysadzone szlachetnymi kamieniami, podkreślały krągłość piersi. Włosy miały ufryzowane w gęste loki, opadające na nagie ramiona, lub upięte w kok błyszczącym diademem. Nie miały pojęcia o tym, co dzieje się poza Paryżem i wcale je to nie interesowało. Całą uwagę skupiały na miłosnych podbojach i powtarzaniu najświeższych plotek.

Mężczyźni, żyjący na dworze, także nie byli lepsi. Spędzali czas na ciągłych naradach, a w przerwach pomiędzy nimi puszyli się jak pawie. Wielu z nich wyraźnie interesowało się Courtney, która pod każdym względem była inna od dworskich panien. Ona jednak ignorowała ich, a najbardziej natarczywych odprawiała z kwitkiem.

Była jedyną osobą - poza zaufanym Boneyem, oczywiście - którą chciał widywać kapitan Thornhill. Kiedy opuszczała go na dłużej niż godzinę, robił dzikie awantury. Stał się skory do kłótni, wymagający i opryskliwy. Chociaż rany goiły się, nadal gorączkował i był osłabiony. Osobisty lekarz króla zalecił mu, aby zapomniał na rok o morzu i zregenerował siły na paryskim dworze.

Dla Courtney wizja rocznego pobytu na lądzie była czymś strasznym. Chociaż spędziła w Paryżu dopiero kilka tygodni, już tęskniła za bezmiarem oceanu i znajomym skrzypieniem belek pokładowych. Paryskie powietrze wydawało jej się duszne; wolała słony i wilgotny oddech morza. Pokrzykiwania woźniców i kupców, nieprzyjemny zgiełk cywilizacji potęgowały tylko jej tęsknotę za łagodnym szumem fal.

Dni dłużyły się niemiłosiernie, ale postanowiła, że

musi wytrwać. Przetrwiała przecież setki bitew. Przetrwiała nawet zniknięcie Rory'ego. Teraz także musi przetrwać.

Oczy Thornhilla świeciły niezdrowym blaskiem. Jego gość siedział tuż obok łóżka i mówił niskim, niecierpliwym głosem.

- Dobrze służył pan swojemu królowi, kapitanie. Przez te wszystkie lata wysłał pan na dno aż dziesięć angielskich okrętów. Zawodzący chór angielskich wdów dobrze wróży przyszłości Francji.

- Robiłem, co mogłem.

- Może pan jednak zrobić jeszcze więcej. Jeszcze więcej dla swojego króla.

Kapitan dostał nagle ataku kaszlu i przyłożył chusteczkę do ust. Kiedy spazm minął, ułożył się wygodniej w pościeli.

- Jestem chory. Nie mogę teraz zrobić nic więcej.

- Może pan dać dziewczynę. Czyż nie wyznał mi pan kiedyś, że ma się ona stać narzędziem zemsty?

Twarz Thornhilla wykrzywił grymas bólu.

- Zbyt długo czekałem. Przeklęty król Jakub wkrótce umrze i wymknie mi się, nim zdążę wcielić w życie mój plan. Jest już za późno.

- Nigdy nie jest za późno, mój drogi kapitanie.

- Gość pochylił się nad łóżkiem. - Potomek króla, Książę Walii, pragnie ożenić się z Henriettą Marią.

- Diabelskie nasienie. - Thornhill uniósł się na łokciu i złapał mężczyznę za rękaw. - Musi pan wykorzystać swoje wpływy i zapobiec temu małżeństwu.

Gość uśmiechnął się chłodno.

- Dlaczegoż miałbym zrobić tak głupią rzecz? - Zle-

kceważył pytające spojrzenie Thornhilla. - Czym można bardziej zaszkodzić Anglii, jak wprowadzeniem francuskiej księżniczki do rodziny królewskiej?

Kapitan, wyczerpany, opadł na poduszki.

- Ale skąd pewność, że Henrietta Maria będzie posłuszna rozkazom? Z tego co wiem, jest młoda i niezwykle uparta.

- Jest także zagorzałą katoliczką. Jeżeli rozkaz będzie pochodził od duchownego, wykona go bez wahania.

- Rozkaże pan księżom, aby włączyli się w szpiegowanie obcego państwa?

Gość zmarszczył brwi i ze zniecierpliwieniem spojrział na Thornhilla. Jego wzrok był zimny i pełen determinacji.

- Zrobię wszystko, aby zapewnić bezpieczeństwo mojemu królowi i Francji. Wszystko! Jeśli będę musiał włączyć kler do akcji szpiegowskiej, uczynię to. Wykorzystam wszystkie dostępne mi środki. Od pana oczekuję tego samego, kapitanie.

- Ode mnie?

- Chcę dziewczynę.

- Dlaczego? W czym może być pomocna?

Mężczyzna położył ręce na kolanach.

- Mówi po angielsku i francusku. Jest silna i odważna. Mam nadzieję, że nienawidzi Anglików równie silnie, jak pan.

Thornhill wytarł usta chusteczką.

- Wszystko to prawda. W walce jest nieustraszona. Wielokrotnie udowodniła swoją lojalność. Nienawidzi Anglii, ponieważ tego od niej żądam. Ale... - Potrząsnął gwałtownie głową. - Ona tęskni za morzem. Nie potrafi zbyt długo żyć na lądzie.

Gość pochylił się jeszcze bardziej. Jego pięści zaciśkały się i rozluźniały.

- Jest pan sprytnym człowiekiem, kapitanie. Znajdzie pan sposób, aby ją przekonać.

- Obawiam się...

- Niech pan się niczego nie obawia. - Twarz mężczyzny zmieniła się gwałtownie. W kącikach ust zagościł ledwie zauważalny uśmiech. - Niech pan udaje, że się obawia.

- Nie pojmuję...

- Należy dać dziewczynie do zrozumienia, że jeżeli nie będzie współpracować, pańskie życie znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Thornhill dopiero po chwili zrozumiał, o co chodzi-

- Powiedział pan, przyjacielu, że jest lojalna. Niech pan to wykorzysta.

Kapitan skinął głową.

- Oczywiście. Jeżeli powiem jej, że grozi mi niebezpieczeństwo, zgodzi się na wszystko. - Pot wystąpił mu na czoło. Odruchowo sięgnął po chusteczkę. Wszystko.

Gość wstał.

- Panu pozostawiam ustalenie daty naszego następnego spotkania. Ostrzegam jednak, że powinno ono nastąpić wkrótce. Uruchomiłem już maszynę i nie można jej zatrzymać!

Zmiana w zachowaniu Thornhilla nie uszła uwagi Courtney. Zawsze, kiedy pojawiał się u niego tajemniczy gość, wysyłał ją na spacer. Nawet stary Boney, który znał kapitana od lat, nie dostąpił zaszczytu uczest-

nictwa w rozmowach. Kapitan był po tych wizytach milczący i zadumany. Jego oczy spoglądały gdzieś w dal.

Któregoś dnia wezwał nieoczekiwanie Courtney do swojej sypialni.

- Jestem już starym człowiekiem - zaczął, przyglądając się jej uważnie.

- Mówisz zupełnie bez sensu. - Dziewczyna usiadła na krześle obok łóżka. - To miasto tak na ciebie działa.

- Masz rację. - Zamknął na chwilę oczy, po czym otworzył je ponownie. - Żle się tutaj czujesz, prawda?

Skinęła jedynie głową, aby nie powiedzieć niczego, co mogłoby go urazić.

- W takim razie powinnaś stąd wyjechać.

Courtney o mało nie spadła z krzesła.

- Wracamy na „Jastrzębia”?

- Nie. Ja muszę jeszcze tutaj zostać i zregenerować siły. Ale ty możesz jechać.

- Sama? Dokąd pojedę bez ciebie?

Przez moment miała wrażenie, że kapitan się uśmiecha.

- Mówiłem ci już, jak nienawidzę Anglii, ale nie powiedziałem ci jeszcze, dlaczego.

Courtney, zdumiona tym nieoczekiwanym przypływem szczerości, zamarła w nerwowym oczekiwaniu. Nigdy przedtem Thomhill nie rozmawiał z nią w taki sposób.

- Kiedy byłem młody, król Anglii Jakub I pozbawił mnie ziemi i tytułów.

- Ale dlaczego? Jak mógł zrobić coś takiego?

- Aby zadowolić króla, trzeba robić znacznie wię-

cej, niż tylko całować go w pierścień. Wiele zależy od zakulisowych rozgrywek i intryg.

- Nic z tego nie rozumiem.

Kapitan wytarł chusteczką usta i powiedział:

- Kiedy ktoś jest królem, jego słowo jest prawem. Jakub miał kuzyna, który pragnął zagarnąć moją ziemię. Ziemię - dodał z widoczną złością - która należała do mojej rodziny od pokoleń. Król obwołał mnie wówczas wrogiem Korony, pozbawił ziemi i ofiarował ją swojemu krewniakowi.

- Nie próbowałaś upominać się o swoje prawa?

- Z całym państwem nie da się walczyć. Aby ratować życie, musiałem opuścić Anglię i przysiąc wierność innemu monarsze.

- Dlaczego teraz mi to mówisz, ojczy?

Jego wargi wygięły się w delikatnym uśmiechu. Ponownie wytarł je chusteczką.

- Kochasz mnie, Courtney?

Kochasz? Nigdy dotąd Thornhill nie wypowiedział tego słowa. Kochasz? Był jej ojcem, dowódcą, kapitanem, nauczycielem. Wołałaby zginać, niż zawieść jego zaufanie. Ale czy go kochała?

- Kocham - szepnęła, ale zabrzmiało to tak sztucznie, że, zażenowana, spuściła wzrok.

- A swojego króla Ludwika kochasz?

Była zaskoczona tym pytaniem. Brak miłości do monarchy traktowano jako zdradę i karano śmiercią.

- Przysięgałam królowi miłość i lojalność.

Kapitan poruszył się niespokojnie i rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Wkrótce będziesz miała okazję udowodnić, jak bardzo kochasz mnie i króla Ludwika.

Courtney poczuła, że jej gardło ściska nieokreślony lęk. Przestraszyła się jeszcze bardziej, kiedy ojciec zawołał:

- Boney, wprowadź naszego gościa!

Gość? Nie zauważyła nikogo przed wejściem. Usłyszała znajomy głos Boneya i odpowiadający mu tubalny szept.

W chwilę później w drzwiach sypialni pojawił się wysoki mężczyzna, ubrany w purpurową szatę kardynalską. Nosił się prosto, sprężyste, prawie po żołniersku. Miał ostre rysy i długi orli nos. Jego wąsy zakręcały się na końcach, a cienka broda dodawała diabolicznego wyglądu. Największą uwagę zwracały jednak oczy. Czarne i błyszczące, bez drgnienia powieki spoglądały na dziewczynę.

- To moja córka, Courtney. - Thornhill patrzył z przejęciem na przybysza, który wyglądał bardziej na rycerza niż duchownego. - Courtney, to jego eminencja, kardynał Richelieu.

Kiedy mężczyzna wyciągnął dłoń, Courtney z szacunkiem dygnęła i ucałowała go w pierścień. Była zadowolona, że chociaż na chwilę może pochylić głowę i ukryć swoje zdumienie. Każdy we Francji słyszał o Richelieu. Był on najbardziej wpływowym człowiekiem w państwie. Na dworze mówiło się, że podejmuje większość ważnych decyzji, które król jedynie zatwierdza. Nie ulegało wątpliwości, że władza, jaką posiadał, przerastała tron.

- Eminencjo - szepnęła speszona.

- A więc to jest ta cudowna Courtney.

Kardynał zaczekał, aż Boney postawi jeszcze jedno krzesło. Dał znak dziewczynie, aby spoczęła, po czym sam usadowił się naprzeciwko.

Jego oczy wydawały się przeszywać ją na wylot. Musiała się bardzo starać, aby nie odwrócić wzroku.

- Twój ojciec powiedział mi, że jesteś bezgranicznie lojalna wobec króla.

Pomimo zdenerwowania, Courtney uśmiechnęła się łagodnie.

- To prawda, eminencjo.

- Dobrze. Bardzo dobrze. - Spojrzał na Thornhilla i dodał konspiracyjnym szeptem: - Ja i twój ojciec chcemy cię poprosić o coś niezwykle ważnego. Od twojej odpowiedzi zależy bezpieczeństwo i przyszłość Francji.

Courtney przełknęła nerwowo ślinę.

- Chociaż nie było jeszcze oficjalnego komunikatu - ciągnął dalej kardynał - wiadomo, że król Ludwik spełni prośbę Księcia Walii i da mu za żonę swoją siostrę, Henriettę Marię.

Courtney westchnęła głęboko. Obracając się na dworzec, wiedziała, że śliczna księżniczka zna plany swojego brata. Mówiono, że bardzo się boi wyjazdu do obcej i wrogiej Anglii. Zresztą, nic dziwnego, skoro miała być jedynie pionkiem w wielkiej polityce europejskiej.

Kryjąc współczucie dla księżniczki, zapytała:

- A cóż to ma wspólnego ze mną, eminencjo?

- Chciałbym, żebyś towarzyszyła księżniczce w jej podróży do Anglii jako dama dworu i powiernica.

- Dama dworu? Ależ, eminencjo, ja się na tym zupełnie nie znam!

- Jesteś inteligentną kobietą. Rozkażę, aby nauczono cię wszystkiego, co niezbędne. Twój ojciec zapewniał mnie, że doskonale mówisz po angielsku. Twoje umiejętności przydadzą się Henriecie Marii. Francu-

ska księżniczka w Anglii będzie potrzebować... lojalnej przyjaciółki. Twoje lekcje rozpoczną się wkrótce. Nim opuścisz Francję, staniesz się prawdziwą damą dworu.

Opuścić Francję? Opuścić „Jastrzębia” i zerwać z życiem, które wiodła do tej pory? Courtney spojrzała błagalnie na Thornhilla, ale jego twarz była jak wyciosana z kamienia.

- W zamian za wspaniałe życie, jakie ci proponuję, proszę jednak o drobną przysługę. - Courtney wydawało się, że w ciemnych oczach kardynała widzi wesołe ogniki. - Kiedy już będziesz w Anglii, proszę, żebyś spotykała się regularnie z moimi... wysłannikami i informowała ich o tym, co dzieje się na dworze.

Przez dłuższą chwilę nie mogła złapać tchu. Dopiero teraz zrozumiała, o co została poproszona. Jej wiedza i znajomość języków nie miała służyć jedynie dobremu samopoczuciu księżniczki. Richelieu żądał, aby dla niego szpiegowała. Szpiegowała angielskiego króla i dwór.

- Chce pan, żebym była... - Zamilkła, bojąc się wymówić to słowo, ale jedno spojrzenie Thornhilla pozwoliło jej odzyskać pewność siebie. - Chce pan, żebym była informatorką? - dokończyła.

- Czy to ciebie obraża, moje dziecko?

Zawahała się. Wiele słyszała o wpływach Richelieu. Jedno skinienie jego ręki mogło pozbawić człowieka majątku, a nawet życia.

- Wydaje mi się, eminencjo, że będę bardzo nieudolnym szpiegiem.

Kardynał poruszył się nieznacznie, ale była to jedyna oznaka jego irytacji. Wciąż świdrując ją swoim wzrokiem, zmarszczył brwi i powiedział:

- Chyba zapomniałem cię poinformować, jak ważna jest to misja. Niezwykle istotną dla Francji jest wiadomość, co dzieje się na dworze angielskim. Jest to tak ważne, że gotów jestem poświęcić życie kilku dla pomysłności tysięcy.

Courtney uniosła dumnie głowę.

- Nie boję się śmierci, eminencjo.

- To dobrze - przerwał jej gwałtownie. - To bardzo dobrze. Ale ja nie miałem na myśli twojego życia.

Patrzyła na niego zupełnie zdezorientowana.

- Jeśli nie spełnisz mojej prośby, kapitan może umrzeć.

- Mój ojciec? - Courtney spojrzała na bladą jak ściana twarz Thornhilla. - Prosi mnie pan o to pod groźbą zabicia ojca?

- Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy bić się za Francję i zadawać śmierć jej wrogom. Uznam za wroga każdego obywatela francuskiego, który nie zechce walczyć za swój kraj.

Dziewczyna znieruchomiała. Nie myślała już o sobie. Teraz niepokoił ją jedynie los ojca. Mimo to zapytała:

- A jeśli zostanę zdemaskowana? Szpiegostwo jest karane śmiercią.

Kardynał uśmiechnął się nieznacznie, ale jego oczy pozostały zimne i beznamietne.

- Jesteś inteligentną i dzielną kobietą. Nie zostaniesz złapana. Ale jeśli tak się stanie, księżniczka wstawi się za tobą u swojego męża. Leży więc w twoim interesie, aby zaprzyjaźnić się z Henriettą. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Courtney potrząsnęła głową. Była zbyt oszoło-

miona, aby normalnie myśleć. Kiedy spojrzała na Thornhilla, wydawało jej się, że widzi wyraz triumfu w jego oczach. Czyżby bał się, że odmówi? To niemożliwe. Od początku wiedział, że spełni żądania kardynała. Czyż miała jakikolwiek wybór? Żaden. Wszystko zostało ustalone za jej plecami. Nawet gdyby mogła odmówić, nie narażając ojca na śmierć, to i tak by tego nie uczyniła. Thornhill na zawsze odwróciłby się od niej i już nigdy nie traktował jak córkę. Powstałaby między nimi przepaść nie do przebycia. Ból, jaki sprawiał bat był niczym przy bólu, jaki wynikał z bycia odrzuconym przez najbliższą osobę. Przez te wszystkie lata doświadczyła zarówno jednego, jak i drugiego. Pamiętała słowa kapitana, że aby przetrwać, człowiek często musi podporządkować się rozkazom innych.

Oprócz ojca istniał także Richelieu. Słyszała, co stało się z tymi, którzy wywołali jego gniew. Kardynał wprost upajał się władzą. Odmówić mu, oznaczało wydać na siebie wyrok.

Duchowny podniósł się z krzesła.

- Wydam stosowne polecenia moim ludziom. Ślub nastąpi już wkrótce. Pojedziesz do Anglii najdalej za dwa tygodnie.

Courtney ucałowała kardynalską dłoń.

- Stanie się jak zechcesz, eminencjo - szepnęła.
 - Oczywiście. - Uśmiechnął się. Był to najbardziej cyniczny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. - Tak długo, póki będziesz posłuszna, twojemu ojcu włos z głowy nie spadnie. Jeżeli dobrze się spiszesz, zostanie nawet hojnie wynagrodzony.

Dziewczyna spojrzała na Richelieu z ledwo skrywa-

nym obrzydzeniem. Szybko wyszła z pokoju, aby uciec przed jego czarnymi, przerażającymi oczami. Kiedy na niego patrzyła, miała wrażenie, że widzi diabła.

Znowu poczuła się samotna i zrozpaczona, jak wtedy, kiedy porwali ją piraci. Nim księżyc znów objawi się w pełni, będzie już w obcym kraju, rzucona w wir intryg i dworskich rozgrywek. Jeśli ją złapią, nie będzie mogła liczyć na księżniczkę. Któż ująłby się za szpiegiem? Każdy błąd może przypłacić życiem. A jeśli odmówi, jej ojciec zostanie zabity.

Dopiero teraz zrozumiała, co to znaczy błędne koło.

5

Ponieważ Księżę Walii był protestantem, ustalono, że ceremonia zaślubin odbędzie się w Paryżu, ale księcia będzie zastępował Lord Kanclerz. Anglicy, niechętni Richelieu, postawili także warunek, że ślub nie może się odbyć w kościele katolickim. W wyniku tych ustaleń Courtney stała teraz tuż za ciemnowłosą księżniczką na schodach katedry Notre-Dame, gdzie za chwilę miała rozpocząć się uroczystość.

Otoczona przez swoich braci, króla Ludwika XIII i Księcia Orleanu, Gastona, księżniczka wydawała się być niezwykle wątła. Zarówno jej suknia, jak i suknia Courtney, mieniły się w majowym słońcu złotem i diamentami. Klejnoty przyozdabiające szyje i ręce obu pańien przykuwały uwagę licznie zgromadzonej gawiedzi.

Na ulicach było tłoczno jak nigdy. Kupcy rozstawili swoje kramy z jedzeniem, pićm i pamiątkami, sławiąc króla za złote interesy, jakie pomógł im zrobić.

Doborowy oddział składający się z tysiąca żołnierzy ubranych w czerwone tuniki, pełnił honorową wartę. Tuż za żołnierzami tłoczyło się około stu dam dworu w sukniach barwy tropikalnego morza.

Ceremonia na schodach katedry nie trwała długo. Lord Kanclerz, będący przewodniczącym Izby Lordów i osobistym sekretarzem króla, powtórzył małżeńskie

przysięgi w imieniu Księcia Walii. Ksiądz pobłogosławił parę i ci z gości, którzy byli katolikami, weszli do katedry na mszę.

Kiedy uroczystości dobiegły końca, Henrietta Maria i Courtney wsiadły do paradnej karety i ruszyły w triumfalny przejazd ulicami Paryża. Był to początek ich podróży przez Francję i Kanał La Manche do Anglii.

Tłum wiwatował, a panna młoda radośnie machała ręką. Courtney, krańcowo wyczerpana, rozparła się wygodnie w karecie i westchnęła. Przed nimi były dwa tygodnie drogi- Należało je spożytkować na doszlifowanie dworskiego protokołu i wszystkich zasad, które musiała znać kobieta, obracająca się w pałacach. Dość łatwo przyswajała sobie nową wiedzę. Rzeczą daleko trudniejszą było nawiązanie bliskiego kontaktu z Henriettą Marią. Dotąd większość czasu spędzała z mężczyznami. Miała z nimi wspólny język, zainteresowania Ale kobiety... Nie znała ich wcale. Denerwowało ją, kiedy szeptały o nowinkach mody i plotkowały.

' Westchnęła ponownie, jakby chciała zrzucić z siebie cały ciężar odpowiedzialności. Nie miała czasu na odpoczynek. Nie miała czasu na rozmyślenia. Rory MacLaren odpłynął gdzieś w siną dal. Nawet w jej snach pojawiał się coraz rzadziej.

Czuła w sercu potworny ból. Straciła go już na zawsze. Był kiedyś ważną częścią jej życia. Życia na "Jastrzębiu"- Wszystko to odeszło w zapomnienie.

Ból wzmógł się jeszcze bardziej, kiedy uświadomiła sobie, że właśnie ruszyła w niebezpieczną pod każdym względem podróż do nieznanego kraju.

Jakub I, król Anglii, zmarł. Jego syn, Książę Walii, wkrótce został obwołany nowym monarchą. Umarł król, niech żyje król! Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na przybycie nowej królowej Henrietty Marii.

Orszak weselny witany był serdecznie w każdym francuskim mieście i każdej wsi. Wjazd księżniczki uświetniały parady, widowiska i pokazy sztucznych ogni. Chociaż Henrietta Maria zachowywała się dzielnie i z godnością, Courtney wyczuwała obawy, trapiące pannę młodą. Jaka przyszłość była jej pisana? Co czekało ją u boku króla na angielskim dworze? Brak zaufania, nikczemność, intrygi? Oby miłość, modliła się w duchu Courtney. Spraw, Boże, żeby Karol pokochał młodą królową.

Henrietta Maria wraz ze swoim orszakiem zeszła na angielską ziemię w Dover. Dalsza podróż została odwołana, gdyż posłańcy przynieśli wieść, że król zbliża się do miasta, aby powitać żonę.

- Courtney! - Henrietta Maria chwyciła za rękę swą pierwszą damę dworu. - Dlaczego król tutaj jedzie? Ustalono, że odbędzie się jeszcze jeden ślub w Londynie, nim małżeństwo zostanie dopełnione.

Dziewczyna wyczuła drżenie jej rąk.

- To był trudny czas dla angielskiego monarchy - odpowiedziała wymijająco. - Być może, król chce spędzić z tobą trochę czasu, pani, nim zaprezentuje cię swoim poddanym.

- Tak sądzisz? - Oczy Henrietty były przepełnione strachem.

Courtney położyła rękę na ramieniu królowej. W ciągu ostatnich tygodni zdążyły się już polubić. Ta

pierwsza zażyłość mogła się z czasem przerodzić w prawdziwą przyjaźń. Wspólnie dzieliły lęki i nadzieje, dotyczące przyszłości. Courtney po raz pierwszy zobaczyła na własne oczy, że władcy mają te same słabości i niepokoje, co zwykli śmiertelnicy.

- Wasza Wysokość, powinna się pani przygotować na przyjęcie męża.

- Mąż... - Henrietta Maria zawahała się przez chwilę. - A co będzie, jeżeli mu się nie spodobam?

- Wasza Wysokość - Courtney uśmiechnęła się i odwróciła królową w stronę złotego, rzeźbionego lustra. - Czy jakikolwiek mężczyzna mógłby spojrzeć na tę cudowną twarz i pozostać obojętnym na jej piękno?

Odbicie w lustrze uśmiechnęło się.

- Ach, Courtney. Jak ja żyłam bez ciebie przez te wszystkie lata?

Dama dworu zadzwoniła po służbę. Po chwili ponad dziesięć osób kłębiło się wokół królowej, przygotowując jej makijaż, fryzurę i strój.

Słońce dawno już skryło się za horyzontem. Lekkie chmury przesłaniały księżyc. Wieczór był cichy, czasem tylko rozległ się gdzieś stłumiony krzyk ptaka.

- Cóż go mogło zatrzymać?

Młoda królowa wyglądała tak, jakby zaraz miała zacząć płakać.

- Być może podróż opóźniły wiwatujące tłumy poddanych.

- Ale on jest królem. Może zrobić wszystko.

Courtney uśmiechnęła się łagodnie.

- Wszystko z wyjątkiem... latania.

Henrietta Maria zachichotała jak dziecko. Cóż za rozkosz była teraz na nią patrzeć. Królowa nie miała dotąd zbyt wielu powodów do radości, a jej przyszłość także nie rysowała się w różowych barwach.

Nagle rozległ się dźwięk trąb. Henrietta Maria zadrżała.

- To król! Och, Courtney, co my zrobimy?

Dziewczyna dała znak służącej i ta włożyła królowej gronostajową pelerynę.

- Biała suknia, diamenty i perły znakomicie pasują na pierwsze spotkanie z mężem. A włosy Waszej Wysokości nie mają sobie równych.

Courtney podała królowej lusterko. Była tak stremowana, jakby sama wychodziła za mąż.

- Jeśli się pospieszymy, to powitamy króla na dziedzińcu.

- Courtney, nie opuszczaj mnie nawet na krok. Ich język jest taki dziwny. Boję się, że nie zrozumiem ani jednego słowa.

W holu rozległ się odgłos setek kroków. Ściany pałacu aż zadrżały od męskich głosów. Courtney chwyciła królową za rękę.

- Król spieszy się, żeby zobaczyć swoją żonę. Niech się Wasza Wysokość nie obawia. Nie opuszczę jej nawet na moment.

Kiedy obie kobiety wyszły na szerokie marmurowe schody, zobaczyły przed sobą setki twarzy. Skąd wzięli się ci wszyscy ludzie? Czyżby król przywiózł ze sobą cały dwór?

W połowie drogi królowa zawahała się. Rozmowy ucichły. Uwaga wszystkich skupiona była na dwóch pięknych kobietach. Tylko brylantowy diadem pozwał-

łał rozpoznać, która z nich jest królową. Jednak było wielu takich, którzy zamiast patrzeć na Henriettę Marię, podziwiali uroczą damę dworu.

Kiedy zeszły na dół, morze ludzi rozstało się i na środku pozostał tylko jeden mężczyzna.

- Pani - powiedział elegancko król, dotykając drżącej dłoni Henrietty Marii. - Witam w nowym domu. Witam w Anglii.

Courtney spoglądała to na królową, to znów na jej męża. Był chudy i wysoki. Miał szerokie czoło, a długie, brązowe loki otaczające jego twarz łagodziły trochę jej ostre rysy. Wypiełgnowana broda i wąsy okalały zmysłowe usta. Piwne oczy wyrażały uznanie i zadowolenie na widok panny młodej.

- Dziękuję ci, panie.

Courtney przetłumaczyła słowa zarówno jednej, jak i drugiej strony.

Król przez dłuższą chwilę przyglądał się pięknej tłumaczce, nim ponownie przemówił do żony.

- Mam nadzieję, że podróż była udana.

Królowa dygnęła, kiedy dotknął ustami jej dłoni.

- Bardzo udana, mój panie. Wiatry były pomyślne, a morze spokojne.

Dama dworu ponownie przetłumaczyła słowa królewskiej pary.

- Kim jest ta piękna pani? - zapytał król.

- Moja przyjaciółka i jednocześnie dama dworu, Lady Courtney Thornhill.

- Lady Thornhill - powtórzył król, patrząc na Courtney z takim zachwytem, aż się zarumieniła. - Mam nadzieję, że będzie pani towarzyszyć królowej, dopóki nie opanuje dostatecznie języka.

Wszystko układało się aż nazbyt dobrze. Czyżby Karol nie podejrzewał, że to Richelieu umieścił ją w otoczeniu królowej? A może Anglicy chcieli uspić jej czujność, a potem zwabić w pułapkę? Cała ta sytuacja napawała ją przerażeniem.

- Będzie to dla mnie zaszczyt, Wasza Królewska Mość.

- Nim zasiądziemy do uczy, zaprezentuję mój dwór.

Karol wziął Henriettę Marię pod ramię i poprowadził wzdłuż szpaleru dostojników. Courtney przypadła teraz rola tłumaczki oficjalnych formułek i komentarzy.

Kiedy skończyła powtarzać słowa starego Lorda Smathersa i spojrzała na następnego mężczyznę pobladła, a ręce zaczęły jej drżeć. Przez chwilę miała wrażenie, że upadnie. Na nogach utrzymała się tylko dzięki ogromnej sile woli.

Mężczyzna, który pojawił się tuż przed nią, był wysoki i doskonale zbudowany. Jego skóra była zdrowa i opalona, a włosy opadały w grubych lokach na krótką pelerynę, przerzuconą niedbale przez ramię. Kołnierzyk i mankiety lśniły bielą koronek. Czarne, skórzane buty były wypolerowane na wysoki połysk. Zdjął właśnie kapelusz z piórami i ukłonił się nisko królowej. Kiedy podniósł głowę, Courtney zauważyła jego cudownie niebieskie oczy. Wpatrywał się w nią. Chociaż niczym nie zdradził tego, że ją zna, czuła, iż pod maską powagi kryje się śmiech.

- Proszę wybaczyć temu łajdakowi jego niestosowny strój. 'Zawsze wolał przygody od statecznego dworskiego życia. To syn dobrego i lojalnego przyjaciela

mojego ojca, nowy przywódca klanu MacLarenów, Rorry MacLaren.

Courtney powtórzyła beznamiętnie słowa króla, ale kiedy doszła do imienia, jej głos stał się drżący, a oczy zaszczyły mgłą.

6

Rory z trudem opanował wzbierającą w nim falę emocji. Oburzenie. Jak ta piratka śmiała zbecześcić swoją obecnością świętość dworu królewskiego? Zdumienie. Jak udało się jej przemienić w elegancką i delikatną damę? Lęk. Jak wielu jej podobnych było już w królewskich komnatach? Determinacja. Postanowił, że znajdzie odpowiedź na te pytania, bez względu na cenę, jaką przyjdzie za to zapłacić.

Prawie nie zauważył królowej. Zupełnie mechanicznie ucałował jej dłoń i z trudem zdobył się na oficjalny uśmiech. Wypowiadając słowa powitania, myślał o Courtney. Co ona robiła w Anglii? Czyż nie powiedziała mu, że jej domem jest „Jastrząb”?

- A oto pierwsza dama dworu - powiedział król do Rory'ego.

Szkot tylko na to czekał. Ujął rękę Courtney i schylił głowę, aby złożyć na jej dłoni pocałunek.

- Pani...

Dziewczyna czuła się jak ryba złapana w sieć. Chciała uciec, ale nie miała dokąd. Kiedy usta MacLarena dotknęły jej dłoni poczuła przyjemne ciepło, rozlewające się po całym ciele. Chciała cofnąć rękę. Na próżno. Rory trzymał ją w żelaznym uścisku. Polowanie nie było jeszcze zakończone.

- Mój panie... - Dygnęła z gracją i podniosła załęcznioną oczy.

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie i dotknął kciukiem jej nadgarstka. Puls był coraz szybszy. Schlebiało mu, że jego dotyk tak na nią działa.

- Co pani sądzi o Anglii?

- To... - Jej gardło było tak suche, że nie mogła mówić. Przełknęła ślinę. - To piękny, zielony kraj. Z przyjemnością poznam go bliżej.

- Oddaję się na pani usługi. Powiem nieskromnie, że jestem doskonałym przewodnikiem.

- Jest pan dla mnie aż nazbyt uprzejmy. - Courtney wyszarpnęła rękę zdecydowanym ruchem i dumnie podniosła głowę. Pierwszy szok już minął i powoli odzyskiwała pewność siebie.

Szkot uśmiechnął się z zadowoleniem. Załęczniona dziewczynka zmieniła się w dobrze mu znaną nieustraszoną piratkę. Cudowne oczy koloru zielonkawego burztynu wyrażały upór i odwagę. Miał przed sobą kobietę swoich snów. Od dnia ucieczki z „Jastrzębia” myślał o niej bez przerwy. Obawiał się, że w marzeniach przeceńnia trochę jej urodę, w rzeczywistości okazała się jednak jeszcze piękniejsza.

Zniknęły obcisłe męskie spodnie, szkarłatna koszula, szarfa. Zniknęły także bujne, rozwiane wiatrem sploty. Bezładnie rozpuszczone włosy zastąpił misternie spleciony kok. Suknia miała odcień świeżej zieleni, a gorset ozdobiony był perłami i szlachetnymi kamieniami. Na złotym łańcuszku wisiał cudowny szmaragd wielkości przepiórczego jajka. Prezent od królowej? - zastanawiał się Rory. A może jeden z pirackich skarbów?

- ...mój główny doradca - król kontynuował przedstawianie dostojników - Lord Burlingame.

Był to wysoki mężczyzna ubrany w czerwoną marynarkę podbitą futrem. Jego spodnie były tak skrojone, aby pokazać wszystkie zalety smukłej sylwetki. Złote włosy spadały na ramiona, okalając szerokie czoło. Był tak elegancki, że nawet król nie mógł z nim konkurować pod względem stroju.

- Witam na angielskiej ziemi, Wasza Wysokość.

Chociaż wypowiedział te słowa uprzejmym tonem, Courtney nie zauważyła w jego oczach sympatii dla królowej.

- Lady Courtney Thornhill - dodał król.

- Lady Thornhill, warto było przyjechać do Dover, aby móc podziwiać pani urodę.

Ten komplement nie ucieszył zbyt wiele dziewczyny. Brakowało mu szczerości. Burlingame uśmiechnął się złowieszczo. Jego usta były wąskie i zaciśnięte, jak u okrutnika. Kiedy schylił się, aby ucałować jej dłoń, z trudem opanowała grymas niechęci.

W swoim życiu spotkała tylko kilku ludzi, którzy napawali ją lękiem od pierwszego wejrzenia. Burlingame był kolejnym. Był jednak zaufanym człowiekiem króla i należało na niego uważać.

- Wystarczy już tej ceremonii! - zawołał król. - Siadamy do kolacji.

Para królewska poprowadziła całe towarzystwo do stołu. Rory podał ramię Courtney. Przez chwilę zaważała się, ale skorzystała z oferty. Nie chciała robić widowiska. Jako szpieg powinna pozostawać w cieniu. Zbytne zainteresowanie dworaków mogło jej tylko zaszkodzić.

- Do diabła, MacLaren - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - Kiedy tylko będzie to możliwe, utnę ci rękę.

- Nie jesteśmy już na pokładzie „Jastrzębia”, moja pani. Władza kapitana Thornhilla nie sięga aż na angielski dwór.

- Wiem o tym.

Był wyraźnie rozbawiony.

- W takim razie proszę pamiętać, że damy nie przeklinają. Radzę także szybciej podążyć za królem, chyba że chcesz, aby zjadł twoją głowę na kolację.

Courtney zacisnęła dłoń na ramieniu Rory'ego i pod brokatowym żakietem poczuła twarde mięśnie. Choć MacLaren wyglądał podobnie jak inni mężczyźni zgromadzeni w pałacu, wiedziała, że w walce nie miałby sobie równych.

- Czy moje towarzystwo traktujesz jak karę boską?

- Tak. - Kiedy usłyszała jego śmiech, zacisnęła zęby, aby nie wybuchnąć. - Co cię tak rozbawiło?

- Twoja obecność na dworze gwarantuje dobrą zabawę.

- Nie jestem tutaj dla zabawy, MacLaren.

- Więc po co przyjechałaś? Dlaczego Władczym Mórz przemieniła się w damę dworu?

Zauważył, że zmrużyła lekko oczy i zacisnęła usta. Na odpowiedź nie miał co liczyć.

Ta kobieta była zagadką. Piękną, niepokojącą zagadką. Jej przyjazd sprawił, że życie na dworze przestało wydawać mu się tak bardzo nieznośne. Tęsknota za domem, klanem, Szkocją nie była już tak dotkliwa.

- MacLaren! Ty i Lady Thornhill usiądziecie obok nas przy stole - polecił monarcha.

- Stanie się jak chcesz, panie.

Rory poprowadził Courtney do drewnianego stołu zastawionego kufkami z piwem, pieczoną wołowiną, delikatnym mięsem jagnięcym i faszerywanymi gęsiami. Służące roznosiły także pudding, dymiącą kaszę i sosy.

Dziewczyna z niesmakiem patrzyła na mężczyznę siedzącego obok Lorda Burlingame'a, który bezceremonialnie podszczypywał służące i zaglądał im pod spódnice.

- Ludzie króla byli przez długi czas w drodze - wyjaśnił Rory, widząc jej groźne spojrzenie.

- Ty również od dawna podróżujesz. Nie dołączysz do swoich kompanów w ich... przyjemnościach?

Słyszając jej gniewny ton, uśmiechnął się.

- Wystarczającą przyjemnością jest spożywać kolację w twoim towarzystwie.

Courtney spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich, oprócz rozbawienia, także szczerzy podziw. Przyrzekła sobie w duchu, że będzie trzymać swoje uczucia na wodzy. Przyjaźń Rory'ego mogła być przydatna, ale romans groził katastrofą. Nie wolno jej było podejmować takiego ryzyka.

- Czy jesteś, pani, zadowolona z komnat pałacowych? - zapytał król swoją żonę.

Chociaż Henrietta Maria rozumiała angielski, wstydziała się mówić z powodu złego akcentu. Zarumieniła się tylko i skinęła głową.

- Mam nadzieję, że podróż nie była zbyt męcząca.

Teraz Królowa potrząsnęła lekko głową i odwróciła wzrok.

- Na miłość boską, kobieto, czy jesteś niemową?

Henrietta Maria aż pobladła. Nigdy dotąd nie mówiono do niej takim tonem, mimo że wtedy była tylko księżniczką. Teraz stała się przecież królową!

Gniew wziął górę nad wstydem.

- Pałac nie jest idealny - odpowiedziała, wyraźnie obrażona - ale jestem przyzwyczajona do niewygód podróży. A jeśli chodzi o to, czy jestem niemową, to śpieszę powiedzieć, że umiem mówić tak samo jak wszyscy. Dopóki jednak nie opanuję angielskiego wystarczająco dobrze, będę mówić w języku ojczystym.

Król spojrział na swoją żonę z wyraźnym zainteresowaniem. Cóż... Nie była małą myszką, znoszącą wszystko w milczeniu. Znakomicie! Miał już dość takich w swoim życiu. Potrzebował kobiety z charakterem, kobiety, która będzie w stanie przeciwstawić się głupocie dworaków.

- Jak sobie życzysz, *madame*. W sytuacjach oficjalnych możesz korzystać z pomocy *twojej* damy dworu.
- Pochylił się do jej ucha i szepnął: - Ale kiedy będziemy sami, wolałbym, byśmy rozmawiali bez pośredników. Podoba mi się twój głos.

Henrietta Maria zarumieniła się.

- Jeśli tak, to z przyjemnością będę go używać.

Król przez dłuższą chwilę przyglądał się żonie. Nagle wstał i odsunął gwałtownie ciężkie, dębowe krzesło.

- Chodź! Chcę teraz zostać z tobą sam na sam.

- Jak sobie życzysz, panie - odpowiedziała spokojnie królowa. - Przedtem jednak chciałabym skorzystać z pomocy mojej damy dworu. Muszę się przygotować do naszej nocy poślubnej.

- Przygotować? - Widać było, że król jest niecierpliwy i nie znosi długich ceremonii. Większość dworskiego życia spędzało się na czekaniu. - MacLaren! Ty i Lady Thornhill będziecie nam towarzyszyć w drodze do sypialni.

- Będzie jak sobie życzy Wasza Królewska Mość.

Także i tym razem Courtney musiała wziąć Rory'ego pod rękę. Kiedy wychodzili, zauważyła, że Lord Burlingame obserwuje ich spod półprzymkniętych powiek.

Na górze przygotowano już pokoje dla królewskiej pary. Król Karol i Rory usiedli przed kominkiem, a Courtney podążyła za królową do łazienki. Służące nałwały do wanny gorącej wody i kiedy jedna pomagała się Henriecie rozbierać, druga trzymała już mydło i miękkie ręczniki. Po kąpieli Courtney ubrała królową w koronkową koszulę, białą spódnicę i przepasała satynową szarfą. Przeczesała jej opadające na ramiona włosy i wzięła ją za rękę. Była zimna. Potwornie zimna.

- Wasza Wysokość jest uosobieniem piękna. Król nie będzie w stanie oprzeć się takiej kobiecie.

- Oby tak było, Courtney. Oby tak było!

Królowa spojrzała po raz ostatni w lustro i ruszyła dumnym krokiem w stronę drzwi.

Courtney podążyła w ślad za nią.

Dwaj mężczyźni rozmawiali półgłosem. Kiedy weszła Henrietta Maria, zamilkli. Twarz króla wyrażała zdziwienie, które szybko przerodziło się w zadowolenie. Odstawił na stolik kufel z piwem i podszedł do żony.

- Jesteś naprawdę piękna - szepnął, biorąc ją za rękę.

- Moi poddani będą dumni z takiej królowej.

- Dziękuję, panie.

Król zwrócił się teraz do Courtney.

- Dziękuję pani za pomoc, Lady Thornhill. - Jego głos był miękki i ciepły. - Myślę, że królowa nie będzie

już pani potrzebowała dzisiejszej nocy. To, co mamy sobie do powiedzenia, nie wymaga obecności tłumacza.

- Nie, Wasza Wysokość... To znaczy tak, Wasza Wysokość.

- Courtney dygnęła lekko, rumieniąc się ze wstydu.

- Dobranoc.

- Na miłość boską, madame - powiedział Karol do żony. - Twoja dama dworu zachowuje się jak wstydliva dziewica.

Dziewczyna zrobiła się purpurowa.

- MacLaren. - Król z trudem powstrzymywał śmiech. - Zawezwij tutaj moją Radę. Niech wiedzą, że to małżeństwo zostanie skonsumowane zgodnie z prawami Anglii i Kościoła.

- Tak jest, Wasza Wysokość - odpowiedział Rory. Widząc przerażenie w oczach Courtney, chwycił ją mocno za rękę i, kłaniając się, wyprowadził z pokoju.

Kiedy byli już na korytarzu, dziewczyna nie ukrywała oburzenia.

- Jestem pewna, że ci prostytutki z dołu ucieszą się z królewskiego zaproszenia!

- Nie irytuj się niepotrzebnie. Ten zwyczaj istnieje od zawsze. Ma on upewnić poddanych, że para królewska zapewni ciągłość dynastii.

- W takim razie idź i powiedz wszystkim gościom, że następca tronu jest już w drodze.

Rory nie dawał się sprowokować.

- Nie bądź wulgarna.

- Nie jestem. Przykro mi po prostu, że tak potraktowano królową.

MacLaren ściszył głos.

- Ty nie znałaś tego zwyczaju, ale Henrietta Maria

już od dzieciństwa była do tego przygotowywana. Zrozumie to i zaakceptuje. Chodź! - Wziął ją pod rękę. - Odprowadzę cię do twojego pokoju.

- Sama sobie poradzę.

- Nie wątpię. Chciałbym jednak zobaczyć, jak zakwaterowano pierwszą damę dworu. Poza tym nie zostawię cię tutaj, gdyż w złości mogłabyś wtargnąć do królewskiej sypialni, aby ratować królową.

- Jest młoda i przerażona.

- Jest przede wszystkim królową Anglii. Nic złego jej się nie stanie.

Courtney przyjrzała się uważnie mężczyźnie. W blasku pochodni oświetlających korytarz jego twarz wyglądała dumnie i trochę groźnie.

- Sądzę, że nawet ty nie mógłbyś zagwarantować jej bezpieczeństwa.

Rory wiedział, że w tych słowach jest dużo racji.

- Chodź, złościco. Odprowadzę cię do sypialni.

Przeszli przez długi korytarz. Kiedy zatrzymała się przed ostatnimi drzwiami, otworzył je z gracją.

Pokój był prawie tak duży jak komnata królewska.

- Po latach spędzonych na „Jastrzębiu” taki luksus musi być chyba trochę uciążliwy.

Słyszac słowo „Jastrząb”, Courtney zadrżała.

- Tak... To prawda.

Niespodziewanie MacLaren położył dłoń na jej ramieniu. Odsunęła się gwałtownie. Czyżby nawet tutaj obawiała się ojca? Podeszła do okna, zdecydowana trzymać emocje na wodzy. Chwila zapomnienia mogła mieć dla niej fatalne skutki.

Rory dostrzegł jej smutne spojrzenie. Widział, jak tęsknie wpatruje się w ciemny horyzont. Przy kolacji po-

stanowił, że zmusi ją, aby wyjawiała ceł swojego przyjazdu do Anglii, ale teraz zrezygnował z tego zamiaru. Odezwała się w nim delikatność i opiekuńczość. Postanowił poczekać. Wiedział, że będzie jeszcze wiele okazji, aby odkryć prawdę. Teraz należało mówić o tym, co może ukoić, a nie zirytować. Courtney była bardzo wyczerpana.

Kiedy przemówił, jego głos był niezwykle łagodny.

- Przystosowanie się do nowego miejsca wymaga czasu.

- Będę go miała pod dostatkiem. - Westchnęła ciężko. - Jestem Francuzką, a całe życie mam spędzić w Anglii.

Podszedł bliżej i stanął tuż za nią. Miał ogromną ochotę jej dotknąć, ale oparł się pokusie. *Wiedział już* jak na to reaguje.

- A ja jestem Szkotem zmuszonym do życia w Anglii.

Jego szept był tak przejmujący, że odwróciła się, aby spojrzeć mu w oczy. Zdziwiła się, że podszedł tak cicho. Zrobiła pół kroku do tyłu i oparła się o zimną, kamienną ścianę. Był tak blisko. Zadrżała. Czyżby strach? A może oczekiwanie?

- Dlaczego?

Wzruszył nieznacznie ramionami.

- Król potrzebuje moich rad.

- A twoja rodzina?

- Żyją bez przywódcy.

Wydawał się jej teraz znacznie przystojniejszy niż wtedy na okręcie. Czy jego ramiona zawsze były takie szerokie?

- Co się stało z twoim bratem Malcolmem?

Rory'ego ucieszyło, że pamiętała to imię. Co jeszcze pamiętała? Jego dotyk? Może pocałunek? Nie powinien myśleć o takich rzeczach. Jako wierny poddany króla w pierwszej kolejności miał obowiązek dowiedzieć się, co ta piratka robi na angielskim dworze.

- Nie żyje. Poległ w bitwie z Anglikami, którzy najechali nasze ziemie i chcieli zrabować plony.

W jego oczach pojawił się ból. Śmierć. Ona zawsze była bolesna.

- Monarcha angielski jest wszak twoim przyjacielem. Jak coś takiego w ogóle mogło się zdarzyć?

- Król ukarał srogo tych łotrów. Zapłacili głową. Nie przywróciło to jednak życia mojemu bratu.

- A twoje ziemie?

- Póki co, są bezpieczne. Jeśli jednak pozostanę tutaj zbyt długo, sąsiedzi z północy mogą uderzyć na klan bez przywódcy.

- A więc wkrótce pojedziesz do Szkocji?

- Tak.

Słyszając to, poczuła nagły ból w sercu. Dlaczego zależało jej tak na towarzystwie tego mężczyzny? Czyż nie miała wystarczająco dużo spraw na głowie? Jego obecność mogła być tylko przeszkodą.

- Ty teraz jesteś MacLarenem?

- Tak.

Patrzył na jej usta. Marzył o tym, aby wziąć ją w ramiona, przytulić, pocałować. Przez długie miesiące nie myślał o niczym innym. Postanowił jednak nie spieszyć się. Courtney bardzo dużo przeszła w ostatnim czasie. Widać było, że jest znużona i wyczerpana. Wyczuwał w niej jakieś napięcie, którego nie widział na „Jastrzębiu”. Na uczucia był jeszcze czas.

- Potrzebujesz odpoczynku - powiedział łagodnie.
- Zostawiam cię samą.

Odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia. Zatrzymał się przy samych drzwiach.

- Witaj w Anglii, Courtney - wyszeptał.

Nim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było. Patrzyła przez chwilę na zamknięte drzwi, po czym odwróciła się do okna.

Wpakowała się w prawdziwą kabałę, ale nie miała wyjścia. Musiała brnąć dalej. Od tego zależało życie jej ojca.

Nagle poczuła się niezwykle zmęczona. Wezwała służącą, która pomogła jej się rozebrać i pościeliła łóżko.

Przez całą noc dręczyły ją koszmary, śniło jej się, że król i królowa siedzą po dwóch stronach długiego stołu. Pośrodku stał mężczyzna, osaczony przez kilkunastu żołnierzy. Kiedy podała mu miecz, odrzucił go i zawołał, że nie powinna się wtrącać.

Po czyjej stronie była? A on? Twarz mężczyzny była niewidoczna, ale obudziła się, szepcząc jego imię. Rory... Rory MacLaren...

6

Śniadania na dworze angielskim były równie wytworne jak kolacje. Na pokładzie „Jastrzębia” Courtney często musiała pracować ponad dwie godziny w zimnej, porannej mgle, nim dostała miskę kaszy. Tutaj było zupełnie inaczej. Posiłek jadło się bezpośrednio po przebudzeniu.

Król ubrany był w myśliwską marynarkę i wąskie bryczesy. Razem z żoną siedział pośrodku stołu. Henrietta Maria mówiła niewiele, ale uśmiechała się do męża i czerwieniła, kiedy szeptał jej coś do ucha. Courtney nie miała wątpliwości, że małżonkowie przypadli sobie do gustu. Gdyby nie to, że wszyscy zgromadzeni w jadalni kłaniali się nisko przed nimi, można by pomyśleć, że są zwykłą, kochającą się parą.

- Jak ci się spało? - zapytała królowa swoją pierwszą damę dworu.

- Znakomicie, Wasza Wysokość.

Rory tylko raz spojrział na ciemne cienie pod oczami Courtney i już wiedział, że kłamała. Podróż wyraźnie nadwątlila jej siły. Setki pytań cisnęły mu się na usta, ale postanowił poczekać. Przyjdzie jeszcze czas na poznanie prawdy. Czas. Uśmiechnął się do siebie. Czyż to nie los sprowadził go tutaj w tym właśnie czasie?

Pochylił się w stronę Courtney.

- Może masz ochotę pozwiedzać trochę okolicę?

Skaliste wybrzeża Dover są dobrym początkiem poznawania nowej ojczyzny.

Ojczyzna. Dziewczyna z trudem powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć. Czyż mogła nazywać ojczyzną kraj, który miała szpiegować?

- Moje miejsce jest przy królowej. Jestem jej potrzebna jako tłumaczka. Poza tym nie mam ochoty na żadne wycieczki za miasto.

Słyszając jej oschły ton, Rory o mało nie wybuchnął śmiechem. Mówiła zupełnie jak Thornhill. Bez wątpienia nauczyła się wiele na „Jastrzębiu”.

- Jak sobie życzysz. Nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać.

Lord Burlingame przyglądał się mężczyźnie i kobiecie siedzącym przy stole tuż obok pary królewskiej. Spod lekko zmrużonych powiek patrzył, jak rozmawiają ze sobą. Czyż to nie on, Burlingame, powinien siedzieć obok króla? Zawsze, kiedy tylko MacLaren pojawiał się na dworze, Karol okazywał mu swoje względy. Względy należne jemu, Burlingame'owi. Gdyby nie ten przeklęty Szkot, myślał z coraz większą złością, siedziałby teraz obok pięknej damy dworu.

Przyjrzał się uważnie Courtney. Fascynowało go nie tylko jej piękno. Przez całe życie obracał się wśród kobiet, słynących z urody. W niej było jednak jeszcze coś, poza zniewalającą pięknnością. Fascynowała go i jednocześnie złościła niechęć, jaką mu okazywała. Nigdy dotąd żadna kobieta się na to nie odważyła. W Anglii wszystkie żony i córki szlachciców wiedziały, jaką władzą dysponuje i wprost prześcigały się w zabiegach o jego względy. Ale ta kobieta...

Wpatrywał się w nią bez ustanku. Lady Courtney Thornhill była niezwykła. Podróżując przez Europę, widział kiedyś Cyganów. Było w nich coś takiego, co go zaintrygowało. Ogień w oczach, buta, odwaga. Ona miała w sobie coś podobnego.

Jednym haustem wychylił zawartość kielicha. Kiedy spojrział ponownie na Courtney, ich oczy spotkały się. Nie trwało to jednak długo. Po chwili piękna dama dworu odwróciła się w stronę królowej. Burlingame zacisnął usta. Żadna kobieta, a już na pewno żadna Francuzka, nie miała prawa tak go lekceważyć. Postanowił, że zaczeka. A kiedy przyjdzie odpowiedni moment, udzieli Lady Thornhill lekcji pokory, lekcji, której nie zapomni do końca życia.

Kiedy król Karol przedstawiał swojej żonie służbę, Rory i Courtney podążali tuż za parą królewską. Dziewczyna uważnie obserwowała jak służące odnosiły się do królowej. Być może, będzie kiedyś musiała poprosić jedną z nich o przysługę. Los cudzoziemca w dużej mierze zależy od życzliwości ludzi, nawet tych mało znaczących.

Kiedy ceremonia została zakończona, król zaprowadził swoją żonę do ogrodu. Tam, z dala od wścibskich oczu dworaków, Karol i Henrietta Maria wzięli się za ręce i spacerowali wśród starannie przyciętych żywopłotów. Aby nie burzyć ich prywatności, Rory i Courtney trzymali się kilkanaście kroków z tyłu.

- Jesteś niezwykle milcząca. Czy to zmęczenie daje się we znaki?

- Zmęczenie? Nie. Po raz pierwszy od wyjazdu z Paryża czuję się wypoczęta. To miejsce jest bardzo spokojne.

- Tak. W porównaniu z Londynem Dover jest oazą spokoju.

Dziewczyna zatrzymała się w cieniu starego drzewa.

- Opowiedz mi o Londynie - poprosiła.

Rory patrzył, jak łagodny wiatr rozwiewa jej włosy. Miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć ich. Zrezygnował jednak, kiedy wyobraził sobie jej reakcję. Czy ona kiedykolwiek rozluźni się na tyle, aby mógł bez przeszkód trzymać ją za rękę? Dotykać jej ust wargami?

- To zatłoczone i gwarne miasto - zaczął swą relację.

- Jak Paryż? - Była zawiedziona. Tak bardzo nie znosiła Paryża!

- Nie. Londyn ma trochę inny charakter. Na ulicach możesz spotkać kupców, stręczycielki, kieszonkowców, morderców, ale także i szlachetnie urodzonych. - Uśmiechnął się, widząc jej zdziwienie. - Mieszkańcy stolicy to przekrój całego społeczeństwa. Jeśli król chce wiedzieć, co myślą jego poddani, to wystarczy, że uda się na spacer ulicami Londynu i porozmawia z ludźmi.

- Król może chodzić po ulicach Londynu? - Courtney próbowała wyobrazić sobie Henriettę Marię, przeciskającą się przez tłum Paryżan. Francuska rodzina królewska podróżowała w zamkniętych karetach. Los zwykłych ludzi nie interesował dworu.

- Tak. Niestety, król Karol woli słuchać tego, co mówią mu jego doradcy. Byłoby lepiej, gdyby dowiedział się, co mają mu do powiedzenia zwykli ludzie. W moim kraju przywódca klanu pracuje razem ze wszystkimi, dzieląc ich radości i smutki.

Courtney wyczuła dumę w głosie Rory'ego.

- Musisz bardzo tęsknić za Szkocją.

- Tak. - Nie mogąc się już dłużej powstrzymać, dotknął jej włosów. Były tak miękkie, że z łatwością przeslizgiwały się przez palce. - Chociaż teraz już nie żałuję, że jestem w Anglii.

Słowa te sprawiły, że serce aż podskoczyło jej z radości. Po chwili zganiła się jednak za to w duchu. Mm zdażyła cokolwiek powiedzieć, usłyszała odgłos kroków. Byli to król i królowa.

- Postanowiliśmy odpocząć w naszej komnacie - powiedział monarcha.

Courtney odsunęła się od MacLarena.

- Pójdę z wami, Wasza Wysokość.

Za wszelką cenę chciała umknąć od Rory'ego. Zawsze, kiedy byli razem, myślała o tamtej nocy na „Jastrzębiu”, kiedy ją pocałował. W głębi duszy wiedziała, że on również o tym myśli.

Henrietta Maria spojrzała pytająco na męża. Odpowiedział jej znaczącym skinieniem głowy.

- Chcemy być teraz sami. Twoje towarzystwo będzie nam potrzebne dopiero przy kolacji. - Skłonił głowę w stronę Courtney.

Kiedy zrozumiała, co król miał na myśli, zaczerwieniła się. Młodzi małżonkowie po prostu chcieli spędzić ze sobą kilka upojnych godzin w sypialni.

Rory uśmiechnął się, uradowany.

- Jest to wspaniała okazja, aby pokazać Lady Thornhill, jak piękne jest Dover.

- Ale ja...

- Znakomicie! - Henrietta Maria wzięła męża za rękę i spojrzała na damę dworu. - Po powrocie musisz mi koniecznie wszystko opowiedzieć.

Dziewczyna nie odważyła się spojrzeć Rory'emu w oczy. Doskonale wiedziała, że zobaczy w nich drwinę i śmiech. Mimo tego poczuła jednak dziwną ulgę. Nareszcie nadarzała się okazja, aby zapomnieć o obowiązках i cieszyć się pięknem nieznanego kraju.

- Tak jest, Wasza Wysokość - powiedziała cicho, po czym zwróciła się do MacLarena: - Potrzebuję trochę czasu, żeby się przebrać.

- Będę czekał w powozie.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę pałacu.

- Chodź! Wizyta w Dover nie będzie pełna bez tego widoku.

Rory pomógł jej wysiąść z powozu i zaprowadził nad sam skraj urwiska.

Patrzyła w zadumie na morze. Tego popołudnia przejeżdżali przez zielone pola i małe wioski. Widziała kobiety, niosące kosze z pieczywem na targ, dzieci kąpiące się w strumyku i bawiące w chowanego, mężczyzn pracujących na roli lub polujących na dziką zwierzynę. Wszędzie gdzie spojrzała, widać było szczęście i zadowolenie.

- Czyż to nie wspaniały widok? - zapytał mężczyzna, wskazując na morze.

Wzięła głębszy oddech.

- Tak. Bardzo tęsknię za morzem.

- Tutaj jest go pod dostatkiem. Anglia jest wyspą i jej byt zależy od morza.

Courtney skinęła głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Wiem. Zastanawiam się tylko, dlaczego tęsknię za życiem, które było ciężkie i prymitywne, skoro mam zapewnione wygodę u boku królowej?

- Zawsze tęskni się za tym, co należy do przeszłości.

Rory wziął ją za rękę i był mile zaskoczony, gdy nie protestowała. Przyjrzał się jej dłoni, opalanej od długiego przebywania na słońcu. Chociaż nie raz szorowała pokład okrętu, pozostała delikatna i kobieca. Zaledwie jedno jej muśnięcie wystarczyło, aby wzbudzić w mężczyźnie pożądanie.

- Mam nadzieję, że już zgłodniałaś.

Nie zwracając uwagi na pytające spojrzenie Courtney, podszedł do powozu i wyciągnął z kufra koc. Rozłożył go na ziemi i kiedy dziewczyna usiadła, zaczął rozpakowywać jedzenie zawinięte w pergamin. Na końcu pojawiła się zimna dziczyzna i baranina, świeży, chrupiący chleb oraz pachnące placki posmarowane miodem.

- Skąd to wszystko wyczarowałaś? - Courtney nie posiadała się ze zdumienia. - To jedzenie jest godne królewskiego stołu.

- Przyrządzone jest rzeczywiście po królewsku. Powiedziałem kucharzowi, że to ma być prezent dla najwspanialszej damy dworu.

- Spisał się znakomicie. Będę mu musiała podziękować.

Rory pokiwał z uznaniem głową.

- Na pewno się ucieszy. Król rzadko dziękuje swoim ludziom.

Courtney z apetytem zjadła kromkę świeżego chleba.

- Nigdy dotąd nie ucztowałam tak wykwintnie pod gołym niebem.

- W takim razie w dwójnasób cieszę się ze swojego pomysłu. Powiem ci jako ciekawostkę, że kiedy król udaje się na polowanie, to zabiera ze sobą stół i krzesła.

- Me jestem przyzwyczajona do królewskiego zbytku. - Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, o mało nie krzyknęła ze złości. Takie uwagi mogły tylko sprowokować niepotrzebne pytania na które nie mogła udzielić mu odpowiedzi.

Jakby wyczuwając jej zaniepokojenie, Rory zmienił temat.

- Co sądzisz o Anglii po tej wycieczce?

Odetchnęła z ulgą-

- Ludzie w Dover wydają mi się zaskakująco szczęśliwi.

- Dlaczego dziwi cię to, że są szczęśliwi?

- Mówiono mi... - Zawahała się przez chwilę.-

Słyszałam, że król angielski bardzo wyzyskuje swoich poddanych. Ale może wieśniacy nie są tak wyzyskiwani, jak mieszkańcy miast.

W MacLarenie aż się zagotowało. Wiedział, że przez całe lata karmiono Courtney nienawiścią. Nie można było tego zmienić w ciągu jednego dnia.

- Wkrótce sama będziesz to mogła sprawdzić. Kiedy przyjedziemy do Londynu, porównasz życie jego mieszkańców z życiem Paryżan.

Przez chwilę jedli w milczeniu, rozkoszując się słońcem i wyborną pieczenia. Dziewczyna czuła się wspaniale. Nie dość, że wypoczywała na łonie przyrody, to jeszcze towarzyszył jej uprzejmy i czarujący mężczyzna. Nie znała innego, który byłby tak taktowny i delikatny.

Nagle poderwała się na równe nogi.

- Patrz! Rory, patrz! - krzyknęła, wskazując na morze.

Stanął tuż obok niej. Bez zastanowienia położyła mu

dłoń na ramieniu. Z zainteresowaniem spojrział w kierunku, który wskazała.

- To hiszpański okręt! - Jej głos wyrażał zdumienie.
- Tak blisko angielskiego brzegu. Cóż za zuchwałość!
- Zuchwałość i głupota. Spójrz. - Objął ją delikatnie i wskazał na drugi okręt, nadciągający od strony morza.
- Ten jest angielski. Założę się, że zmusi Hiszpanów do lądowania na ostrych skałach lub podjęcia walki.

Courtney skinęła głową.

- Mądre są te angielskie psy. Thornhill zrobiłby tak samo.

Kiedy uświadomiła sobie, co powiedziała, zakryła usta dłonią. Rory objął ją mocniej w talii. Spojrzała w górę. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Radzę uważać, moja pani. Jeśli król usłyszy coś takiego, możesz zapłacić głową.

- Och, Rory...

Zamknęła oczy zawstydzona jego spojrzeniem. Jak mogła liczyć na to, że zdoła zachować wszystko w tajemnicy? Znał ją doskonale. Wiedział, kim była. Kto wie, czy już nie domyślił się, po co tutaj przyjechała.

- Courtney. - Jego głos był tak miękki, że otworzyła oczy. Patrzył na nią z czułością jakiej nigdy nie doświadczyła. - Thornhill źle cię nastawił do Anglii i Anglików. Z czasem jednak odkryjesz prawdę.

Wzięła głębszy oddech.

- Tak. Z czasem. - Czuła, że serce wali jej jak młot. Dlaczego jego ręce nie wzbudzały w niej odrazy? Dlaczego usta wydawały się takie kuszące? - Czuję się tutaj taka samotna.

- Nie jesteś samotna. Królowa jest twoją przyjaciółką.

- Ale nie mogę jej zwierzyć się z tego, co mnie dręczy.
- Ja ciebie wysłucham.

Położył dłonie na jej ramionach i zataczał kciukami łagodne koła. Pochylił się tak, że ich usta prawie się stykały. Kiedy przemówił, poczuła na policzkach gorący oddech.

- Jeśli mi pozwolisz, Courtney, zostanę twoim przyjacielem. - Pochylił się jeszcze bardziej i musnął delikatnie jej usta. -I nie tylko...

Cofnęła się zaskoczona jego zuchwałością, ale po chwili przypomniała sobie, że nie są już na pokładzie „Jastrzębia”. Wydała ciche westchnienie. Byli w Anglii, z dala od oczu Thornhill. Stali nad brzegiem morza, a wokoło nie było nikogo.

Ile razy śniła już o tym mężczyźnie? O jego dotyku i pocałunkach? Nareszcie pojawiła się sposobność, aby doświadczyć tego w rzeczywistości. Rory MacLaren stał przed nią. Nie był już snem. Był prawdziwy, żywy i pełen pożądania.

Położyła ręce na jego piersiach i przysunęła się nieznacznie.

Momentalnie wyczuł jej reakcję. Objął ją mocno i przycisnął do siebie.

- Nie tylko przyjacielem... - wyszeptał i namiętnie ją pocałował.

Courtney poczuła nagłą falę gorąca, które zniewalało ją i nie pozwalało oddychać. Wokół unosił się zapach morza; takie wilgotne i słone powietrze zawsze budziło w niej lawinę doznań. Przyłgnęła całym ciałem do Rory'ego i zarzuciła mu ręce na szyję. Nie była już sztywna i zdenerwowana, jak przed chwilą. Obudziła się w niej namiętność, którą trudno było powstrzymać.

Kiedy pocałunek stał się głębszy, zupełnie straciła zdolność trzeźwego myślenia. Teraz istniała dla niej jedynie zmysłowa przyjemność, nieporównywalna z niczym, co dotąd odczuwała.

Chwycił delikatnie zębami jej dolną wargę, a językiem kosztował słodczy rozchylonych ust. Nie pozostawała bierna. Odpowiadała na każdą nową pieśczętę z inwencją godną wytrawnej kochanki. Zamknęła przepełnione rozkoszą oczy i delektowała się bezgranicznym błogostanem. Nagle usta rozłączyły się i Rory zaczął obsypywać deszczem pocałunków jej policzki, czoło i skronie. Kiedy ich wargi zetknęły się ponownie, odpowiedziała z jeszcze większą namiętnością, chciwie spijając miłość z wyśnionych ust.

Intensywność tego, co przeżywali, zaskoczyła oboje. Mężczyzna nawet w najśmielszych snach nie czuł się w połowie tak wspaniale. Dotąd jeden dotyk był wyzwaniem. Dotyk prowadził do pocałunku, który otwierał wrota czegoś jeszcze doskonalszego. Namiętności? Tak, ale i pożądania. Pożądanie to wzbierało w nim i miał wrażenie, że za chwilę straci panowanie nad sobą.

Subtelny zapach francuskich perfum emanował z jej ciała, działając na Rory'ego jak narkotyki. Był teraz słaby i bezbronny niczym dziecko. Jej smak. Słodki jak nektar leśnych kwiatów. Kosztował go, trzymając w ramionach uosobienie kobiecości, piękna, delikatności. Ale było w niej coś jeszcze... Odróżniało ją to od innych kobiet. Niewinność. Prowokująca niewinność, która doprowadzała go do szaleństwa. Z każdym dotykiem, każdym pocałunkiem chciał coraz więcej i więcej...

Dotknął dłońmi jej bioder i przycisnął do siebie. Wiedział, że za chwilę pocałunki już nie wystarczą. Jego dłonie powędrowały wyżej i zatrzymały się na krągłościach piersi. Kiedy zaczął pieścić palcami twardniejące sutki, wstrzymała oddech. Wyczuwając jej zaskoczenie, opuścił ręce i obdarował ją czułym pocałunkiem.

Należało to zakończyć, nim straci nad sobą kontrolę i posunie się zbyt daleko. Myśl o tym, że miałyby dobrowolnie zrezygnować z przyjemności, jaką teraz odczuwał, wydała mu się absurdalna. Mimo to pocałował ją po raz ostatni i delikatnie odsunął od siebie.

Oboje byli wstrząśnięci i oboje starali się to ukryć. Courtney miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Aby uspokoić oddech, nabrała w płuca ogromny haust słonej, morskiej bryzy.

Rory poczekał chwilę, po czym poprosił:

- Zaczekaj w powozie. - Jego głos był zduszony i nienaturalny. - Szybko pozbieram bagaże.

Nie protestowała. Chciała spokojnie usiąść i wszystko przemyśleć. Zganiła się w duchu za to, że tak łatwo dała się porwać namiętności. Romansowanie z wrogiem było przejawem krańcowej głupoty. Czy jej się to podobało, czy nie, MacLaren był wrogiem.

Kiedy się oddaliła, zebrał jedzenie i zwinął koc. Myśl o niej doprowadzała go do utraty zmysłów. Musiał ją mieć. Musiał! Dotyk i pocałunki już nie wystarczały.

8

Król i królowa zabawili w Dover jeszcze dwa dni. Courtney wynajdywała setki powodów, aby nie wychodzić ze swojej komnaty, ale i tak nie udało się jej uniknąć spotkań z Rorem. Widywała go na każdym posiłku. Jego niebieskie oczy były pełne niewypowiedzianych pytań. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie mogła odpowiedzieć na żadne z nich. Patrząc na niego, myślała o tym, co wydarzyło się nad morzem. Wspomnienie uścisków i pocałunków sprawiało, że serce zaczynało jej bić szybciej.

Z determinacją rzucała się w wir zajęć, aby choć na chwilę zapomnieć o tamtym dniu. Towarzyszyła Henriecie Marii na wszystkich posiedzeniach Rady Królewskiej. Chociaż królowa doskonale rozumiała angielski, jednak prosiła Courtney o tłumaczenie. Dawało jej to dodatkowy czas do namysłu nad odpowiedzią, jakiej powinna udzielić. Widać było, że królowa nie przepada za Lordem Burlingamem. Oboje zresztą traktowali się niezwykle chłodno i oficjalnie. Henrietta Maria była wyraźnie niezadowolona z wpływu, jaki Burlingame wywiera na króla, a on obawiał się, że zakochany monarcha może posłuchać rad żony i zdystansować się od grona doradców.

Kiedy królowa była sama, zapraszała do siebie damę dworu i razem spędzały czas. Courtney była jedyną

przyjaciółką Henrietty w tym obcym kraju. Dwór pełen był intryg, nieszczerości i obłudy. Należało uważnie przyjrzeć się otoczeniu króla i dopiero wtedy zdecydować z kim współpracować, a kogo unikać.

- Szkot, MacLaren...

Courtney aż drgnęła na dźwięk tego imienia.

Królowa przerwała na chwilę haftowanie poduszki, którą miała podarować mężowi.

- Król uważa go za przyjaciela.

Dziewczyna przyglądała się kolorowej nitce. Nie znosiła szycia. Jak inne kobiety mogły interesować się czymś takim? Tęskniła za statkiem, za chłodnym wiatrem, za morzem...

- Jest bardzo przystojny, prawda?

Podniosła wzrok i zauważyła, że królowa przygląda się jej badawczo.

- Tak, Wasza Wysokość.

- Podoba ci się?

Poruszyła się niespokojnie, zaskoczona bezpośredniością pytania.

- Nie mam zbyt wiele czasu, aby myśleć o mężczyznach.

- Wiem o tym, ale król byłby zadowolony gdybyś okazała MacLarenowi więcej... względów.

- Dlaczego?

- Uważa, że jego przyjaciel czuje się samotny bez swojego klanu. Karol chce także, aby Rory w jakiś sposób ... przywiązał się do Anglii.

- A Wasza Wysokość jak uważa?

Królowa uśmiechnęła się znacząco.

- Chcę, aby mój mąż był zadowolony.

Courtney skinęła głową i odwróciła wzrok.

- Stanie się, jak król sobie życzy.

Henrietta Maria zaśmiała się perliście.

- Nie proszę cię, abyś oddała za mnie życie, moja droga. - Spoważniała na chwilę. - Choć kiedyś mogę tego zażądać. - Uśmiechnęła się ponownie, jakby nie chciała myśleć o smutnych sprawach. - Wiele kobiet oddałoby majątek, aby uzyskać ode mnie takie polecenie. MacLaren jest przyczyną wzruszeń wielu dam.

Courtney także się uśmiechnęła.

- Ja tak łatwo się nie wzruszam, Wasza Wysokość.

- Zauważyłam. - Królowa wbiła igłę w materiał. - Mam już dość haftowania. Chodź ze mną do ogrodu.

- Z największą przyjemnością.

Henrietta zauważyła, jak kiepsko szło Courtney szybie. Nie było wątpliwości, że ta dziewczyna nie znosiła kobiecych zajęć.

Kiedy szły przez skąpany w słońcu ogród, królowa zatrzymała się, aby obejrzyć rzadką odmianę róży. Po chwili podniosła głowę i zauważyła, że Courtney wpatruje się w plecy stojącego nieopodal mężczyzny. Kiedy ten odwrócił się i spojrzał na nią, spuściła wzrok.

Królowa przywitała go ciepło.

- Rory MacLaren! Czy pójdzie pan z nami na spacer?

- Z największą przyjemnością, madame. - Skłonił się elegancko przed królową, po czym uczynił to samo wobec Courtney. - Wspaniała pogoda sprawia, że nie tęsknią chyba panie za słoneczną Franq'ą?

- Nie mamy na to czasu. - Królowa szła kilka kroków przed Rorym i Courtney. - Ten ogród jest wspaniały.

- Cała Anglia liczy na to, że spodoba się Waszej Królewskiej Mości.

Henrietta odwróciła się i uśmiechnęła znacząco.

- Niestety, nie cała Anglia cieszy się ze swojej nowej królowej. Odnoszę wrażenie, że jest wielu takich jak Lord Burlingame, którzy woleliby widzieć u boku króla rodowitą Angielkę.

- Wszyscy wierni Koronie Anglicy cieszą się, że król znalazł równą sobie kobietę.

Królowa roześmiała się wesoło. Położyła rękę na ramieniu Rory'ego i z wdzięcznością spojrzała mu w oczy.

- Teraz rozumiem, dlaczego Karol tak cię lubi. Czy każdy Szkot jest tak złotousty?

Mężczyzna odwzajemnił jej uśmiech.

- Przysłowie mówi, że słowa Szkota są równie ostre, jak jego miecz. Obie opinie są prawdziwe.

- Jeśli będziesz mówił królowi prawdę, to na zawsze pozostaniesz jego przyjacielem. - Królowa opuściła rękę. - A także moim. - Poprawiła suknię i ruszyła w stronę pałacu. - Odpocznę trochę przed kolacją.

- Z przyjemnością ci potowarzyszę, pani - powiedziała Courtney.

- Nie. - Henrietta uśmiechnęła się łagodnie. - Nie ma takiej potrzeby. Obudź mnie przed zachodem słońca.

Dziewczyna z przerażeniem patrzyła, jak królowa odchodzi. Czyżby to zaplanowała? Znowu czuła się jak ryba złapana w sieć. Dlaczego los ciągle stykał ją z mężczyzną, który mógł ożywić demony przeszłości i doprowadzić ją do zguby?

Rory odczekał chwilę, po czym powiedział:

- Król chce jutro opuścić Dover.

- Bagaże królowej są już gotowe do podróży.

- A ty, Courtney? Czy jesteś gotowa na spotkanie z Londynem?

Udawała, że podziwia równo przycięty żywopłot.

- Powiedziałaś, że polubię to miasto.

- Londyn teraz odżywa. - Spojrzał na jej lekko zaokrąglone biodra. - Zaraza prawie wyludniła miasto. Ocaleli tylko ci, którzy z niego wyjechali. Na szczęście, już po wszystkim. Londyn jest znowu miejscem, w którym gości radość.

Radość. Nie odczuwała jej na myśl o tym, co czeka ją na królewskim dworze.

- Jak udało ci się nie zarazić?

- Ważne sprawy wezwały mnie wtedy do Szkocji.

- Czy często się to zdarza?

- Tak.

Podał jej ramię. Zawahała się przez chwilę, nim wzięła go pod rękę. Spacerowali wysypanymi żwirem alejkami i podziwiali rzadkie gatunki kwiatów.

- Jak twój klan radzi sobie bez MacLarena?

Wyczuł w tym pytaniu lekką ironię, ale nie dał się sprowokować.

- MacLarenowie to silny i bogaty klan. Nasze bydlę jest zdrowe, a zbiory obfite.

- To łakomy kąsek dla tych, którzy wolą kraść, niż pracować. Czyż nie dlatego zginął twój brat?

- Tak.

Courtney zorientowała się, że uderzyła w czuły punkt, nie odczuła jednak z tego powodu satysfakcji. Zmieniła temat na mniej kłopotliwy.

- Będę tęsknić za Dover. Królowa była tutaj taka szczęśliwa.

- Król też wydawał się weselszy. W Londynie ma na głowie Parlament, który nie daje mu ani chwili wytchnienia.

- Czy nie dałoby się go jakoś przekonać, aby pozostał tutaj dłużej?

Jeszcze nim Rory zdążył udzielić odpowiedzi, zorientowała się, że jej pytanie jest bezsensowne. Cóż jednak mogła poradzić na to, że tak potwornie bała się przeznaczenia? Za wszelką cenę chciała pozbyć się ciężaru, który Richelieu nałożył na jej młodzieńcze ramiona.

Odpowiedź męczyzny była niezwykle trafna.

- Król ma swoje obowiązki. Ty i ja mamy je także.

Przeszli przez ogród i zatrzymali się przed wejściem na dziedziniec pałacowy. Rory ukłonił się elegancko.

- W Dover dałem ci trochę wytchnienia ze względu na trudy podróży. Kiedy jednak znajdziemy się w Londynie, będziesz musiała odpowiedzieć mi na kilka pytań.

Courtney poczuła, że jej serce zamarło na chwilę, ale zachowała kamienny spokój.

- Stanie się wedle twego życzenia.

Patrzyła, jak MacLaren oddala się w kierunku stajni. Wiedziała, jakie pytania jej zada. Wiedziała także, że nie spocznie, dopóki nie uzyska na nie odpowiedzi. Kłamstwo nie przychodziło jej łatwo, ale nie miała innego wyjścia. Prawdę mogła przypłacić żydem.

Nie zdawała sobie sprawy, że z oddali, uważnie, przygląda się jej pewien mężczyzna. Słońce rozświetlało jego jasne włosy i nadawało złowieszczy blask szarym oczom.

Królewska łódź płynęła Tamizą w otoczeniu okrętów angielskiej marynarki wojennej. Tysiące ludzi stało na brzegu i wiwatowało, a dzwony wszystkich kościołów biły radośnie.

Kiedy łódź przybiła do nabrzeża, oddział wojska oddał głośnie salwę. Królową wstrząsnął nerwowy dreszcz.

- Widzisz, jak cię witają? - zapytał król, nie kryjąc zadowolenia. W czerwonym surducie i kapeluszu z piórami wyglądał wspaniale.

- I ciebie, mój panie. - Henrietta uśmiechnęła się nieśmiało. - Muszą cię bardzo kochać.

- Ciebie również pokochają.

Przyjrzał się żonie uważnie zastanawiając się, jak ocenia ją poddani. Miała na sobie purpurową suknię z halkami, przetykanymi złotą i srebrną nicią. Haftowana pelerynka okrywała jej ramiona i chroniła przed wiatrem. Lśniące, czarne włosy były spięte drogocennym diademem.

- Chodź. - Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę tłumu oczekujących dostojników. - MacLaren! - rzucił przez ramię. - Dopilnuj, żeby Lady Thornhill była blisko królowej.

- Tak jest, Wasza Wysokość - powiedział Rory, podając Courtney ramię.

W ogrodach Stafford House, Viscountess Biddle, podstarzały kuzyn królewski, zorganizował ceremonię powitalną. Przez długie godziny nie kończący się strumień ludzi przepływał przed obliczem królowej.

Courtney powtarzała ich nazwiska i tytuły zupełnie mechanicznie. Jak Richelieu mógł oczekiwać, że zorientuje się, którzy z nich zgodzą się na tajną współpracę z Francją? Ponoć w Anglii było wielu takich, którzy nienawidzili zarówno Jakuba I, jak i jego syna Karola. Ci na pewno nie mieliby skrupułów, jeśli tylko zapewnić im bezpieczeństwo. Jej zadaniem było odnaleźć ich i pozyskać dla wywiadu francuskiego.

- Jesteś bardzo blada - szepnął Rory, wrywając ją z zadumy. - Napij się. - Podał jej kufel z piwem, który przyjęła z wdzięcznością. - Wkrótce ceremonia się skończy i będziesz mogła trochę odpocząć.

Na myśl o wygodnym łóżku mało się nie rozpłakała. Była taka zmęczona.

- Poznałam już tylu lordów, że wszyscy mi się mylą.

- Wkrótce zaczniesz ich rozróżniać, a być może niektórzy z nich zostaną twoimi przyjaciółmi.

Poczuł, jak drży jej ręka. Czyżby naprawdę obawiała się, że nie znajdzie tutaj przyjaciół? Czy nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody? Czy nie zauważyła zazdrosnych spojrzeń dam i pełnego podziwu wzroku ich mężów? Przyjrzał się jej uważnie. W majowym słońcu wyglądała czarująco. Pomimo wielu wątpliwości i pytań, które go dręczyły, nie mógł się jej oprzeć. Była najwspanialszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Gotów był zapomnieć o jej przeszłości, ale musiał się dowiedzieć, dlaczego przyjechała do Anglii.

- Teraz trochę odpoczniemy - oznajmił król po zakończeniu ceremonii powitalnej. - Wieczorem odbędzie się wielki bal na naszą cześć.

Para królewska ruszyła w stronę karety. Courtney poczuła, że chwieje się na nogach. Nie dość, że miała za sobą wyczerpującą podróż, to jeszcze czekały ją całonocne tańce.

- Jesteś chora? - zapytał MacLaren, widząc jej bladłość.

- Nie. To przemęczenie.

Wziął ją pod rękę i zaprowadził wprost do królewskiej karety. Kiedy wsiedli do środka, Courtney

z przerażeniem zobaczyła, że ma naprzeciw siebie Lorda Burlingame'a.

- Dobrze być znów w domu, nieprawdaż? - zapytał Burlingame króla.

- Tak.

- Mam nadzieję, że pałac spodoba się pani, Wasza Królewska Mość - powiedział do królowej.

Nie odpowiedziała.

- Widzę, że wiele czasu spędza pani na powietrzu, Lady Thornhill - zagaił z lodowatym uśmiechem. Kiedy milczała, dodał: - Nigdy nie widziałem Angielki o tak ciemnym odcieniu skóry. Zupełnie, jakby - wykrzywił szyderczo usta - spędzała pani większość czasu na słońcu.

- Nie jestem Angielką, Lordzie Burlingame. Zapomniał pan już, że przybyłam z Francji?

- Niczego nie zapomniałem, moja pani.

Zaległa męcząca cisza.

Chociaż Rory nie powiedział nic przez całą drogę, Courtney czuła na sobie jego pełen troski wzrok.

Kiedy dojechali do pałacu, ruszyła w stronę powozów z bagażami.

- Dokąd idziesz? - zapytał MacLaren, chwytając ją gwałtownie za rękę.

- Muszę sprawdzić, co z królewskimi bagażami.

- Od tego są służące.

- Powinnam sama to sprawdzić.

Chociaż uścisk jego dłoni zelżał, głos był ostry i nie znoszący sprzeciwu.

- Nie jesteś już na pokładzie „Jatrzębia”. Nie musisz pracować do upadłego. Thornhill nie patrzy na każdy twój ruch.

Gdybyś tylko wiedział, pomyślała ze smutkiem.
Udała obrażoną.

- Mogę pracować jeszcze przez cały dzień i pół no-
cy-

- Nie wątpię w to. - Uśmiechnął się. - Nie ma jed-
nak takiej potrzeby. Chodź!

Wziął ją za rękę i mimo oporów zaprowadził do pała-
cu. Kiedy szli po schodach, wpatrywała się w zachwyca-
jące gobeliny, którymi udekorowano ściany. Jedne przed-
stawiały sceny bitewne, inne mitologiczne. Często po-
wtarzał się także motyw polowania.

Na pierwszym piętrze wisiały portrety władców,
którzy zasiadali na tronie angielskim wiele lat przed
Karolem. Wszyscy spoglądali groźnie na Courtney
i miała wrażenie, że doskonale wiedzą, po co przyje-
chała do ich ojczyzny.

Zadrżała. Rory spojrział w jej oczy. Miały w sobie nie-
zdrowy błysk a twarz barwą przypominała alabaster.

Kiedy doszli do przeznaczonych dla niej komnat,
powiedział:

- Musisz odpocząć. Jesteś przemęczona.

- Tak. - Odwróciła się, chcąc, aby już wyszedł. -
Krótki odpoczynek dobrze mi zrobi.

Zamknęła drzwi i rozejrzała się po komnacie. Po
obu stronach płonącego kominka stały rzeźbione
krzesła, a na środku przykryta futrami ława. Trzaska-
jące w palenisku drwa wyglądały przyjemnie i zachę-
cająco.

Salonik był cichy i przytulny. Poczowała, że serce zabi-
ło jej szybciej. Dom. Poza małą kajutą na „Jastrzębiu”
nigdy nie miała domu. Łzy napłynęły jej do oczu, ale
opanowała się. Szybkim krokiem przeszła do sypialni.

Dwie służące rozpakowywały bagaże. Kiedy weszła, dygnęły uprzejmie, po czym wróciły do pracy.

Patrzyła na ogromne łóżko, które zajmowało połowę sypialni. Jedwabny, kremowy baldachim sięgał sufitu. Pościel haftowana była z myślą o rodzinie królewskiej. Liście i winogrona symbolizowały urodzaj. Zwierzęta, lasy i jeziora oznaczały bogactwo. Miecze, sztylety i tarcze podkreślały znaczenie i siłę monarchii.

W sypialni także napalono w kominku, wokół którego ustawiono krzesła i wygodną sofę. Nad nim wisiał portret pięknej kobiety. Uwagę Courtney zwróciły bursztynowe oczy. Przeszywały ją na wylot.

Pot wystąpił jej na czoło. Wezwała służącą, aby pomogła jej się rozebrać. Kiedy dziewczyna rozpiniała suknię i gorset, Courtney stała nieruchomo, wciąż wpatrując się w portret.

- Czy życzy sobie pani kąpiel?

Poczuła dziwny szum w głowie. Głos służącej zdawał się to potęgnić, to znów zanikać.

- Przepraszam, madame. Źle się pani czuje?

Wpatrywała się w portret. Czy ta kobieta nie uśmiechała się do niej na początku? Dlaczego więc teraz była taka groźna?

- Proszę pani! - Służąca nie mogła zrozumieć, co się dzieje. - Proszę mi odpowiedzieć!

Szum stawał się coraz głośniejszy. Pokój falował niespokojnie, a wraz z nim wszystkie meble. Courtney dotknęła ręką czoła. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu.

Zaczęła zapadać się w ciemność. Próbowwała się bronić, ale nadaremnie. Obezwładniła ją błoga nieświadomość.

9

Courtney poczuła przyjemny chłód na swoim czole. Chociaż miała zamknięte oczy, widziała wszystko, co znajdowało się w sypialni. Dziwne. Przyglądała się jej przecież tak krótko.

Po jednej stronie stały kufry, opróżnione już teraz z bagaży. Ława przykryta futrami była wygodnym miejscem do odpoczynku lub robótek ręcznych.

Dookoła rozchodził się przyjemny zapach palonego drewna. W pałacu palono bez przerwy, aby utrzymać kamienne pomieszczenia w znośnej dla mieszkańców temperaturze. Courtney wiedziała, że po obu stronach kominka znajdują się rzeźbione lwy - symbol władzy królewskiej.

W sypialni było tylko jedno okno. Umieszczono je na tyle wysoko, że dziecko, aby móc przez nie wyjrzeć, musiało stanąć na skrzyni. Skąd wiedziała to wszystko?

Uśmiechnęła się do siebie.

- Widzę, że czujesz się już lepiej.

Słyszając głos Rory'ego, podniosła powieki. Cudowne niebieskie oczy przyglądały się jej z troską.

- Co ty właściwie robisz w mojej sypialni?

- Kiedy twoja służąca zaczęła wzywać pomocy, sprowadziłem królewskiego lekarza. Powiedział, że jesteś wyczerpana podróżą i musisz odpocząć.

- Czuję się świetnie. - Rozejrzała się po sypialni. -
Gdzie są wszyscy?

- Lekarz kazał im wyjść, żebyś mogła odpocząć.

- Ty jednak zostałeś.

Spojrzał na nią ciepło.

- Zostałem.

Raptownie odrzuciła kołdrę i usiadła. Lekka koszula nocna podkreślała wszystkie kragłości kobiecego ciała. Rory przyglądał się jej z lubością. Była teraz blada i taka bezbronna. W niczym nie przypominała Courtney z „Jastrzębia”.

- Czuję się wypoczęta. - Opuściła nogi na podłogę.
- Zupełnie jakbym przespała kilka dni.

- Prawdę mówiąc, spałaś tylko godzinę.

Kiedy spróbowała wstać, zachwiała się lekko. MacLaren otoczył ją ramieniem. Poczowała przyjemne ciepło, ale zrzuciła je na karb buzującego kominka. Nie mogła pozwolić, aby dotykał jej tak jak wtedy. Powiedziała sobie, że drżenie ciała wynika tylko i wyłącznie ze zmęczenia. Nie miało to nic wspólnego z bliskością mężczyzny.

- Nic mi nie jest.

Próbowała go odepchnąć, ale uścisk był zbyt silny.

- Cała drżysz.

- Wydaje ci się.

Z godnością, na jaką ją tylko było stać, uwolniła się z jego ramion i przeszła samodzielnie kilka kroków. Kiedy zobaczyła portret, wiszący nad łóżkiem, szybko odwróciła wzrok.

- Co się stało, Courtney? - zapytał, widząc jej przeżenie.

Wzięła kilka głębokich wdechów.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał, MacLaren.

Zesztywniał. A jednak dawna Courtney powróciła. Delikatność i kobiecą słabość zastąpiły siła i determinacja.

- Jak sobie życzysz. - Wychodząc z sypialni, dodał: - Lekarz kazał ci pozostać w łóżku do jutra.

Jej słowa sprawiły, że zatrzymał się w drzwiach.

- Wieczorem jest bal. Będę tam, gdzie być powinienam. U boku królowej.

- Courtney, musisz...

- Wiem, co muszę - przerwała mu ze złością. - Poinformuj Jej Wysokość, że będę na balu.

Przyglądał się dziewczynie przez dłuższą chwilę, po czym skłonił się uprzejmie.

- Jak sobie życzysz.

Kiedy tylko wyszedł, wezwała służące.

Sala balowa skrzyła się mnóstwem kolorów. Mężczyźni w wąskich bryczesach i bogato zdobionych żakietach byli prawie tak elegancy, jak kobiety w sukniach z jedwabiu, lejącej satyny i aksamitu. Światło z tysięcy świec odbijało się w diamentach, rubinach i szafirach, składających się na biżuterię wytwornych dam.

Nigdy przedtem Courtney nie uczestniczyła w takim spektaklu. Cała angielska szlachta przybyła na bal, aby powitać króla i jego małżonkę.

Wiedziona poczuciem obowiązku, stanęła tuż obok Henrietty Marii. Chciała, aby młoda królowa przywitała Anglię najlepiej, jak to tylko było możliwe.

- Wyglądasz cudownie, Courtney - szepnęła królowa. - Mówiono mi, że byłaś chora.

- Tylko zmęczona, Wasza Wysokość. Zdrzemnąłam się i czuję się już dobrze.

- Kamień spadł mi z serca. Bałam się, że będę musiała dać sobie radę sama.

- Nigdy bym na to nie pozwoliła.

Kiedy Courtney zauważyła, że Rory MacLaren zmierza w ich kierunku, ugięły się pod nią nogi.

Był bez wątpienia najatrakcyjniejszym mężczyzną na balu. W blasku świec kasztanowe pukle jego włosów zdawały się płonąć żywym ogniem. Niebieskie oczy były jeszcze piękniejsze niż zwykle dzięki granatowej, jedwabnej marynarce, którą włożył do czarnych obcisłych spodni. Biały koronkowy żabot i mankiety dodawały delikatności jego ostrym, wojowniczym rysom.

Zatrzymał się na chwilę, aby porozmawiać z niezwykle piękną kobietą. Kiedy do niej mówił, rozglądał się znudzony po sali. Nagle dostrzegł Courtney. Ich oczy spotkały się. Poczwała w sercu przejmujący ból. Jak to możliwe, że pozwoliła mu się dotykać jak nikomu przedtem i zapewne, także w przyszłości?

Otrząsnęła się z rozmyślań i zajęła tłumaczeniem życzeń, które goście składali królowej. Kiedy ceremonia powitalna dobiegła końca, Courtney oddała się przyjemności oglądania widowiska.

Para królewska poprowadziła wszystkich zebranych do stołu. Rory jak na komendę zjawił się obok pierwszej damy dworu i podał jej ramię.

- Wyglądasz wspaniale.

Wspaniale! To słowo nawet w połowie nie oddawało jej piękna. Suknia ze szkarłatnej satyny lśniła w blasku świec. Wszywany rubinami i perłami gorset pod-

kreślał powab kształtnych, młodych piersi. Talia przepasana jedwabną szarfą wydawała się niewiarygodnie szczupła. Mężczyzna z trudem powstrzymał się, aby jej nie dotknąć.

- Dziękuję. Ty również prezentujesz się okazale.

Przyjrzał się jej uważnie, szukając śladów niedawnego zmęczenia, ale policzki dziewczyny były rumiane, a oczy błyszczące.

- Dobrze się czujesz?

Troska, z jaką pytał, sprawiła jej przyjemność. To była naprawdę cudowna noc i chociaż na chwilę chciała zapomnieć, po co tu przyjechała.

- Czuję się świetnie.

Uśmiechnął się, słysząc podniecenie w jej głosie. Ten bal był pierwszym, jaki odładała na dworze angielskim. Postanowił na tę jedną noc zapomnieć o dręczących go wątpliwościach i cieszyć się jej towarzystwem.

- Król poprosił mnie, żebym zjadł kolację przy jego boku.

Courtney wzięła go pod rękę i weszli za parą królewską na specjalne podwyższenie.

Stoły aż ugięły się pod ciężarem pieczonej dziczyzny, wieprzowiny i cielęciny. Bażanty, kuropatwy i kaczki leżały na srebrnych półmiskach przystrojone buraczkami, sałata i innymi warzywami. Wszystkie służące, i te z pałacu, i te, które specjalnie sprowadzono na tę okazję z okolicznych wsi, biegały po sali, obsługując licznie zebranych gości.

Ciężkie od lukru i owoców ciasta roznoszono biesiadnikom pokrojone w plastry. Kufle piwa były uzupełniane, nim miały szansę zostać opróżnione, a muzycy chodzili po sali i umilali wszystkim jedzenie.

Kiedy zakończono posiłek, goście przeszli do ogromnej sali balowej i ustawili się w pary.

Król i królowa mieli poprowadzić pierwszy taniec. Kiedy Karol wziął Henriettę Marię za rękę, Courtney posłała jej przyjazny uśmiech.

- Nie musisz się zachowywać jak troskliwa mama - szepnął Rory. - Królowa ma w sobie znacznie więcej siły, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka.

- Tak, jest bardzo silna.

Dziewczyna z zachwytem patrzyła, jak Henrietta rozpoczyna swój pierwszy taniec.

Rory wstał z krzesła i wyciągnął rękę.

- Zatańczysz ze mną, moja pani?

Courtney zagryzła wargi. W Paryżu, co prawda, nauczono ją tańczyć, ale taniec przychodził jej równie opornie, jak haftowanie.

- Obawiam się, że tylko narobię ci wstydu.

MacLaren uśmiechnął się łagodnie.

- Ciekaw jestem, w jaki sposób?

- Nie jestem dobrą tancerką.

Wziął ją za rękę i zmusił, aby wstała.

- Za to ze mnie jest znakomity tancerz. Będę cię prowadził.

Nie mając wyboru, podążyła za nim. Położył jej dłoń na swoim ramieniu i ukłonił się z gracją. W odpowiedzi dygnęła skromnie. Objął ją w talii i poprowadził w wolnym, zmysłowym tańcu.

Ich usta były tak blisko... Czuła na twarzy jego oddech.

- Dobrze ci idzie, Courtney.

Tembr jego głosu spowodował szybsze bicie serca.

- Nie musisz ze mnie kpić.

- Nie kpię. Jesteś jak kwiat na wietrze. Poruszasz się tak, jak tego chcę.

Jak kwiat na wietrze... Tak właśnie czuła się w jego ramionach: słaba, drżąca, szukająca oparcia. Zupełnie niepodobna do dawnej Courtney.

- Znakomicie tańczysz. Masz chyba dużą praktykę.

- Zgadza się. - Uśmiechnął się znacząco i dorzucił:

- Lord Nevell spogląda w naszą stronę. Przypuszczam, że chce z tobą zatańczyć.

Zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Proszę cię... Nie mogę zatańczyć z Lordem Nevellem.

- Dlaczego?

Poczuła, że strach ściska jej gardło.

- Nigdy dotąd nie dotykał mnie żaden mężczyzna.

- A ja?

- Wiesz, co mam na myśli. - Była bliska hysterii. - Proszę, pomóż mi.

- Courtney... - Spojrzył w jej przepełnione strachem oczy. - Czy jesteś tą samą kobietą, która bez lęku wspinała się na bocianie gniazdo?

- To nie wymagało odwagi. - Ściszyła głos. - „Jastrząb” był całym moim życiem, ale to... - Rozejrzała się wokół i ku swojemu przerażeniu stwierdziła, że Lord Nevell stoi tuż obok nich. - Rory, proszę, zabierz mnie stąd. Do ogrodu. Do lochu. Gdziekolwiek.

- Bardzo mi przykro, moja pani. - Z trudem powstrzymywał śmiech. - Rola damy dworu zobowiązuje. Każdy mężczyzna na tej sali chciałby z tobą zatańczyć.

Kiedy Lord Nevell, uważający się za najlepszą partię w całej Anglii, ukłonił się uprzejmie i wziął ją za rękę, wy-

glądała jak spłoszona sarenka. MacLaren uśmiechnął się do siebie i wziął od służącej kufel piwa.

Kiedy zakończył się pierwszy taniec, do Courtney podszedł hrabia Essex i zaprosił ją do następnego. Gdy tańcząca para mijała go, Rory zauważył, że dziewczyna śmieje się radośnie.

Po czterech tańcach kategorycznie oświadczyła, że musi odpocząć. Kiedy wracała na swoje miejsce, aż sześciu mężczyzn stanowiło jej eskortę.

Rory już dawno przestał się uśmiechać. W jego głosie można było wyczuć złość.

- Widzę, że Lady Thornhill nauczyła się tańczyć.

- Też mam takie wrażenie. - Wzięła kufel piwa i wypita go duszkiem. - Cieszę się, że mnie zachęciłeś. Jak już zaczęłam tańczyć, nie mogłam przestać.

- Zauważyłem.

Kiedy orkiestra zagrała znowu, przystojny hrabia Brighton wziął Courtney za rękę i odpłynęli na środek sali. Dziewczyna od czasu do czasu spoglądała na Rory'ego i przesyłała mu promienny uśmiech.

Przekłeta kobieta! Opróżnił następny kufel i patrzył, jak tańczy kolejno z Lordem Newtonem i tłustym, starym księciem Milford. Nawet on wydawał się być nią oczarowany.

Kiedy w końcu usiadła żeby odpocząć, Rory wziął ją za rękę.

- Nie mam już siły tańczyć - zaprotestowała.

- Nie wyglądałaś na zmęczoną, kiedy Brighton poprosił cię do tańca. - Ton mężczyzny był ostry i nieprzyjemny.

- Bardzo przystojny młody człowiek - powiedziała, kiedy Rory wziął ją w ramiona.

- Ale zaręczony z królewską siostrzenicą. Powinnaś się raczej zastanowić nad księciem Milford - doradził z sarkazmem. - Jest wdowcem i do tego bardzo bogatym.

- Świetnie, wezmę to pod uwagę - odpowiedziała. Co go ugryzło? Czy zrobiła coś złego? Zachowywała się przecież tak, jak tego chciał. - Zaczynam lubić angielskie piwo - wyznała.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Ile już wypiałś?

Wzruszyła ramionami i przytuliła się do niego. Uwielbiała, kiedy trzymał ją w ramionach.

- Zaledwie trzy albo cztery kufle.

- Trzy albo cztery...

Fanfary oznajmiły, że król i królowa opuszczają już bal. Za parą królewską podążyło także wielu gości. Protokół dworski był ściśle przestrzegany: nikt nie mógł wyjść z balu przed monarchą. Było też wiadome, że wielu biesiadników będzie się bawić aż do wczesnych godzin rannych, pijąc i tańcząc.

- Chodź - powiedział Rory, biorąc Courtnej za rękę.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Dokąd?

- Chcę cię zaprowadzić do twojej sypialni, póki jeszcze jesteś w stanie utrzymać się na nogach.

Posłała mu wściekłe spojrzenie.

- Nie potrzebuję twojej opieki. Poradzę sobie sama. Wyjdę z balu, kiedy będę chciała.

Podniosła do ust następny kufel i wypiała połowę jego zawartości, po czym przyjęła zaproszenie do tańca od przechodzącego mężczyzny. MacLaren usłyszał za sobą jej perlisty śmiech.

Dwa tańce później inny partner przejął Courtney. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła zimne, szare oczy Lorda Burlingame'a.

- Nie jestem cierpliwym mężczyzną - powiedział, przyciskając ją do siebie. - Nie lubię czekać.

- Ale w tej sali jest wiele innych pięknych kobiet chętnych do tańca - Courtney z trudem opanowała drżenie głosu.

- Chciałem zatańczyć z panią. - Uścisk stał się jeszcze silniejszy. - Tajemniczą Lady Thornhill.

- Tajemniczą? Mój panie, nie ma we mnie nic tajemniczego.

- Czyżby? - Jakiś dziwny ogień zapłonął w jego oczach. Przerazający. Niebezpieczny. - Jako szef królewskich doradców muszę wiedzieć wszystko o tych, którzy są na tyle blisko króla, że mogą wywierać na niego wpływ.

- Jestem w Anglii, żeby pomagać Henriecie Marii. Nie sędzę, abym miała jakikolwiek wpływ na króla.

Jego wzrok był przerażający.

- Kobieta, która sypia z królem, nie może mieć takiego wpływu na władcę jak jego Rada. Chyba - ściszył głos - że będzie współpracować z przewodniczącym królewskich doradców.

Courtney nie kryła swojego oburzenia.

- Proponuje pan królowej jakiś układ?

- Nie! - Najwyraźniej rozbawiła go jej gwałtowna reakcja. - Proponuję układ damie dworu.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Po raz pierwszy w życiu czuła się jak niemowa.

Burlingame przyglądał się jej z zainteresowaniem. Czy to możliwe, żeby ona naprawdę była tak niewinna? A może tylko udawała?

Kobiety wychowujące się na dworze, już w dzieciństwie poznawały reguły rządzące życiem elit. Traktowały romanse i niezobowiązujące flirty jako element wyrafinowanej gry. W dworskiej polityce nie istniało coś takiego jak moralność. Courtney wiedziała o tym, ale mimo wszystko czuła się zażenowana.

Mężczyzna zmrużył oczy. Piękna. Niewinna jak dziecko. Jaki pożytek z niej będzie?

- Musimy jeszcze porozmawiać, Lady Thornhill. Będę czekał na panią po balu.

Kiedy muzyka umilkła, trzymał ją jeszcze przez chwilę. Wyswobodziła się z jego ramion i zaczęła przeciskać przez tłum gości.

- Bal się jeszcze nie skończył. Chcesz trochę odpocząć przed następnym tańcem? - Rory zacisnął zęby. Widział, jak tańczyła z Lordem Burlingame'em. Jako przewodniczący królewskich doradców był on jednym z najpotężniejszych ludzi w Anglii. Kobiety nigdy nie były mu obojętne. Z ciągle nowych przygód i romanсів uczynił sobie cel życia i punkt honoru. MacLaren doskonale widział, na kogo teraz Burlingame zastawia sidła. - A może chcesz już iść spać?

Courtney spojrzała na niego. Jej twarz była rozpalona, a włosy rozrzucone w nieopisanym nieładzie. Pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej.

- Jestem zmęczona.

Potrząsnęła głową, jakby chciała zapomnieć o tym, co powiedział jej Burlingame. Głupiec, miał o sobie zbyt wysokie mniemanie. Być może inne kobiety od ra-

zu wskoczyłyby mu do łóżka, ale nie ona. Pomimo swojej władzy nie mógł jej zmusić do tego, czego nie chciała.

Postanowiła o nim zapomnieć. Była teraz z Rorym MacLarenem. Była bezpieczna.

Wziął ją pod rękę i, kłaniając się przyjaciołom, wyprowadził z sali. Kiedy wchodzili po schodach, taneczna muzyka i gwar rozmów stawały się coraz cichsze.

Korytarz prowadzący do sypialni Courtney był oświetlony świecami i pochodniami. Rory przyjrzał się jej uważnie. Miękkie włosy opadały w lokach na ramiona. Oczy były błyszczące i czujne, jak oczy kota, a usta wilgotne i lekko rozchylone.

Zacisnął pięści. Był wściekły na nią za to, że tyle czasu spędziła w ramionach innych mężczyzn. Chciał na nią krzyczeć. Chciał ją całować. Niczego nie pragnął teraz tak bardzo, jak dotyku jej zmysłowego ciała. Miał ochotę upajać się zapachem włosów i smakiem delikatnych ust, które doprowadzały go do utraty zmysłów już od dnia spotkania w Dover.

Co się stanie jeśli znowu straci kontrolę nad sobą? Czy tym razem także zapomni zadać pytania od dawna wymagające odpowiedzi? Ale czyż nie lepiej było teraz myśleć tylko o tym, co miłe, piękne i przyjemne?

Courtney mogła oznaczać jedynie kłopoty. Nie było co do tego wątpliwości. W swoim życiu miał już ich wystarczająco dużo. Gdyby był rozsądny, odwróciłby się od niej. Odwrócił i nigdy nawet nie obejrzał. Gdyby był rozsądny...

- Sądzę - szepnął, kładąc ręce na jej ramionach - że tańczysz tak, jak robisz wszystko inne.

- Więc właściwie jak?

Zaczął pieścić palcami nagą skórę. Nie mogła ukryć dreszczy.

- Z wielkim entuzjazmem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Tobie to zawdzięczam.

Zacisnął palce na gładkich ramionach i przyciągnął ją do siebie.

- To nie ja nauczyłem cię żyć i mężnie stawiać czoło każdemu niebezpieczeństwu.

Spojrzała mu w oczy. Wstrząsnął nią nagle gwałtowny dreszcz. Strach? Oczekiwanie?

- Ale to ty kazałeś mi tańczyć.

- Być może. - Rory przysunął się bliżej. - Powinienem być jednak zabrać cię do ogrodu, tak jak prosiłaś.

- Ależ nie. Nie mogłabym wtedy z tobą zatańczyć.

- Też nie chciałem stracić tego tańca.

Dlaczego czuła się tak bezpiecznie w jego towarzystwie? Rory MacLaren był jedynym mężczyzną, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca zaledwie jednym dotykem.

Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował. Przerazona, starała się uwolnić, ale przewidział ten opór. Trzymał ją mocno i nie pozwolił oddalić się nawet o centymetr.

Odruchowo położyła mu ręce na piersi, jakby chciała go odepchnąć, ale szybko zapomniała o oporze. Jego usta były miękkie i kuszące. Z rozkoszą podała mu swoje, nie broniąc się dłużej przed pocałunkiem.

Dłonie Courtney, przed chwilą zaciśnięte, teraz pieściły i przytulały Rory'ego. Jedyne czego pragnęła, to być jak najbliżej niego. Jak najbliżej! Doznawała uczuć,

których nigdy przedtem nie doświadczyła. Bez reszty oddała się zmysłowej przyjemności, płynącej z pocałunku.

Mężczyzna poczuł, że serce bije mu coraz szybciej. Była taka krucha, taka delikatna. Miał wrażenie, że ich ciała złączyły się w jedno. Czuł dotyk jej piersi i ud.

Pachniała drogimi mydłami i delikatnymi francuskimi perfumami. Nawet jej włosy miały zapach kwiatów. Dotykał nagich ramion i karku. Była tak miękka, że bał się jej mocniej dotknąć.

Westchnęła i odepchnęła go od siebie. Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Myślę, że...

- Nie, Courtney - szepnął, pochylając się ku niej ponownie. - Nie myśl dziś. Czuj.

Nim zdążyła zaprotestować, po raz kolejny ją pocałował.

Był drapieżny i pełen pożądania. Poczowała dotyk jego gładkich zębów. Schwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Oboje poczuli falę nowych doznań, wymykających się spod wszelkiej kontroli.

Nigdy nie odczuwała takiego pożądania. Dzikie, nieokiełznane żądze wstrząsały jej ciałem, czyniąc ją słabą i bezwolną.

Rory obsypał twarz dziewczyny deszczem pocałunków. Pieścił czoło, oczy i policzki. Czuła na skórze jego ciepły oddech. Wprost rozpływała się w miłosnym uścisku, ale wszystko to było niewystarczające. Pragnęła coraz więcej i więcej. Język MacLarena zachował jeszcze delikatny smak piwa. Czuła także inne tajemnicze smaki, które sprawiały, że jej głód był coraz większy. Wtuliła się w potężne ramiona i przylgnęła do

niego całym ciałem. Jęknęła cicho, kiedy wsunął głębiej język. Był to dopiero drugi pocałunek, a już zapomniała o całym świecie.

Rory nigdy nie spodziewał się, że ta kobieta wyzwoli w nim tak wielkie pragnienie. Flirt i namiętność nie były dla niego niczym nowym. Ekscytowały go. Nigdy dotąd nie odczuwał jednak tak ciemnego i dzikiego pożądania. Pokrzyżowało mu ono wszystkie plany. Powinien odejść, nim będzie za późno. Odejść, nim doprowadzi ich oboje do zguby. Nie potrafił jednak na to się zdobyć. Jedyne, czego pragnął, to następnego pocałunku, następnego dotknięcia...

Jeszcze przez chwilę rozkoszował się dotykiem jej ust, po czym ostatnim wysiłkiem woli podniósł głowę i cofnął się o krok.

Oboje nie chcieli przyznać się, jak wielkie wrażenie to na nich wywarło. Courtney modliła się, aby jeszcze przez chwilę ustać na nogach. Rory, próbując ukryć drżenie rąk, otworzył drzwi do sypialni.

- Dobranoc, moja pani - powiedział ściszym głosem. - To był wyjątkowy wieczór.

Przeszła obok niego i odwróciła się na chwilę, unosząc głowę z tą samą dumną miną, jaką widział już nieraz.

- Dobranoc.

- Bez względu na wszystko - powiedział, ujmując jej rękę - jutro musimy jednak porozmawiać.

Kiedy próbowała się wyrwać, chwycił ją za brodę i zmusił, aby spojrzała mu w oczy.

- Już wystarczająco długo unikałaś moich pytań. Pora, abyś na nie odpowiedziała.

Zachowała kamienny wyraz twarzy.

- Jak sobie życzysz.

Weszła do sypialni. Zaczekał, aż zamknie za sobą drzwi. Zupełnie wycieńczony oparł się o ścianę.

Musiał ją mieć. To już nie był flirt czy przelotna namiętność. Odczuwał pożądanie równie silne, jak głód czy pragnienie.

Nie było to jednak łatwe. Wiedział, że Lady Thornhill nie jest osobą, za którą się podaje. Czy kiedy pozna prawdę, nadal będzie mógł ją ukrywać? A może będzie musiał powiedzieć o wszystkim królowi?

Wyprostował się i ruszył rozświetlonym pochodniami korytarzem w stronę schodów. Bezwiednie zmrużył oczy. Uważaj, MacLaren, ostrzegł się w duchu. Ta kobieta jest znacznie silniejsza, niż ci się wydaje. Niewykluczone, że spotkałeś godną siebie rywalkę.

Przez uchylone drzwi w głębi korytarza para zimnych, szarych oczu obserwowała, jak Szkot znika na schodach. Tajemniczy świadek zobaczył o wiele więcej, niż go interesowało. Kto wie, być może Lady Thornhill nie była aż tak niewinna, jak się wydawało.

10

Courtney obudziła się pełna obaw. Dzisiaj Rory miał zadać jej kilka pytań. Wymagały one logicznych i wiarygodnych odpowiedzi. Pół nocy spędziła na wymyślaniu sensownych wyjaśnień.

Wczesnym popołudniem poproszono, aby zeszła do ogrodu. Kiedy służąca przekazała jej tę wiadomość, dziewczyna aż zadrżała. Musiała przekonać MacLarena, że jest w Anglii wyłącznie w charakterze damy dworu. Od tego, czy będzie przekonująca, zależało życie zarówno jej, jak i Thornhilla.

Postanowiła dłużej nie zwlekać i najszybciej jak potrafiła zbiegła po kamiennych schodach, prowadzących z holu do ogrodu.

Rory przechadzał się po ścieżce. Głowę miał opuszczoną, a ręce założone na plecach. Na Boga, zbyt długo zwlekał już z pytaniami! Teraz zdobędzie na nie odpowiedzi. Kiedy usłyszał odgłos kroków, odwrócił się.

Usta Courtney były lekko rozchylone, a policzki rozpalone z emocji. Nie zdążyła nawet spiąć włosów. Opały w nieładzie na czoło i ramiona, przykrywając je zwiewną, jedwabistą zasłoną. Suknia uszyta z najdelikatniejszego różowego jedwabiu dodawała jej elegancji i uroku.

Wyglądała tak cudownie, że mężczyźnie zaparło dech. Postanowił jednak w duchu, że nie da się oczarować.

wać jej urodzie. Nie wolno mu się zawahać ani zboczyć z przyjętego kursu. Zacisnął pięści. Przez najbliższe kilka minut będzie myślał tylko o tym, że jest oddanym przyjacielem króla. Nie ma prawa czuć czegokolwiek do tej kobiety, dopóki nie upewni się co do uczciwości jej postępowania i zamiarów. Uzyska odpowiedzi na swoje pytania, a jeśli nie, to zaprowadzi ją przed Radę Królewską.

- Mój panie. - Dygnęła oficjalnie i złożyła ręce.

- Courtney.

Zauważył, że cała drży. Schlebiało mu to. Wskazał na ławeczkę stojącą w cieniu starego dębu. Usiedli.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że z ogromnym zainteresowaniem wpatruje się w nogę, która dotykała prawie jej sukni. Jakże była silna i umięśniona. Dlaczego teraz o tym myślała? Powinna raczej skupić się na odpowiedziach, których miała udzielić.

- Czy wiesz, dlaczego cię tu poprosiłem?

Z największym wysiłkiem woli spojrzała mu w oczy.

- Tak. Chcesz zadać mi kilka pytań.

Skinął głową, starając się nie patrzeć na prowokujące kragłości jej piersi.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego córka pirata stała się nagle damą dworu?

Pochyliła głowę i włosy opadły jej na twarz. Nie odgarnęła ich. Wołała nie patrzeć na Rory'ego.

- Mój ojciec uznał, że nadszedł już czas, abym nauczyła się normalnie żyć.

Mężczyzna parsknął śmiechem.

- Jako dama dworu? To spory awans dla osoby parającej się piractwem.

- Kapitan Thornhill wyświadczył wiele przysług królowi francuskiemu. Ten odwdzieczył mu się, wysyłając mnie w towarzystwie swojej siostry do Anglii.

Głos Rory'ego nie miał w sobie nawet śladu ciepła.

- Do kraju, którego twój ojciec nienawidzi? Nie uważasz, że to trochę dziwne?

- Nasze kraje dążą do poprawy stosunków. Czyż twój król nie ożenił się z francuską księżniczką?

MacLaren skinął głową.

- Tak. To początek. Pierwszy krok do ustanowienia trwałego pokoju pomiędzy Anglią i Francją. Nie chce mi się jednak wierzyć, aby za sprawą tego ślubu Thornhill zmienił swoje poglądy.

Courtney spojrzała mu w oczy spojrzeniem pełnym bólu.

- Mój ojciec został ciężko ranny w ostatniej bitwie.
- Ściszyła głos i rozejrzała się wokół. - Było to tego samego dnia, którego udało ci się uciec.

Przymknął oczy. Przypomniał sobie walkę w ładowni, namiętny pocałunek, wyczerpującą ucieczkę na ląd. Wolność była wspaniała. Nie było ceny, której nie warto za nią zapłacić.

- Od tej pory Thornhill bardzo się zmienił - ciągnęła dalej. - Osłabł, potrzebuje długiego odpoczynku. „Jastrząb” nie wypłynie już więcej w rejs.

Wyczuł przejmujący ból w jej głosie, ale postanowił to zlekceważyć. Nie wolno mu było zapominać, po co ją tutaj wezwał.

- Przykro mi, Courtney - powiedział sucho. - Wiem, jak bardzo byłaś przywiązana do „Jastrzębia”.

- Tak. - Westchnęła ciężko. - To był mój prawdziwy dom.

Wbrew własnym chęciom Rory mówił coraz czulej i łagodniej.

- Wyznaj mi teraz uczciwie, po co naprawdę przyjechałaś do Anglii z Henriettą Marią?

- Wiele podróżowałam i dobrze znam języki. Mam pomagać królowej i tłumaczyć jej to, czego nie rozumie.

Te wyjaśnienia mają sens, pomyślał Rory. Choć, kto wie, może skłonny był w nie uwierzyć, ponieważ chciał jak najszybciej rozgrzeszyć Courtney? Czy choroba mogła złagodzić nienawiść Thornhilla do Anglików? A może tuż pod nosem króla i jego doradców związano jakiś spisek?

Ujął dziewczynę pod brodę i spojrzał głęboko w oczy. Jaśniały tajemniczym blaskiem. Usta rozchyliły się prowokująco.

Na pokładzie „Jastrzębia” była naprawdę niewinna. Nie potrafiła wtedy kłamać i ukrywać swoich emocji. Czyżby nauczyła się tego przez kilka miesięcy?

Dotknął kciukiem jej warg. Zaskoczona, przełknęła nerwowo ślinę.

- Jeśli mi nie wierzysz, chodźmy przed oblicze króla i jego Rady. Przypuszczam, że Lord Burlingame z chęcią mnie przesłucha.

Na dźwięk tego nazwiska Rory zmarszczył brwi. Wiedział, że szef doradców jest okrutnikiem, który nie zaprzepaściłby żadnej okazji, aby kogoś upokorzyć lub sprawić mu ból. Myśl o tym, że Courtney mogłaby się dostać w jego łapy, przejęła go lękiem.

- Nie ma potrzeby, abym informował króla o moich wątpliwościach.

Dziewczyna poczuła ogromną ulgę. Subtelna gra się

powiodła. Kiedy spróbowała się uwolnić, Rory wzmocnił uchwyt.

- Jeżeli jednak zorientuję się, że kłamałaś, to gniew Burlingame'a będzie niczym w porównaniu z moim.

Odepchnęła go i podniosła się z ławki.

- Czy masz do mnie jeszcze jakieś pytania?

Stanął tuż obok. Położył dłoń na rękojeści szabli, aby powstrzymać się przed dotknięciem dziewczyny.

- Jestem usatysfakcjonowany... jak na razie...

- Wobec tego już pójdę.

Odwróciła się raptownie i pobiegła w stronę pałacu. Rory patrzył na kołyszące się biodra. Zaklął cicho. Było tyle pytań, tyle wątpliwości, a on zadowolił się jedną odpowiedzią. Uwierzył kobiecie, która go oczarowała. Kobiecie, która sprawiła, że myślał jedynie o tym, jak zaciągnąć ją do łóżka.

Kiedy służąca wprowadziła księdza do komnaty, królowa i Courtney przerwały haftowanie.

- Ojciec LeFarge.

Królowa była tak podekscytowana przybyciem swojego spowiednika, że poderwała się na równe nogi, zrzucając na podłogę pudełko z nićmi. Służąca momentalnie schyliła się, aby je podnieść.

- Jak udała się podróż?

- Była trudna i wyczerpująca.

Siwy ksiądz przeszedł przez komnatę i zatrzymał się przed Henriettą Marią, aby ją pobłogosławić.

Królowa bez wahania padła na kolana i tak samo uczyniły Courtney oraz służąca. Ojciec LeFarge wypowiedział słowa tradycyjnej łacińskiej modlitwy i pobłogosławił wszystkie kobiety znakiem krzyża.

Kiedy usiadły, zaczął mówić.

- Kanał był bardzo wzburzony. Już od wyruszenia z portu cierpiałem na morską chorobę.

- Niezwykłe mi przykro, ojcze. Postaram się zapewnić ci w Anglii wszelkie możliwe wygody. Czy podobają ci się komnaty, w których cię zakwaterowano?

- Są całkiem przyzwoite.

Courtney pomyślała o wytwornych apartamentach, które królowa przygotowała dla spowiednika. Jakże różniły się od skromnych cel, zamieszkiwanych przez innych księży.

- Przed wyjazdem z Francji rozmawiałem z twoimi braćmi - ciągnął duchowny stłumionym głosem. - Przesyłają ci pozdrowienia, każdy z nich napisał także kilka słów od siebie.

Podał królowej trzy zalakowane koperty. Patrzyła na nie jak smakosz na wykwintne danie. Potwornie tęskniła za domem, za Francją.

Courtney miała nadzieję, że ksiądz przekaże jej jakąś wiadomość od Thornhilla lub załogi „Jastrzębia”. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Ogarnął ją smutek. Niepotrzebnie się łudziła. Było przecież oczywiste, że nie nadejdzie żaden list od kapitana. Był zbyt słaby i chory. Poza tym, Richelieu mógł zabronić wszelkich kontaktów, dopóki ona nie wykaże się umiejętnościami szpiegowskimi. Kto wie, czy kapitan nie przebywał teraz w areszcie domowym jako zakładnik, gwarantujący jej lojalność.

- Chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy, *madame* - powiedział ojciec LeFarge do królowej. Jego ton był dziwnie oschły i nie znoszący sprzeciwu.

Courtney spojrzała na Henriettę Marię. Chociaż wy-

raz jej twarzy nie zmienił się, wyczuła, że królowa jest spięta. Dlaczego? Przed chwilą była przecież taka radosna...

Henrietta spojrzała na pierwszą damę dworu.

- Zostaw nas samych. Jeśli będziesz mi potrzebna, to cię zawołam.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

Dziewczyna wstała z krzesła, opuściła komnatę i pobiegła do kuchni. Spędziła tam ponad godzinę, rozmawiając z kucharzami i służącymi, z którymi zdążyła się już zaprzyjaźnić.

Kiedy służąca i dama dworu wyszły, ojciec LeFarge przysunął się z krzesłem do królowej i ściszył głos.

- Zanim porozmawiamy, chciałbym wysłuchać twojej spowiedzi.

- Spowiedzi? - Henrietta była wyraźnie zdziwiona.
- Dlaczego?

- Już zbyt długo nie przyjmowałeś sakramentów. Pobyt w tym bezbożnym kraju mógł nadważyć twoją wiarę.

- Moja wiara jest silna, ojcze. Najpierw chcę usłyszeć, co dzieje się we Francji i jak radzą sobie moi bracia. Spowiedź może poczekać.

Duchowny złożył ręce na podołku. Henrietta Maria zawsze była upartym dzieckiem. Szkoda, że nie urodziła się chłopcem. Mimo to miała do odegrania ważną rolę. Fakt, że była królową angielską, nie upoważniał jej jednak, zdaniem ojca LeFarge, do nieposłuszeństwa. Nie mógł pozwolić sobie na utratę autorytetu, który budował z mozołem przez tyle lat.

- Zdaję sobie sprawę - odchrząknął - co musiaś

przeżyć w ramionach króla. Święty Kościół i Francuzi są ci niezwykle wdzięczni za twoje poświęcenie. Jako żona musisz ulegać mężowi. Zupełnie wystarczy, jeżeli będziesz wypełniać małżeńskie obowiązki i urodzisz następcę tronu, który przyjmie wiarę swojej matki. Muszę cię jednak ostrzec, moja córko, żebyś nie uległa grzesznym namiętnościom.

Henrietta Maria poczuła, że się czerwieni. Przez całe życie wysłuchiwała nauk księdza, że musi zachować czystość jeśli chce marzyć o życiu wiecznym. Ten sam ksiądz nie powiedział jednak ani słowa, kiedy jej bracia afiszowali się z coraz to nowymi kochankami. Teraz, kiedy wyszła za mężczyznę, który nie tylko jej się podobał, ale także podniecał, ostrzegano ją przed grzechem namiętności. Dlaczego Kościół wtykał nos do jej małżeńskiego łóża?

Ojciec LeFarge odebrał milczenie Henrietty jako wyraz skruchy. Pochylił się ku niej i powiedział cicho:

- Wysłucham twojej spowiedzi, moje dziecko.
- Nie, ojcze. - Królowa wstała i z godnością podeszła do okna. Zwrócona tyłem do księdza, powiedziała:
 - Muszę się przygotować do spowiedzi poprzez skupienie i modlitwę. Zawiadomię cię, kiedy będę gotowa.
 - Odwróciła się uśmiechnięta. - Opowiedz mi teraz, co dzieje się we Francji.

Ksiądz nie starał się ukryć swojego niezadowolenia. Richelieu wydał mu konkretne rozkazy. Miał umiejętnie wpływać na królową i poprzez nią krzewić katolicyzm w protestanckiej Anglii. Miał także zbierać wszystkie informacje, które Francja mogłaby wykorzystać przeciwko Anglii w wypadku zerwania kruchego przymierza. Tajemnica spowiedzi była święta, musiał więc się postarać,

aby królowa zwierzała mu się także w zwykłych, codziennych rozmowach. Jej opór, już na samym początku, był trochę irytujący; ta kobieta mogła przeszkodzić jego karierze.

Zmieniając taktykę, zwrócił się do niej łagodnie:

- Cała Francja modli się za ciebie, moje dziecko. - Kiedy zobaczył zdumienie na twarzy Henrietty, kontynuował: Nasi obywatele martwią się, że ich katolicka księżniczka może być prześladowana w tym bezbożnym kraju.

- Czy sugerujesz, ojcze, że mój mąż może wyrządzić mi krzywdę?

Spowiednik dostrzegł, że królowa sposepniała. Chociaż przybrała maskę obojętności, w głębi jej oczu widniał strach.

Postanowił posunąć się jeszcze dalej.

- Twój mąż nie musi być tym, który wbije sztylet. Wystarczy, że będzie patrzył w innym kierunku, a jego stronnicy chętnie go wyręcą.

- Uważasz, że Karol pozwoliłby, abym ucierpiała z rąk religijnych fanatyków?

Ksiądz splótł nabożnie palce.

- Kościół miał już wielu takich męczenników.

Henrietta Maria poruszyła głową w sposób, który ojciec LeFarge znał doskonale. Oznaczało to koniec rozmowy na ten temat. Jak na razie. W przyszłości będą jeszcze okazje, aby zasiać ziarna zwątpienia.

Richelieu wydał rozkazy i żądał ich wykonania. Chociaż Henrietta była angielską królową, powinna działać w interesie Francji i, o ile będzie to możliwe, maksymalnie szkodzić swojej nowej ojczyźnie. Kardynał kazał za wszelką cenę zneutralizować zgubny

wpływ, jaki może wyrzucić na Henriettę król Karol. Gdyby udało mu się omotać królową, interesy Francji i Kościoła katolickiego odeszłyby w zapomnienie. Karol był światowym mężczyzną, Henrietta - w porównaniu z nim - była dzieckiem. Z jej spowiedzi przedślubnej, ojciec LeFarge dowiedział się, że była dziewczyną. Kobieta tak słaba jak ona nie mogła sama obronić się przed królem.

- Chodź, moje dziecko. - Ksiądz wstał i dotknął jej ramienia. - Pospacerujemy w ogrodzie i porozmawiamy o przyjemniejszych sprawach. Twoich braciach, Francji... - Ściszył głos. - O miejscach, które znasz od dzieciństwa.

Henrietta Maria bez entuzjazmu dała się zaprowadzić do ogrodu. Irytowało ją, że duchowny wciąż rozmawia z nią jak z dzieckiem. Była kobietą. Przynajmniej czuła się tak w ramionach Karola. Ale kiedy ojciec LeFarge zaczął mówić o sprawach bliskich jej sercu, skarciła się w duchu za niecierpliwość. Był taki kochany! Pamiętał wszystkie wydarzenia z jej młodości. Jego przyjaźń była tym, z czego nie należało rezygnować. Z westchnieniem usiadła na kamiennej ławeczce i uważnie słuchała, co do niej mówi.

Spowiednik, zadowolony z takiego obrotu rzeczy, wyszukiwał coraz to nowe tematy, które mogły zainteresować królową. Richelieu ostrzegł go, że jeżeli nie uda mu się zdobyć pełnego zaufania Henrietty, to przyśle nowych księży. Młodych, inteligentnych kleryków, a może nawet biskupa doświadczonego w szpiegowskich zadaniach.

Szpiegostwo. Ojciec LeFarge nie znosił tego słowa. Człowiek służący Bogu nie powinien się zajmować

sprawami tego świata. Czyż Chrystus nie powiedział: „Oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie”? Było to jednak nieuniknione zło. To, co robił, pocieszał się, było ratowaniem wiary wszelkimi dostępnymi środkami. Kardynał Richelieu obiecał, że ksiądz, który wypełni jego rozkazy, zostanie wynagrodzony nie tylko w niebie, ale i na ziemi.

Biskup LeFarge...

Uśmiech rozjaśnił jego twarz. Co za cudowny tytuł. Chciał go zdobyć, nim otrzyma swoją nagrodę w niebiosach.

Kiedy stary ksiądz i Henrietta Maria rozmawiali, siedząc na ławce, król stał w oknie swojej komnaty i uważnie im się przyglądał. Wraz z upływem minut czuł się coraz bardziej nieswojo..

Henrietta była dla niego miłym zaskoczeniem. Nie chcąc przedłużyć nerwowego oczekiwania, wyjechał po nią do Dover. W głębi duszy żywił obawę, że francuska księżniczka okaże się kapryśna i wymagająca. Spodziewał się kobiety zimnej i wyrachowanej, żądającej zapłaty za każdy najmniejszy przejaw uczucia. Tymczasem spotkał łagodną i czułą odpowiadającą na jego zaloty z nieopisaną namiętnością. Kochająca panna młoda fascynowała go bardziej niż wszystkie kobiety, które dotąd znał.

Widząc, jak uważnie wsłuchuje się w słowa starego księdza, zmarszczył brwi. Starał się otrząsnąć z niezdrowej ciekawości i skarcił się w duchu za zachowanie typowe dla zazdrosnego kochanka. Jednak nieprzyjemne uczucie pozostało. Nie potrafił zapomnieć o przykrościach, jakich doświadczył od księży. Zawsze

robili wszystko, aby maksymalnie skomplikować sprawę łatwe i przyjemne.

Dni i tygodnie na dworze dłużyły się w nieskończoność. Pewnym urozmaiceniem były odbywające się regularnie bale na cześć króla i małżonki. Courtney, jak zawsze w takich sytuacjach, znajdowała się u boku Rorry'ego i spędzała w jego towarzystwie długie godziny. Chociaż erotyczne napięcie, jakie narastało między nimi od dnia spotkania w Dover, było coraz trudniejsze do opanowania, w rozmowach i tańcu zachowywali bezpieczny dystans.

Courtney zetknęła się z wielką polityką w Paryżu, ale ogrom spraw rozpatrywanych na angielskim dworze jednocześnie fascynował ją i przerażał.

Król wymierzał sprawiedliwość, nadawał ziemię i tytuły, przewodniczył naradom i karał wrogów, zarówno tych prawdziwych, jak i tych wyimaginowanych. Jego słowo było prawem.

Henrietta Maria siedziała obok męża i przysłuchiwała się przemowie szefa królewskich doradców. Od przyjazdu ojca LeFarge, Lord Burlingame był wobec królowej szczególnie niemiły i nie przepuszczał żadnej okazji, aby jej dopiec lub sprawić ból.

- Czyż nasze prawa nie zakazują praktykowania religii rzymskokatolickiej, Wasza Wysokość? - syknął Burlingame, kiedy pozbawiono jednego z katolickich hrabiów majątku. - A królowa chlubi się swoją wiarą i żąda, aby jej spowiednik był obecny na dworze.

Po sali rozszedł się szmer zdumienia.

- Porozmawiamy o tym później, Lordzie Burlingame - odparł cicho król.

Burlingame wiedział, że Karol nie ujawnił jeszcze, iż porozumienie z Francją gwarantowało królowej i jej świcie obecność katolickich duchownych. Z zuchwałością rzadko spotykaną na dworze kontynuował temat:

- Twoja żona, królu, wystawia nasze prawa na pośmiewisko.

Te słowa wprawiły zebranych w osłupienie. Stało się jasne, że główny doradca chce wojny z nową królową.

Henrietta Maria siedziała z dumnie uniesioną głową. Jej ciemne oczy pały gniewem. Postanowiła, że z pomocą niebios odpłaci temu nadętemu głupcowi pięknym za nadobne.

Courtney, siedząca tuż obok niej, skrzętnie zapamiętywała wszystko, co należało powtórzyć wysłannikowi kardynała Richelieu. Burlingame był ogromnym zagrożeniem dla królowej i jej lojalnych współpracowników.

Już na początku wyczuła, że tego człowieka należy się bać. Okrutny, wyrachowany, manipulował królem tak, aby ten nagradzał jego stronników i karał tych, którzy mu się narazili. Ktoś, kto był tak głupi, że ściągnął na siebie gniew Lorda, miał okazję doświadczyć całej potęgi tronu.

Burlingame bacznie przyglądał się Courtney, nie kryjąc pożądaniami. Czuła na sobie jego ciężki wzrok. W takich sytuacjach zawsze miała wrażenie, jakby dotykał jej w jakiś wynaturzony sposób.

Jego okrucieństwo zaskakiwało nawet zahartowanych wojowników.

Lord Henry Farthingale, Książę Abinglen, którego lojalność wobec tronu była poza wszelką dyskusją, został postawiony przed sądem dzięki naciskom Burlingame'a. Kiedy odczytano listę oskarżeń, król zwiesił

smutno głowę. Czyżby szukał sposobu uratowania staro przyjaciela? - zastanawiała się Courtney. A może uwierzył w oskarżenia Lorda?

- Rozpatrzę tę sprawę - powiedział chłodno Karol.
- Jako główny doradca proponuję, aby pozbawić tego kryminalistę ziemi i tytułów.

Henrietta Maria nachyliła się do Courtney i szepnęła:

- Ten człowiek posuwa się zbyt daleko.

Dziewczyna nie mogła ukryć zdumienia.

- Wasza Wysokość...?

- Wszyscy wiedzą, że Burlingame zapragnął mieć romans z młodą żoną księcia. Kiedy odprawiła go z kwitkiem, zagroził, że pozbawi jej męża majątku.

- A więc te wszystkie oskarżenia są fałszywe?

- Być może jest w nich trochę prawdy. Zostały jednak wysunięte dlatego, że Burlingame chciał się zemścić za odmowę, jaką otrzymał od żony księcia. On uważa, że cała Anglia z jej ziemią, bogactwami i ludźmi jest wyłącznie dla niego.

- Skąd to wszystko wiesz, pani?

- Mam swoje sposoby.

Courtney nic nie powiedziała, ale doskonale znała te sposoby. Od pewnego czasu na dworze nie mówiło się o niczym innym. Ojciec LeFarge. Ksiądz, który był spowiednikiem i pomocnikiem królowej informował ją o wszystkim, o czym powinna wiedzieć. Szeptano także, że był wysłannikiem, samego kardynała Richelieu. Chociaż trudno jej było uwierzyć, że ten stary, poczciwy ksiądz zechce mieszać się do dworskiej polityki, to jednocześnie wiedziała, że Richelieu gotów był zrobić wszystko dla „pomyślności” Francji.

- Już wkrótce - wycodziła królowa przez zęby - ten pyszałek poczuje, co znaczy gniew kobiety, która się go nie boi!

Courtney z przerażeniem graniczącym z fascynacją przyglądała się, jak główny doradca nakłania króla, aby odwrócił się od starego przyjaciela i pozbawił go dóbr i tytułów. W końcu mu się udało. Książę Abinglen i jego dumna małżonka mogli już teraz liczyć jedynie na litość krewnych.

Widząc władzę, jaką dysponuje Burlingame, poczuła się nieswojo. Nie wolno jej rozzłościć tego mężczyzny. Jego zemsta byłaby okrutna.

Czuła się niezwykle wdzięczna Rory'emu za to, że nie powiedział królewskiemu doradcy o swoich podejrzaniach. Burlingame szantażem zmusiłby ją wtedy do tego, przed czym się wzdragała. Myśl o jego dotyku napawała ją wstrętem.

11

Ojciec LeFarge nigdy dotąd nie doświadczył porażki. Było to bolesne, ale musiał się z nią pogodzić. Nie potrafił zadowolić Richelieu i kardynał spełnił swoje groźby - przysłał biskupa i młodych, wykształconych kleryków, aby zajęli jego miejsce.

Henrietta Maria zaprosiła biskupa i jego świtę do swojej komnaty. Kiedy wszyscy goście usiedli, służące oraz Courtney zostały odprawione.

Królowa uważnie słuchała, jak biskup, przemawiając w imieniu Kościoła francuskiego, wzywa ją do podtrzymywania świętej wiary rzymskokatolickiej na ziemi angielskiej.

- Możesz być, Wasza Królewska Mość, pochodnią wiary w tym bezbożnym kraju. Współ z twoimi braćmi i kardynałem Richelieu nalegam, abyś przeciwstawiła się Radzie Królewskiej i zażądała wolności wyznaniowej dla wszystkich katolików.

- Rozumiem twoją troskę, księżo biskupie - odpowiedziała spokojnie - ale muszę zaznaczyć, że mój mąż nie patrzy na sprawy wiary tak jednostronnie, jak mogłoby się wydawać. Czyż jego własna żona, katoliczka, nie uzyskała pozwolenia na przyjazd księży z Francji? Czego jeszcze można żądać od króla?

- Wolności. Sprawiedliwości - odpowiedział bi-

skup z afektacją. - Poddani zasługują na takie same przywileje jakimi cieszy się ich królowa.

Henrietta zamyśliła się. Widziała, jaki los spotkał tych, którzy złamali prawo. Coś w głębi duszy podpowiadało jej jednak, że konfiskata ziemi i odebranie tytułów nie były związane z żadną religią. Kryła się za tym zwykła ludzka zazdrość i nienawiść.

- Jeśli nasz Kościół ma przetrwać w Anglii - kontynuował duchowny - to potrzebuje silnej i mądrej przywódczyni. - Zamilkł na chwilę, aby spotęgować wrażenie. - Po to się pani urodziła, królowo. To przeznaczenie. Musi pani pomóc w odbudowie jedynej prawdziwej wiary.

Henrietta Maria spuściła głowę, aby uniknąć wzroku siedzących wokół księży. Słowa biskupa poruszyły ją. Czy rzeczywiście takie było jej przeznaczenie? Sprowadzić Anglię na łono Kościoła? Czuła się rozdarta. Działania, jakich od niej oczekiwano, nieuchronnie musiałyby spowodować napięcia w jej szczęśliwym dotąd małżeństwie.

Karol był dumnym człowiekiem. Nie mógł pozwolić, aby żona otwarcie mu się przeciwstawiła. Walka z królem i jego Radą mogła spowodować jedynie zaostrożenie przez Parlament i tak już restrykcyjnych praw. Co gorsza, mogła też zniszczyć ich miłość, wzajemny szacunek, małżeństwo.

- *Madame*, proszę o...

- Już dość!

Henrietta Maria podniosła rękę do góry w geście dezaprobaty i wstała. Wszyscy księża, łącznie z biskupem, wstali także, ze zdumieniem patrząc na swoją królową.

- Wasza Królewska Mość, musi mnie pani wysłuchać...

- Porozmawiamy kiedy indziej. - Przymknęła oczy i dotknęła palcami skroni. - Zostawcie mnie teraz. Chcę być sama.

- Jak sobie życzysz, *madame*. Temat ten musimy jednak dokończyć.

Biskup uklonił się i wyszedł. Pozostali księża podążyli w ślad za nim, niczym stado kruków w białych koloratkach.

Kiedy drzwi się zamknęły, królowa wezwała swoją damę dworu.

Courtney od razu zauważyła bladość Henrietty i smutny wyraz jej twarzy.

- Co się stało? Czy Wasza Wysokość jest chora?

- Nie... Jestem tylko zmęczona. Po prostu zmęczona.

Dziewczyna położyła królową do łóżka i przykryła ją kolorową, haftowaną kołdrą. Postawiła swoje krzesło tuż obok i wzięła Henriettę Marię za rękę. Była lodowata.

- Naciskają na mnie - westchnęła królowa. Nie słysząc żadnej odpowiedzi, przymknęła oczy i dodała: - Mam wrażenie, że oni nie chcą, abym była szczęśliwa.

- Mówisz o księżach, Wasza Wysokość?

Henrietta Maria skinęła głową.

- Stary ojciec LeFarge. Biskup Montand. Inni. Potępiają mnie za to, że ośmieliłam się pokochać męża.

- Potępiają? - Courtney ścisnęła dłoń królowej. - Czyż Kościół nie nakazuje miłości i wierności małżeńskiej?

- Królowej najwyraźniej to nie dotyczy. Każą mi

wybierać pomiędzy uczuciem do męża a miłością do Kościoła. Powiedz mi, jak mogę wybrać?

- Czy kobieta nie może kochać obydwu jednocześnie?

Henrietta Maria westchnęła ciężko.

- W oczach księży nie jestem zwykłą kobietą. Nie mam prawa kochać mężczyzny, który jest moim mężem. Powinnam mu ulegać, ale nie wolno mi czerpać z tego żadnej przyjemności. Co gorsza, mam wykorzystywać małżeńskie łóżce do realizacji polityki moich braci i kardynała Richelieu.

Courtney zobaczyła łzy, spływające po twarzy królowej. Zszokował ją ten widok. Dlaczego biskup sprawił jej tyle bólu?

Nie bacząc na dworską etykietę, przytuliła mocno Henriettę i trzymała ją tak długo, aż płacz umilkł. Następnie otarła jej łzy i czuwała tak długo, dopóki królowa nie zasnęła.

Richelieu. On był ponad wszystkimi i wszystkim, pomyślała z goryczą Courtney. Nawet królowa była od niego zależna.

Wstała i poprawiła Henriette Marii kołdrę. Przyjrzała się jej uważnie. Czuła się z nią bardzo związana. Obie były pionkami w tej samej, brudnej grze. Pionkami sterowanymi przez chorobliwie ambitnych mężczyzn. Jaki będzie ich los? Westchnęła ze smutkiem i usiadła na krześle. Musiała się zastanowić, jak pomóc królowej. Należało znaleźć rozwiązanie, które zadowoli Richelieu i nie zburzy szczęścia królewskiej pary.

Kiedy tylko obowiązki jej na to pozwalały, Courtney biegła do stajni i dosiadała swojej ulubionej kasztanowej

klaczy. Samotna przejażdżka w lesie, wiatr we włosach i łagodna pieszczota słońca sprawiały, że codzienne kłopoty odpływały gdzieś w dal. Ona i koń stanowili jedno. Wspólnie uciekali od ponurych, kamiennych ścian pałacu. Na wąskich leśnych ścieżkach dziewczyna czuła się prawie tak szczęśliwa i beztroska, jak niegdyś na pokładzie „Jastrzębia”.

Podczas jazdy myślała o wszystkim, co zobaczyła i usłyszała po przyjeździe do Anglii.

Rory miał rację co do Londynu. Wraz z końcem zaryzy miasto ponownie stało się siedliskiem radości i zabawy. Wiosna przyniosła ze sobą zieloną trawę i kolorowe kwiaty, których pełno było w parkach i ogrodach. Jak to możliwe, zastanawiała się, że pokochała kraj, do którego nienawiści uczono ją od dziecka?

Kipiące życiem ulice miasta przedstawiały wspaniałe widoki. Kupcy głośno zachwalali swoje towary, a małe dzieci trzymały się sukienek swoich matek. Kieszonkowcy ubrani w wytarte marynarki nosili się z godnością bliską szlachlicom. Eleganckie damy wsiadały i wysiadały z powozów, otoczone tłumem służących obładowanych zakupami. Zakochani przechadzali się nad Tamizą. Courtney przyglądała im się czasem. Byli tacy szczęśliwi. Dlaczego jej nie było to dane? Thornhill nauczył ją, aby nie zbliżała się do żadnego mężczyzny. Spełniłaby wolę ojca, gdyby nie Rory MacLaren.

Jakby na wezwanie, mężczyzna, o którym tyle myślała pojawił się na pięknym czarnym ogierze.

- Nie wiedziałem, że jeździsz konno, moja pani.

Kiedy podjechał bliżej, jego wierzchowiec stanął dęba. Klacz Courtney przestraszyła się i zboczyła ze

ścieżki. Dzielna amazonka ściągnęła jednak lejce i zmusiła poddenerwowane zwierzę do biegu łeb w łeb z czarnym ogierem.

- Wiele jest rzeczy, których o mnie nie wiesz.

Roześmiał się.

- Obawiam się, że nawet zbyt wiele. Chodź, pokażę ci mój ulubiony zakątek parku.

Rory ściągnął wodze i spokojny chód ogiera przeszedł w galop. Klacz Courtney, chcąc się z nim zrównać, mocno wyciągała nogi.

Pomachali królewskiej straży, która dzień i noc patrolowała zamkowy teren, i wjechali w gęsty zagajnik. Gałęzie wisały tak nisko, że pochyłili głowy, aby uniknąć bolesnych razów. Las stawał się jednak coraz rzadszy, a ścieżka szersza, W końcu wjechali na zieloną łąkę, otoczoną ze wszystkich stron drzewami.

Courtney zaprowadziła klacz do strumienia, który przepływał skrajem polany.

- Co to za miejsce?

Rory zeskoczył z siodła i podprowadził ogiera do wodopoju.

- Nazywają je królewskim parkiem. Sam król jednak nigdy tu nie był. Jego ojciec, Jakub I, i mój ojciec spotykali się tutaj, kiedy chcieli porozmawiać bez świadków.

- Sekretna polana? Nikt o niej nie wie?

MacLaren uwielbiał patrzeć, jak blask słońca odbija się w jej oczach. Pojedyncze kosmyki włosów tańczyły na wietrze.

- Często tutaj przyjeżdżam, ale nigdy nikogo nie spotkałem. Podejrzewam, że wszyscy zapomnieli o tym uroczym zakątku. Jak widzisz, jest mocno zaniedbany.

Courtney rozejrzała się dookoła.

- Te ścieżki, tam - wskazała na teren, rozciągający się poza murem królewskiego parku. - Dokąd one prowadzą?

- Do miasta. Część z nich schodzi także w dół, do Tamizy.

Pozostawiła swoją klacz i wspięła się na pobliski pagórek. Z jego szczytu roztaczał się wspaniały widok. Po lewej stronie, za lasem, widziała pałac i sąsiadujące z nim zabudowania. Po prawej kamienny mur, gęsty, ciemny las i hen, w oddali, ludzi przechadzających się nad Tamizą.

Właśnie tutaj, w królewskim parku, mogła się spotkać z wysłannikiem Richelieu, nie ryzykując zdemaskowania. Obawiała się, że aby spełnić rozkazy kardynała, będzie musiała opuścić pałac. Okazało się to jednak znacznie prostsze. Teraz należało już tylko wyprowadzić w pole królewskie straże. Zastanawiała się, jak to zrobić.

- Jesteś dziś bardzo milcząca.

Odwróciła się raptownie i mężczyzna zobaczył wyraz troski na jej twarzy. Wiedziała, że w końcu będzie musiała go zranić, było to jej największym zmartwieniem. Za nic nie chciała sprawić Rory'emu bólu. Na „Jastrzębiu” wycierpiał już wystarczająco dużo.

- Obawiam się, że zbyt długo zaniedbuję królową. Muszę wracać do pałacu.

Kiedy ruszyła w stronę strumienia, MacLaren chwycił ją za rękę.

- Jak się czujesz, Courtney? - Jego ton był ciepły i łagodny. Jakże chciała mu się teraz zwierzyć! - Czy po tylu miesiącach jest ci łatwiej?

Łatwiej? Chciało jej się płakać. Każdy następny dzień był coraz cięższy, a znikąd nie nadchodził ratunek. Jej życie było splecione z dworską polityką, intrygami, szpiegostwem. Do szału doprowadzała ją myśl, że jej jeden fałszywy krok Thornhill może przypłacić życiem.

- Tak - skłamała, czując, że się rumieni. - Wkrótce już całkowicie przyzwyczaję się do nowego kraju.

Rory z trudem powstrzymał śmiech. Czyżby nie wiedziała, że oczy ją zdradzają?

- Sądzę - powiedział, pomagając jej dosiąść konia - że nim to się stanie, kaktus wyrośnie mi na dłoni.

Posłała mu pytające spojrzenie.

Mężczyzna wybuchnął gromkim śmiechem.

- Kłamać trzeba umieć, moja pani.

Courtney również roześmiała się i zaczęła, aż wsiądzie na swojego ogiera.

- Tę rundę wygrałeś, ale założę się, że będę w stajni szybciej od ciebie.

Ściągnęła mocno lejce i popędziła galopem przez las. Pochyliła się nisko, aby nie zawadzić o gałęzie, i gnała, nie oglądając się za siebie. Słyszała tętent kopyt. Rory był coraz bliżej. Kiedy wreszcie wyjechała z lasu i zobaczyła w oddali zabudowania stajenne, krzyknęła na swoją klacz, aby poderwać ją do jeszcze większego wysiłku.

Parsknięcia czarnego ogiera stawały się coraz głośniejsze. Po kilku chwilach obydwaj konie pędziły już łeb w łeb.

- Poddajesz się? - zawołał MacLaren.

- Nigdy!

Wpadli galopem pomiędzy budynki i zatrzymali się

dopiero przed kamiennym murem. Zsiedli z wierzchowców i zaprowadzili je do stajni.

- Jeszcze trochę i zobaczyłybyś tylko tuman kurzu.

Rory oddał konia w ręce stajennego i spojrzał na Courtney.

- Jeździsz jak mężczyzna. Kto cię tego nauczył?

- Thornhill. Mawiał, że wszystko należy robić tylko w jeden sposób.

- A jakież to sposób?

Roześmiała się i poprawiła włosy.

- Taki, który gwarantuje wygraną.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła przed sobą niezwykle przystojnego pięćdziesięcioletniego mężczyznę, przyglądającego się jej z zainteresowaniem.

- Lord Edgecomb! - zawołał radośnie Rory, wyciągając rękę na powitanie. - Kiedy przyjechał pan do Londynu?

- Wczoraj - odpowiedział, nie przestając przyglądać się Courtney. - Kim jest ta piękna pani?

- Lordzie Edgecomb, mam zaszczyt przedstawić panu Lady Courtney Thornhill, damę dworu królowej Henrietty Marii.

- Lady Thornhill. - Edgecomb pochylił się nisko i ucałował rękę dziewczyny. - Niezwykle miło mi panią poznać.

- Lord Edgecomb jest najwyższym sędzią na królewskim dworze - wyjaśnił Rory.

Najwyższy sędzia! Courtney poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Rozsądek nakazywał unikać wszystkich sędziów.

Wpatrywała się w wyraziste, ciemne oczy. Włosy i brwi mężczyzny były siwe i gęste, co nadawało mu

wygląd białego lwa. Wspaniale skrojony strój i nienaganne maniery potwierdzały szlacheckie pochodzenie i wysoki status społeczny. Chociaż był najważniejszym ze wszystkich sędziów w Anglii, wyczuła instynktownie, że jest dobry i uczciwy. Było to szaleństwem, ale postanowiła go bliżej poznać.

Edgecomb był zafascynowany piękną, młodą kobietą. W przeciwieństwie do większości dam obracających się na królewskim dworze, miała duszę i charakter. Widział, jak bez lęku pędziła tuż obok czarnego ogiera MacLarena. Niczego nie pragnęła bardziej niż zwycięstwa. Był w niej jakiś fascynujący ogień. Podziwiał jej cudowne rysy, ale największe wrażenie zrobiły na nim oczy barwy bursztynu. Ich piękno wstrząsnęło nim do głębi.

Uśmiechnął się na widok jej rozwianych włosów.

- Radziłbym skorzystać pani z pomocy lustra, nim pokaże się pani królowej - powiedział, wyciągając liść z jej włosów. - Henrietta Maria może nie uwierzyć, że była pani tylko na niewinnej przejażdżce. - Patrząc na Rory'ego, dodał: - Wokół jest wiele ustronnych miejsc i równie dużo plotkarzy.

Szkot odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Gdybyśmy wracali ze schadzki, nie robilibyśmy tyle szumu.

Edgecomb także się roześmiał.

- Święta racja. - Spojrzał Courtney głęboko w oczy. - Czy w innych rzeczach jest pani równie doskonała, jak w jeździe konnej?

- Tak. - Uśmiechnęła się, a jej oczy miały kolor topazów. - Potrafię tylko wygrywać. Nigdy nie przegrałam.

- Nigdy?

Zamyśliła się przez chwilę.

- Nigdy. Nauczono mnie, że trzeba wygrać albo umrzeć.

- Mam wrażenie, że znalazłem rzadki klejnot. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym panią bliżej poznać.

- Będzie to dla mnie zaszczyt, Lordzie Edgecomb.

Skłonił się nisko i jeszcze raz ucałował dłoń Courtney, po czym wsiadł na konia, którego przyprowadził stajenny.

- Cieszę się, że znowu jesteś w Londynie, MacLaren. Król potrzebuje mądrych doradców. - Uchylił kapelusz z piórami. - Mam nadzieję wkrótce panią zobaczyć, *mademoiselle*.

Dziewczyna patrzyła jak odjeżdża i znika pomiędzy drzewami.

- To bardzo mądry człowiek - zauważył Rory.

- W jakim sensie?

- W takim - odpowiedział, przysuwając się do niej.

Nim zrozumiała jego intencje, wyciągał już z jej włosów listki i drobne gałązki. Gdyby nie stajenni, którzy przyglądali się im z zainteresowaniem, wzięłby ją w ramiona i wycisnął na zmysłowych ustach namiętny pocałunek.

12

Courtney wróciła właśnie z codziennej konnej przejażdżki z Rorym i Lordem Edgecombem. Jak zwykle nie spotkali nikogo w królewskim parku. Upewniła się, że jest to najodpowiedniejsze miejsce na spotkanie z wysłannikiem Richelieu. Kilka dni temu wysłała zaszyfrowaną wiadomość. Dzisiejszej nocy miała zmylić królewskie straże i nareszcie zająć się tym, po co została wysłana do Anglii.

Wyraźnie podenerwowana zeskoczyła z siodła. Jej suknia była zmięta, a czoło zroszone potem. Włosy opadające w nieładzie na twarz i ramiona miały w sobie coś cygańskiego. Zdrowa, opalona skóra odróżniała ją od śmiertelnie białych dworskich piękności.

Kiedy Rory i Lord Edgecomb zeskoczyli ze swoich wierzchowców, przywitała ich śmiechem.

- Znowu wygrałam. Co was zatrzymało, panowie?
- Teraz już rozumiem, jak udaje ci się zawsze wygrywać - powiedział MacLaren, oddając lejce stajennemu. - Oszukiwałaś!
- Jak śmiesz sugerować takie rzeczy?

Chociaż twarz Courtney przybrała groźny wyraz, miał ogromną ochotę ją pocałować.

- Ruszyłaś, nim jeszcze w ogóle byliśmy w siodłach.

Lord Edgecomb pokiwał głową.

- Mimo to prawie cię dogoniliśmy, ale nagle zmieniłaś trasę.

- Nigdy nie twierdziłam, że musimy jeździć razem.

- Roześmiała się radośnie. - Powiedziałam tylko, że będę w stajni szybciej niż wy.

- Jak przypuszczam, zażadasz zapłaty w złocie.

- Od każdego z was - oznajmiła stanowczo.

Rory spojrział na Edgecomba, który mrugnął porozumiewawczo, nim wyjął z kieszeni monetę.

- Jesteś okrutna, moja pani.

- Tak. Ale to jeszcze nie koniec. Obiecał pan zagrać ze mną w karty.

- Ta kobieta nie zna litości.

Lord Edgecomb roześmiał się i podał jej ramię. Przyjęła je, po czym wsparła się także na Rorym i cała trójka, wesoło gwarząc, ruszyła w stronę pałacu.

Za pierwszym razem Courtney spotkała Rory'ego i Lorda w stajniach zupełnie przypadkowo. Z czasem zaczęli się umawiać na wspólne wycieczki i tak już pozostało.

Traktowała obydwo jak przyjaciół. Bardzo brakowało jej kompanów z „Jastrzębia”, a szczególnie starego Boneya. Czasami tęsknota była trudna do zniesienia.

Chociaż wyczuwała, że Rory nadal żywi pewne podejrzenia, wiedziała, że może mu zaufać.

Czas pokazał, że także w przypadku Edgecomba jej intuicja okazała się niezawodna. Lord był człowiekiem o żelaznych zasadach i brzydził się karierowiczami pokroju Burlingame'a.

W trakcie wycieczek obydwoj mężczyźni głośno wyrażali swoje opinie o dworskich intrygach, ale w większym towarzystwie zachowywali milczenie.

Kiedy wracali z parku do pałacowych wnętrz, Courtney czuła, że miły nastrój pryska. W chłodnych, kamiennych ścianach wyczuwało się nerwowe napięcie.

- Spieszę teraz do komnat króla - oznajmił Lord Edgcomb, nisko kłaniając się dziewczynie. - Być może, *mademoiselle*, uda nam się dzisiejszego wieczora zagrać w karty.

Courtney zaczekała, aż mężczyzna odejdzie, po czym zwróciła się do Rory'ego.

- Mam wrażenie, że Edgcomb czuje się samotny. Bije od niego smutek. Czy on nie ma rodziny?

MacLaren potrząsnął głową.

- Jego żona i córka zmarły wiele lat temu. Mógł się ożenić ponownie, ale nie chciał. Sam król gotów był oddać mu za żonę swoją krewniaczkę, Edgcomb wybrał jednak samotność.

- Może nie stać go na utrzymanie rodziny?

Rory roześmiał się głośno.

- Lord Edgcomb ma kilka domów w Londynie i piękną wiejską rezydencję w Sussex, a w niej było, dużo ziemi i wielu najemnych chłopów.

- Czyżby nie mógł zapomnieć o swojej pierwszej miłości?

- Chyba tak. Trudno jest zapomnieć pierwszą miłość.

Słowa te sprawiły, że Courtney poczuła dziwny ból w okolicy serca.

Kiedy doszli do jej apartamentów, Rory powrócił do tematu Edgcomb'a.

- Słyszałem, że jego żona była wyjątkowo piękna. Niektórzy twierdzą, że po jej śmierci Lord o mało nie umarł z rozpacz.

- Biedny człowiek. - Dziewczyna zatrzymała się na progu.

- Muszę wygrać z nim dzisiaj w karty.

- Jak to...?

- Będzie tak przejęty przegraną, że chociaż na jeden wieczór zapomni o swoim nieszczęściu.

MacLarenowi spodobała się przewrotna logika Courtney. Z każdym dniem był coraz bardziej zafascynowany tą kobietą; stawało się to niebezpieczne.

Podziwiał ją w złotym świetle popołudnia, które sączyło się przez wysokie okna. Była coraz piękniejsza, coraz bardziej godna pożądania. Z trudem oparł się pokusie dotknięcia jej. Wyczuła jego napięcie i cofnęła się o krok.

- Życzę udanego popołudnia.

- Do zobaczenia na kolacji, Courtney.

Tego wieczoru Courtney postanowiła zachowywać się tak naturalnie, jak tylko potrafiła. Musiała się czymś zająć, aby choć na chwilę zapomnieć o zadaniu, które miała wykonać.

Kolację zjadła w towarzystwie pary królewskiej oraz Rory'ego i Lorda Edgecomba. Po posiłku razem z Lordem usiadła przy kominku, aby zagrać w karty. Królowa haftowała w milczeniu, a Karol i Rory grali w szachy.

Za każdym razem, kiedy Courtney ogrywała Edgecomba, wybuchała głośnym śmiechem.

W końcu Karol nie wytrzymał i wstał od szachownicy.

- Nie mogę się skupić w takim hałasie - powiedział nadąsany.

Courtney spojrzała na niego pytająco.

- Czyżbyś, królu, bał się przegranej?

Karol aż otworzył usta z wrażenia, a Henrietta Maria z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Król nigdy nie przegrywa gier strategicznych - powiedział tonem, jakiego używał na posiedzeniach Rady Królewskiej.

- Teraz już rozumiem - odpowiedziała dziewczyna. - Król po prostu przerywa grę, kiedy wie, że może przegrać. - Jej oczy jaśniały tłumioną wesołością.

Lord Edgecomb podniósł wzrok znad talii kart.

- Sądzę, Karolu, że ta dama przejrzała cię na wylot.

- Nie poddam się - oznajmił król, siadając z powrotem do szachownicy.

W godzinę później Rory zawołał triumfalnie:

- Szach i mat, Wasza Wysokość!

Król z trudem zdobył się na uśmiech, ale wypił jeszcze kufel piwa z Rorym i Edgecombem, nim udał się na spoczynek.

- Nie czuję się dotknięty twoimi żartami - powiedział do Courtney. Podobało mu się, że tak otwarcie z niego zakpiła. Nie przypominała w niczym tej obrzydliwej sfory karierowiczów i pochlebców, od których aż roiło się na dworze. - Jestem już zmęczony. Muszę się położyć.

- Ja też już pójdę - zdecydował Edgecomb. - Ile dzisiaj przegrałem, Courtney?

- Trzy funty w złocie. - Uśmiechnęła się, kiedy podawał jej pieniądze. - I jeszcze pół korony.

- Kiedy będziesz odprowadzać Lady Thornhill do jej sypialni, MacLaren - Edgecomb był wyraźnie rozbawiony przegraną - to uważaj na swoją sakiewkę. Ina-

czej nie pozostawi ci nawet złamanego grosza, załóż się.

- Źle mnie pan ocenia, Lordzie. Biorę tylko te pieniądze, które uczciwie wygrałam.

- Wiem, za dwa tygodnie będę mógł uważać się za szczęściarza, jeżeli pozostanie mi jeszcze dom i ziemia.

- Słyszałam, że są godne pozazdroszczenia - włączyła się do rozmowy królowa.

- Rzeczywiście. Mogę o sobie powiedzieć, że jestem bogaty. - Zamyślił się przez chwilę. - Być może, pewnego dnia odwiedzisz mnie, Wasza Królewska Mość.

- Spojrzał ciepło na Courtney i dodał: - Rzecz jasna, razem z czarującą damą dworu.

- Będzie to dla mnie zaszczyt, Lordzie.

Edgecomb pochylił się i ucałował królewską dłoń. Dziewczyna była zaskoczona, kiedy podszedł do niej i pocałował w policzek.

- To był niezwykle miły wieczór, moja pani. Dobranoc.

- Dobranoc, Lordzie.

Courtney i Rory pokłonili się królowej i także wyszli.

- Wniosłaś wiele radości w życie Lorda - zauważył MacLaren, kiedy szli korytarzem.

- Bardzo go lubię. Myślę, że odwzajemnia moje uczucie. To bardzo dobry człowiek. Jego przyjaźń pozwala mi zapomnieć o tęsknocie.

- Czy miałaś jakieś wiadomości od Thornhilla lub załogi?

Zasepiła się. Nie chciała mówić o kapitanie dziesiętej nocy. Przypominał jej o misji, którą miała do wypełnienia.

- Trudno jest komunikować się na tak dużą odległość.

Rory nic nie odpowiedział. Zauważył, że Courtney nie otrzymywała żadnych wiadomości od ojca. Dziwne. Człowiek, który tak ściśle kontrolował jej życie na statku, nie pokusił się nawet o napisanie krótkiego listu?

Kiedy zatrzymali się przed drzwiami jej komnaty, Courtney poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Chociaż postanowili zachowywać bezpieczny dystans, to zauważyła wzrok Szkota, kiedy Edgecomb ją całował. Jakże chciała, aby zamienili się miejscami.

Przyłożyła dłoń do ust, markując ziewnięcie.

- Jesteś zmęczona, Courtney.
- Tak. To był długi i przyjemny dzień.
- W takim razie życzę ci dobrej nocy.
- Nawzajem, Rory.

Kiedy odwróciła się, położył rękę na jej ramieniu. Miała ochotę objąć go i podać mu usta. Niebo było już czarne, a Londyn zapadał w głęboki sen. Tej nocy musiała wypełnić rozkazy kardynała Richelieu. Nie mogło być mowy o romantycznych chwilach z Rorym MacLarenem.

- Courtney...

Nadal stała odwrócona.

- Tak?

Poczuła, jak zaciska się jego dłoń. Wstrząsnął nią niespokojny dreszcz.

- Śpij spokojnie.

- Ty też, Rory.

Na drżących nogach przekroczyła próg i odwróciła się. Jego twarz była niewidoczna w ciemności, ale czu-

ła na sobie spojrzenie cudownie niebieskich oczu. Z uśmiechem na ustach zamknęła drzwi i oparta się o nie. Serce waliło jej jak młot. Poczekała, aż kroki umilkną i pobiegła się przebrać.

Courtney zajrzała do kuchni i z ulgą stwierdziła, że Mary przygotowuje na drewnianym stole prawdziwą ucztę.

Pulchna kucharka przywitała dziewczynę uśmiechem.

- Naprawdę sądzi pani, że on przyjdzie?

- Byłby głupcem gdyby zmarnował taką okazję, Mary. Oczywiście, że przyjdzie.

- Jaką mogę mieć pewność, że nie zostaniemy przyłapani?

Courtney położyła dłoń na ramieniu kucharki.

- Dzisiejszej nocy jedynymi osobami, które nie śpią będę ja - tu zrobiła pauzę dla zwiększenia efektu - i mężczyzna, z którym mam zamiar się spotkać.

Nie znosiła kłamstwa, ale był to jedyny sposób, aby wyjaśnić swoją nieobecność w pałacu.

- Mężczyzna? - Mary zawahała się. - Czy on nie zdradzi naszego sekretu?

Dziewczyna zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Możesz na niego liczyć. Pójdę już zawołać twojego kochanka.

- Och, pani Courtney! Mój kochanek... - Kucharka zarumieniła się i zachichotała.

- Jeśli John Fenton nie jest jeszcze twoim kochankiem, Mary, to jestem pewna, że zostanie nim dzisiejszej nocy.

Roześmiała się i wybiegła przez kuchenne drzwi w stronę posterunku królewskiej straży.

- Johnie Fenton!- zawołała do mężczyzny, siedzącego na koniu.

Jeździec odwrócił się i przyjrzał jej uważnie.

- Czy to pani?

- Tak. Mary czeka na ciebie w kuchni. Przygotowała ucztę godną królewskiego stołu.

- Dziękuję. Straże panią przepuszczają.

Złożył jej głęboki ukłon i popędził w stronę pałacu.

Kiedy tylko zniknął w ciemności, Courtney pobiegła do stajni, gdzie czekał już na nią osiodłany wierzchowiec.

Nocne niebo było czarne jak skrzydło kruk. Księżyc skrył się za gęstymi chmurami. Ani jedna gwiazdka nie rozświetlała nieboskłonu. Panowała nieprzenikniona ciemność, która spowijała konia i jeźdźca, kiedy pędzili w stronę gęstego lasu.

Zaczął padać deszcz. Courtney łapczywie wdychała wilgotne powietrze. Dobrze wybrała. Było tak ciemno, że przez plątaninę gałęzi nie widziała nawet nieba. Chociaż wszystko szło znakomicie, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Wiedziała, że nie uspokoi się, póki nie wróci do pałacu.

Ubrana w wąskie bryczesy, pożyczone od stajennego, i czarną opończę z kapturem była zupełnie niewidoczna w ciemnym lesie.

Poczuła dotyk wilgotnych liści i przylgnęła do szyi wierzchowca. Gałęzie chłostały ją bezlitośnie, ściągając kaptur i targając włosy. Nocny ptak wydał przeraźliwy okrzyk. Zadrżała.

Las był jak zimny, wilgotny grobowiec. Popędziła konia i wkrótce wjechała w młodnik, a następnie na szeroką polanę.

Pomimo ciemności rozpoznała znajomą łąkę. Została w konia nad strumieniem i wspięła się na szczyt pagórka. Poprawiła kaptur i uważnie obserwowała ścieżkę, prowadzącą w dół do Tamizy.

Po krótkim oczekiwaniu usłyszała odgłos kopyt i parsknięcia drugiego wierzchowca. Wytężyła wzrok i w niewielkiej odległości zauważyła postać na koniu. Gwizdnęła krótko. Jeździec zatrzymał się i po chwili usłyszała szept:

- Przywożę pozdrowienia z twojej ojczyzny.

Oddechnęła z ulgą. Było to umówione hasło.

- Niech twój przyjaciel będzie pozdrowiony.

Kiedy zsiadł z konia, zauważyła, że jest jeszcze młodym chłopcem. Ręka, którą podał jej list, drżała.

- Kardynał prosi, żebyś to przeczytała i zniszczyła.

- Tak się stanie. - Courtney wyjęła z kieszeni kartkę i podała mu. - Oto lista spraw, które poruszane są przez Radę Królewską. Poinformuj kardynała, że Lord Burlingame nakłania króla do prześladowania katolików.

- Co stanie się z Henriettą Marią? - zapytał chłopak.

- Mogą skrzywdzić ją jako pierwszą.

Wstrzymał oddech. Cała Francja poderwie się do walki jeśli ukochana Henrietta Maria dozna w Anglii krzywd i upokorzeń.

Złożył starannie list i wsunął do kieszeni.

- Jutro nasz przyjaciel przyśle do ciebie kolejnego wysłannika.

- Nie! - Courtney krańcowo przerażona, złapała chłopaka za rękaw. - Nie mogę ryzykować kolejnego spotkania tak szybko!

Nasunął głębiej kaptur, aby ukryć twarz.

- Nasz przyjaciel obawia się o zdrowie twojego ojca.

- O czym ty mówisz?

Poczuła, że strach ściska jej gardło.

- Richelieu przewidział twój opór. On nie ma zamiaru się sprzeczać. Albo spotkasz się z jego wysłannikiem, jak ci rozkazał, albo twojemu ojcu może stać się krzywda.

Zagryzła wargi, aby nie wykrzyczeć przekleństwa, które cisnęło się jej na usta. Wiedziała, że ten chłopak powtórzy kardynałowi wszystko, łącznie z jej niechętną odpowiedzią.

- Dobrze - szepnęła. - Spotkam się jutro z jego wysłannikiem.

Chłopak bez słowa odwrócił się i zniknął w ciemnościach. Courtney jeszcze przez długie minuty stała na polanie, starając się uspokoić oddech. Mało brakowało, a swoją odmową spowodowałaby śmierć ojca. Kredy wreszcie nauczy się, że Richelieu, tak jak Burlingame, wykorzystuje władzę królewską do własnych celów? Ci dwaj mężczyźni nie mieli żadnych zasad. Nie przemawiali się ani żywymi, ani umarłymi. Interesowała ich jedynie władza. Jeśli ona i Thornhill mieli przetrwać, musiała wykonać każdy rozkaz Richelieu, dopóki on sam nie zwolni jej z tego obowiązku. Lęk, niechęć czy obrzydzenie nie miały tutaj żadnego znaczenia.

Kiedy jej oddech uspokoił się trochę, nasunęła na głowę kaptur i zbiegła w dół zbocza. Nad strumieniem bez kłopotów odnalazła konia i poprawiła uprząż.

Z ulgą pomyślała, że już wkrótce będzie w swojej sypialni, ciepłej i bezpiecznej.

Kiedy wsunęła nogę w strzemiono, z ciemności wysunęła się czyjaś ręka i złapała dziewczynę za ramię.

Została zdemaskowana! Ktoś przez cały czas był tutaj i słyszał jej rozmowę z wysłannikiem kardynała Richelieu!

Odwróciła się, aby spojrzeć w twarz napastnikowi i usłyszała znajomy głos Lorda Burlingame'a:

- Jak to mądrze z twojej strony, moja pani. Jak sprytnie. Nikt nas tutaj nie znajdzie. - Jego dotyk napawał Courtney obrzydzeniem. -I pomyśleć, że przez cały czas dawałaś mi do zrozumienia, że nie interesuje cię moja propozycja cichego związku...

13

Chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle. Nie była w stanie mówić, nawet szeptem. Poza tym, cóż by to dało, gdyby krzyczała? Znajdowała się zbyt daleko od pałacu, aby ktoś mógł ją usłyszeć. Wyszukała najbardziej odludne miejsce w całym Londynie, by spotkać się z wysłannikiem Richelieu. Teraz mogło się to obrócić przeciwko niej.

- Powinnaś wiedzieć, moja pani, że dużo mówi się o tobie na dworze. - Drgający złym śmiechem, piskliwy głos Burlingame'a drażnił jej nerwy, tak samo jak jego ręka, trzymająca kurczowo opończę. - Płotka głosi, że jesteś niedostępną dziewicą. Czy to prawda?

Kiedy nie odpowiedziała, uderzył ją z całej siły w twarz. Łzy napłynęły Courtney do oczu.

- Nie zgrywaj niewiniątka - parsknął Burlingame. - Wiem doskonale, że nie przyjechałaś tutaj po to, żeby rozkoszować się piękną pogodą.

Jakby na potwierdzenie jego słów ostra błyskawica przecięła niebo. W chwilę później rozległ się potężny grzmot, który przetoczył się echem po nieboskłonie. Zadrzała.

Burlingame zbliżył się do niej tak, że ich twarze prawie się stykały.

- Czekalaś tutaj na kogoś, moja pani. Kto to miał być?

- Nikt.

Próbowała odepchnąć go obydwoma rękami, ale był znacznie silniejszy. Chwycił ją mocno za ramiona i trzymał tuż przed sobą.

- Dlaczego przepiękna dama dworu włożyła takie ubranie? - Roześmiał się złowrogo. - Męskie spodnie, moja pani? Wełniana opończa? - Przestał się śmiać. Jego twarz, oświetlona kolejną błyskawicą, wyrażała już tylko wściekłość. - Jeszcze przed świtem powiesz mi, kogo miałś tutaj spotkać albo - skrzywił usta w złowieszczym grymasie - będziesz odpowiadać przed Radą Królewską.

Wyczuł dreszcze, które nią wstrząsały i wyraźnie go to podnieciło. Chciał, aby drżała na jego widok. Trzęsa się ze strachu. Chciał, aby upokorzyła się przed nim i błagała o litość. Nareszcie poczuł, że ma nad nią władzę. Władza. Potrzebował jej bardziej niż wody i powietrza. Władza. Władza decydowania o czymś życiu bądź śmierci. Władza zdolna pozbawiać wysoko urodzonych ziemi i tytułów. Władza, która sprowadzała ich dumne żony do poziomu jęczących, błagających o litość żebraczek.

Burlingame mówił niezwykle wolno, delektując się każdym słowem.

- Teraz, Lady Thornhill, zrobi pani to, co rozkażę.

Courtney aż zeszywniała z przerażenia. Kiedy błyskawica ponownie rozświetliła niebo, zdała sobie sprawę, że wpatruje się w twarz samego diabła. Jego oczy jaśniały triumfem. Palce zacisnęły się na jej ramieniu, sprawiając ból. Jęknęła cicho.

- Boli? - Zacisnął palce jeszcze mocniej. - To dobrze. Chcę, żebyś cierpiała. Tak jak ja cierpiałem przez

te wszystkie noce i dni, pragnąc cię. - Przysunął się bliżej. - Nie masz prawa mi odmówić. Jestem najważniejszym z królewskich doradców. Nie możesz mi odmówić. - ściągnął jej kaptur i wsunął palce w jedwabiste włosy. - Jeśli znowu mnie odtrącisz, drogo za to zapłacisz.

- Lordzie Burlingame, niech pan tego nie robi. - Głos Courtney był pełen obrzydzenia. - Popełnia pan błąd.

- Błąd? - Rozerwał oponczę i z zachwytem spoglądał na delikatny stanik, który miała pod spodem. - A czyż nie jest błędem to, że kobieta wkłada męski strój, kiedy wybiera się na schadzkę? A ukrywanie pięknej twarzy pod kapturem nie jest błędem?

Wsunął palce pod ramiączka stanika i gwałtownie rozerwał delikatne koronki. Dziewczyna poczuła, że łzy napływają jej do oczu, ale momentalnie wytarła je dłonią. Nie łez potrzebowała teraz, ale odwagi.

- Królewski doradca nie popełnia błędów. Moje słowa są prawem. Musisz ich słuchać.

Courtney spojrzała mu głęboko w oczy. Nie mogło być wątpliwości. Ten człowiek był szalony. Szaleństwo stawiało go ponad wszystkimi. Nawet ponad królem.

Kiedy przycisnął ją do siebie, kopnęła go z całej siły w podbrzusze. Skulił się z bólu. Wyswobodziła się z jego uścisku i zaczęła uciekać.

Deszcz, który dotąd tylko kroił, zaczął padać na dobre. Ciężkie krople spadały na drzewa i łąkę. Courtney, zupełnie zdesperowana, wbiegła do lasu, zapominając o koniu, którego pozostawiła nad strumieniem. Tuż za sobą słyszała ciężkie kroki Burlingame'a.

- Drogo mi za to zapłacisz! - krzyknął i złapał ją za włosy.

Nie zważając na ból, wyrwała mu się i biegła dalej. Deszcz zupełnie przemoczył jej spodnie i chłostał nagie, przemarznięte ramiona. Biegła na ślepo przed siebie, nie zważając, że dawno już zboczyła ze znajomej ścieżki i brnęła w głąb lasu.

- Teraz zapłacisz mi nie tylko swoją cnotą, ale i życiem!- krzyknął mężczyzna, rzucając się na nią.

Oboje runęli na ziemię. Courtney starała się wyswobodzić z morderczego uścisku.

- Nie lubię aż tak ruchliwych kobiet.

Burlingame złapał ją za nadgarstki i położył się na niej całym ciężarem. Nie była w stanie nawet drgnąć.

Jej oddech był płytki i urywany. Odwróciła głowę, aby uniknąć pocałunków, którymi chciał ją uraczyć.

- Widzę, że mogę cię uspokoić tylko w jeden sposób. Sprawiając ci ból. Ból, który pomoże ci zrozumieć, że nie wolno mi odmawiać.

- Żeby mnie osiąść, będziesz musiał mnie najpierw zabić.

- Jeśli będzie trzeba, nie zawaham się.

Roześmiał się złowieszczo. Unieruchomił ją jedną ręką, a drugą wyciągnął z za pasa sztylet. Wolno, jakby z namysłem, dotknął nim jej piersi.

- Są takie delikatne... wspaniale uformowane.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie dotykał jej w tak okrutny sposób - Thornhill skutecznie chronił ją przed podobnymi sytuacjami. Od dawna śniła o delikatnym dotyku kochanka. Dzikie żądze Burlingame'a mogły jednak wszystko zepsuć.

Kiedy poruszył nożem, poczuła, że po jej ciele spływają ciepłe krople krwi.

Słyszając cichy płacz, doradca uśmiechnął się.

- Wspaniale. Jednak nie jesteś aż tak nieczuła, na jaką wyglądasz. Powiedz mi teraz grzecznie, z kim miałaś się spotkać tej nocy? Poinformuję go jutro, że to ja skorzystałem z czekających na niego... przyjemności.

Zagryzła wargi, aby nie krzyknąć.

Przyłożył jej noż do gardła.

- Cóż za zgrabna szyja...

Chciała przełknąć ślinę, ale nie mogła. Nawet najmniejszy ruch powodował ból.

- Powiedz mi. Kto to miał być?

Nagle w ciemności rozległ się czyjś głos:

- Ja miałem być tym szczęśliwcem, Burlingame!

Odpowiesz mi za to, co zrobiłeś tej pani.

Błyskawica rozświetliła niebo i Courtney zobaczyła potężną sylwetkę Rory'ego MacLarena. W ręku trzymał szablę, której ostrze dotykało skroni Burlingame'a.

Lord znieruchomiał. Ze wszystkich ludzi na dworze tylko MacLaren się go nie obawiał. Ponieważ pochodził ze Szkocji, Rada Królewska nie mogła odebrać mu ziemi i tytułów. Był także bliskim przyjacielem króla i, jako przywódca silnego klanu, cennym sprzymierzeńcem. Wszystko to pozwalało mu nie przejmować się gniewem królewskiego doradcy.

- Zostaw tę kobietę w spokoju - powiedział z ledwie skrywaną wściekłością.

Najchętniej zadźgałby teraz Burlingame'a jak parzywego psa. Z trudem powstrzymał dłoń przed ostatecznym pchnięciem. Burlingame był zwierzęciem. Zwierzęciem, które sprawiło Courtney ból. Atakował

bez uprzedzenia. Upajał się polowaniem i zabijaniem. Gdyby nie kodeks rycerski, który wpajano Rory'emu od najmłodszych lat, już dawno zatopiłby ostrze w ciele tego bydłaka.

Lord podniósł się na kolana i spojrzął z lękiem na Rory'ego. Gdyby był szybki, mógłby użyć dziewczyny jako żywej tarczy. Umiejętności szermiercze MacLarena były wręcz legendarne. Chociaż sam nie należał do ułomków, wiedział, że w walce ze Szkotem nie ma żadnych szans.

- Wstawaj, tchórze. Potrafisz walczyć tylko z bezbronnymi kobietami?

Burlingame zaklął obraźliwie, wstał i dobył szabli.

Courtney, zupełnie zdezorientowana, odsunęła się i usiadła skulona na mokrym mchu. On musiał wygrać. Musiał! Jeśli nie wygra, to ona przegra w dwójnasób. Straci mężczyznę, który zdobył jej serce i straci godność, a nawet życie. Uświadomiła sobie jednak, że gdyby utraciła Rory'ego, godność i życie nie miałyby już żadnego znaczenia.

Kiedy mężczyźni skrzyżowali szable, złożyła ręce jak do modlitwy. Gdyby miała broń, sama odpłaciłaby Burlingame'owi za jego niegodziwość. Teraz jednak pozostawało jej tylko biernie przyglądać się walce.

- No cóż, MacLaren - syknął złowieszczo Burlingame, nacierając na Szkota. - Udajesz gentlemiana, a spotykasz się z damą dworu pod osłoną nocy?

- Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać - odpowiedział Rory, schodząc z linii ciosu.

- Będziesz musiał usprawiedliwić się przed królem.
- Doradca w ostatniej chwili zdołał zrobić unik i usły-

szął tylko świst szabli tuż obok prawego ucha. Pomimo chłodu i deszczu pocił się obficie.

- Przygotuj się na spotkanie z Bogiem! - krzyknął MacLaren, zręcznie wywijając szablą. Jednym płynnym ruchem rozciął rękaw koszuli Burlingame'a, od ramienia aż po mankiet.

Ten, przerażony, upuścił szablę i oparł się o drzewo. Szkot rozciął teraz jego tunikę, odsłaniając nagą pierś, i przytknął ostrze do żeber.

- Nie zabijaj mnie, MacLaren, Proszę cię!

Burlingame podniósł ręce w błagalnym geście i nóż, który trzymał w drugiej dłoni, upadł na ziemię.

Courtney skrzywiła się, słysząc jego płaczliwy głos i z niepokojem czekała, kiedy Rory zada śmiertelny cios.

- Chciałeś odebrać tej pani coś bardzo cennego - powiedział głosem pełnym gniewu.

- Litości, MacLaren. Błagam o litość.

- Sam nie znasz litości, a błagasz o nią? Powiedz mi, ilu szlachciców błagało cię o pozostawienie im ziem i tytułów, o honor swoich żon? - Podszedł bliżej, patrząc z pogardą w zalęknione oczy Burlingame'a. - Jak śmiesz błagać mnie o litość?

- Proszę cię o łaskę w imieniu Karola I, króla Anglii, Courtney pochyliła się i podniosła z ziemi sztylet.

Rory stał w milczeniu. Panowała zupełna cisza. Padający deszcz tłumił wszystkie odgłosy lasu. Dopiero po dłuższej chwili usłyszał płacz dziewczyny.

Na Boga, Courtney była ranna. Spojrzał na skuloną kobietę, kurczowo trzymającą sztylet. Potrzebowała go. Nic innego nie miało teraz znaczenia.

- Idź precz, zanim zmienię zdanie i cię zabiję! - Kie-

dy Burlingame schylił się po szablę, Rory dodał: - Nigdy więcej nie waż się tknąć tej pani. Następnym razem nie będę tak wspaniałomyślny.

Lord odwrócił się na pięcie i pobiegł w stronę pałacu. Nim jeszcze skrył się na dobre w ciemnościach, Rory uklęknął przy Courtney. Kiedy przytulił ją do siebie, nareszcie poczuła się bezpieczna. Nic nie gwarantowało takiej ochrony, jak jego silne ramiona.

- Dobry Boże, co on ci zrobił?

Zdjął pelerynę i okrył jej nagie ramiona. Przytulił ją tak delikatnie, jakby była małym dzieckiem.

Wstrząsały nią silne dreszcze. Jego czułość uwolniła łzy i lęki, które dotąd ukrywała. Otoczyła jego szyję ramionami i płakała tak rozpaczliwie, jakby zaraz miało jej pęknąć serce.

- To szalenie! - wyksztusiła, łkając.

- Tak. Wszyscy w Anglii o tym wiedzą. Wszyscy, z wyjątkiem króla.

- Och, Rory! Chcę do domu!

Dom. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest mu droga i jak bardzo chce jej pomóc. Czy ona kiedykolwiek znajdzie miejsce, które będzie mogła nazwać domem?

Pomógł jej wsiąść na konia i sam usiadł tuż za nią. Wolno ruszyli przez las w stronę strumienia. Kiedy odnaleźli jej wierzchowca, Rory wziął lejce i przytroczył sobie do siodła. Skierowali się w stronę pałacu.

Courtney milczała. Tuliła się do niego tak rozpaczliwie, że napawało go to lękiem. Otoczył ją mocno ramieniem, jakby chciał ochronić przed spowijającą ich ciemnością.

Kiedy dojechali do stajni, zostawił konie pod opieką służby i zaniósł dziewczynę do jej apartamentów.

W sypialni było przyjemnie ciepło i sucho. Położył ją na miękkich futrach tuż przed kominkiem i dorzucił kilka drew do dogasającego paleniska. Zmoczył lnianą chusteczkę w dzbanku z wodą i obmył jej ciało z brudu i krwi. Chociaż nie chciała, aby jej dotykał, była zbyt zmęczona, żeby zaprotestować. Rory zauważył jednak jej niechętnie spojrzenie.

Kiedy zakończył mycie, pomógł jej się przebrać w suche ubranie. Potem przykrył Courtney miękką kołdrą i mocno przytulił.

Bez słowa wpatrywała się w tańczące płomienie. Chociaż w głowie Rory'ego aż roiło się od pytań, zachował milczenie. Dziewczyna była przestraszona i rozdygotana. Potrzebowała teraz czułości i opieki, a nie przesłuchania. Jego wątpliwości mogły zaczekać. Najważniejsza była ona. Musiał o tym pamiętać.

Kiedy kołysał ją łagodnie w ramionach, czuł, jak wzbiera w nim fala pożądania. Działo się tak zawsze, kiedy jej dotykał. Gdyby wiedziała, o czym marzy, zapewne byłaby zszokowana. Chciał kochać ją tak długo, aż zapomniaby o przygodzie z Burlingame'em. Kochaliby się, póki światło poranka nie przywróciłoby ciemnym przedmiotom barw i nie odkryło ich nagości. Potem kochaliby się jeszcze raz i jeszcze raz, dopóki nie byłiby nasyceni.

Otrząsnął się z tych rozmyślań.

Zachowanie tego okrutnika mogło już na zawsze zrazić ją do płci przeciwnej. Rory wiedział, że musi teraz zapomnieć o swoich pragnieniach. Jej uczucia były o wiele bardziej istotne. Jeszcze raz musiał nauczyć ją zaufania.

Poczuł, że napięte mięśnie dziewczyny zaczynają się

rozluźnić. Leżąc bezpiecznie w jego ramionach, wpatrywała się w hipnotyzujące płomienie, aż w końcu zamknęła oczy. Czuł ciepło jej miarowego oddechu. Zasnęła. Nie był to jednak głęboki, spokojny sen: co pewien czas pojękiwała cicho i kręciła głową.

W dłoni wciąż ścisnęła sztylet Burlingame'a.

14

Światło słoneczne sączyło się przez wysokie okna, spowijając leżące postacie złocistą poświatą.

Courtney obudziła się, drżąc ze strachu. Zacisnęła dłoń na rękojeści noża. Już nigdy żaden mężczyzna nie potraktuje jej w ten sposób. Żaden nie dotknie jej bez pozwolenia. Wzięła głęboki wdech, aby uspokoić skołataną nerwy i odtworzyła w myślach wydarzenia minionej nocy.

Dzięki Bogu, była już bezpieczna. Na ramieniu czuła przyjemny ciężar. Rory. To on ocalił jej życie. Trzymał ją w ramionach, tak samo jak wtedy, kiedy zasypiała.

Słyszała trzask drzew trawionych przez płomień. W sypialni było przytulnie i ciepło. Leżała, delektując się zupełnie nowymi doznaniem. Lekki oddech muskał jej skroń, a silne ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa.

Dłoń, w której trzymała sztylet, zdążyła już zdrętwieć. Przełożyła nóż do drugiej ręki i powoli rozprostowała obolałe palce. Co za ulga! Nie musiała już dłużej czuwać.

Przeciagnęła się i podniosła ciężkie od snu powieki. Tuż przed sobą zobaczyła parę cudownie niebieskich oczu.

- Po przebudzeniu jesteś równie piękna jak podczas snu - szepnął Rory.

Poczuła, że rumieniec oblewa jej twarz, a wewnątrz wypełnił przyjemne ciepło. Jak długo już na nią patrzył?

- Dziękuję ci.
- Za to, że jesteś piękna?

Zauważyła iskierki śmiechu w jego oczach. Był nie-samowity. Wyglądał tak łagodnie, kiedy się cieszył i tak groźnie, kiedy był zaniepokojony.

- Nie. Za uratowanie mojej czci i życia.

Pocałował ją delikatnie w czoło.

- Powinienem być go zabić - powiedział ze złością.
- Myślałem jednak tylko o tobie.

- Ciii... - Dotknęła palcem jego ust, co było nad wyraz przyjemne. - Nie mów już o nim, Rory. Kiedy sły-szę jego imię, robi mi się słabo. - Zamyśliła się przez chwilę. - Cieszę się, że mój wybawca okazał się znako-mitym szermierzem.

- Czy byłabyś zdolna podnieść moją szablę i wal-czyć dalej, gdybym zginął?

Zadziwiła ją beztroska, z jaką mówił o śmierci.

- Nie myślałam o tym. Wiedziałam, że bez trudu pokonasz tego tchórza.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się, zastanawiając, czy ona wie, jak ku-szaco teraz wygląda. Płaszcz zsunął się jej z ramion, odsłaniając gładkie, jedwabiste ciało. Z zachwytem przyglądał się czarującemu wgłębieniu pomiędzy krą-głymi piersiami. Niczego bardziej nie pragnął, niż po-chylić się i złożyć tam namiętny pocałunek. Był tak podniecony, że bał się poruszyć.

- Jesteś prawie tak dobrym szermierzem jak ja.

Uśmiechnął się, słysząc te słowa. Brzmiały w jej ustach tak naturalnie.

- Jak miło mi to słyszeć. Twoje talenty rycerskie nie dorównują jednak twojej... skromności.

- Dlaczegoż miałabym być skromna? Thornhill powiedział, że nie należy się wstydzić swoich umiejętności.

Rory skrzywił się lekko na wspomnienie kapitana. Coś w duszy podpowiadało mu, że miał on wiele wspólnego z nocną eskapadą dziewczyny. Chwilowo jednak zachował te domysły dla siebie.

- Stanowilibyśmy razem niepokonaną parę, Courtney.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Nie uznaję par. Walczę sama.

- Nie mówiłem o walce...

Jej usta były tak blisko. Przyjrzał się im uważnie. Ich kształt i kolor urzekały go. Musiał ich skosztować. Musiał.

Zmrużył oczy i powoli, jakby z namysłem, pochylił się ku lekko rozchyłonym wargom. Musnął je delikatnie. Nie broniła się.

- Mówiłem o miłości...

Pocałunek, który ich połączył, w niczym nie przypominał poprzednich. Był tak namiętny i gwałtowny, że wszystkie wspomnienia, te dobre i te złe, odpłynęły w dal, ustępując miejsca rozkoszy.

Słyszał przyspieszony rytm jej serca. Łagodnie wsunął rękę pod ciepły płaszcz i dotknął cudownie gładkiej skóry. Zadrżała. Pieścił przez chwilę miękki brzuch, po czym przesunął rękę wyżej i, dotykając przelotnie żeber, dotarł do piersi. Ujął jedną z nich i delikatnie ścisnął. Poruszyła się niespokojnie. Pocałował ją z jeszcze większą namiętnością i delikatnie łaskotał kciukiem czubek piersi.

Dzikie, pulsujące pożądanie wstrząsało jej ciałem, przerażając swą siłą. Nigdy dotąd nie pragnęła tak bar-

dzo żadnego mężczyzny. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to poddać się nieokiełznanej namiętności.

Miała wrażenie, że wszystko to czuje po raz pierwszy. Ciepło jego warg. Ruchliwość języka. Intymny smak pocałunku. Silne palce delikatnymi ruchami doprowadzały jej zmysły do wrzenia. Wtuliła się w ukochane ramiona i całkowicie oddała przyjemności, która odebrała jej wszelką chęć oporu.

Rory nie oczekiwał tego wszystkiego. Przez całą noc powstrzymywał swoje żądze i pielęgnował ją najtroskliwiej, jak tylko potrafił. Teraz wystarczył jeden pocałunek, aby uwolnić tłumione namiętności. To nie było już zwyczajne pożądanie. Pragnął jej z gwałtownością, jakiej nigdy dotąd nie odczuwał. Ta kobieta zaprzętała mu umysł i rozdzierała duszę. W takich chwilach nie potrafił rozsądnie myśleć. Potrafił tylko odczuwać.

Zapomniała o całym świecie. Teraz istniały jedynie jego dłonie, usta i ramiona. Obudził w niej kobietę. Jednak nie była nią jeszcze w pełni. Czuła się bardziej jak dziecko obdarzone pięknym, kobiecym ciałem.

- Proszę pani! - Usłyszeli pukanie do drzwi i do środka weszła służąca. Zauważywszy parę leżącą przed kominkiem, zakryła usta dłonią i, speszona, zaczęła się wycofywać. - Najmocniej przepraszam i proszę o wybaczenie. Chciałam tylko pomóc pani w porannej toalecie.

Courtney nakryła się płaszczem. Jej policzki przybrały kolor purpury. Na ten widok Rory o mało nie udusił się ze śmiechu, chociaż sytuacja bynajmniej nie była zabawna.

Spojrzał obojętnie na służącą.

- Wróć za kilka minut. Lady Thornhill musi się

przygotować. - Kiedy dziewczyna wyszła, wybuchnął gromkim śmiechem. - Doskonałe ci jest w czerwieni.

- Czerwieni? - spytała, marszcząc brwi.

- Zbyt łatwo się rumienisz, moja droga. Mam dla ciebie dobrą wiadomość: w przeciągu kilku minut wszyscy w pałacu będą wiedzieć, że spędziłaś noc w moich ramionach.

Courtney podniosła się z pośłania i spacerowała po sypialni z zatroskaną miną.

- Powiem, że źle się poczułam, a ty przyszedłeś mi z pomocą.

Śmiech stał się jeszcze głośniejszy. Rory podniósł buty i naciągnął je na nogi.

- Im więcej będziesz wyjaśniać, tym bardziej się pograżysz.

Podszedł do niej i z niezwykłą delikatnością pocałował w usta.

- Nie musisz się przed nikim tłumaczyć, Courtney. Wyjaśnienia należą się tylko mnie. - Poczuł, że zadrżała. - Przy najbliższej okazji chciałbym ci zadać kilka pytań.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, podeszła do okna i zamyśliła się. Uratował jej życie. Miał prawo wiedzieć, po co wyszła z pałacu w środku nocy. Ale czy mogła mu wszystko opowiedzieć? Gdyby się dowiedział, miałby obowiązek donieść o tym królowi. Mogło ją to kosztować życie.

Podniosła z podłogi wilgotne spodnie i wyjęła z kieszeni zmiętą kartkę. Rozłożyła ją i przeczytała.

„Moja Droga,

Należy niezwłocznie rozpocząć działania zmierzają-

ce do obalenia króla Karola I. Prześlij mi listę ludzi nieprzychylnych królowi i gotowych na współpracę. R."

Wrzuciła list do kominka i patrzyła, jak płomień trawia papier. Wciągano ją w coraz gorszą intrygę. Żądano rzeczy, których nie chciała zrobić. Ale czy miała jakkolwiek wybór? Życie ojca było w niebezpieczeństwie. Nie mogła się długo zastanawiać.

Większą część dnia spędziła w łóżku, symulując chorobę. Kiedy Henrietta Maria odwiedziła ją późnym popołudniem w towarzystwie dwórek, przyniosła ziołową herbatę, talerz ciepłego rosółu i powiedziała, że Lord Burlingame nie pojawił się na posiedzeniu Rady.

- Podobno ma gorączkę i dreszcze. Lekarz powiedział jednak, że do jutra powinien wydobrzeć. A co z tobą? - spytała królowa. - Czy będziesz jutro wystarczająco silna, żeby mi towarzyszyć na posiedzeniu?

Myśl o spotkaniu Burlingame'a była przerażająca, ale nie można było tego uniknąć.

- Tak, Wasza Wysokość. To tylko chwilowa niedyspozycja. Jutro będę zdrowa.

- Musisz odpocząć - powiedziała Henrietta Maria i spojrzała z uśmiechem na Courtney. - Może uda mi się przekonać przystojnego Szkota, żeby przyszedł cię... odwiedzić.

- Wasza Wysokość!

- Och, moja droga. - Królowa wzięła ją delikatnie za rękę. - Nie obrażaj się na mnie. Wszyscy w pałacu już o tym mówią.

- Ale to nie... on nie... - Nie mogąc znaleźć sensownego wyjaśnienia, dała za wygraną.

- Wszyscy to robią. - Henrietta Maria spuściła wzrok, aby nie patrzeć przyjaciółce w oczy. - Słyszałam, że nawet król...

Courtney chciała powiedzieć coś, co osłodziłoby boi królowej, ale nie znalazła odpowiednich słów. W pałacu plotkowano, że Lord Burlingame namawiał króla, aby porzucił Henriettę Marię i ożenił się z rodowitą Angielką.

- Musisz być jednak bardziej dyskretna. - Na twarzy królowej zagościł łagodny uśmiech. - Pałac aż hu-czy od plotek. Jeśli chcesz mieć kochanka, musisz pamiętać, że miłość wymaga dyskrecji.

- Ale ja... - Ugryzła się w język. Co Rory jej powiedział? Im więcej będziesz wyjaśniać, tym bardziej się pograżysz. - Dziękuję za radę. Zapamiętam ją.

Henrietta skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Odpocznij teraz. Będiesz mi jutro potrzebna.

Drzwi zamknęły się i Courtney została sama. Położyła się wygodnie i zaczęła układać plan. Dzisiejszej nocy po raz kolejny musiała pojechać na odludną polanę. Miała tam na nią czekać wysłannik Richelieu. Choć obawiała się niebezpieczeństw czyhających w ciemnościach, jeszcze bardziej bała się gniewu kardynała.

Rory odstawił kufel i z trudem powstrzymał ziewnięcie. Królowi Karolowi brakowało towarzystwa Burlingame'a, którego cenił za cyniczne uwagi, więc wymógł na Szkocie, aby wspólnie spędzili wieczór.

Król coraz częściej wynajdywał sobie rozmaite zajęcia tylko po to, aby uniknąć towarzystwa Henrietty Marii. Smuciło to Rory'ego, ponieważ widział, że ta para w niczym nie przypomina tradycyjnych królewskich małżeństw. Ale cóż z tego, skoro zarówno Karol jak i Hen-

rietta Maria byli przekonywani przez swoich doradców, że współmałżonek jest niebezpiecznym wrogiem.

Królowa, szczerze oddana Kościołowi, czuła się zobowiązana krzewić wiarę, szczególnie w Anglii, gdzie prześladowano katolików.

Karol, podjudzany przez Burlingame'a, postanowił zrobić wszystko, aby zapobiec francuskiej inwazji politycznej i religijnej. Nie zawahałby się, nawet gdyby miało się to wiązać z upokorzeniem królowej.

- Jesteś zmęczony, MacLaren?

- Tak, Wasza Królewska Mość.

- Być może - powiedział z błyskiem w oku - Lady Thornhill wymaga zbyt wiele, trzymając u siebie mężczynę przez całą noc.

Rory z trudem zdobył się na uśmiech. Słyszał wokół szepty, czuł na sobie pełne ciekawości spojrzenia, widział znaczące uśmiechy. Pomimo tego zachowywał kamienny spokój.

- Dobranoc, MacLaren.

Król podniósł się z krzesła, ale widać było, że nie stoi zbyt pewnie. Kilkanaście kufla piwa zrobiło swoje.

Razem weszli po szerokich schodach. Na piętrze król skierował się w lewo, w stronę swoich komnat, a Szkot w prawo, w kierunku pokojów przeznaczonych dla gości.

Kiedy dotarł do drzwi komnaty Courtney, zatrzymał się. Stęsknił się za nią przez cały dzień. Tyle razy o niej myślał. Czy przestała się już bać? A może nadal ścisnęła w dłoni sztylet? Spacerowała nerwowo po pokoju czy odpoczywała?

Pomyślał o jej włosach, delikatnym oddechu, gładkim, kuszącym ciele. Na miłość boską, wszyscy w pałacu

uważali, że jest jego kochanką. Dlaczego się wahał? Dlaczego nie miało tak być, skoro już i tak o tym plotkowano?

Podniósł rękę, aby zapukać. Pałac pogrążony był w zupełnej ciszy. Wyobraził ją sobie z rozpuszczonymi włosami, ubraną w koronkową nocną koszulę. Jednak nim zastukał do drzwi, stanął mu przed oczami inny obraz: Courtney naga, zakrwawiona, płacząca. Burlingame ją skrzywdził. Potrzebowała teraz czasu. Czasu, żeby zapomnieć. Czasu, żeby zaufać. Czasu, żeby pokochać.

Opuścił rękę i odwrócił się. Mógł zaczekać. Uczucia dziewczyny były ważniejsze od jego pragnień.

Courtney przylgnęła do końskiej szyi i pędziła przez ciemny las. Noc była sucha i chłodna. Tak jak poprzednim razem miała na sobie bryczesy i ciemną opończę z kapturem.

Kucharka Mary i jej kochanek John Fenton jedli teraz kolację. Miała nadzieję, że pójda potem do łóżka, wołała rozmawiać z wysłannikiem Richelieu, nie mając za plecami królewskiego strażnika.

Jej serce biło jak skrzydła ptaka zamkniętego w klatce. Drżącymi rękami trzymała lejce. Tajemniczy krzyk rozdarł nocną ciszę. Poruszyła się w siodle i ścisnęła mocniej sztylet, gotowa do odparcia ataku. Kiedy na tle nocnego nieba zobaczyła sowę, odetchnęła z ulgą.

Dojechawszy do końca ścieżki zsiadła z konia i zostawiła go nad strumieniem. Wspięła się na szczyt wzgórza. Czekwała. Po kilku minutach z drugiej strony łąki nadjechał konno nieznajomy mężczyzna.

- Przywożę ci pozdrowienia z ojczyzny - szepnął.
- Jak się miewa nasz wspólny przyjaciel?

- Miewa się znakomicie. - Nieznajomy wyszedł z cienia. Tak jak poprzedni wysłannik, był bardzo młody. Miał na sobie zniszczoną opończę i wytarte bryczesy. - Masz to przeczytać i natychmiast zniszczyć.

- Oczywiście.

Courtney wzięła od niego kartkę i złożyła starannie, nim schowała ją do kieszeni.

- Nasz przyjaciel powiedział, że następną wiadomość przekaże ci nie wcześniej, niż za dwa tygodnie.

Odetchnęła z ulgą. Przez całe czternaście dni mogła nie myśleć o swoich obowiązkach.

- Powiedział też, żebyś uważnie obserwowała swoje otoczenie. Jeden z bliskich królowi ludzi być może zgodzi się na współpracę z nami.

- Jak go rozpoznam?

- Miej oczy i uszy szeroko otwarte. Wkrótce ujawni on swoje prawdziwe oblicze.

Skinęła głową. Wysłannik odwrócił się, wsiadł na konia i odjechał. Chcąc jak najprędzej opuścić miejsce, które łączyło się z nieprzyjemnymi wspomnieniami, zbiegła ze wzgórza i dosiadłszy wierzchowca zniknęła w lesie.

W chwilę potem wysoki mężczyzna wyszedł ze swojej kryjówki. Światło księżyca rozświetliło jego jasne włosy i twarz wykrzywioną potwornym grymasem. Dosiadł konia i powoli podążył w ślad za Courtney.

Kiedy dojechała do zabudowań pałacowych, sama rozsiadła wierzchowca i odprowadziła go do stajni. Następnie, najszybciej jak tylko potrafiła, popędziła do pałacu i wbiegła po schodach na piętro. Chciała się ukryć, schować przed całym światem.

Tajemniczy mężczyzna obserwował ją z wyraźnym zainteresowaniem.

15

- Ta kobieta jest niebezpieczna, Wasza Królewska MOŚĆ.

Burlingame spojrzał wyzywająco na króla. Lord Kanclerz pisał coś zawzięcie, a Edgecomb, zaproszony na tajną naradę przez samego Karola, słuchał uważnie.

- Oskarżasz damę dworu i przyjaciółkę królowej o szpiegostwo. To poważny zarzut. - Edgecomb wcale nie starał się ukryć niezadowolenia i trawiących go wątpliwości.

- Wszyscy wiedzą, że zaprzyjaźniłeś się z tą dziewczyną - odciął się jadownicie doradca. - Mam nadzieję, że obowiązek cenisz jednak wyżej niż przyjaźń. Rozmawiamy o bezpieczeństwie naszego króla.

- Nie pozwolę nikomu kwestionować mojej lojalności wobec tronu. A już szczególnie tobie, Burlingame. Mój ojciec i ojciec Karola wychowywali się i dorastali razem, a gdy trzeba było, walczyli ramię w ramię. Rodzina Edgecomb od pokoleń służy wiernie monarchii.

- Edgecomb - powiedział łagodnie król. - Jestem pewien, że Lord Burlingame nie chciał cię obrazić. - Zwrócił się do swojego doradcy. - Dlaczego królowa miałaby otaczać się szpiegami?

- Dla Francji, królu - odpowiedział bez wahania zapytany. - Człowiek aż do śmierci pozostaje wierny krajowi, w którym się urodził. Królowa przedkłada

miejsce urodzenia ponad miejsce zamieszkania. Poza tym francuscy księża przekonali ją, panie, że sprzymierzyłeś się z samym diabłem. Kiedy odbywała się ceremonia waszych zaślubin, król Francji, Ludwik, wysłał do Hiszpanii swoich emisariuszy.

- Sojuszu jednak nie zawarto - powiedział spokojnie Edgecomb. - Kiedy Henrietta Maria została twoją żoną, panie, Hiszpania zrozumiała, że Francja i Anglia pragną trwałego pokoju.

- Pokoju - syknął z pogardą Burlingame. - To małżeństwo nie służy sprawie pokoju. Stworzyło tylko okazję dla Francji, aby wprowadzić szpiegów nawet do królewskiego łóża.

- Uważaj, Burlingame - przywołał go do porządku Karol.

- Jeszcze chwila, a gotów będziesz nazwać szpiegiem nawet królową.

W komnacie zapanowała nerwowa cisza. Pierwszy przerwał ją Edgecomb.

- Opowiedz nam dokładnie, co widziałeś i słyszałeś ostatniej nocy.

Burlingame wstał i zaczął przechadzać się po komnacie. Starannie przygotował swoją opowieść. Nie zapomniał wspomnieć o niczym, z wyjątkiem wydarzeń poprzedniej nocy, kiedy to zaatakował Courtney i pojedynkował się z MacLarenem.

- Usłyszałem odgłos kroków na korytarzu. Wszyscy służący dawno już poszli spać, więc wydało mi się to dziwne. Postanowiłem sprawdzić, kto to. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem Lady Thornhill zbigającą po schodach, ubraną w czarną opończę z kapturem.

- Rzecz jasna, byłeś ubrany i gotowy do pościgu - zauważył z sarkazmem Edgecomb.

- Po prostu jeszcze nie rozebrałem się - wyjaśnił szybko Burlingame. - Udałem się w ślad za nią i stwierdziłem, że zmierza do stajni. Osiodłała konia i popędziła w las. Kiedy tylko zniknęła mi z oczu, ruszyłem za nią.

- Dlaczego strażnik jej nie zatrzymał?

- Strażnika, Johna Fentona, nie było wtedy na posterunku. Dowiedziałem się później od jednego ze służących, że spędzał miłe chwile w ramionach kucharki, Mary. - Widząc zatroskaną minę króla, mężczyzna dodał: - To spotkanie zaaranżowała, rzecz jasna, Lady Thornhill.

Karol zmarszczył brwi. Żołnierz, który zaniedbał swoje obowiązki, powinien zostać ukarany chłostą, więzieniem, a nawet śmiercią. Fenton wyżej cenił względy kobiet od bezpieczeństwa monarchy. Należała mu się za to solidna nauczka.

- Jak ci się udało nie zgubić tropu w ciemnym lesie? - Edgecomb uważnie przyglądał się Burlingame'owi. Za wszelką cenę chciał przyłapać go na kłamstwie.

- Świecił księżyc. - Lord coraz bardziej wczuwał się w rolę mówcy. Jego ruchy stały się swobodniejsze, a na twarzy zagościł uśmiech. Miał się z czego cieszyć. Król słuchał go z największą uwagą. - Widziałem na ścieżce ślady końskich kopyt. Ku mojemu zaskoczeniu, wyjechaliśmy jednak z lasu na szeroką polanę. - Spojrzał na króla. - Nigdy dotąd tam nie byłem. Karol skinął głową.

- Znam to miejsce, ale bywam tam bardzo rzadko.

- Widać z tego, że Lady Thornhill doskonale orientuje się w topografii królewskiej posiadłości. Przypusz-

czam, że wybrała tę polanę właśnie dlatego, że mało kto na niej bywa. Czuła się tak bezkarna, że sprowadziła francuskiego emisariusza pod sam pałac.

Edgecomb poczuł się nieswojo. Razem z Rorym i Courtney często jeździli na tę polanę. Spędzili tam mnóstwo czasu.

- Skąd wiesz, że to był Francuz?

- Byłem tak blisko, że słyszałem ich rozmowę. Mężczyzna mówił po francusku i Lady Thornhill odpowiedziała mu w tym samym języku.

- Zrozumiałeś, o czym rozmawiali?

Burlingame uśmiechnął się.

- Znam trochę ten język. To co usłyszałem, przeraziło mnie.

- Co to było?

- Emisariusz powiedział, że jeden z ludzi bliskich królowi może go zdradzić.

W komnacie zapanowała śmiertelna cisza.

- Właśnie dlatego tak nalegałem na to spotkanie - wyjaśnił doradca ściszym głosem. - Dosłownie każdy z ludzi otaczających tron może okazać się zdrajcą.

Lord Edgecomb przyglądał się Burlingame'owi z niekłamanym zainteresowaniem. Chociaż uważnie przysłuchiwał się opowiadaniu tego nikczemnika, nie znalazł w nim żadnych słabych punktów. Jeśli to, co powiedział, było prawdą, królowi groziło ogromne niebezpieczeństwo. Należało jak najszybciej zdema-skować spiskowców.

Postanowił jednak, że dopóki nie będzie miał niezbi-tych dowodów, nie uwierzy w winę Courtney. W tej kobiecie było coś szczerego i naturalnego. Coś, co każdego szlachetnego człowieka chwyciło za serce.

- Jaka była odpowiedź Lady Thornhill?

- Ona jest znakomitym szpiegiem, Wasza Wysokość. Powiedziała, że poprosi o instrukcje, dopiero gdy nadejdzie czas.

Karol rozejrzał się po komnacie.

- Co mamy zrobić z taką nikczemnością?

- Mamy przewagę, Wasza Wysokość. Lady Thornhill nie wie, że ją śledziłem. - Ściszył głos prawie do szeptu. - Za dwa tygodnie ma ponownie spotkać się z francuskim emisariuszem. Proponuję, abyśmy zastawili na nią pułapkę.

- Czy masz jakiś plan? - Król pochylił się ku swojemu zaufanemu doradcy.

- Powinniśmy działać tak, aby zdemaskować nie tylko Lady Thornhill, ale wszystkich, którzy biorą udział w tym podłym spisku. - Burlingame spojrział na Karola. Widząc w jego oczach aprobatę, kontynuował: - Jeszcze nie mam gotowego planu, ale gdy tylko go opracuję, przedstawię ci, panie, do akceptacji.

- Dobrze. Znakomita robota, Burlingame. A teraz - powiedział król, z trudem tłumiąc gniew - musimy znaleźć człowieka, który gotów jest mnie zdradzić.

- Wydaje mi się, że wiem, kto to jest - oznajmił doradca, z satysfakcją przyglądając się konsternacji, jaka zapanowała wśród zebranych.

Karol spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Kto to?

- Zapewne nie spodoba ci się to, co usłyszysz, królu.

- Kto to?!

Nawet Lord Kanclerz przestał wreszcie pisać i z zainteresowaniem spojrział na Burlingame'a.

Ten jeszcze raz pomyślał o upokorzeniu, jakiego do-

świadczył z rąk człowieka, którego król nazywał swoim przyjacielem. Żaden przyjaciel, żadna żona, żaden mężczyzna ani żadna kobieta nie mogli być bliżej króla, niż jego główny doradca. Anglia nareszcie musiała to zrozumieć!

- MacLaren - powiedział z triumfem w głosie.

Odpowiedziała mu grobowa cisza.

Edgecomb jako pierwszy otrząsnął się z wrażenia.

- To niemożliwe. Znam MacLarena od wielu lat. Znałem także jego ojca. Jest dla mnie jak syn. Nie ma drugiego człowieka bardziej lojalnego wobec króla!

Burlingame jakby nie słyszał słów Edgecoma.

- Rory MacLaren ma romans z Lady Thornhill. Nawet pomywaczki o tym plotkują.

Karol sprawiał wrażenie strapionego.

- To nie może być MacLaren.

Wstał i uderzył pięścią w stół. Kartki, na których notował Lord Kanclerz, pofrunęły w powietrze.

- Dlaczego nie, Wasza Królewska Mość? - Doradca robił wszystko, aby nie zdradzić się ze swoją nienawiścią do Rory'ego.

- Nasi ojcowie byli jak bracia.

- Nie jesteś swoim ojcem, królu. MacLaren także nie jest swoim.

- W trudnych chwilach zawsze stał przy moim boku. Bez wahania powierzyłbym mu swoje życie.

- On właśnie na to liczy.

Król podszedł do okna i stał przy nim przez dłuższą chwilę. Czy człowiek o jego pozycji mógł komukolwiek ufać? Czyż jego ojca nie zdradził najbliższy przyjaciel? A czy Henrietta Maria nie odwróciła się od niego, słuchając bredni księży i biskupa? Dlaczego miałyby

się biernie przyglądać, jak jego wierny towarzysz knuje spisek? Taka już była dola monarchy. Nawet najbardziej oddani okazywali się często zwykłymi łotrami. Ale Rory MacLaren?

Kiedy Karol odwrócił się do zebranych, jego twarz była śmiertelnie blada.

- Dopóki cała sprawa nie wyjaśni się, będę ufał tylko wam.

- A MacLarenowi? - zapytał z niepokojem Burlingame.

Król zawahał się przez chwilę, po czym powiedział:

- Obserwuj go. Masz mnie informować o wszystkim co robi, gdzie chodzi i z kim się spotyka.

- Tak jest, Wasza Wysokość. - Doradca wprost nie posiadał się z radości. - Za dwa tygodnie złapiemy wszystkich spiskowców, łącznie z MacLarenem i Lady Thornhill.

- Chciałbym, abyś mylił się co do nich - stwierdził Karol ponuro.

Mylił? Burlingame nie troszczył się o prawdę. Polowanie. Zabijanie. Tylko to, tak naprawdę liczyło się. Czyż nie był to najprzyjemniejszy ze sportów?

Nie mogąc ukryć swojego podniecenia, pokłonił się królowi i wyszedł z komnaty, aby zabrać się do roboty. MacLaren i Lady Thornhill jeszcze pożąłują dnia, w którym ośmielili się go rozgniewać. Nim skończy z nimi, będą go błagać i skamleć o darowanie życia. Dopilnuje, aby ich publicznie napiętnowano.

- Muszę wyjechać z Londynu nim zupełnie zwariuję.

Henrietta Maria była niezwykle podenerwowana. Niespokojnie przechadzała się po komnacie.

Courtney bardzo współczuła królowej. Tego dnia Lord Burlingame upokorzył ją na oczach całego dworu. Podczas posiedzenia Rady Królewskiej stwierdził, że duchowni ze świty Henrietty wywołują ferment wśród angielskich katolików i nawojują ich do walki przeciw Koronie. Kiedy królowa spojrzała na męża, oczekując pomocy, ten mruknął tylko, że prawo nie zostało naruszone.

Na dworze szeptało, że Karola znudziły już wdzięki francuskiej księżniczki i spędza mile czas w ramionach rodowitych Angielek. Jakże szybko król zapomniał o swoich małżeńskich obowiązkach, powtarzano. Wszyscy zastanawiali się, kiedy królowa zostanie odesłana do jakiejś odległej letniej rezydencji, aby tam samotnie dożyć swoich dni.

- Czy wrócimy do Paryża?

Courtney ucieszyła się na myśl, że znowu zobaczyłaby Boneya i starych przyjaciół. Nawet Thornhill wydawał się sympatyczniejszy od wiecznie plotkujących angielskich dam.

- Nie. Król nigdy by się na to nie zgodził. On uważa, że cała Francja spiskuje przeciwko niemu.

Dama dworu spuściła wzrok, aby nie patrzeć w oczy swej pani. Gdyby wiedziała, że jej zaufana przyjaciółka jest szpiegiem... I to szpiegiem samego kardynała Richelieu!

- Byłyśmy takie szczęśliwe w Dover. - Głos Henrietty Marii przepełniała gorycz. - Tęsknię za zapachem morza.

- Ja też. - Courtney odłożyła chusteczkę, którą właśnie haftowała. Chciało jej się płakać.

- Muszę wyjść na zewnątrz. Duszę się w pałacu. -

Królowa podeszła do okna. - Mam ochotę na spacer w ogrodzie. Pójdiesz ze mną?

- Z największą przyjemnością, Wasza Wysokość.

Kiedy szły długim korytarzem Courtney nerwowo szukała tematu, który zrelaksowałby królową.

- Co Wasza Królewska Mość powiedziała by na konną przejażdżkę? Pałacowe stajnie pełne są znakomitych wierzchowców.

Wyszły do ogrodu. Królowa zatrzymała się i uśmiechnęła.

- Doskonale jeżdżę konno. Wiedziałaś o tym?

- Nie, Wasza Wysokość. - Courtney poczuła, że się czerwieni. - Jest jeszcze wiele rzeczy, których o tobie nie wiem, pani.

- Tak. - Henrietta Maria przyjrzała się uważnie swojej damie dworu. - Ja też nie znam ciebie do końca. Mój biskup mówił o tobie w samych superlatywach. Przekonywał mnie, że będziesz doskonałą towarzyszką na tej obcej ziemi. Sądzę jednak - dodała jakby od niechcienia - że nie powiedziano mi o tobie wszystkiego.

- Wasza Wysokość, ja... - dziewczyna zawahała się. Czy mogła zaufać królowej i powiedzieć jej, w jakim charakterze została wysłana do Anglii? A może Henrietta Maria już wiedziała o wszystkim? Tak czy inaczej, była jej winna to wyznanie. - Chciałabym, żebyś wiedziała, pani...

- To nie moja sprawa - przerwała jej królowa. - Są rzeczy, których nawet ja nie powinnam wiedzieć.

Spojrzała Courtney w oczy, ale momentalnie odwróciła wzrok. Biskup Montand ostrzegał, żeby nie przyjaźniła się zbyt z swoją damą dworu. Nie powiedział jednak, dlaczego. Nie poinstruował jej także,

jak unikać takich uczuć. Courtney stała się dla niej kimś więcej, niż tylko damą dworu. Stała się przyjaciółką i powierniczką wszystkich sekretów. Na dworze szep-tano, że Lord Burlingame tka pajęczą sieć. Sieć, w którą wpadną wszyscy lojalni wobec Francji. Łącznie z tą piękną i młodą kobietą. Henrietta Maria nie chciała się w to mieszać. Im mniej wiedziała, tym mniej miała so-bie do zarzucenia.

Dziewczyna nie miała pojęcia, jak potraktować zacho-wanie królowej. Henrietta Maria nie zażądała od niej żad-nych wyjaśnień. Należało się tym cieszyć czy martwić?

- Chyba wystarczy mi już świeżego powietrza.

Błada zazwyczaj twarz królowej nabrała niezdrowych kolorów. Jej policzki pałały gorączkowym rumieńcem.

- Źle się czujesz, pani?

- Czuję się znakomicie, ale wołałabym odpocząć przed kolacją. - Henrietta podniosła suknię i ruszyła w stronę pałacu. Po chwili jednak odwróciła się i doda-ła nieomal przepaszająco: - Nie będziesz mi już po-trzebna dzisiejszego wieczoru.

Nie wyjaśniła, że to król nalegał, aby Lady Thornhill i Rory'ego MacLarena nie zapraszać na wspólną kola-cję. Nie podał powodów swojej decyzji, ale z jego miny królowa wywnioskowała, że musiały być poważne. Kolacja zapowiadała się niezbyt przyjemnie. Miał na nią przybyć Lord Burlingame i kilku innych członków Rady Królewskiej.

- Tak, Wasza Wysokość. Do zobaczenia jutro.

- Dobranoc, Courtney.

Królowa pospieszyła do pałacu, pozostawiając dziewczynę zupełnie samą w ogrodzie.

- Dziękuję. Tacę z jedzeniem postaw tutaj - poleciła Courtney służącej, wskazując na mały stolik ustawiony przed kominkiem.

Był to pierwszy wieczór, który miała spędzić w samotności. Zamyśliła się. Nareszcie mogła jeść i pić, nie zważając na ciekawskie spojrzenia gości. Po raz pierwszy, odkąd przyjęła funkcję damy dworu, nie musiała tłumaczyć słów królowej i znosić nieprzyjemnych uśmiezków dworaków, którzy traktowali ją jak jedno z wielu atrakcyjnych dań.

Podniosła do ust kufel i skosztowała piwa. Miało w sobie chłód pałacowych piwnic, w których było przechowywane. Wytarła usta lnianą serwetką. Przypomniała sobie piratów z „Jastrzębia”. Oni opróżniali kufle jednym haustem i wycierali usta rękawami brudnych koszul. Ogarnęła ją nagła tęsknota za morzem. Jakże źle czuła się w miejskich luksusach.

Nie otrzymała ani jednego listu od Boneya i pozostałych piratów. Zapewne mieli zakaz pisania do niej. Ona również nie mogła się kontaktować z żadnym spośród jej dawnych przyjaciół.

Odstawiła jedzenie. Przez całe życie była samotna. Odizolowana.

Przez okno dobiegł jej uszu dziwny hałas. Podniosła się, aby sprawdzić, co się dzieje. Błade światło księżycy sączyło się do komnaty przez otwarte okno i napełniało ją srebrnym blaskiem. Tysiące gwiazd migotało na niebie. Uniosła twarz ku niebu i westchnęła cicho. Nagle z ciemności wyłoniła się czyjaś postać i oknem weszła do środka.

- Jak śmiesz...

Silna dłoń zakryła jej usta. Próbowwała się bronić, ale

umięśnione ręce trzymały ją w żelaznym uścisku. Spojrzała na twarz napastnika i aż zamrugała oczami ze zdumienia.

- Rory...
- Zgadza się, moja pani.
- Co ty tu robisz?

Jego głos był ciepły i radosny.

- Postanowiłem dotrzymać ci towarzystwa. Nikt nie powinien być samotny w tak piękną noc jak ta.

Serce Courtney łomotało jak szalone. Mężczyzna przestraszył ją, pojawiając się niespodziewanie. A poza tym był tak blisko...

- Skąd wiedziałeś, że jestem sama?
- Henrietta Maria mi powiedziała. Widać, że bardzo sprzyja kochankom.
- My nie jesteśmy kochankami, MacLaren.

Aby potwierdzić swoje słowa, wyswobodziła się z jego ramion i przeszła w drugi koniec komnaty. Jedyne trzymając przystojnego Szkota na dystans mogła rozsądnie myśleć.

- Ale moglibyśmy nimi być.

Czułość, z jaką to powiedział, sparaliżowała ją.

- To niemożliwe.
- Dlaczego, Courtney?
- Ponieważ wywodzimy się z innych światów. Jesteśmy winni lojalność dwóm różnym tronom.
- Ci, którym służymy, pobrali się. Nasze kraje zawarły sojusz. Czy możemy zrobić to samo?

- Nie. - Odwróciła się, aby nie patrzeć mu w oczy.

W ułamku sekundy pokonał dzielący ich dystans. Chociaż stał tuż za nią, nie dotykał jej. Patrzył, jak składa bezradnie ręce, starając się utrzymać nerwy na wodzy.

- Powiedz mi, co robiłaś nocą w lesie, nim Burlingame cię napadł?

- Nie mogę.

- Musisz!

Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

- Nie pytaj mnie o to.

Odwróciła się i spojrzała na niego oczami pełnymi emocji. Sam nie wiedział, czy widzi w nich strach, czy namiętność.

- Trudno jest nie pytać. - Mówił coraz ciszej i łagodniej.

- Daj mi spokój MacLaren. Czy musisz mnie ciągle nagabywać?

- Martwię się o ciebie, Courtney. Po prostu się martwię.

Zachciało jej się płakać. Łzy? Tylko dlatego że ktoś martwił się o nią? Czy przedtem ktokolwiek się nią przejmował? Z pewnością nie Thornhill. Wydawał tylko rozkazy i wymagał ich bezwarunkowego wykonania. Wychował ją jak mężczyznę, nauczył walczyć i cieszył się, kiedy zwyciężała. Ale tak naprawdę nigdy nie przejmował się jej losem. Boney? Ten stary pirat troszczył się o nią jak kwoka o małe kurczaki. Mimo to słowa Rory'ego doprowadziły ją do płaczu.

Wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie najczulej, jak tylko potrafił. Poczwała, że delikatnie całuje włosy na jej skroni.

W innej sytuacji zaczęłaby się wrywać. Chciała utrzymać go na bezpieczny dystans aż do zakończenia swojej misji i następnie wrócić do Francji, aby tam żyć wraz ze swoimi wspomnieniami. Tej nocy czuła się jednak tak samotna i zagubiona, że nie potrafiła mu się

oprzeć. Potrzeba czułości i ciepła była silniejsza niż zdrowy rozsądek.

- Pozwól mi cię dotykać, Courtney. - Położył dłoń na jej nagich ramionach. Zadrżała. - Pozwól mi cię całować. - Pokrył jej usta namiętym pocałunkiem. - Pozwól mi cię kochać - wyszeptał, dotykając jej warg.

W odpowiedzi jęknęła cicho i przytuliła się do niego, całkowicie poddając pocałunkowi.

Spodziewał się, że straci nad sobą panowanie, że namiętność wymknie się spod wszelkiej kontroli. Nie spodziewał się jednak, że pożądanie pozbawi go tchu i zdolności racjonalnego myślenia. Przycisnął ją do siebie gwałtownie i penetrował językiem intymne zakątki jej ust. Dotyk warg i ciepło oddechu sprawiły, że zapomniał, gdzie się znajduje. Nie mogło być wątpliwości. Ta kobieta rzuciła na niego urok!

Spił całą słodycz z jej ust, nim obdarzył pocałunkami uszy, powieki i policzki dziewczyny. Wielość smaków i zapachów urzekła go. Pieścił skórę jej twarzy centymetr po centymetrze, delektując się wciąż nowymi doznaniem.

Pochylił głowę i wodził ustami po delikatnej szyi i ramionach. Oddychała coraz szybciej i głośniej. Kiedy przez materiał sukni dotknął piersi, jęknęła cicho.

Pragnął jej tak bardzo, że mógłby posiadać ją od razu, na zimnej, kamiennej podłodze. Postanowił jednak powściągnąć swe żądze. Mieli przed sobą całą noc na długie smakowanie rozkoszy.

Zręcznymi ruchami zsunął z jej ramion suknię i przylgnął do nich ustami. Courtney poczuła, że ogarnia ją fala niewysłowionej rozkoszy. Język Rory'ego łą-

skotał teraz twardniejące czubki jej piersi, a jego dłonie także nie pozostawały bezczynne.

Nigdy, nigdy dotąd nie odczuwała tak intensywnej przyjemności. Jęczała i przyciskała go do siebie ze wszystkich sił. Jej ciało było pobudzone aż do granic bólu i oczekiwało tylko jednego: spełnienia.

Rozpiął jej suknię. Jedwab zaszeleścił cicho i opadł na podłogę jak zbędny balast.

Courtney pragnęła poczuć jego ciało. Z wprawą, jakiej nigdy by się po sobie nie spodziewała, rozpięła koszulę i przyłgnęła ustami do owłosionego torsu mężczyzny.

Wspólnie rozpięli szeroki pas i ubranie Rory'ego podzieliło los jedwabnej sukni.

Patrzył na nią z najwyższym podziwem. W srebrnym świetle księżycy jej ciało było czymś doskonałym, pełnym harmonii.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem...

Powoli, jakby z namysłem, objęła go za szyję i podała mu usta. Pragnienie, aby ją posiadać, było coraz silniejsze. Spokojnie, powtarzał sobie w duchu, tylko spokojnie.

Pocałunki nie były już czułe i delikatne. Wzbierająca namiętność wyzwoliła w nich najgwałtowniejsze instynkty i sprawiła, że czułe pieszczoty już nie wystarczały.

Rory wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, aby tam położyć na miękkim pościeliu. Chłód lnianych prześcieradeł przyniósł ulgę jej rozpalonemu z pożądania ciału.

Kiedy wyciągnął się tuż obok, sięgnęła rękę, aby poznać wreszcie ciało, o którym tak długo marzyła.

Dotknęła palcami potężnie umięśnionych ramion. Następnie ześliznęła się na szerokie plecy i pieściła je drobnymi ruchami. Z satysfakcją stwierdziła, że MacLaren aż drży pod jej dotykiem. Zająła się silnym, owłosionym torsem. Nagle wyczuła pod palcami bliznę. Znieruchomiła.

- Czy to po chłóście, jaką otrzymałeś na „Jastrzębiu”? - Jej głos był cichy i zdyszany.

- Wiele razy dostałem w skórę. W więzieniu. Na statku. To nieważne. Rany dawno już się zagoiły.

- Ale blizny pozostały.

Niewiele myśląc, pocałowała ślad po okrutnym bacie.

Westchnął ciężko i przycisnął ją do siebie ze wszystkich sił. Jej włosy rozsypały się po poduszce, kiedy ponownie złączyli się w namiętym pocałunku. Rory podniósł się nieznacznie na łokciu i przyjrzał jej uważnie. Pełne, kuszące usta wciąż były spragnione pocałunków. Oczy, na wpół przymknięte, mętniały od nadmiaru rozkoszy.

Ustami i dłońmi odkrywał każdy zakątek jej ciała, zachwycając się jego jedwabistą doskonałością. Kiedy wyczuł pod palcami długą bliznę, biegnącą przez plecy aż do ramienia, zadrżał.

- Co to? - spytał zduszonym głosem.

- Nic takiego.

- Nic takiego? - Ponownie dotknął bliznę. - Czy ten potwór Thornhill chłostał nawet własną córkę?

Słyszac gniew w jego głosie, Courtney starała się go uspokoić.

- Byłam traktowana tak samo jak wszyscy. Nieraz karano mnie batem. To nieważne.

- Dla mnie bardzo ważne. - Ujął dłońmi jej twarz i spojrzał z bezgraniczną miłością w duże oczy koloru bursztynu. - Wszystko, co ciebie dotyczy, jest dla mnie ważne. Wolałbym raczej umrzeć, niż pozwolić, aby ktoś ciebie tknął.

- Och, Rory...

Poczuła nagły przypływ uczuć i zaniemówiła.

Mężczyzna z wręcz bałwochwalczą czcią ucałował jej bliźnię, a następnie zaczął pieścić wysoko sklepione piersi. Pojękiwała cicho i wiała się pod jego dłońmi. Zszedł niżej i całował kształtny brzuch. Kiedy pochylił się jeszcze bardziej, chwyciła go mocno za głowę, ale nie zdołała powstrzymać. Zwinny język pieścił najskrytsze zakątki jej ciała, przyprawiając o utratę tchu. Rzucała się na łóżku i bez przerwy powtarzała jego imię. Wreszcie, kiedy wydawało się jej, że już postradała zmysły, nadeszła bezgraniczna rozkosz.

Rory nie dał jej nawet chwili wytchnienia. Kontynuował pieczyoty i przestał dopiero, gdy targnął nią kolejny spazm rozkoszy.

Pragnął jej tak bardzo, że był już na granicy szaleństwa. Wstrząsały nim niespokojne, gwałtowne dreszcze.

- Courtney, powiedz, że mnie pragniesz.

- Tak, Rory, tak! - Wtuliła się w silne ramiona z namiętnością równie silną jak jego pożądanie. - Proszę, weź mnie...

Nareszcie poddał się woli swego ciała i posiadł ją. Wspólną wędrówkę ku rozkoszy rozpoczęli niezwykle wolno, aby potem coraz szybciej zmierzać ku najwyższym uniesieniom rozkoszy. Osiągnęli je wspólnie. Byli jak srebrny księżyc, eksplodujący na tysiące migoczących gwiazdek,..

16

Rory wyciągnął się na puszystych poduchach i przyglądał kobiecie leżącej tuż obok niego. Kochali się przez całą noc, potem na chwilę zasnęli, ale tylko po to, aby zaraz obudzić się i kochać raz jeszcze.

Zadziwiła go namiętność Courtney. Całowała go i dotykała z desperacją wyrosłą z poczucia izolacji i osamotnienia.

Poprzedniego wieczoru przyszedł tutaj z zamiarem uwiedzenia jej. Tak naprawdę nie było jednak wiadomo kto uwodził, a kto tylko się poddawał. Oboje doświadczyli uczuć, których nie mogli się wyprzeć.

Poczuł, że dziewczyna poruszyła się i wstrzymała oddech. W świetle poranka wiele kobiet żałowało nocnych namiętności. Jak będzie tym razem?

Zamrugała powiekami i otworzyła je. Miała przed sobą błękitne oczy, które tak uwielbiała. Uśmiechnęła się na ten widok.

- Spałam jak niemowlę, wiedząc, że jesteś przy mnie.
- Obserwowałem cię. Sprawiało mi to ogromną przyjemność.

Dotknął palcami jej ust i poczuł wzbierające pożądanie. Jak to możliwe, że jeszcze nie miał jej dość?

Na korytarzu dały się słyszeć codzienne poranne hałasy. Służące roznosiły jedzenie, wodę i drewno na opał. Rory uniósł niespokojnie głowę.

Zadrżała. Czyżby chciał ją opuścić?

- Jeśli wyjdiesz przez balkon, nikt cię nie zauważy.

Spojrzał na nią pytająco.

- Rozkazujesz, abym sobie poszedł?

- Rozkazuję? Myślałam, że już chcesz wyjść.

- Wolałbym zostać tutaj z tobą.

- Służące wypaplają, że razem spędziliśmy noc.

- Nie przejmuj się tym, co mówią służące.

Uśmiechnęła się, wyraźnie uspokojona.

- Kocham cię, Courtney. Zostanę z tobą na zawsze, jeśli tylko tego chcesz.

Kocham. To słowo o mało nie zwaliło jej z nóg. Grzało serce jak ciepły miód. Kochał ją. Ona też go kochała. Całą duszą. Już nigdy więcej nie będzie sama. Nigdy więcej nie będzie odrzucona i niechciana!

- Och, Rory... Kocham cię bardziej niż własne życie.

Porwał ją w ramiona i przytulił najczulej, jak tylko potrafił.

Zamyśliła się. Jeśli naprawdę kochała MacLaren, to nie powinna wciągać go w swoje brudne sprawy. Powinna trzymać się od niego jak najdalej.

Miłość to nie tylko uczucie. Miłość to także odpowiedzialność. Nie powinna skrzywdzić kogoś, kogo kocha.

Jego usta i palce rozpoczęły już ekscytujący taniec. Chociaż bardzo się starała, nie mogła myśleć o niczym poza pieszczotami i pocałunkami. Kiedy zaczął ją łąskotać, zapomniała o wszystkich zmartwieniach. Dusząc się ze śmiechu, próbowała się bronić.

- Drogo mi za to zapłacisz, Rory... Bardzo drogo...

Z siłą, jakiej nigdy by po niej nie oczekiwał, przewróciła go na plecy i usiadła na nim. Pochyliła się i za-

częła całować jego szyję. Zastanawiał się, jak to możliwe, że jednym dotykaniem doprowadzała go do takiego stanu. Kiedy jednak dosiadła go i rozpoczęła szaleńczą jazdę, przestał myśleć o czymkolwiek...

- Chcesz, abym posłała po muzyków, mój panie?
- spytała królowa, odkładając na chwilę ręczną robotkę.

Król przechadzał się nerwowo po komnacie.

- Nie. Nie jestem teraz w nastroju do słuchania.

Lord Edgcomb obserwował królewską parę z ogromnym zaniepokojeniem. Znał Karola od dnia jego urodzin. Cieszył się także szczerą przyjaźnią starego króla Jakuba. Widział różne humory monarchów i zdawał sobie sprawę z ciężarów, jakie musieli dźwigać na swoich barkach.

Karol był napięty i podenerwowany. Cała ta rozmowa o spisku spowodowała, że odwrócił się od tych, którzy mogli mu pomóc - od żony i przyjaciół. Na domiar złego zdawał się coraz bardziej ulegać wpływom Rady, a szczególnie Burlingame'a. Ataki na księży ze świty Henrietty Marii stawały się coraz śmielsze.

Sami duchowni nie byli tutaj bez winy, pomyślał Edgcomb. Kiedy negocjowano warunki małżeństwa, król Jakub obiecał, że jego syn, Książę Walii, pozwoli francuskiej księżniczce na wyznawanie religii rzymskokatolickiej i nie będzie się sprzeciwiał obecności katolickich księży. Szczególnie zadowolony był z tego kardynał Richelieu, ponieważ dawało to Kościołowi możliwość wpływania na losy obcego państwa. Karol, czując się oszukany, wyraził zgodę na zaostrożenie przepisów prawnych. Chociaż katolików tolerowano, to

jednak tych, którzy zbyt afiszowali się swoją religią, pozbawiano dóbr i tytułów.

Edgecomb przyjrzał się królowej. Chociaż haftowała coś zawzięcie, co pewien czas spoglądała ukradkiem na męża. Widać było, że bardzo go kocha. Król także kochał swoją śliczną pannę młodą, chociaż za wszelką cenę starał się to ukryć. Istniały jednak siły, które nie sprzyjały szczęściu tych dwojga.

Henrietta Maria była niezwykle prostoduszna i bardzo łatwo dawała sobą manipulować. Król Francji Ludwik i kardynał Richelieu wykorzystywali to i nastawiali ją wrogo do nowej ojczyzny. Nie mogło to, rzecz jasna, pozostać bez wpływu na małżeństwo.

We Francji traktowano królową jak informatorkę, która powinna dowiedzieć się o Anglii jak najwięcej. W wypadku zerwania sojuszu planowano te informacje skrzętnie wykorzystać.

Rada Królewska, wciąż debatując nad niekorzystnym wpływem, jaki wywierali księża na królową, także przyczyniała się do rozbicia małżeństwa. Burlingame rozumował słusznie - im bardziej Henrietta Maria zostanie upokorzona, tym bardziej zbliży się do kleru i oddali od męża. Karol, czując się odrzucony, łatwiej da posłuch kłamliwym plotkom i oskarżeniom.

Obojgu, pomyślał Edgecomb, przydałoby się krótkie rozstanie. Ukołoby nie tylko ich skołatane umysły, ale także i złamane serca.

Odchrząknął.

- *Madame*, chciałbym zaprosić cię do mojego domu pod Londynem. O tej porze roku jest tam bardzo pięknie.

Henrietta Maria podniosła w zdumieniu głowę. Od

chwili gdy postawiła nogę na angielskiej ziemi, traktowano ją jak wyrzutka. Wszędzie zapraszano ją wyłącznie jako żonę króla. Nie znalazł się nikt, kto ceniłby ją dla niej samej.

- To wspomniały pomysł. - Odłożyła pudełko z niemi i uśmiechnęła się, - Kiedy wyjeżdżamy?

- Proponowałbym jutro. Mój dom jest duży i wygodny, a ogrody uznane za jedno z najwspanialszych w Anglii. - Zwracając się do króla, dodał:

- Jeśli nie masz nic przeciwko, mój panie, to chciałbym przedłużyć wizytę twojej małżonki do dwóch lub trzech dni.

Karol beznamiętnie wzruszył ramionami.

- Nie ma to dla mnie większego znaczenia. Niech stanie się tak, jak chce moja żona.

Jeśli Henriettę zabolęła obojętność króla, to zrećźnie to ukryła.

- Zabiorę ze sobą służące i moją damę dworu.

- Oczywiście, *madame*.

Edgecomb był niezwykle uradowany. Ten wyjazd dawał mu szansę lepszego poznania Courtney i upewnienia się co do jej winy lub niewinności.

- Zaproszę także Rory'ego MacLarena. To wspomniany towarzysz zabaw i niezrównany jeździec.

Królowa odzyskała dobry humor. Kilka dni poza pałacem i podejrzeniami Rady Królewskiej. Szansa na uwolnienie się od księży, którzy nie dawali jej spokoju. Okazja spędzenia czasu w towarzystwie arystokraty obdarzonego subtelnym poczuciem humoru i anielską cierpliwością. Szczególnie cieszyła się jednak na myśl o tym, że będzie przy Courtney i Rorym. Ich uczucie było tak silne i piękne, że aż przyjemnie było na nich

patrzyć. O ich miłości wiedzieli już wszyscy w pałacu. Szkoda, że nie była ona zaraźliwa.

- Skoro mój mąż nie ma nic przeciwko, to z radością przyjmę zaproszenie.

Edgecomb ukłonił się nisko.

- Wyjadę już dzisiaj, aby przygotować wszystko na przyjazd Waszej Wysokości. Będę czekał z niecierpliwością.

- Ja też, Lordzie.

Kiedy Courtney usłyszała o wyjeździe, w pierwszej chwili zasmuciła się. Nie chciała rozstawać się z ukochanym. Tak jak i królowa, marzyła o ucieczce od ciężkiej pałacowej atmosfery, ale jej serce było przy Szkocie. *Kiedy* jednak dowiedziała się, że MacLaren także został zaproszony, była niezwykle uradowana. Zapamiętała słowa Henrietty Marii, że miłości potrzebna jest dyskrecja. Gdzież mniej można się było obawiać plotek niż w towarzystwie królowej i najwyższego z angielskich sędziów?

Radośnie podniecona, zaczęła się pakować. Dwa dni, powtarzała w duchu. Dwa dni pełnego relaksu z dala od pałacowych intryg. Dwa dni z Lordem Edgecombem i Henriettą Marią. I, co najważniejsze, dwa dni z Rorym!

Aż sześć powozów jechało za karetą królowej, wioząc służbę i bagaże. Henrietta Maria chciała być przygotowana na każdą okazję, więc zabrała ze sobą komplet sukni porannych, popołudniowych i wieczorowych, a także futrzane peleryny na zimne noce i klejnoty, których mogła jej pozazdrościć każda angielska szlachcianka.

Courtney wyglądała przez okno królewskiej karety i obserwowała krajobraz. Wzdłuż drogi rosły dzikie polne kwiaty. Chłopi wraz z całymi rodzinami jechali wozami pełnymi towaru na targ. Z rzadka widać było wiejskie rezydencje możnych położone z dala od drogi.

Rory postanowił jechać konno razem z królewskimi strażnikami, tworzącymi zbrojną eskortę. Za każdym razem, gdy mijał karetę królowej, podziwiała jego wąskie bryczesy i krótką, czerwoną marynarkę. Pióra zdobiące jego kapelusz tańczyły na wietrze, nadając mu jeszcze bardziej romantyczny wygląd.

- Rory MacLaren jest naprawdę atrakcyjnym mężczyzną. - Królowa o mało nie wybuchnęła śmiechem, widząc rumieniec na twarzy Courtney.

- Ja... podziwiałam dworską rezydencję... O tam, pod lasem.

- Ona też jest... atrakcyjna.

Henrietta roześmiała się i Courtney, nie widząc innego wyjścia, przyłączyła się do niej.

- Niczego nie da się ukryć przed panią, Wasza Królewska Mość.

- Twoje oczy zdradzają miłość do MacLarena.

- Tak jak twoje, pani, miłość do króla.

Dziewczyna dostrzegła smutek na twarzy Henrietty Marii. Przeklinając się w duchu za bezmyślność, zmieniła temat.

- Bardzo cieszę się z tego wyjazdu. Pozwoli on nam lepiej poznać Anglię.

- To, co widziałam dotąd, zachwyciło mnie.

- Wieś angielska niewiele różni się od francuskiej.

- Zgadzam się. Czyż to możliwe, żeby Anglicy i Francuzi byli tacy sami?

Courtney pomyślała o swoich morskich podróżach. Nie wolno jej było jednak nawet o nich wspomnieć. Ujawnienie przeszłości mogło być niebezpieczne.

- Sądzę, że wszyscy ludzie pragną pokoju, Wasza Wysokość. Wszyscy także chcą wolności, bez której szczęście jest niemożliwe.

Królowa spojrzała na swoją damę dworu.

- A ty Courtney? Czego pragniesz?

Wyrwania się spod władzy Richelieu, chciała wykrzyknąć. Możliwość kochania Rory'ego bez groźby skrzywdzenia go. Otrząsnęła się z ponurych myśli. Miała przed sobą dwa dni pełnego relaksu.

- Ładnej pogody, dobrego wierzchowca i dwóch dni wypełnionych zajęciami nie bardziej skomplikowanymi niż gra w karty.

Królowa rozparła się wygodnie na poduszkach karety i wyjęła wachlarz.

- To, co mówisz, brzmi cudownie.

Słońce było już wysoko na niebie, kiedy kawalkada powozów skręciła z głównego traktu i zatrzymała się przed szeroką bramą. Nagle pojawił się starszy mężczyzna na koniu. Zdjął z głowy kapelusz i ukłonił się z galanterią.

- Witam najserdeczniej - powiedział z akcentem typowym dla mieszkańców Yorkshire. - Mój pan czeka już na Waszą Królewską Mość.

Henrietta Maria podniosła dłoń w geście podziękowania i karety ruszyły wysypaną żwirem aleją. Po obu stronach drogi ciągnął się niski kamienny mur. Dalej widać było dom Lorda Edgecomba. Zbudowany z takich samych kamieni, miał trzy piętra zwieńczone wieżyczkami.

Kiedy podjechali bliżej, Courtney zauważyła, że na dziedzińcu wyległa cała służba, aby powitać królową. Pośrodku stał Lord Edgecomb. Jego srebrne włosy lśniły w słońcu.

- Wasza Królewska Mość, witam w Greystone. - Lord podał królowej ramię i pomógł jej wysiąść z karety.

- Dziękuję za tak miłe powitanie.

- Mam nadzieję, że podróż była udana.

- Była bardzo przyjemna - odpowiedziała Henrietta Maria, poprawiając suknię.

Rory zsiadł z konia i podał lejce stajennemu, po czym przywitał się z gospodarzem. Rozprostował plecy i wziął głęboki oddech.

- O ileż czystsze jest powietrze na wsi niż w Londynie.

- Zgadzam się - rzekł z uśmiechem gospodarz. - Chociaż większość czasu spędzam w stolicy, to wiejskie życie wydaje mi się znacznie bardziej pociągające. Oto moja służba. - Edgecomb szerokim gestem wskazał zgromadzonych na dziedzińcu mężczyzn i kobiety.
- Wszyscy chcą powitać swoją królową.

Courtney bacznie obserwowała, jak Henrietta Maria z szacunkiem odnosi się do wszystkich jej przedstawionych. Dla każdego, począwszy od majordomusa, a skończywszy na zwykłej pomywaczce, miała ciepły uśmiech i miłe słowo.

Po zakończeniu ceremonii powitalnej Lord zaprosił swoich gości do domu. Salon, w którym usiedli był duży i ze smakiem urządzone.

- Zaraz podadzą coś odświeżającego - powiedział, wskazując na krzesła ustawione przed kominkiem.

Po chwili weszła służąca z tacą pełną kufli i filiżanek. Wszyscy, nie wyłączając królowej, wybrali piwo.

- Skoro pogoda tak nam sprzyja, to może wybrali-byśmy się po południu na polowanie?

- Znakomity pomysł - zgodziła się Henrietta Maria z uśmiechem. - Kiedy byłam bardzo młoda, moi bracia traktowali mnie, jakbym była chłopcem. Wspólnie jeździliśmy konno i polowaliśmy. - Zamyśliła się przez chwilę. - Brak mi tego. Kiedy zaręczyłam się z Karolem, nie mogłam już brać udziału w tych rozrywkach. - Ponownie uśmiechnęła się i spojrzała na Edgecomba. - Cieszę się bardzo, że tutaj przyjechałam.

- W takim razie nie traćmy czasu. - Lord odstawił kufel i zadzwonił po służącą. - Pokaż królowej i jej damie dworu ich komnaty. A przy okazji, Courtney - wtrącił, jakby od niechcenia, gospodarz - czy ty również polowałeś z braćmi?

Poruszyła się niespokojnie.

- Nie. Nie mam braci.

Nim zdążył zadać kolejne pytanie, wyszła w ślad za królową.

- Kiedy odpoczniesz, pani, i przebierzesz się, ruszymy na polowanie!- zawołał Edgecomb.

Apartament, który przydzielono królowej, składał się z dużego salonu, sypialni i pokoju dla służby. W każdym pomieszczeniu był kominek i sofa wyłożona miękkimi futrami. Na stolikach i szerokich parapetach stały wazony ze świeżo ściętymi kwiatami.

Po drugiej stronie korytarza znajdował się apartament pierwszej damy dworu. Tak jak i pokoje królowej

składał się z salonu i przytulnej sypialni. Ku radości dziewczyny balkon wychodził na bajecznie kolorowy ogród.

Nim służące zdążyły rozpakować kufry, Courtney i Henrietta Maria przebrały się w stroje odpowiednie do polowania. Królowa włożyła długą, brunatną suknię, której rękawy, dekolci i dolny mankiet podszyte były gronostajowym futrem. Nogi kobiety chroniły wysokie buty z koziej skóry, a dłonie zamśzowe rękawiczki. Włosy spięte były z tyłu jedwabną wstążką i nakryte kapeluszem z piórami.

Courtney miała na sobie prostą suknię z zielonego jedwabiu. Nie włożyła kapelusza, a włosy puściła luźno, pozwalając im opaść na ramiona i kark. Kiedy Rory pomagał jej wsiąść na konia, zauważył, że nie miała rękawiczek. Wołała obejść się bez nich. Jeśli Thornhill chciał wychować swoją córkę po królewsku, niezbyt mu się to udało. Nawet bez stroju pirata była wciąż dzika i wolna.

- Pojedziemy przez łąkę wprost do lasu - powiedział gospodarz, wysuwając się na czoło grupy.

Obok Henrietty, Courtney i Rory'ego jechali giermkowie, wioząc myśliwską broń.

- Po raz pierwszy jestem na polowaniu - powiedziała Courtney. - Jak wytropimy zwierzynę?

Edgecomb odwrócił się w siodle.

- Moje lasy są pełne jeleni, królików i przepiórek. Wysłałem łowczego przodem, aby poszukał wartościowego zwierza i skierował go prosto na nas.

Kiedy dojeżdżali do lasu, rozległ się głośny krzyk. W chwilę później cztery bażanty z furkotem skrzydeł wzbiły się w powietrze. Kiedy Courtney przyglądała

się im z podziwem, królowa wzięła łuk od swego giermka i wycelowała. Strzała trafiła ptaka prosto w pierś.

Nim zdążył opaść na ziemię, Edgecomb i Rory także napięli łuki. Po chwili już trzy ptaki leżały na trawie. Courtney zmrużyła oczy i patrzyła na czwartego bażanta. Odetchnęła z ulgą, kiedy zniknął bezpiecznie za drzewami.

- Cóż za wspaniałe oko, Wasza Wysokość.

Królowa promieniała z radości.

- A już bałam się, że straciłam strzeleckie umiejętności. Bardzo długo nie polowałam.

- Dobrym strzelcem jest się aż do śmierci. Proszę za mną.

Edgecomb poprowadził wszystkich do lasu, a jeden z giermków zebrał upolowane ptaki.

Krażyli po okolicy przez prawie godzinę. Lord i Henrietta Maria jechali z przodu, a Courtney z Rorem trzymali się kilkadziesiąt metrów za nimi.

W wysokich butach, wąskich bryczesach i burgundzkiej marynarce Szkot wyglądał jak prawdziwy myśliwy. Łuk miał przewieszony niedbale przez ramię.

- Widzę, że podoba ci się na wsi - zagadnęła dziewczyna.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Ta część Anglii przypomina mi rodzinne strony.

- Dawno nie byłeś w domu.

- O tak. - Złapał jej wierzchowca za cugle i przyciągnął do siebie. - Ale jest kobieta, która sprawiła, że o nim zapomniałem.

- Uważam, że to niemożliwe. Szkocję masz po prostu we krwi.

- Zgadza się. Tak samo jak kobietę, o której mówiłem.

Oczy Courtney zapłonęły dziwnym blaskiem.

- Ja natomiast poznałam pewnego szkockiego wojownika, który uczynił mój pobyt w Anglii nadszpiezwaniem przyjemnym.

Skłonił się nisko.

- Jestem na twoje usługi, pani.

Chciała coś powiedzieć, ale dotknął jej ramienia, nakazując milczenie. Kilka metrów przed nimi stał jeleń. Uniósł wysoko głowę i węszył. Rory zdjął łuk i podał go Courtney. Kiedy uświadomiła sobie, co jej proponuje, zamarła. Chciał, aby zabiła tego pięknego jelonka. Potrząsnęła zdecydowanie głową. Jednym szybkim ruchem napiął cięciwę i wypuścił strzałę. Nim zwierzę zdążyło uciec, ostrze sięgnęło celu. Jeleń zatoczył się i upadł bezwładnie na ziemię. Kiedy podbiegli do niego giermkowie, już nie żył.

Dziewczyna zadrżała. Widok śmierci niewinnego zwierzęcia przejął ją smutkiem.

- Dlaczego nie strzeliłaś? - spytał Rory. - Z pewnością umiesz się posługiwać łukiem.

- Tak - szepnęła. - Ale nie potrafiłabym zabić tak pięknej istoty.

Spojrzał na nią uważniej i dopiero teraz dostrzegł, że jest śmiertelnie blada. Wziął ją za rękę. Była lodowata.

- Sam widziałem, jak zabijałaś ludzi.

- W bitwie - odpowiedziała szybko. - Oni mieli szable i mogli się bronić. Gdybym ich nie zabiła, oni zabiliby mnie.

- Ten jeleń zapewni przetrwanie wielu wieśniakom z włości Lorda Edgecomba.

- Rozumiem to - odpowiedziała cicho. - Rozumiem to tutaj. - Dotknęła głowę. - Ale tutaj... - dotknęła serce - .. jest to znacznie trudniejsze do zaakceptowania. Nie potrafię zabijać dla samej przyjemności zabijania.

Rory pochylił się w siodle i wziął ją w ramiona. Wciąż go zadziwiała. Ta osławiona piratka, która walczyła z silniejszymi od siebie mężczyznami, miała miękkie i pełne współczucia serce. Im lepiej ją poznawał, tym więcej widział w niej sprzeczności.

Pocałował ją delikatnie w skroń i szepnął:

- Możesz być spokojna. Nie powiem nikomu, że Lady Courtney Thornhill drży na widok krwi.

- Ja też nikomu nie powiem, że waleczny Rory MacLaren staje się zupełnie bezbronny, kiedy kobieta całuje go w szyję.

Roześmiał się głośno, ale wkrótce spoważniał. Objął ją najmocniej, jak tylko potrafił.

- Posuwasz się zbyt daleko, moja pani. Jeśli nie będziesz ostrożna, to wezmę cię tutaj na wilgotnej trawie.

Westchnęła, czując nagły przypływ namiętności.

- A co z naszymi giermkami?

- Rozkazałbym im dołączyć *do* świty królowej i modliłbym się, żeby zgubili drogę.

Odepchnęła go z udawanym oburzeniem.

- Jesteś okrutnikiem, MacLaren. Myślisz tylko o własnych przyjemnościach, a innym chcesz przysporzyć kłopotów.

- Skoro tak uważasz, to chcę ci powiedzieć, że aż do wieczora będziemy na polowaniu, chociaż oboje wiemy, że są przyjemniejsze sposoby spędzania popołudnia.

Courtney roześmiała się radośnie i popędziła konia, aby nie patrzeć dłużej na zabitego jelenia.

Przez resztę popołudnia była tylko widzem, obserwującym polowanie. Kiedy Edgecomb spostrzegł jej niechęć do zabijania zwierząt, uspokoił się trochę. Prawdziwy szpieg z pewnością nie miałby skrupułów!

Lord Edgecomb słusznie zdecydował, że pierwsza kolacja powinna być relaksującym i intymnym posiłkiem. Zamiast rozstawić stoły w wielkim salonie, zaprosił gości do pokoju myśliwskiego. Na ścianach wisiała broń i trofea myśliwskie. Krzesła, ustawione blisko siebie, były miękkie i wygodne. Kiedy jedno dania pojawiały się na stole, a inne znikwały, czwórka przyjaciół miło sobie gawędziła.

Henrietta Maria, wdzięczna Lordowi za zaproszenie wynagrodziła go opowieściami o swoim dzieciństwie.

- Byłam zepsuta - wyznała, wzruszając ramionami.
- Winę za to ponosi ojciec i bracia. Matka, chcąc to zmienić, oddała mnie pod opiekę ojca LeFarge, abym nauczyła się cierpliwości i pokory.

- Ale dlaczego? - spytała Courtney. - Każda matka powinna być szczęśliwa, gdy jej córka jest silną kobietą. Mój ojciec... - W ostatniej chwili ugryzła się w język, ale pomimo to rumieniec oblał jej policzki.

Rory przyszedł jej z pomocą i przerwał męczącą ciszę.

- W moim kraju zarówno od mężczyzn jak i kobiet oczekuje się siły i hartu ducha.

Dziewczyna posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie.

- Jeśli szlachcic umrze, nie pozostawiając syna, to

najstarsza córka dziedziczy wszystko łącznie z tytułem
- ciągnął.

Królowa była zdumiona.

- Czy kobieta może zostać przywódcą klanu?

- Tak. Wiele było takich, które przewodziły swoim klanom w bitwach i gromiły nieprzyjaciół.

Henrietta Maria spojrzała na damę dworu.

- Obawiam się, że urodziłyśmy się w niewłaściwym kraju.

Obie się roześmiały.

- A jakie było twoje dzieciństwo, Courtney? - zapytał Lord Edgecomb. - Czy podobne do królowej?

Poczuła, że zaczyna się pocić.

- Miałam bardzo przeciętne dzieciństwo. - Kątem oka zobaczyła zdumioną twarz Rory'ego. Dzieciństwo na pirackim statku było przeciętne? - Królowa ma na pewno więcej do opowiadania, niż ja.

- Wiem już, że nie masz braci. A siostry?

Potrząsnęła głową.

- Większą część życia spędziłam samotnie.

- A rodzice? - nie ustępował Edgecomb.

- To bardzo dobrzy ludzie. Tęsknię za nimi. - Kiedy wreszcie skończą się te kłamstwa? Udała, że ziewa.

- Proszę mi wybaczyć - zreflektował się gospodarz.

- To był długi i męczący dzień. Cieszę się, że mam tak wspaniałych gości w Greystone. Już od dawna nikt tutaj nie odwiedzał mnie.

Kominek dogasał, a kufle dawno zostały opróżnione. Cała czwórka wstała i życzo sobie dobrej nocy.

Kiedy goście już wyszli, Edgecomb oparł się o gzyms kominka i spojrzał na żarzące się słabo węgielki. Miał wrażenie, że Courtney unika rozmów na

temat swojej przeszłości. Choć, kto wie, może wymyślił to sobie, podenerwowany oskarżeniami Burlingame'a? Odwrócił się i poszedł do swojej sypialni. Miał przed sobą jeszcze jeden dzień. Postanowił go dobrze wykorzystać.

Służące pomogły się Courtney rozebrać i przygotowały ją do snu. Kiedy wyszły, przez drzwi balkonowe do sypialni wśliznął Rory.

Roześmiała się, wyraźnie zaskoczona, i wzięła go za rękę.

- Jak długo tam stałeś?

- Wystarczająco długo, aby upewnić się, że jesteś sama.

- Gdzie jest twój pokój?

Uśmiechnął się szeroko.

- Tuż obok twojego. Jak to dobrze, że są tutaj balkony. Inaczej musiałbym wyważać drzwi.

Spojrzał jej w oczy. Były pełne ciepła i czułości. Namietności nie było widać, kryła się gdzieś głęboko.

- Nie byłbym w stanie spać spokojnie - pocałował ją delikatnie - wiedząc, że jesteś tuż za ścianą.

Objął ją i przycisnął do siebie ze wszystkich sił. Odpowiedziała mu pełnym pasji pocałunkiem.

- Nie chciałbym spędzić samotnie tej nocy - wyszeptała. - Twoja obecność sprawia, że czuję się bezpieczniej.

- Przez cały dzień na to czekałem - powiedział, ściągając z niej nocną koszulę i całując nagie ciało.

Poruszyła się delikatnie. Była jak kwiat, który otwiera się pod dotykiem słońca. Jego usta i palce pieściły ją, dostarczając wciąż nowych doznań.

- Rory, och, Rory...

Uklękli na futrach rozłożonych przed kominkiem. Ogień grzał przyjemnie. A może to namiętność ochraniała ich przed chłodem nocy? Nie miało to znaczenia. Nie myśleli o tym. Złączeni miłością i pożądaniem, zbliżali się do granicy szaleństwa. Rozkosz, która ich ogarnęła, była dzika i nieokiełznana. Szepcząc słowa miłości, odpłynęli w dal...

17

Światło poranka wdarło się do sypialni przez szczelinę pomiędzy zasłonami, spowijając złotym blaskiem dwie leżące w objęciach postaci. Kiedy Rory natrafił palcami na bliznę na ramieniu Courtney, otworzył oczy.

Udało mu się przetrwać okropności więzienia i pobytu na „Jastrzębiu” tylko dlatego, że wciąż miał nadzieję na ucieczkę. Ale jak udało się to przetrwać dziewczynie, która wiedziała, że jej piracka egzystencja nie będzie miała końca? Jaka wewnętrzna siła pomagała jej znosić ból i upokorzenia?

Niewiele myśląc, ucałował delikatnie długą bliznę. Gdyby tylko mógł, wymazałby z jej życia cały ból i wszystkie złe wspomnienia.

Czując dotyk jego warg, otworzyła oczy. Przez chwilę nie wiedziała, czy to jeszcze sen, czy już jawa. Westchnęła cicho i wtulając się w silne ramiona, pocałowała go w ucho.

- Dzień dobry, mój panie. Obserwujesz mnie, aby zdemaskować moje niedoskonałości?

- Byłoby to jałowym zajęciem. - Rozchylił lekko usta i pocałował ją w szyję. - Nie ma w tobie niczego niedoskonałego.

Pocałunek zelektryzował ją.

- Nie mam żadnych wad?

- No, może jedną...

Wsparł się na łokciu, aby lepiej jej się przyjrzeć. Gęste, ciemne włosy opadały w lokach na białą pościel. Wyciągnął ręce i przytulił ją do siebie.

- Cóż to za wada?

Spojrzał w roześmiane oczy barwy bursztynu, omiótł wzrokiem wygięte w uśmiechu wargi i poczuł nagły przypływ pożądania.

- Twoją wadą jest to, że nigdy nie będę miał cię dość, Courtney.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

- Dzień dobry, Lordzie.

Edgecomb, zdziwiony, podniósł głowę i wstał od stołu.

- Ach, to ty, Courtney. Jesteś pierwszą osobą, która przyszła dotrzymać mi towarzystwa.

Przypomniała sobie widok Rory'ego, uciekającego przez balkon w samym prześcieradle, kiedy do drzwi zapukała służąca i o mało nie wybuchnęła śmiechem.

Gospodarz podsunął jej krzesło i oboje usiedli.

- Jestem pewna, że inni też zaraz przyjdą. Idąc korytarzem, słyszałam poruszenie w pokojach królowej.

Kilka służących weszło do jadalni, niosąc talerze i półmiski pełne jedzenia. Courtney przez kilka minut podziwiała wykwintne dania przyrządzone przez kucharza. Czegóż tam nie było... Zimne i gorące mięsa, kasze, puddingi, biszkopty i pieczywo, wyjęte dopiero co z pieca. Na stole znalazły się także dżemy i galaretki oraz różne gatunki ciast.

Edgecomb czuł się mile połączony jej zachwytem.

- Czy kuchnia angielska bardzo różni się od francuskiej? - spytał.

- Nie specjalnie. Podczas wielu podróży poznałam prawie wszystkie kuchnie świata. Nawet te najbardziej egzotyczne.

Kiedy uświadomiła sobie, co powiedziała, zakryła usta serwetką, aby ukryć zdenerwowanie.

- Podróżowałaś? Nigdy o tym nie mówiłaś.

- Mój ojciec był... kapitanem.

- A ty i twoja matka żeglowałyście razem z nim?

Courtney miała ochotę wstać od stołu i uciec, gdzie pieprz rośnie.

- Moja matka była... słabego zdrowia, ale ja często towarzyszyłam ojcu w podróżach.

- Jakież to dziwne! Córka kapitana została damą dworu.

- Znam wiele języków. Zwróciło to uwagę króla Ludwika. Poradził swojej siostrze, aby zabrała mnie ze sobą do Anglii.

- A więc dopiero od niedawna jesteś damą dworu?

- Tak. - Odwróciła wzrok. Nie wolno jej było powiedzieć o sobie nic złego więcej. Nie chciała kłamać człowiekowi, który był dla niej tak dobry. Pragnąc zmienić temat, zapytała: - Czy ten dom od dawna należy do rodziny Edgecombów?

Lord potrząsnął głową.

- Po ojcu odziedziczyłem dużo ziemi i zamków w Sussex. Mam także dom w Londynie. Jednakże tę rezydencję kupiłem. Chciałem się jakoś pocieszyć po stracie żony i córki.

- Wiedziałam, że to jaskinia samotnego mężczyzny. - Widząc jego zdumiony wzrok, uśmiechnęła się. - Nie

widać tu kobiecej ręki, mój panie. Brak także portretów, pamiątek i innych rzeczy, przypominających rodzinę. Czy nie zachowały się portrety twojej żony i córki?

Wydawał się zasmucony tym pytaniem.

- Jest ich bardzo dużo w moim domu w Londynie, a także w innych wiejskich posiadłościach. Byłem dumny ze swojej żony i kazałem, aby namalowano wiele jej portetów.

- Musiała być bardzo piękna.

Edgecomb zamyślił się. Courtney domyśliła się, że widzi teraz oczami duszy swoją żonę.

- Była wyjątkowo piękna. Miała gęste, ciemne włosy, które płonęły cudownym blaskiem w promieniach słońca. Jej oczy miały kolor zieleni z domieszką bursztynu. Twoje są bardzo podobne. Jej głos był łagodny i delikatny. - Uśmiechnął się. - Mogła wydawać służbie setki rozkazów, a jej ton nie zmieniał się.

Lord Edgecomb tak ciepło mówił o swojej zmarłej żonie, jakby uczucie, jakie do niej żywił, nie zbladło nawet po tylu latach.

- Musiałeś ją bardzo kochać, panie.

- Tak...

- Proszę mi opowiedzieć o swojej córeczce.

- Nie mogę. - Widząc zakłopotanie w oczach Courtney, wyjaśnił: - Nawet teraz odczuwam ból, kiedy o niej myślę. Doskonale pamiętam, jak wyglądała w dniu, w którym widzieliśmy się po raz ostatni. Była taka słodka i kochana. Przypominała matkę, chociaż wszyscy powtarzali, że to do mnie była podobna. Po śmierci żony nie opuszczałem jej nawet na chwilę. Byliśmy nierozłączni. Kiedy wyruszałem w podróż, zabierałem ją ze sobą.

- Czy zachorowała?

Pokręcił przecząco głową.

- Pojechałem do Irlandii jako wysłannik króla, aby zażegnać groźbę zbrojnej rebelii. Kiedy zorientowałem się, że sprawa się przeciągnie, odesłałem córkę z powrotem do Anglii. Obawiałem się o jej bezpieczeństwo.

- Wziął głębszy oddech. - Wtedy widziałem ją po raz ostatni. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi cieszyć się nią chociaż przez kilka lat.

- Wciąż pamiętasz, panie, o osobach najbliższych sercu.

Jego twarz oblekła się smutkiem. Niewiele myśląc wzięta go za rękę. Spojrzał na nią ze zdumieniem, ale i z wdzięcznością.

- Proszę mi wybaczyć. Nie chciałam wywołać nieprzyjemnych wspomnień.

Uśmiechnął się łagodnie i poklepał jej dłoń.

- Te wspomnienia nie są nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie. - Zamyślił się. - Było to tak dawno temu. Powiniennem się przyzwyczaić. Ale nawet po tylu latach ogarnia mnie czasem potworna rozpacz.

- Musiałeś je bardzo kochać, Lordzie.

- Bardziej niż własne życie. Zrobiłbym wszystko - zawołał gwałtownie - wszystko, aby je odzyskać!

- Czy nie znalazł się nikt, kto mógłby zapełnić tę pustkę?

Otarł usta serwetką.

- Nikt, choć było wiele okazji. - Uśmiechnął się, co bardzo ucieszyło Courtney. - Przyjaciele przedstawiali mi wszystkie możliwe kobiety od szesnastego do pięćdziesiątego roku życia, z nadzieją, że się ponownie ożenię.

Roześmiali się oboje, ale po chwili Lord spoważniał.

- Nie rozumieli, że moje serce należało tylko do jednej kobiety. Kiedy straciłem żonę i córkę, straciłem także serce.

Courtney pomyślała o Rorym i poczuła nagły ból. Gdyby mu się coś stało, byłaby niepokieszona.

Do jadalni weszła królowa w towarzystwie MacLarena. Lord Edgecomb wstał i, siląc się na uśmiech, powitał gości.

- Jak się pani spało, Wasza Królewska Mość?

- Znakomicie, Lordzie. Twoje pokoje są bardzo wygodne.

- A tobie, Rory?

Courtney dostrzegła iskierki wesołości w oczach Szkota.

- Spało mi się doskonale. Pokoje są rzeczywiście niezwykle... wygodne.

- Bardzo się cieszę. - Gospodarz podsunął Henriecie Marii krzesło i zadzwonił po służbę. - Jeśli masz ochotę, moja pani, to może także dzisiaj wybralibyśmy się na polowanie?

Królowa nałożyła sobie na talerz porcję zimnej pieczeni.

- Doskonały pomysł. Chcę zapolować na lisa.

- Moje ogary również. - Edgecomb nalał do filiżanki herbatę. - Pomyślałem także, że może miałybyś ochotę, pani, pojechać na pobliski targ. Mieszkańcy tego hrabstwa byłiby zaszczyceni, gdyby królowa zechciała spędzić trochę czasu w ich towarzystwie.

Henrietta Maria uśmiechnęła się.

- Jeśli tym ludziom sprawi to przyjemność, chętnie pojedę.

- Znakomicie. Dzisiejszego wieczoru kucharz przygotowuje dziczyznę, którą tak wspaniale upolowałaś, pani. Jutro wyjeżdżasz, więc rozkazałem przygotować wielką ucztę. Zaprosiłem na nią kilku szlachciców z okolicy. Będzie to wieczór, którego długo nie zapomną.

Courtney dostrzegła wyraz przygnębienia na twarzy królowej. Henrietta Maria liczyła, że chociaż w Greystone odpocznie od zgiełku salonów. Lord Edgcomb był jednak tak uprzejmy, że nie śmiała odmówić.

- Z przyjemnością zjem kolację w towarzystwie twoich przyjaciół, Lordzie.

Edgcomb uśmiechnął się radośnie. Mimo że dostrzegł obawę w oczach królowej, to jednak był przekonany, że wieczorem Henrietta Maria rozluźni się i miło spędzi czas w towarzystwie dostojników hrabstwa.

Nim królowa skończyła śniadanie i zdążyła się przebrać, konie osiodłano i wyprowadzono ze stajni.

Courtney nie cieszyła się zbytnio perspektywą polowania. Wczorajsze łowy wzbudziły w niej niesmak z powodu zabicia tak dużej liczby zwierzyny. Ujadanie ogarów wietrzących lisa sprawiło jednak, że odżyła w niej awanturnicza natura. Konie przestępowały nerwowo z nogi na nogę, parskając niespokojnie. Kiedy w końcu spuszczone psy, cała sfera ruszyła pędem w las, szukać lisa. Konie, choć przyzwyczajone do zgiełku polowań, płoszyły się trochę i biegły przez łąkę z pewnymi oporami.

Stawkę prowadzili Henrietta Maria i Lord Edge-

comb. Courtney i Rory pozostali nieznacznie z tyłu. Psy zatrzymywały się co pewnien czas, aby obwąchać trawę. Nim jednak jeźdźcy zdążyli odpocząć, ponownie rzucały się do morderczego pościgu, ujadając przy tym jak szalone.

Dziewczyna pochyliła się w siodle i ścisnęła mocno lejce. Zapach końskiego potu i skóry działał na nią równie mocno, jak wilgotna, morska bryza. Serce łomotało w takt końskich kopyt. Kiedy w końcu po dwóch godzinach pościgu osaczono lisa, zamarła z przerażenia. Ku jej radości odciągnięto jednak psy i pozwolono rudzielcowi uciec bez szwanku.

Towarzystwo zmęczone polowaniem zawróciło do stajni. Widząc radosny uśmiech na twarzy Henrietty Marii, Courtney ucieszyła się. Tego właśnie było potrzeba królowej. Odpoczynku.

- Widzę - zauważył Rory, kiedy wracali do domu - że angażujesz się całym sercem nawet w spokojne, wiejskie życie.

- Jesteśmy, być może, z dala od Londynu, ale życie w Greystone wcale nie jest spokojne. Już wiem, dlaczego królowa tak kocha polowania. Ujadanie psów i tętent końskich kopyt dostarczają wyjątkowych wrażeń.

- Obserwowałem twoją twarz podczas pościgu. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Już sam widok dostarczył mi... wyjątkowych wrażeń.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. Wtem rozległo się nagłace wołanie Lorda Edgecomba.

- Przypomnij mi, żebym dokończył, kiedy będziemy sami.

Położył dłoń na ramieniu Courtney i uśmiechnął się figlarnie.

Szóstka koni ciągnęła królewską karete w stronę placu targowego. Lord Edgecomb i Rory MacLaren eskortowali królową, jadąc z boku na wspaniałych wierzchowcach. Pióra z ich kapeluszy dumnie powiewały na wietrze.

Wiadomość, że Henrietta Maria przybędzie po południu na targ rozeszła się wśród wieśniaków lotem błyskawicy. Przez cały ranek ciągnęły drogami długie kawalkady wozów. Wszyscy chcieli zobaczyć swoją królową.

- Jest ich tak wielu - westchnęła, kiedy kareta zatrzymała się. - Myślałam, że to mała i cicha wieś.

- Są zaszczytzeni wizytą królowej - powiedziała Courtney, wyglądając przez okno. - Dla wielu z nich to najważniejsze wydarzenie w życiu. Będą opowiadać o tym swoim dzieciom i wnukom.

- Muszę w takim razie zrobić dobre wrażenie.

Drzwi od karety otworzyły się i Henrietta Maria podała rękę lokajowi. Nim zdążyła zrobić krok, usłyszała ogłuszający aplauz tłumu. Podniosła rękę w geście pozdrowienia. Aplauz stał się jeszcze głośniejszy.

Courtney patrzyła uważnie na królową. Kiedy oklaski nie ustawały, w oczach Henrietty Marii pojawiły się łzy wzruszenia. Wytarła je szybko i wysiadła z karety. Tłum umilkł i uważnie przyglądał się, dokąd też królowa skieruje swe kroki. Lord Edgecomb podążał tuż obok i przedstawiał jej kolejnych wieśniaków, którzy kłaniali się nisko.

Rory pomógł Courtney wysiąść z karety i oboje ruszyli w ślad za Lordem i królową.

Kiedy ceremonia się zakończyła, Henrietta Maria podeszła do kupieckich kramów. Zachwycała się ;

zgrabnie uszytymi lnianymi koszulami, podziwiała gliniane garnki i talerze, chwaliła drób wyhodowany przez wieśniaków. Przy każdym stoisku zatrzymywała się na chwilę i serdecznie rozmawiała z kupcami. Wizyta, którą planowano na godzinę, przeciągnęła się do czterech. Kiedy wreszcie kareta ruszyła z powrotem do Greystone, słońce przeszło już na zachodnią stronę nieba.

Na placu targowym ludzie żywo dyskutowali o wizycie królowej. Podziwiano wspaniałe stroje i maniery Henrietty, a także jej dobre serce i doskonałą znajomość angielskiego. Wszyscy zgadzali się, że król dokonał znakomitego wyboru, żeniąc się z francuską księżniczką.

- Wyglądasz wspaniale, moja pani - powiedział Edgecomb, przerywając rozmowę z Rorym.

Ponieważ królowa miała się spotkać z ludźmi rzadko bywającymi na dworze, postanowiła zaprezentować się jak najokazalej.

Kobiety oczekiwały elegancji. Upięta włosy w modny koczek i włożyła wysadzany brylantami diadem. Na szyi, nadgarstkach i w uszach także miała brylanty. Dodawało jej to szczególnego blasku i jasności. Biała suknia, przetykana srebrnymi i złotymi nićmi, potęgowała ten efekt. Nogi obuła w białe, miękkie pantofelki.

Mężczyźni oczekiwali po swojej królowej dumy i wyniosłości. Postanowiła ich nie zawieść. Odważne spojrzenie i wysoko uniesiona głowa nie pozostawiały wątpliwości co do jej pozycji. Edgecomb odstawił kufel z piwem i podszedł do Henrietty Marii.

- Pozostało jeszcze kilka minut do przyjazdu gości. Napijesz się razem z nami, moja pani?

- Z przyjemnością.

Służąca przyniosła tacę i królowa wzięła do ręki kryształowy kufel.

- Wieśniacy długo będą pamiętać twoją wizytę, pani. Byłaś dla nich taka dobra.

- Twoi ludzie są bardzo serdeczni i bezpośredni, Lordzie.

- To także twoi ludzie, Wasza Królewska Mość. Wszyscy ludzie w Anglii są twymi poddanymi.

Henrietta Maria zamilkła. Czyżby zapomniała, że nie jest już francuską księżniczką? Była królową Anglii, żoną Karola I. Ludzie z tej małej wioski dali jej tyle radości. Dzięki nim poznała smak nowej ojczyzny.

Kiedy do salonu weszła Courtney, Rory poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej.

Miała na sobie czerwoną, jedwabną suknię, która podkreślała kształtne piersi. Szyję przyozdobiła naszyjnikiem z rubinów, w których odbijały się światełka zapalonych świec. Stroju dopełniały rubinowe klipsy i delikatne pantofelki z kozłej skóry.

MacLaren podszedł do niej i ujął za rękę. Gdyby tylko byli sami... Chciał porwać ją w ramiona i mocno pocałować. Chciał poczuć ciepło jej nagiego, spragnionego pieścizot ciała. Niestety! Musiał zadowolić się tylko oficjalnym pocałunkiem w rękę.

- Moja pani, wszystkie damy oszaleją z zazdrości na twój widok.

Spostrzegła isierki pożądania w jego czystych, niebieskich oczach.

- Doprawdy nie zasługuję na takie komplementy.

Główny lokaj zawiadomił o przybyciu gości. Królowa odstawiła kufel i wzięła pod ramię gospodarza. Courtney i Rory podążali tuż za nimi wprost do wielkiej jadalni. Kiedy weszła Henrietta Maria, wszyscy zebrani pochylili się w pełnym szacunku ukłonie.

- Wasza Królewska Mość - zaczął Lord Edgecomb tonem, którego używał zazwyczaj na dworze - chciałbym przedstawić ci twoich lojalnych poddanych.

Kiedy pary ustawiły się w regularny rząd, Courtney stanęła obok królowej, aby w razie potrzeby służyć jej jako tłumaczka.

Rory dotknął jej ramienia. Drgnęła. Ten wieczór był trudny nie tylko dla królowej. Był trudny także dla jej damy dworu. Wiejska rezydencja w niczym nie przypominała pirackiego statku. Goście Edgecomba doznali wielu krzywd od złodziejasków i morderców, wśród których Courtney spędziła prawie całe dotychczasowe życie. MacLaren nie miał jednak wątpliwości, że sobie poradzi, tak jak potrafiła sobie poradzić w trudniejszych nawet sytuacjach życiowych.

Damy od początku spotkania były nastawione niechętnie wobec królowej. Jej oszałamiająco piękna suknia wywoływała zazdrość u każdej kobiety. Także kosztowna biżuteria nie pozwalała zdobyć się na obojętność wobec jej właścicielki.

Mężczyźni zazdrościli w duchu królowi. Uroda Henrietty Marii, jej inteligencja i czar nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że Karol wybrał sobie odpowiednią małżonkę.

Kiedy podawano kolejne dania, Lord Edgecomb opowiadał zebrany o myśliwskich sukcesach królo-

wej. Zarówno mężczyźni jak i kobiety byli pod silnym wrażeniem.

- Jej Wysokość włada łukiem równie dobrze jak królewscy łucznicy - oznajmił.

Courtney zauważyła, że wielu gości spojrzało na Henriettę z bałwochwalczym wręcz szacunkiem.

- Wjeździe konnej królowa także nie ma sobie równych.

- Ta wspaniała okolica czyni konne przejażdżki niezwykle przyjemnymi - odezwała się łagodnie Henrietta Maria. - Kiedy zobaczyłam Greystone, na dobre zakochałam się w Anglii.

- A jak czuje się u nas piękna dama dworu? - zapytał głośno pulchny i rumiany hrabia Hollingswell.

Courtney miała wrażenie, że wszyscy goście patrzą teraz na nią.

- Czy tęsknisz, pani, za swoim domem i rodziną we Francji?

Rory zauważył, że beztroski uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny. Jej głos drżał. Modlił się w duchu, aby nikt inny tego nie zauważył.

- To naturalne, że tęskni się za domem. Jednakże, tak samo jak królowa, pokochałam Anglię i nie chciałabym stąd wyjechać. Ludzie są tacy mili i przyjacielscy. - Kątem oka zauważyła aprobujący uśmiech MacLarena. - Wszyscy sprawiliście, że czuję się jak w domu.

Lord Edgecomb, siedzący po drugiej stronie stołu, poczuł się nieswojo. Nie mógł się już dłużej oszukiwać. Kiedy mówiono o Francji, Courtney była dziwnie nerwowa i powściągliwa. Aby dowiedzieć się czegokolwiek, należało ją przycisnąć do muru. Czyżby oskarże-

nia Burlingame'a były prawdziwe? Zadrzał. Wydawała się taka słodka, taka niewinna... Nie, to wykluczone. Nie mogła być szpiegiem.

Kolacja zakończyła się i wszyscy przeszli do salonu. Muzycy przygotowali instrumenty i po chwili rozpoczął się bal.

Było już dobrze po północy, kiedy goście pożegnali się i odjechali do domów. Zanim ostatnia karetka zniknęła za zakrętem, królowa podniosła dłoń, aby ukryć ziewnięcie.

- To był długi dzień, Wasza Wysokość. Przykro mi, że nie odpoczęłaś w mojej posiadłości.

- Każda minuta mojego pobytu była wspaniała, Lordzie. Odpocznę po powrocie do pałacu.

Courtney podzielała zdanie Henrietty. Nie chciała odpoczywać w Greystone. Szczególnie nie tej nocy. Poszła do sypialni i przygotowała się do snu, wpatrując nieustannie w balkonowe drzwi. Wreszcie pojawił się nocny gość. Bez zastanowienia rzuciła mu się w ramiona.

- Brakowało mi ciebie - szepnął jej wprost do ucha.

- Mnie ciebie też. Och, Rory... Pieść mnie. Chciałabym, aby ta noc nigdy się nie skończyła.

Złączył ich namiętny pocałunek. MacLaren miał ochotę ją porwać. Mogliby uciec gdzieś, gdzie nikt ich nie znajdzie. Te dwa dni z dala od pałacu i dworskiej polityki były wyjątkowym darem losu. Takie szczęście mogło już ich więcej nie spotkać.

Przytuliła się do niego ze wszystkich sił. Pragnęła tylko jednego - aby ta chwila trwała wiecznie.

Pocałował delikatnie jej ramię. Jęknęła cicho. Wziął

ją na ręce i przeniósł na łóżko. Jeszcze tylko ta jedna noc! Powinni ją dobrze wykorzystać.

Courtney postanowiła zapomnieć o wszystkich kłopotach. Będzie na nie czas, kiedy powróci do Londynu. Tej nocy liczyła się tylko miłość. Szkoda jednak, że nawet największe uczucie nie mogło powstrzymać nadejścia świtu.

18

- Lordzie Edgecomb, to były dwa wspaniałe dni. Jestem twoją dłużniczką.

Courtney była zaskoczona, kiedy zobaczyła, jak powściągliwa zazwyczaj Henrietta Maria obejmuje gospodarza.

- Goszczenie cię, pani, było dla mnie zaszczytem. Wszyscy spędzamy zbyt wiele czasu na polityce, a za mało w gronie przyjaciół. Mój dom, pani, zawsze stoi dla ciebie otworem. Przyjeżdżaj, kiedy tylko zechcesz.

Edgecomb pomógł wsiąść królowej do karety, po czym zwrócił się do Courtney.

- Jesteś niezwykłą kobietą. Cieszę się, że wspólnie spędziliśmy te dwa dni.

- Ja też jestem niezwykle rada, mój panie. Nie potrafię wyrazić, jak dobrze mi tu było.

Lord uściskał ją serdecznie i Courtney poczuła ostry ból w sercu. Gdyby jej ojciec był taki czuły... Jak mogła żyć przez tyle lat bez ciepła i miłości?

Kiedy wsiadła do karety, Edgecomb dał znak woźnicy. Konie ruszyły i Courtney patrzyła przez okno, jak Rory żegna się z Lordem.

Podczas długiej jazdy królowa wesoło opowiadała o ludziach, których poznała i dzieliła się z damą dworu swoimi refleksjami. Kiedy kareta zbliżyła się do stolicy, obie zamilkły i pograżyły się rozmyślaniami. Na

twarży królowej zagościł smutek. Przygotowywała się psychicznie do kolejnego starcia z Radą Królewską i natarczywymi księżmi.

Król był w znakomitym nastroju. Wieści o gorącym przyjęciu Henrietty Marii na prowincji przybyły do Londynu na długo przed nią. Kilku szlachciców obecnych na przyjęciu u Lorda Edgecomba wróciło już do pałacu. Rozpływali się w zachwytach i relacjonowali wszystkim myśliwskie sukcesy królowej. Kiedy Karol dowiedział się, jakim ciepłem jego żona obdarzyła handlarzy na wiejskim targu, ucieszył się niezwykle.

Chociaż podczas nieobecności królowej Burlingame zachęcał go do spędzenia nocy z różnymi atrakcyjnymi damami, Karol odmówił, tłumacząc się zmęczeniem. Prawda była jednak taka, że tęsknił za swoją żoną. Tęsknił za jej gniewem, kiedy doradca posuwał się zbyt daleko, i śmiechem, kiedy opowiadała mu o swoim dzieciństwie. Tęsknił za jej łagodnością, kiedy byli razem.

Podszedł do okna, aby sprawdzić, czy królewska karetka nie zbliżyła się do domu. Dom. Czy ona kiedykolwiek nazwie Anglię swoim domem?

Uderzył pięścią w stół. Zamiast słuchać Burlingame'a, powinien był pojechać na wieś razem z Henriettą. Spędziliby cudowne chwile, polując razem i odwiedzając targ. Serce zaczęło mu bić szybciej. Mogliby także bez przeszkód poświęcić się miłości, tak jak w Dover.

Usłyszał fanfary oznajmiające przyjazd królowej i wybiegł na korytarz.

Pod drzwiami czekał Burlingame.

- Zwołałem już Radę, Wasza Wysokość.

- Za chwilę - odparł niecierpliwie król. - Moja żona wraca...

- Wysłałem już człowieka, który powita królową. Henrietta Maria zostanie poinformowana, panie, że pozdrawiasz ją i spotkacie się, kiedy tylko pozwolą ci na to sprawy państwowe.

- Te sprawy mogą zaczekać...

- Wasza Wysokość, mamy do przedyskutowania niezwykle ważny problem. Monarcha musi się umieć poświęcić dla swojej ojczyzny.

Karol spojrzął w oczy swojemu doradcy i zauważył w nich pogardę. Burlingame miał rację: sprawy państwa były ważniejsze od spraw serca. Zachowywał się jak zakochany nastolatek.

Westchnął ciężko i skierował się w stronę sali posiedzeń. Henriettę Marię pozdrowi później.

Królowa wysiadła z karety i rozejrzała się wyczekująco. Podszedł do niej stary i garbaty Lord Kanclerz. Nie przepadała za nim, chociaż był uczciwym człowiekiem. Być może dlatego, że to on zastępował Karola podczas ceremonii ślubnej na schodach katedry Notre-Dame. Widziała w nim przedstawiciela starej gwardii, która zbudowała wokół króla mur. Mur, którego nawet ona nie potrafiła przebić.

- Witam w domu, Wasza Królewska Mość. Król przesyła pozdrowienia i przeprasza, że nie mógł przybyć osobiście. Zatrzymały go sprawy wagi państwowej.

Henrietta Maria podniosła dumnie głowę. Postanowiła, że nie okaże swoich prawdziwych uczuć.

- Dziękuję, Lordzie Kanclerzu.

Na dziedzińcu pojawił się biskup Montand w towa-

rzystwie kilku księży. Przywitał się serdecznie z królową i odprowadził ją do komnaty.

Kiedy odchodzili, Courtney usłyszała, jak Lord Kanclerz szepcze do Rory'ego:

- Spójrz tylko na nich. Te diabły w sutannach spychają królową w przepaść.

Dziewczyna pomyślała, że Henrietta nigdy nie wyglądała na bardziej nieszczęśliwą i przygnębioną.

- Uważam, że powinniśmy zostać w mojej komnacie. Bal równie dobrze może się odbyć bez nas.

Courtney włożyła suknię koloru czerwonego wina i skinęła na Rory'ego, aby zapiął jej z tyłu guziki.

- Król prosił, aby wszyscy zjedli z nim kolację przed balem - odpowiedział Szkot i pocałował ją w kark.

- Czy nie możemy udać, że jesteśmy chorzy?

Mężczyzna przyjrzał się jej odbiciu w lustrze, położył ręce na smukłych ramionach i przyciągnął do siebie.

- Po tym, jak pokojówki opowiedziały wszystkim o romansie damy dworu i pewnego szkockiego łotra, nikt nie uwierzyłby w tak wierutne kłamstwo.

- Mhm... - Westchnęła i oparła się na jego piersiach. - Męczą mnie te ciągłe bale. Król wyprawia je tylko po to, aby nie być sam na sam z królową.

- To smutne, ale prawdziwe - zgodził się Rory i pocałował ją w szyję. - Monarchowie są w gorszej sytuacji niż reszta ludzi. My przynajmniej możemy sami decydować, z kim wziąć ślub.

Z kim wziąć ślub? Courtney poczuła ostry ból w sercu. Nie patrzyła w lustro, aby uniknąć wzroku ukochanego. Nawet jeśli to zauważył, nic nie powiedział.

- Czy tym razem także będę musiał patrzeć, jak tańczysz ze wszystkimi mężczyznami przybyłymi na bal?

Roześmiała się dźwięcznie.

- Być może to jedyny sposób na to, żebyś zwrócił na mnie uwagę.

- Zrobię to z pewnością - odparł, pieszczotliwie ciągnąc ją za włosy. - A kiedy wrócimy do tego pokoju, przełożę pewną bezwstydnicę przez kolano i sprawię jej solidne lanie.

- A więc wracasz tutaj ze mną?

Spoglądała na niego spod współprzymkniętych powiek.

- Lady Thornhill - powiedział, odwracając ją do siebie. - Mam zamiar wrócić z tobą do tego pokoju tej nocy i każdej następnej.

Cudownie będzie mieć go tutaj. Wtuliła się w silne ramiona i nagle zeszytniała. O Boże... Dzisiejszej nocy ma wyznaczone spotkanie z wysłannikiem kardynała Richelieu. Będzie musiała znaleźć sposób, aby Rorry się o tym nie dowiedział.

Schylił się i pocałował ją. Postanowiła zapomnieć o wszystkich zmartwieniach. Miała jeszcze kilka godzin które chciała spędzić w jego ramionach.

- Przyszło mi do głowy - szepnął między pocałunkami - że możemy się trochę spóźnić na królewską kolację.

Roześmiała się, a on wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Mam ochotę na kameralną zabawę, nim dołączymy do tłumu gości.

Z rozkoszą poddała się jego ustom i dłoniom, które

znała równie dobrze jak własne. Z cichym westchnieniem odpłynęli w rejony znane tylko kochankom...

- Mam wspaniały plan - wyszeptał Burlingame do króla, kiedy siedzieli razem w jego prywatnej komnacie.

- Czy wezwać Edgecomba i Lorda Kanclerza?

- Nie radziłbym, Wasza Wysokość. Będzie lepiej, jeżeli przedyskutujemy ten plan w cztery oczy. Tylko w ten sposób będziemy mogli być pewni, że informacje nie dotrą do zdrajców. Nie ufam Edgecombowi. Jest bardzo zaprzyjaźniony z królową i jej damą dworu, nie mówiąc o MacLarenie.

Król nie mógł się zgodzić z tą opinią. Chociaż Edgecomb rzeczywiście bardzo zaprzyjaźnił się z królową i Lady Thornhill, to nadal był najwyższym sędzią w kraju. Pozostał uczciwym człowiekiem i oddanym sługą korony. Poza tym... Niechętnie skinął głową. W tym, co mówił Burlingame, było dużo racji.

- Jaki jest twój plan?

- Na spotkanie z wysłannikiem Richelieu wyślemy dziewczynę ubraną w strój stajennego. Wyjedzie mu naprzeciw, nie czekając, aż pojawi się na łące. Informacja, którą mu przekaże, będzie fałszywa. W tym samym czasie na spotkanie z Lady Thornhill wyślemy naszego człowieka. Przekaze jej informację, którą chcemy, żeby otrzymała.

- Brzmi to całkiem interesująco. - Karol zamyślił się na chwilę. - Co to będą za informacje?

Burlingame uśmiechnął się złowieszczo.

- Fałszywa Lady Thornhill poprosi swoich francuskich mocodawców o spotkanie na statku w kanale La Manche, w celu omówienia szczegółów obalenia króla.

Nasza marynarka wojenna będzie czekać, aby zatopić okręt zdrajców.

Król zastanowił się nad słowami doradcy. To będzie czysta robota. Uwolni Anglię od szpiegów, nie ściągając przy tym gniewu ludu na Henriettę Marię. Informacja o francuskich szpiegach mogłaby zaszkodzić królowej. Karol spoglądał na swojego rozmówcę ze zdumieniem. Był pewien, że Burlingame będzie chciał połączyć sprawę szpiegów z Henriettą Marią lub grupą francuskich księży.

- A człowiek z mojego otoczenia, który miał zdradzić? Czy on także pójdzie na dno?

- Nie, Wasza Królewska Mość. Zdrajca musi zostać osądzony i publicznie stracony.

- Jak go rozpoznamy?

- Nie mam wątpliwości co do tego, że jest on pod wpływem Lady Thornhill. Jak sam wczoraj widziałeś, panie, MacLaren jest tak zakochany, że nie widzi świata poza nią.

- Jesteś pewien, że to on?

- Przebywa zbyt blisko Lady Thornhill, aby nie zdawać sobie sprawy ze spisku, który ona knuje.

Król pokiwał głową. Wszyscy w pałacu wiedzieli o tym romansie. Courtney i Szkot z trudem wytrzymywali bez siebie kilka minut. Pomyślał o swoim przyjacielu i ból ścisnął mu serce. Zawsze miał nadzieję, że Rory znajdzie godną siebie żonę. Powinna być Angielką, gdyż tylko wtedy zapomniałby o swojej ukochanej Szkocji. Te nadzieje rozwiały się jednak. MacLaren stracił głowę dla urodzonej we Francji Lady Thornhill, która pchnęła go na drogę zdrady i wkrótce miała zaprowadzić pod katowski topór.

- Kogo wybrałeś na zastępczynię Lady Thornhill? Burlingame upajał się wprost swoim sukcesem.

- Znalazłem w tawernie dziewczynę, która ma długie włosy, jest szczupła i doskonale mówi po francusku. W ciemności i z naciągniętym kapturem nie będzie wzbudzać podejrzeń.

- A kto odegra rolę wysłannika?

- Jeden z twoich żołnierzy, panie.

- Jest odpowiedni?

- Dobrze zna francuski. Nauczył się już na pamięć swojej kwestii.

Karol wstał i poklepał swego doradcę po ramieniu.

- Doskonale służyysz Anglii - pochwalił go. - Twój król nigdy ci tego nie zapomni.

Burlingame wyszedł od króla i udał się do wielkiego salonu. Wypije jeszcze kufel lub dwa przed udaniem się na spoczynek.

Jutro nie będzie już potrzebował piwa, aby poprawić sobie nastrój. Będzie pijany władzą. Kiedy szpiegdy zostaną zabici, a MacLaren postawiony przed sądem, nazwisko Burlingame będzie na ustach wszystkich Anglików. Przy najbliższym spotkaniu z Richelieu zażąda od kardynała, aby siatka szpiegowska składała się z profesjonalistów. Szpiegdy zmuszani do współpracy szantażem wzbudzali w nim pogardę.

Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się głośno. Oczywiście królestwo ze wszystkich, którzy kwestionowali jego autorytet. Potem zrobi to, co już od dawna planował z francuskim kardynałem: zdradzi Karola i zdetronizuje go. Dynastia Stuartów, zapoczątkowana przez Jakuba I, a kontynuowana przez jego syna, Karola I, wygaśnie bezpotomnie. Następcą tronu zostanie daleki

kuzyn króla, jeszcze chłopiec. Nowy król będzie wystarczająco młody, aby go zastraszyć i wystarczająco naiwny, by nim manipulować.

Mężczyzna zmarszczył groźnie brwi. Nie dane mu było urodzić się królem, ale dzięki nieustępliwemu uporowi wspiał się na szczyty. Już wkrótce to on będzie prawdziwym władcą.

Bal skończył się późno w nocy. Król miał wyjątkowo dobry nastrój i tańczył przez cały wieczór ze swoją żoną. Henrietta Maria, rozbawiona, ale i zmęczona, przekonała w końcu Karola, aby udali się na spoczynek. Kiedy para królewska wyszła, przyjęcie zaczęli opuszczać kolejni goście.

Courtney i Rory byli zadowoleni, że wreszcie mogą udać się do sypialni. Razem z nimi pośpieszyła na górę służąca, niosąca na tacy kufle i dzban z piwem. Wokół szeptano, że dama dworu i Szkot chcą urządzić sobie prywatne przyjęcie, zamknięte dla gości. Kiedy wchodzili po schodach, Burlingame obserwował ich, ukryty za załomem muru. Wyraz triumfu wygiął jego wargi. Dzisiejszej nocy drogo zapłacą za to, że go upokorzyli.

MacLaren położył na krześle swój płaszcz, a Courtney poprosiła służącą, aby postawiła tacę na stoliku przed kominkiem.

- Poradzimy już sobie - powiedziała do młodej dziewczyny, wskazując drzwi.

Kiedy zostali sami, wyjęła z kieszeni mały płócienny woreczek i podeszła do stolika. Zwrócona do Rory'ego plecami, wsypała do kufła biały proszek i zalała go piwem. Napełniła także drugi kufel i uklękła na futrach rozłożonych na podłodze.

- Nie chcę piwa - powiedział Rory, patrząc na jej zmysłowe usta.

- Wypijmy za naszą miłość - poprosiła łagodnie i podała mu kufel. Skosztowała trunku i on zrobił to samo. - Kocham cię, Rory. - Powiedziała to tak gwałtownie, że spojrzał na nią zdumiony.

- Ja ciebie także.

- Bez względu... - Patrzyła, jak wypił piwo i odstawił kufel. Głos uwiązał jej w gardle. Szkot przyglądał się jej pytająco, uśmiechając się nieznacznie. Oblizła wargi. - Bez względu na to, co się stanie, wiedz, że cię kocham.

- Jeżeli coś ma się stać, to tylko to. - Wyjął kufel z jej dłoni i przytulił ją mocno do siebie. Z miłością spojrzał w duże, bursztynowe oczy. - Poprosimy króla o zgodę na ślub. Potem napiszę do Thornhilla i poproszę go o twoją rękę.

Była zupełnie oszołomiona.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Nie chcę, aby ktokolwiek mówił, że wykorzystałem twoją niewinność. Kocham cię, Courtney. Chcę spędzić z tobą życie.

- Och, Rory. Przytul mnie. - Miała wrażenie, że za chwilę się rozpłacze. - Przytul mnie...

Zanurzył palce w długich, kasztanowych włosach i pochylił się, aby szepnąć jej wprost do ucha:

- Chcę wszystko o tobie wiedzieć. Chcę wiedzieć, jakie miałaś dzieciństwo. Chcę wiedzieć, co lubisz i co cię interesuje. Chcę cię poznać tak dobrze, jak znam samego siebie.

Wtuliła się w jego silne ramiona. Mówił to, co już od dawna chciała usłyszeć. Dlaczego właśnie tej nocy musiała go opuścić?

Łzy napłynęły jej do oczu. Kochała go tak bardzo, że wolałaby raczej umrzeć, niż go stracić.

- Połóżmy się, Courtney. Będę cię obejmował, dotykał...

Przyłgnęła ustami do jego szyi. Nie było sensu z tym walczyć. Kochała Rory'ego MacLarena całym swoim sercem. Pod żadnym pozorem nie mogła go zranić.

Czuła, jak ukochany pieści jej kark i plecy.

Powie wysłannikowi Richelieu, że to już koniec. Nie będzie dłużej służyć Francji. Nie będzie już dłużej posłuszna, nawet za cenę życia Thornhilla!

Nagle ręka Rory'ego opadła, a oddech stał się spokojny i miarowy. Podniosła się i spojrzała na przystojną, młodą twarz. Środek zadziałał tak, jak powinien. Rory będzie spał przez całą noc, a kiedy obudzi się, ona znów będzie u jego boku. Nareszcie w pełni niezależna i wolna.

Przebrała się w wąskie bryczesy i czarną opończę z kapturem. Cicho wymknęła się przez balkon i chyłkiem ruszyła w kierunku stajni. Już wkrótce, wkrótce, modliła się, powtarzając to słowo jak litanie, znowu będzie w ramionach ukochanego mężczyzny. Koszmar wreszcie się skończy.

19

Ciemne chmury zakryły księżyc. Courtney weszła na szczyt pagórka, wysilając wzrok, aby dostrzec cokolwiek w ciemności. Krzyk nocnego ptaka sprawił, że zadrżała i ścisnęła mocniej sztylet. Każdy podmuch wiatru, każdy szum skrzydeł i kroki dzikiego zwierza przyprawiały ją o szybsze bicie serca.

Johna Fentona nie było tej nocy na posterunku. Mary nie miała od niego żadnej wiadomości, odkąd król wysłał go z misją wojskową. Prześlizgnięcie się przez sieć strażników nie wymagało jednak specjalnych umiejętności ani sprytu, żołnierze zachowywali się wyjątkowo beztrosko.

Och, zerwać wreszcie z tymi ciemnymi sprawami! Powrócić bezpiecznie w ramiona kochanka! Wpatrywała się w ścieżkę prowadzącą do Tamizy, czekając na pojawienie się wysłannika.

W oddali poruszył się jakiś cień. Zwierzę? Człowiek? Czekwała w napięciu, aż się zbliży.

- Przynoszę ci pozdrowienia z ojczyzny! - zawołał głos nienagannym francuskim.

- Jak miewa się nasz wspólny przyjaciel?

Zakapturzona postać zbliżyła się. Courtney stwierdziła, że ten wysłannik był znacznie starszy od swoich poprzedników i znacznie lepiej ubrany. Zastanawiała się, ile Richelieu zapłacił mu za wykonanie zadania.

A może on także był szantażowany groźbą zabicia bliskich?

- Przynoszę ci ważną wiadomość. Słuchaj!

Poprzednio wszystko przekazywano na piśmie, łącznie z natychmiastowym rozkazem zniszczenia wiadomości. Courtney zaniepokoiła się trochę, ale stwierdziła, że najwyraźniej Richelieu nie chciał zostawiać żadnych śladów.

- Statek czeka na ciebie w zatoce.

O mało nie upadła z wrażenia.

- Statek?! - Rory, och, Rory. Co się ze mną stanie? Co się stanie z nami? Postanowiła nie lamentować, a skupić się na swoim rozmówcy. - Dokąd mam popłynąć?

- W tym momencie drugi statek odbija od brzegów Francji. Kiedy spotkacie się w Kanale, otrzymasz dalsze rozkazy.

- W pałacu zorientują się, że mnie nie ma. Henrietta Maria...

- ...została już powiadomiona, dokąd jedziesz i dlaczego.

- Nie w tym rzecz - powiedziała łagodnie Courtney, jakby wyjaśniała coś małemu dziecku. - Nie chcę już dłużej szpiegować dla Francji. Nie będę przekazywała żadnych informac'ji kardynałowi Richelieu, nawet jeżeli postanowi zrealizować groźby, dotyczące mojego ojca!

Mężczyzna zdawał się być zdumiony jej słowami. Przez dłuższy czas patrzył na nią w milczeniu, po czym rzekł:

- Twój ojciec płynie teraz do ciebie. Spotkacie się w Kanale.

- Thornhill nie jest już zakładnikiem? - Courtney klasnęła w dłonie i roześmiała się. Jakże dobry okazał się Los! - Gdzie jest ten statek?

Jej słowa nie miały dla wysłannika sensu. Wiedział tylko, że ma wpędzić niebezpiecznego szpiega w zastawioną pułapkę. Uśmiechnął się cynicznie.

- Jedź za mną, moja pani. Nie chcę, abyś się zgubiła. Courtney wskoczyła na konia i pogalopowała za zakapturzonym mężczyzną. Już wkrótce zobaczy Thornhilla wyswobodzonego z pazurów Richelieu. Z wdzięczności za ocalenie życia z pewnością pobłogosławi jej małżeństwo z Rorym MacLarenem.

Angielski statek był bardzo duży. Prawie dwa razy większy od „Jastrzębia”. Kiedy Courtney weszła na pokład, zauważyła niezwykle poruszenie wśród załogi. Załadowywano broń, beczki z winem i piwem, koce oraz ubrania. Zdziwiło ją to. Takie samo poruszenie miało miejsce na „Jastrzębiu” przed każdą większą bitwą. Nieraz brała już udział w czymś takim.

- Zaprowadźcie Lady Thornhill do kabiny kapitana! - zawołał po angielsku mężczyzna w kapturze.

Courtney chciała mu się lepiej przyjrzeć, ale już go nie było. Nigdy dotąd nie słyszała, aby jakiś Francuz mówił tak dobrze po angielsku. Nic dziwnego, że Richelieu wysłał go do Anglii.

Jeden z marynarzy sprowadził ją pod pokład. Zatrzymali się przed otwartą kajutą.

- Kapitan wkrótce zjawi się - powiedział mężczyzna i, ukłoniwszy się, zamknął za sobą drzwi.

Dziewczyna rozejrzała się po schludnym wnętrzu i usiadła na jedynym znajdującym się tu krześle. Po kil-

ku minutach usłyszała łoskot podnoszonej kotwicy. Łagodne kołysanie statku oznaczało, że są już w drodze. Podeszła do okrągłego okienka i patrzyła, jak ląd oddala się coraz bardziej, aby w końcu zamienić w małą kropkę na horyzoncie.

Nagle otworzyły się drzwi i do kajuty wszedł wysoki, zwałyści mężczyzna, ubrany w strój kapitana Królewskiej Marynarki.

- Lady Thornhill. - Wykonał krok i ukłonił się z szacunkiem. - Cel podróży osiągniemy za trzy lub cztery godziny. Jeśli chciałaby pani odpocząć, proszę skorzystać z mojej koi.

- To niezwykle uprzejme z pana strony, kapitanie. Jestem jednak zbyt podekscytowana, aby zasnąć.

- Rozumiem, że to dla pani niezwykle ważne spotkanie - odparł sucho. - Proszę mi wybaczyć. Mam wiele rzeczy do sprawdzenia.

Courtney z rozmarzeniem spojrzała na koję. Potrzebowała odpoczynku. To prawda, że była podekscytowana perspektywą spotkania Thornhilla i reszty załogi. Boney. Simpson. Jakże za nimi tęskniła. Ale podróż była długa. Będzie już świt, kiedy zobaczy się z ojcem i południe, gdy wróci do Rory'ego. Powinna odpocząć.

Położyła się na koi, i pomyślała o tych wszystkich latach, kiedy usypiało ją łagodne kołysanie „Jastrzębia”. Jak dobrze było znów znaleźć się na morzu. Brakowało jej tego.

Powieki Courtney opadły, oddech stał się miarowy. Zapominając o wszystkich lękach i niepokojach, zasnęła.

Henrietta Maria siedziała na środku łóżka i patrzyła na swojego męża przepełnionymi strachem oczami. To niemożliwe. To nie mogło się wydarzyć!

Król wypił o kilka kufli za dużo i w alkoholowym zamroczeniu wyjawiał, że dama dworu, Lady Courtney Thornhill, i jego najlepszy przyjaciel, Rory MacLaren, wkrótce zatoną w wodach Kanału.

- To sprytna pułapka, moja pani. Zlikwidujemy szpiegów, pracujących w obydwu naszych krajach.

Henrietta z przerażeniem patrzyła na króla. Jego oddech był płytki i urywany. Kiedy próbowała wstać, zła-pał ją z całej siły za nadgarstek.

- Chcesz ją ostrzec, kobieto?

Oczy mężczyzny połyskiwały groźnie.

- Jeśli to, co powiedziałaś jest prawdą, nie ma jej już od dawna w pałacu.

Karol zamyślił się, po czym zwolnił uścisk.

- W takim razie idź, ale uważaj na siebie. Twój mąż mówi prawdę. Mówił prawdę od początku. Tylko twoi papiescy duchowni łgali przez cały czas.

Rozmasowała obolały nadgarstek i patrzyła, jak król przewraca się na drugi bok. Kiedy narzuciła na ramiona ciepłą pelerynę, już błogo chrapał.

Pobiegła ciemnym korytarzem, nie prosząc żadnej ze służących o dotrzymanie jej towarzystwa. Przy drzwiach do apartamentu Courtney zatrzymała się na sekundę, aby otworzyć skobel. Jak huragan minęła salonik i wpadła do sypialni. Serce zamarło jej w piersi: łóżko było puste.

Już miała się odwrócić, gdy zauważyła postać leżącą na futrach. Chociaż kominek dawno zgasł i było prawie zupełnie ciemno, bez kłopotu rozpoznała, kto to.

- Rory! Rory MacLaren!

Potrząsnęła nim. Powoli otworzył oczy. Przez dłuższą chwilę rozglądał się bezradnie po sypialni, jakby nie mógł sobie przypomnieć, gdzie właściwie jest.

- Gdzie Courtney? - zapytała królowa, klękając tuż obok niego.

- Courtney? - Przetarł oczy i spojrział na łóżko.

- Nie ma jej w sypialni. Nie ma jej w salonie. Jak długo spałeś?

Usiadł i przeciągnął się.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość. Czuję się taki ociężały. Zupełnie jakby podano mi...

Środki nasenne! Spojrział na dzban z piwem i dwa kufle. Jego był pusty, Courtney prawie nie tknięty.

Podniósł pusty kufel i powąchał. Zaklął cicho, po czym roztrzaskał go o kominek.

- Podała ci coś na sen?

Odwrocił głowę, aby nie patrzeć królowej w oczy.

Henrietta Maria wzięła głęboki oddech i wstała. Patrząc na Rory'ego, powiedziała:

- Król właśnie poinformował mnie, że moja dama dworu, Lady Thornhill, jest szpiegiem.

- Szpiegiem? - MacLaren chciał wstać, ale opadł bezwładnie na futra. Czuł się ociężały i wszystko wirowało mu przed oczami. - To niemożliwe!

- Wysłano ją w pułapkę, którą zastawił Lord Burlingame. Ona i pozostali szpiegzy płyną teraz na spotkanie własnej śmierci.

- Dokąd?

Rory wstał z wyraźnym wysiłkiem i chwycił królową za ramię. Była tak zdenerwowana, że nie zauważyła nawet tego poufalego gestu. Szkot ochłonął jed-

nak szybko i przeprosił za złamanie dworskiego protokołu.

- Wiem tylko, że ma się to stać gdzieś na Kanale. - Królowa podeszła do drzwi i zatrzymała się na chwilę. - Mój mąż mylił się jednak co do jednego.

Spojrzał na nią pytająco.

- Co do czego, Wasza Wysokość?

- Burlingame przekonał go, że właśnie ty okażesz się zdrajcą. Król uwierzył, że jesteś współnikiem Courtney.

- Wspólnikiem? - Wyszeptał straszliwe przekleństwo. - Raczej głupcem. - Podniósł szablę i narzucił płaszcz na ramiona. - Nic nie wiedziałem o jej planach, pani. Zrobię wszystko, aby ją powstrzymać, ale... - zawahał się przez chwilę. - Najpierw muszę ją wyrwać z pazurów Burlingame'a.

- Weź to. - Królowa napisała coś na skrawku papieru i podpisała swoim imieniem. - Zagwarantuje ci to bezpieczną podróż. Chociaż, z drugiej strony... - spojrzała w jego błękitne oczy - może cię to uczynić bardziej podejrzanym w oczach żołnierzy króla.

- Nie obawiam się ich, Wasza Wysokość. - Na twarzy mężczyzny lęk mieszał się z bólem. Oczy pały gniewem. - Obawiam się tylko jednego człowieka. Tego, który nie cofnie się przed niczym, byle tylko zdobyć i umocnić władzę.

Burlingame! Nie musieli nawet wymawiać jego nazwiska, rozumieli się bez słów. Henrietta Maria patrzyła, jak Rory biegnie w stronę stajni.

Znalezienie statku i załogi zajęło MacLarenowi kilka godzin. Powoływał się na przyjaciół, prosił w imieniu

króla, pokazywał list królowej... W końcu udało się. Kiedy świt rozświetlił wschodni horyzont, okręt mknął już przez fale kanału La Manche.

Rory stał oparty o burtę i wdychał poranną bryzę. Nie miał zwyczaju się modlić. Obojętnie, na lądzie czy na morzu, w bitwie czy podczas pokoju zawsze sam tworzył swój los. Od dzieciństwa uczono go brania życia takim, jakim jest i pokory wobec nieuchronnej śmierci.

Kiedy poznał Courtney, wszystko uległo zmianie. Kochał ją i pragnął tak desperacko, że nic innego nie miało znaczenia. Mając u boku ukochaną dziewczynę, mógł dokonać wszystkiego. Bez niej życie traciło sens. Było jak pusta muszla.

A ona płynęła wprost w objęcia śmierci!

Uderzył pięścią w burtę i wzniósł oczy ku niebu. Zaczął się modlić, jak nigdy dotąd.

- Boże, zachowaj ją całą i zdrową. Oszczędź, póki nie przybędę na miejsce.

Zachowaj ją. Zachowaj. Te słowa tworzyły nie kończącą się litanie. Bez względu na wszystko, Courtney musiała przeżyć. Gdyby stało się inaczej, Rory wiedział, że tylko śmierć uwolni go od rozpacz.

20

Świt wstawał w aurze spokoju i tajemniczości. Courtney, ubrana w bryczesy i koszulę pożyczoną od jednego z marynarzy, przechadzała się po pokładzie. Patrzyła na srebrną poświatę, która wznosiła się z wody ku niebu. Lekka mgła tańczyła na falach i spowijała statek gęstym całunem.

- Okręt! - zawołał głos z bocianiego gniazda. - Okręt przed nami!

- Rzeczywiście. O, tam! - kapitan wskazał Courtney kierunek.

W białej mgle majaczyło słabe światełko pochodni.

Dziewczyna miała wrażenie, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi. „Jastrząb”. Boney. Tęskniła za starym bardziej, niż przypuszczała. Jak dobrze będzie go znów zobaczyć, opowiedzieć, co się wydarzyło przez te kilka miesięcy.

Rory... Co powie stary pirat, kiedy dowie się, że pokochała więźnia, który uciekł z okrętu? Jak zareaguje na to Thornhill?

Z upływem minut jej chód stawał się coraz bardziej nerwowy. Jak mogła zapomnieć o charakterze ojca? Wychłostał ją okrutnie na oczach całej załogi, ponieważ wolała uwolnić więźniów, niż narazić ich na śmierć w płomieniach. Kapitan na pewno o tym nie zapomniał. Na pewno nie wybaczył.

Przypłynęła tu po to, aby uwolnić go od kardynała Richelieu. Czy ojciec weźmie to pod uwagę i pobłogosławi jej związek z Rorym?

- Lady Thornhill. - Kapitan chwycił ją za rękę, zmuszając do zatrzymania się.

- Tak?

- Mam rozkaz przetransportować cię, pani, jednym z barkasów na pokład francuskiego okrętu. Kiedy będziesz chciała wrócić, daj znak, a wyślę po ciebie moich ludzi.

- Dziękuję, kapitanie.

Gdyby nie była tak podekscytowana, z pewnością zauważyłaby cyniczny uśmiech mężczyzny. Zachowywał się tak, jakby bawiła go jej obecność. Ona myślała jednak tylko o tym, co miało za chwilę nastąpić. Była ślepa na wszystko inne.

Weszła do barkasu i owinęła się ciepłą peleryną. Wilgotne powietrze przejmowało ją chłodem. Czuła, jak jej serce bije w rytm wioseł. „Jastrząb”. Nareszcie, po tylu miesiącach, dane jej było znowu go zobaczyć. Tym razem już po raz ostatni.

Kapitan angielskiego statku patrzył przez lunetę, jak barkas zbliża się do „Jastrzębia”. Odwrócił się do załogi i krzyknął:

- Przygotować się do ataku!

Wytoczono armaty skryte dotąd pod brezentem. Marynarze, wszyscy wzorowi żołnierze Królewskiej Marynarki, wyciągali szable i nabijali ciężkie pistolety.

Oceniając siłę wiatru i dystans dzielący obydwie statki, kapitan rozkazał podnieść wszystkie żagle. Należą-

ło odebrać załogę barkasu, kiedy Lady Thornhill wejdzie na piracki okręt.

W gęstej mgle Courtney z trudem rozpoznawała męskie sylwetki, mające na pokładzie „Jastrzębia”. Przez tyle lat widywała ich krzątających się przy pracy. Uśmiechnęła się. Jakże jej tego brakowało. I jak brakować będzie w przyszłości! Jej domem stanie się dom Rory’ego. Bez względu na to, co powie Thornhill, nie zgodzi się na dalsze szpiegowanie dla Francji. Zostawi przeszłość za sobą i skupi się na przyszłości. Na świetlanej przyszłości z ukochanym.

Barkas uderzył w burtę „Jastrzębia”. Z pokładu zrzucano linę. Courtney złapała ją i zrzuciła pelerynę. Marynarze ze zdumieniem patrzyli, jak młoda dziewczyna wspina się po sznurze na pokład. Kiedy dotarła na górę, przeszła przez balustradę i zniknęła im z oczu.

Pokład „Jastrzębia” był pełen ludzi. Większość z nich już знаła, ale było także kilku nowych. Wszyscy cofnęli się o krok, aby przypadkiem nie dotknąć Władczynie Mórz. Courtney aż drgnęła. Jakże szybko zapomniała o samotności i izolacji. Tu, na pokładzie, była znów nietykalaną kobietą, odseparowaną od całej reszty okrutnymi rozkazami Thornhilla. Była tak szczęśliwa, widząc starych znajomych, że chciała ich uściskać, ucałować. Tęskniła za przyjacielskim dotykiem, akceptacją. Próbowwała się zbliżyć, ale cofnęli się znowu. Wyglądało to tak, jakby się czegoś obawiali.

- Courtney!

Stary garbus pojawił się na pokładzie. Jego pomarszczona twarz wykrzywiona była w uśmiechu.

- Boney! Och, Boney, jak ja za tobą tęskniłam!

Padli sobie w ramiona. Ze wszystkich piratów tylko on mógł ją przytulić.

- Chciałam napisać do ciebie list, ale nie pozwolono mi.

- Tak, dziewczyno. Mnie także kapitan zabronił się z tobą kontaktować. - Zauważył, że Courtney płacze. Otarł dłonią jej mokre od łez policzki. - Łzy? Myślałem, że się nie zmieniałaś, a ty robisz mi taką rzecz?

- To łzy szczęścia. Cieszę się, że znów jestem na „Jastrzębiu”.

- Nie wiem, czy masz się z czego cieszyć - powiedział sucho. - Proponuję abyś poszła porozmawiać z Thornhillem. On ma ci wiele do powiedzenia.

- Za chwilę, Boney. Najpierw chciałabym się tobą nacieszyć.

- Później, kochana, później. Idź już. On czeka.

Mocno podenerwowana Courtney ruszyła w stronę kajuty kapitana.

Thornhill siedział ze szklaneczką whisky w dłoni. Jego brwi były mocno ściągnięte, a usta wąskie i beznamietne.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, podniósł głowę z wyraźną irytacją.

Do kajuty weszła Courtney.

- Nie potrafiłaś poradzić sobie sama? Musiałaś mnie wezwać, aby dokończyć robotę?

Aż zmrużyła oczy ze zdumienia. Żadnego uśmiechu, żadnego powitania.

- O czym ty mówisz?

Opróżnił szklanekę jednym haustem i roztrzaskał ją o blat stołu.

- Dość już tej zabawy! Chcę wiedzieć, czego od nas oczekujesz?

- Ja? - Nie mogła zrozumieć, o co chodzi Thornhillowi. - Niczego od was nie oczekuję, ojcze. Wysłannik Richelieu powiedział, że mam się z wami spotkać w Kanale. To wszystko, co wiem.

Kapitan zmierzył ją surowym wzrokiem i syknął przez zaciśnięte zęby:

- Twój wysłannik powiedział kardynałowi, że wzywasz wszystkich związanych z tą sprawą na spotkanie.

- Mój wysłannik? - Przez chwilę Courtney stała zupełnie otępiała. Kiedy uświadomiła sobie, co się stało, zdrętwiała. - Jak mogłeś wplątać w to Boneya i pozostałych piratów?

- Moi ludzie płyną tam, gdzie im każę. Powiedz, jaki jest twój plan?

Pokręciła ze smutkiem głową.

- Ty wciąż nie rozumiesz, prawda? - Widząc jego pytający wzrok, wyjaśniła: - Nie mam żadnego planu. Zostaliśmy oszukani, ojcze. Oszukani przez Richelieu!

- Nigdy! - Thornhill zerwał się z krzesła i mocno chwycił dziewczynę za ramię. - Planowałem to przez długie lata. Kardynał i ja pragnęliśmy tego samego! Chcieliśmy zemścić się na angielskim królu, który obrastał w piórka, podczas gdy ja musiałem się tułać po nieprzyjaznych morzach.

- Jeśli Richelieu nas nie oszukał - odpowiedziała łagodnie - zrobił to syn tego tłustego króla, którym tak gardzisz.

Policzek, który jej wymierzył, był tak silny, że na twarzy pozostały ślady palców. Zdumiona, cofnęła się o krok i spojrzała na kapitana z wyrzutem.

- Jaka byłam głupia. - Dotknęła rozpalonego policzka. - Sądziłam, że szpiegując, ratuję cię od śmierci z rąk oprawców kardynała. Tymczasem obaj spiskowaliście. Byłam tylko pionkiem w waszej podłej grze. - Thornhill nic nie odpowiedział, więc dodała: - Zawsze byłam dla ciebie pionkiem, niczym więcej, prawda?

Uśmiechnął się złowieszczo.

- Byłaś narzędziem zemsty. Słodkiej zemsty. Dzięki tobie mogłem pogrążyć moich wrogów. Właśnie dlatego pozwoliłem ci żyć, zamiast wysłać cię na dno razem z twoją opiekunką.

- Ojczy...

- Nie jestem twoim ojcem. - Jego głos był zimny, wyzuty z emocji. - Zawiodłaś mnie. Jesteś dla mnie nikim. Rozumiesz? Nikim!

Courtney była tak zaszokowana, że nie wiedziała co powiedzieć.

Armatnia salwa przerwała ciszę. Thornhill podniósł z niepokojem głowę. Z pokładu docierały do kajuty krzyki i szczęk oręża.

- Zostaliśmy zaatakowani!

Złapał swoją szablę i czym prędzej wybiegł z kajuty. Dziewczyna stała zupełnie oszołomiona tym, co wydarzyło się przed chwilą. Opamiętała się jednak i wyjęła ze skrzyni drugą szablę. Kiedy tylko wybiegła na korytarz, natknęła się na pierwszego napastnika.

W żołnierzu ubranym w czerwony mundur rozpoznała jednego z marynarzy służących na statku, którym tu dopłynęła. Pułapka. Dała się wciągnąć w dziecinnie prostą pułapkę.

Kiedy mężczyzna zamierzył się, aby zadać cios,

przebiła go ostrzem szabli. Ruszyła po schodach na pokład.

Nagle potężna eksplozja wstrząsnęła „Jastrzębiem”. Courtney podbiegła do burty i zauważyła, że dziób okrętu został oderwany przez pocisk armatni. Ogień trawił już deski i podchodził pod żagle. Silny wiatr, zamiast gasić, wspomagał tylko rozszalałe płomienie.

Pokład zaroił się od żołnierzy ubranych w jaskrawo czerwone kurtki. Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, widziała zabitych i rannych.

- Dziewczyno, tędy!

Boney stał niepewnie na rozklekotanej drabinie, prowadzącej do ładowni. Mijając ogień i marynarzy, Courtney dołączyła do starego i oboje zeszli pod pokład.

- Zostań tutaj. Znajdę jakąś łódkę i wrócę po ciebie.

- Nie możesz tam iść, Boney.

- Muszę. To nasza jedyna nadzieja.

- Jest ich zbyt wielu. Spróbujemy ukryć się tutaj i poczekać, aż odpłyną.

Stary pogłaskał dziewczynę po twarzy.

- Anglicy nie odpłyną, dopóki „Jastrząb” nie pójdzie na dno. Sądząc po dziurze w burcie i szalejącym ogniu, nastąpi to już wkrótce.

- W takim razie zostaniemy i będziemy walczyć.

- Nie, Courtney. Nie pokonamy tylu nieprzyjaciół. Naszą jedyną szansą jest łódka.

Odwrócił się i zaczął wchodzić po drabinie. Nagle, popchnięty, upadł na twardą podłogę. Do ładowni wskoczyło czterech marynarzy.

Rory usłyszał eksplozję, nim jeszcze zobaczył obydwa okręty. W słabym świetle poranka widać było tylko wzbijające się ku niebu płomienie. Powietrze było ciężkie od gryzącego dymu.

„Jastrząb” miał niebezpieczny przechył, a na jego pokładzie rozgrywała się prawdziwa bitwa. Kiedy MacLaren zobaczył człowieka na maszcie angielskiego okrętu, wiedział, że został już zauważony.

- Szybciej! - zawołał do kapitana.

Marynarze stłoczyli się na pokładzie i z zainteresowaniem przyglądali bitwie.

Gdy obydwa okręty wystarczająco zbliżyły się, Rory momentalnie przeskoczył na „Jastrzębia”. Załoga patrzyła, jak angielscy żołnierze bez litości zabijają francuskich piratów.

- To musi być jeden z nich! - krzyknął żołnierz ubrany w czerwoną kurtkę i trzech marynarzy otoczyło Rory'ego.

Na miłość boską, skąd oni się tu wzięli? Wyglądało to tak, jakby na pokładzie „Jastrzębia” znalazła się połowa Królewskiej Marynarki Wojennej.

Szkot przebił szablą pierwszego przeciwnika, drugiego również posłał na deski. Trzeci zaatakował go niezwykle gwałtownie i Rory musiał zrobić unik, aby ocalić życie. Kiedy w końcu obezwładnił i tego napastnika, rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu Courtney. Każde martwe ciało, każdy ranny przejmował go lękiem. Co by zrobił, gdyby znalazł ją ranną i zakrwawioną? Szukał dziewczyny wszędzie, zaglądał w każde, nawet najbardziej nieprawdopodobne, miejsce.

Gdy upewnił się, że nie ma jej na pokładzie, posta-

nowił sprawdzić kajuty. Zszedł pod pokład. Na korytarzach i schodach leżeli zabici.

Nagle od strony ładowni usłyszał odgłosy walki. Niewiele myśląc, jednym susem wskoczył do mrocznego pomieszczenia. To, co zobaczył, przeraziło go.

- Courtney! Za tobą!

Słyszając jego głos, odskoczyła, o włos unikając śmiertelnego ciosu. Jednym wprawnym ruchem podniosła szablę i zagłębiła ją w piersi angielskiego marynarza. Kiedy upadł, zwróciła się ku pozostałym napastnikom.

Rory poczuł ostry ból w ramieniu. Cios jednego z żołnierzy dosięgnął go w najmniej oczekiwanym momencie. Fala gorąca rozlewała się po całej ręce. Spojrzał na rękaw: był przesiąknięty krwią, która dużymi kroplami skapywała na podłogę.

Pomimo ogromnego bólu walczył dalej. Żołnierze, widząc, że jest ranny, otoczyli go ciasnym pierścieniem i zablokowali drogę do Courtney. Chociaż bił się bardzo dzielnie, nie był w stanie odparowywać wszystkich ciosów i pchnięć. Po kilku minutach krwawił już z czterech ran. Ludzie stojący przed nim stawali się coraz mniej wyraźni, podobni cieniom. Słowa mieszały się. Były ciche, przytłumione. W końcu nie słyszał już niczego. Kiedy okrutna szabla dosięgnęła go po raz kolejny, osunął się na kolana. Odczuwał wszechogarniający ból. Courtney... Dlaczego tutaj przypłynął? Aby ją ocalić? A może ją ukarać? Odpowiedź nie nasuwała wątpliwości. Chociaż była szpiegiem i zagrażała życiu jego króla, kochał ją. Kochał ją tak mocno, że graniczyło to z szaleństwem. Była wrogiem. Wrogiem, który zdobył jego serce i duszę.

Silne ramiona podniosły go i przyparły do ściany.

- Nie jesteś jednym z nich. Wdziałem cię u boku króla. Dlaczego walczysz ze swoimi ludźmi?

Głos Rory'ego był zachrypnięty od bólu.

- Przybyłem tu, aby ocalić tę kobietę. Ocalić Władczynię Mórz.

Żołnierz wykrzyczał jakąś komendę. Kilku silnych marynarzy chwyciło Szkota i przytrzymało przy zimnej i wilgotnej ścianie ładowni. Chociaż życie zostało mu darowane, modlił się o szybką śmierć. Ta jednak nie przyszła. Zmuszony był patrzeć, jak ukochana kobieta walczy o swoje życie z całą zgrają przeciwników.

- Dziewczyno!

Courtney odwróciła się i spostrzegła Boneya, który trzymał w ręku szablę prawie tak dużą, jak on sam. Odtrącił już dwóch żołnierzy i, wymachując bronią jak szalony, ruszył z furją na pozostałych trzech.

- Zostawcie tę dziewczynę! - krzyknął, stając tuż obok niej. - Ona jest niewinna!

Najwyższy z żołnierzy podniósł swoją szablę.

- Odejdź, starcze!

Courtney usłyszała przeraźliwy krzyk bólu. Ostrze zagłębiło się w brzuch Boneya. Patrzył na nie z wyraźnym niedowierzaniem i trzymał obiema rękami, jakby chciał w ten sposób złagodzić cierpienie.

Kiedy upadł na podłogę, dziewczyna krzyknęła i uknęła tuż obok niego.

- Nie, Boney. Nie! - Kołysała jego siwą głowę i płakała.

- Kochałem cię, dziewczyno - wyszeptał stary. - Naprawdę cię kochałem.

- Wiem, Boney. Wiem.

Łzy spływały jej po policzkach, mieszając się z po-

tern i zakrzepłą krwią. Odgarnęła włosy z czoła starego pirata i szeptała do niego czule. Jego oddech przeszedł w rżenie, po czym całkowicie ustał.

- Nigdy nikogo nie skrzywdziłeś. Zawsze byłeś taki dobry, taki delikatny. - Kołysała go w ramionach, a łzy nie przestawały płynąć z jej oczu.

Żołnierze stali zupełnie zdezorientowani i w milczeniu patrzyli jak piękna istota głaszcze ciało starca, któremu już nic nie mogło przywrócić życia. Wydawało się, że za chwilę serce pęknie jej z bólu. Jak to możliwe, że w mgnieniu oka przedzierzgnęła się z dzikiej kotki w malutkiego słabego kociaka?

- To przywódczyni szpiegów! - zawołał nagle męski głos. Jeden z marynarzy podszedł do niej i przystawił pistolet do skroni. - Mamy rozkaz wysłać was wszystkich na dno morza. Ciebie, kobieto, w szczególności!

Rory zebrał w sobie resztkę sił i z dzikim krzykiem próbował się wyrwać trzymającym go mężczyznom. Jeden z nich przyłożył mu sztylet do piersi.

- Spróbuj raz jeszcze, a zapłacisz za to życiem.

Courtney klęczała spokojnie, czekając na strzał, który położy kres jej życiu. Kiedy marynarz wsparł palec na spuście, kątem oka zauważyła błysk metalu. Pistolet został wytracony żołnierzowi żelaznym hakiem, a on sam przewrócił się na podłogę.

Dziewczyna, zupełnie oniemiała, przyglądała się swojemu wybawcy. Uklęknął, aby spojrzeć jej w twarz.

- Ian! - Wciąż trzymając głowę Boneya na kolanach, dotknęła jego policzka. - Ian Horn. Myślałam, że umarłeś po tym, jak Thornhill odciął ci dłoń. Widzę jednak, że się myliłam.

Wysoki blondyn podniósł ciało starego i pomógł Courtney wstać.

- Było we mnie zbyt wiele gniewu i nienawiści, abym mógł umrzeć. Stwierdziłem, że najłatwiej się zemszczę służąc w szeregach angielskiej Marynarki Wojennej. Jak widzisz, jestem wiernym poddanym króla Karola. - Jego głos stał się ostry. - Otrzymałem rozkaz, aby wysłać wszystkich szpiegów na dno Kanału.

- Ona nie jest szpiegiem! - krzyknął Rory.

Dziewczyna spojrzała na ukochanego i widząc krew, spływającą po koszuli, chciała biec mu z pomocą, Ian Horn przytrzymał ją jednak na miejscu.

- Czy ten człowiek mówi prawdę? - zapytał spokojnie. - Czy może jesteś wykonawczynią złowrogiego planu kardynała Richelieu?

- Jestem. - Courtney odwróciła się, aby nie patrzeć Rory'emu w oczy. - Byłam szpiegiem, ale chciałam poinformować dziś moich mocodawców, że to już koniec. Ten człowiek nie miał z tym nic wspólnego.

Ian Horn uważnie obserwował, jak MacLaren przygląda się Courtney i jak ona unika jego spojrzenia. A więc mała dziewczynka wyrosła. Nie była już nietykalną dziewczicą.

- Nie możemy wierzyć na słowo komuś, kto szpiegował - powiedział Horn. - Oboje zostaniecie przewiezieni do więzienia Fleet i tam będziecie mogli udowodnić swoją niewinność.

Kiedy wyprowadzono ich na pokład, Courtney zauważyła ciało Thornhilla, leżące nieopodal steru. Krzyknęła przeraźliwie i skoczyła w jego kierunku. W oka mgnieniu tuzin marynarzy zastąpił jej drogę, Ian Horn dał jednak znak, aby ją przepuszczono.

- Ojczy!

Uklękała i z czułością pogłaskała go po policzku. Dziwne. Nigdy dotąd nie dotykała jego twarzy. Nigdy się nie obejmowali. Nigdy jej nie pocałował, nigdy nawet nie uściskał jej ręki. Teraz, kiedy umarł, jego ciało wydawało się zupełnie obce. Nigdy tak naprawdę go nie znała. Jakie były jego ostatnie słowa? „Nie jestem twoim ojcem. Jesteś dla mnie nikim. Nikim”.

Już miała wstać, gdy zauważyła coś błyszczącego na jego szyi. Rozpięła koszulę i zobaczyła złoty medalion na łańcuszku. Miała wrażenie, jakby już kiedyś go widziała...

Zawiesiła go sobie na szyi i wsunęła pomiędzy piersi.

- Chodź, Courtney - powiedział stanowczo Ian. - Ten statek wkrótce zatonie. Musimy się spieszyć, aby ocaleć.

Ocaleć. Ocaleć w więzieniu. Ocaleć na miejscu kaźni.

Patrzyła, jak żołnierze odprowadzają Rory'ego na statek, którym przypłynął. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie. Chciała się uśmiechnąć, ale wargi jej drżały, a do oczu napłynęły łzy.

Jakże musisz mnie nienawidzić, pomyślała. Kocham cię, Rory. Kocham cię ponad życie. Chociaż milczała, to jej dusza wykrzykiwała słowa doskonale słyszalne dla ukochanego. Gdybym mogła, wynagodziłabym ci wszystkie krzywdy. Gdybym tylko mogła...

Odwrócił się, potrząsając ciężkimi kajdanami. Przyglądał się jej spod lekko zmrużonych powiek. Nigdy więcej już cię nie zobaczę, Courtney. Ale nigdy cię nie zapomnę!

Wiatr targał jego włosy i dziewczyna przypomniała sobie dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyła go na pokładzie „Jastrzębia”. Nawet zakuty w kajdany zachowywał siłę i godność, której żaden monarcha by się nie powstydził.

Spuściła wzrok, aby nie patrzeć mu w oczy. Nie mogła znieść myśli, że jej nienawidził. Nienawidził, gdyż zdradziła wszystko, co było mu drogim.

Marynarze zaciągnęli ją na pokład okrętu, którym tutaj dotarła. Na „Jastrzębiu” nie pozostała żadna żywa istota. Czarny dym ścielił się ponuro po wodzie. Zwęglony pokład pokrywały ludzkie ciała. Miała ochotę zapłakać. Wszyscy piraci, wśród których żyła i pracowała, zginęli. „Jastrząb” miał duży przechył i jego zatonięcie było tylko kwestią minut.

Zaprowadzono ją do ładowni i przykuto do ściany. Nim podniesiono kotwicę usłyszała, jak morze pochłania okręt, na którym spędziła dzieciństwo i młodość.

Zamknięto nad nią właz. Samotna, w całkowitej ciemności, skuliła się i drżała ze strachu. Gdzieś w głębi jej duszy kołatały się wspomnienia, które należało ożywić. Czekał w ciemnościach na nieunikniony los, miała wrażenie, że już kiedyś to przeżyła.

Broniła się ze wszystkich sił, ale jej myśli zagłębiały się w coraz bardziej mroczne zakątki pamięci. Zakątki, które omijała przez całe lata.

21

Courtney leżała na brudnym sienniku w małej celi i przysłuchiwała się krzykom więźniów zza ściany. Z powodu charakteru popełnionego przestępstwa trzymana była w odosobnieniu. Przez małe okienko w drzwiach widziała jednak, co dzieje się poza jej celą.

Jeśli istniało piekło, *to* więzienie Fleet było nim z pewnością. Zimne, kamienne ściany zdobiły imiona setek więźniów, którzy wypisywali je własną krwią, oddając ostatnie tchnienie. Z sufitu bez przerwy kapłała woda, czyniąc więzienny chłód jeszcze bardziej nieznośnym. Z zaciśniętymi zębami Courtney obserwowała, jak szczury chodzą po ciałach tych, którzy byli tak wyczerpani, że nie czuli nawet ich pazurów.

Przebywała w tym ponurym miejscu od trzech dni. Przez cały ten czas nie odwiedził jej nikt oprócz strażnika. Mogła jakoś znieść zimno, szczury i samotność, jednakże myśl o tym, co stało się z Rorem, doprowadzała ją na skraj szaleństwa.

Czy wrócił do Anglii? A może zlikwidowano go dyskretnie po drodze? Zadrżała. Czy także gnął teraz w jakimś obskurnym więzieniu? Zastanowiła się nad swoim życiem. Wszystkim, których darzyła uczuciem, przynosiła jedynie ból i rozczarowanie.

Usłyszała, jak ktoś otwiera ciężkie, żelazne drzwi w końcu korytarza. Przez małe okienko do celi wpadła

odrobina światła. Kroki dudniły po schodach, zbliżając się coraz bardziej i bardziej. W końcu umilkły tuż przed drzwiami.

Serce biło jej jak oszalałe. Przerażliwy strach ścisnął gardło. Czyżby nadeszła już godzina śmierci? Egzekucja wcale nie była najgorszym wyjściem. Życie bez Rorry'ego wydawało się znacznie cięższą karą.

Ciężkie drzwi otworzyły się i strumień światła oślepił ją. Zmrużyła oczy. W drzwiach stał strażnik. Przyjrzał się jej uważnie, po czym powiedział:

- Oto i ona. A właściwie to, co z niej pozostało. Nie rozumiem, czego pan może od niej chcieć.

Z korytarza dobiegł niski, szydery głos Burlingame'a. Courtney zadrżała.

- To moja sprawa. Idź już, człowieku. - Doradca wzięty od strażnika pochodnię, wszedł do celi i zamknął za sobą drzwi. Przez małe okienko zawołał jeszcze: - Nie wracaj, dopóki cię nie zawołam!

Począł, aż kroki na korytarzu ucichną i z cynicznym uśmiechem zwrócił się do Courtney.

- Kogóż my tu mamy?

Podniósł pochodnię, aby lepiej się jej przyjrzeć. Wciąż miała na sobie pożyczone ubranie. Zauważył, jak pełne piersi wypychają materiał koszuli, a bryczesy podkreślają wąskość talii i wypukłość bioder. Splątane loki nadawały jej wygląd nieujarzmionej pogańskiej bogini.

Odłożył pochodnię i podszedł bliżej. Obserwowała go z niepokojem, czując się jak osaczone zwierzę. W słabym świetle widać było wyraźnie tylko jego okrutne usta, reszta twarzy pozostawała w cieniu. Kiedy podszedł jeszcze bliżej, przerażona wtuliła się wprost w zimną, kamienną ścianę.

- Po co pan tu przyszedł? Aby upajać się zwycięstwem?

Uśmiechnął się złowieszczo.

- Jestem tutaj, aby pani pomóc, Lady Thornhill.

- Pomóc? - Potrząsnęła głową i pukle włosów opadły jej na twarz. Wyglądała czarująco.

Wzrok Burlingame'a był pełen pożądania.

- Jest pani zupełnie sama...

Pochylił się i dotknął jej policzka. Poczul jak zadrżała. Była jednak na tyle rozsądna, że nie odtrąciła jego ręki. Zamarła w bezruchu i patrzyła na mężczyznę pełnymi bólu oczami.

- Nie jestem sama!

- Jesteś, moja droga, jesteś. Henrietta Maria zdystansowała się od twoich uczynków. Nie zrobi nic, aby ci pomóc. Z pewnością słyszałaś także o MacLarenie.

Zesztywniała na dźwięk tego imienia.

- Nikt ci nie powiedział?

Courtney miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność. Głosem zachrypłym z przerażenia, wyszeptała:

- Rory? Co się stało z Rorym?

- Umiera, moja pani.

- O, nie...

Zakryła uszy, jakby nie chciała dalej słuchać. Serce waliło jej jak oszalałe. Rory umierający. Ile bólu jeszcze doświadczy, nim sama umrze?

- Przyczyną są rany, które zadali mu piraci.

Podskoczyła jak oparzona.

- To kłamstwo!

- Nazywasz kłamcą króla Karola?

Courtney nie odpowiedziała.

- Wszystko wskazuje na to, że MacLaren zawsze był lojalnym poddanym. Król jest przekonany, że Szkot nie wiedział o twoich niecznych występkach.

Słyszac te słowa, dziewczyna odetchnęła z ulgą. Rory został oczyszczony z zarzutów. Przynajmniej jego reputacja pozostanie nienaruszona. Klan MacLarenów nie będzie nosił piętna zdrady.

- Król mu wierzy?

Burlingame zmarszczył brwi.

- Henrietta Maria znalazła MacLarena uśpionego na podłodze twojej sypialni. Karol jest przekonany, że działałaś bez wiedzy swojego kochanka.

Uśpienie Rory'ego było najgorszą rzeczą, jaką uczyniła. Żałowała, że zdobyła się wtedy na to.

Widząc błysk radości w jej oczach, Burlingame dodał szybko:

- Ale nawet król nie może uratować mu życia. Jeśli jeszcze nie umarł, umrze w najbliższym czasie. Jest to równie pewne jak to, że trafisz w ręce kata. Chyba...
- przysunął się bliżej i dotknął jej ramienia - że przekonasz mnie, abym darował ci życie.

Spojrzała na niego z pogardą.

- Miałabym błagać o litość?

- Zgadza się. Jestem najbliższym współpracownikiem króla. - Uśmiechnął się groźnie. - Jestem nawet potężniejszy od króla!

- To bluźnierstwo.

- Czyżby? - Chwycił ją z całej siły za ramię i nie zważając na okrzyk bólu, który wydała, przyciągnął do siebie. - Kiedy pozbędę się tego słabego króla, będę najpotężniejszym człowiekiem w całej Anglii. Będę panem życia i śmierci. Będę rozdzielał ziemię i tytuły

tym, którzy będą wobec mnie lojalni. Złoto i klejnoty będą moje. Kobiety także. - Roześmiał się szatańsko i spojrzał w jej przerażone oczy. - Kobieta, która mnie zadowoli, otrzyma wszystko, czego tylko zapragnie.

- To pan! - powiedziała bez cienia wątpliwości. - To pan jest tym, który zdradzi króla. Jego dotyk wzbudzał w niej obrzydzenie, które z trudem opanowała. - Dlaczego pan mi o tym mówi?

- Ponieważ możesz panować razem ze mną, moja droga. - Wsunął dłoń pomiędzy jej włosy i upajał się ich miękkością. - Wystarczy, że o to poprosisz.

Czuła, że za chwilę się rozpłacze.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Umrzesz. Zapewniam cię, że będzie to długa i bolesna śmierć.

Kiedy próbowała mu się wyrwać, przycisnął ją z całej siły do ściany. Ujął twarz Courtney w dłonie i próbował pocałować. Broniła się ze wszystkich sił. Po raz kolejny roześmiał się dziko.

- Odmawianie mi jeszcze żadnej kobiecie nie wyszło na dobre. Po naszym spotkaniu w lesie obiecałem sobie, że się zemszczę. Teraz właśnie mam zamiar to zrobić. Posiadę cię nawet wbrew twojej woli. Marzyłem o tym, odkąd tylko cię ujrzałem. Ponieważ ośmieliłaś się mi odmówić, nie będę miał litości. Posiadę cię, a potem zabiję. - Jego śmiech stał się jeszcze donośniejszy. - Tak! Zabiję cię! Powiem królowi, że uczyniłem to w obronie własnej. Nic mi za to nie zrobi.

- Jest pan jeszcze gorszy niż Richelieu.

- Kardynał to zaledwie pionek w mojej grze.

Pocałował ją tak brutalnie, że poczuła w ustach smak własnej krwi. Silne dłonie rozrywały jej koszulę.

Kiedy poczuła na ciele dotyk jego rąk, krzyknęła. Ścisnęła ją z całej siły.

Desperacko starała się uwolnić, był jednak zbyt silny. W krótkim czasie znalazła się na zimnej, kamiennym podłodze. Wciąż odpychając napastnika, natrafiła nagle na sztylet, który wciąż miała w kieszeni bryczosów.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz - krzyknęła zduszonym głosem - zabiję cię!

- Zabijesz mnie? - Zarechotał złowieszczo. - Nie potrafisz nawet odtrącić. Wkrótce będziesz musiała się poddać.

Podniosła rękę i zagłębiła sztylet w jego piersi. Czowała, jak ostra stal przebija materiał i ciało. Wzrok Burlingame'a wyrażał bezgraniczne zdumienie. Wyglądał jak człowiek, który nie może uwierzyć w to, co się stało. Kiedy poczuł krew wypływającą z rany, zerwał się na równe nogi.

- Strażnik! - Jak oszalały, zaczął łomotać w ciężkie drzwi. - Strażnik!

Courtney podniosła się na kolana i z przerażeniem patrzyła na wchodzącego do celi krzepkiego mężczyznę. Burlingame, wyraźnie osłabiony, wsparł się ciężko na jego ramieniu.

- Przypieczętowałaś tym swój los - syknął z wściekłością. - Wytoczę ci publiczny proces. Potem cała Anglia będzie patrzeć jak wieszają krwawą Władczynię Mórz!

Drzwi zamknęły się z głuchym łoskotem. Władczyni Mórz. Był tylko jeden człowiek, który znał ją pod tym imieniem. Przysięgał jej dożgonną miłość. Jakże jej teraz musiał nienawidzić!

Nim straciła przytomność, wyszeptała jeszcze jego imię. Rory MacLaren...

- Bez względu na to, co się stanie i co usłyszysz, nie możesz pozwolić, żeby cię znaleźli. Zrozumiałaś?

Pomimo lęku i oszołomienia, Courtney starała się uważnie wsłuchiwać w słowa swojej opiekunki. Wtuliła się w czarny płaszcz i zamknęła oczy. Usłyszała skrzypienie ciężkich drzwi. Otaczała ją nieprzenikniona ciemność. Wyteżyła wzrok, ale na niewiele się to zdało. Była w ciemnej szafie, a ciężki płaszcz przykrywał ją dokładnie. Miała wrażenie, że za chwilę się uduśi. Brakowało tu powietrza i światła. Niewielka przestrzeń zawężyła się systematycznie, jakby za chwilę miała pochłonać dziewczynkę.

Z zewnątrz słychać było głosy. Ostre i nieprzyjemne, groźne głosy. Opiekunka mówiła coś niepewnie, a mężczyźni się śmiali. Potem zapadła cisza.

Courtney wiedziała, że jest uparta. Tatuś powiedział, że odziedziczyła to po dziadku. Tatuś. Prawie go widziała. Nieomal słyszała jego głos. Nagle zniknął. Chciała znów przywołać obraz ukochanej twarzy, ale bez powodzenia. Zniknął. Jego ciepły, czuły głos... Miła twarz...

Wokół panowała cisza. Chociaż Courtney pamiętała polecenia opiekunki, to z wrodzonej przekory postanowiła je zlekceważyć. Uniosła płaszcz i wyrzała przez wąską szparę w drzwiach.

Lady Montieth leżała na podłodze. Jej piękna różowa suknia splamiona była czerwoną ciecżą. Mężczyźni stali nad nią i wyglądali na niezwykle zdziwionych. Chociaż Courtney niewiele wiedziała o śmierci, to

z dziecięcą pewnością czuła, że jej opiekunka nie żyje. Drżącymi rączkami nasunęła znowu na siebie płaszcz i ukryła się w najdalszym zakątku szafy. Nie poruszała się. Prawie zupełnie nie oddychała. Postanowiła, że prędzej umrze w ciemnej czeluści, niż pozwoli się odnaleźć tym podłym barbarzyńcom, którzy zabili jej ukochaną opiekunkę.

Nagle usłyszała silny głos, który zmaćił ciszę. Miał w sobie władzę i ogromną siłę.

Jak długo wytrzyma jeszcze w ciemności? Na jak długo starczy jej powietrza? Płuca domagały się świeżego tlenu. Była gotowa umrzeć. Umrzeć jak Lady Montieith.

- Jak ona się czuje?

Henrietta Maria stała tuż obok łóżka i spoglądała na bladą, wymizerowaną twarz śpiącej.

Po drugiej stronie siedział Rory i trzymał Courtney za rękę. Na brodzie miał dwudniowy zarost, a jego oczy były przekrwione z braku snu.

- Bardzo cierpi. Bez przerwy coś mówi, ale jej słowa nie mają sensu.

- Ona musi szybko wyzdrowieć, Rory. Lord Edgecomb potrzebuje czasu, aby przygotować ją do procesu.

- Nie jest jeszcze wystarczająco silna, aby stanąć przed sądem.

- W takim razie zostanie powieszona bez wyroku. Cała Anglia domaga się jej śmierci. Król powoli traci cierpliwość. - Henrietta Maria spojrzała ze współczuciem na piękną kobietę śpiącą w łóżku. - Od początku domyślałam się, że jest szpiegiem. Richelieu zareko-

mendował ją mojemu biskupowi jako osobę godną zaufania. - Pogłaskała Courtney po policzku. - Kiedyś chciała mi coś wyznać, ale nie pozwoliłam na to. Pokochałam ją jak siostrę i nie chciałam usłyszeć prawdy, która mogła być bolesna.

Rory pokiwał głową. Czyż nie zdręczał się teraz z tego samego powodu?

- Rozumiem, *madame*. Ja też domyślałem się, że Courtney nie jest jedynie damą dworu. Jestem jednak podwójnie winny. Wiedziałem, że to ona jest osławioną Władczynią Mórz. Byłem kiedyś więźniem na okręcie jej ojca. - Widząc przerażone spojrzenie królowej, dodał: - Zachowałem to w tajemnicy, gdyż moja miłość była silniejsza niż zdrowy rozsądek.

Królowa nagle zdała sobie sprawę, że Szkot jest jej niezwykle bliski. Nie mogąc powstrzymać łez, odwróciła się.

- Polecę służącej, aby przyniosła ciepły rosół. To wszystko, co mogę zrobić dla Courtney.

- Zrobiłaś, pani, więcej, niż można było.

Henrietta wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Na korytarzu minęła uzbrojonych strażników. Wzmocnione posterunki ustawiono także pod balkonem Courtney i przy stajniach. Nie było szansy ucieczki. Król ofiarował swojej poddanej najwięcej jak mógł. Proces.

Światło księżycy padało na kobietę leżącą w łóżku. Jej skóra była biała jak alabaster. Jedynie ciemne, kręcone włosy odznaczały się na białej poduszce. Obok niej leżał Rory. Usiłował ją rozgrzać, ale na próżno. Drżała i wstrząsała nią konwulsyjne dreszcze.

Kiedy szeptała, czasem wyraźnie, a czasem zupełnie

niezrozumiale, wsłuchiwał się w smutną historię, która wypływała wprost z jej serca. Gdyby tylko mógł, wziąłby na siebie cały jej ból, cały smutek. Gdyby tylko mógł.

- Nie! - zawołała nagle.

Przytulił ją jeszcze mocniej i pocałował w czoło. Czuł bicie jej serca. Zmagała się we śnie z jakimś potwornym prześladowcą.

- Nie!

Zesztywniała i nagle otworzyła oczy. Przez chwilę wydawała się być zdumiona tym, co zobaczyła.

- Rory? Rory, czy to naprawdę ty?

Delikatnie, jakby z poczuciem wstydu dotknęła jego policzka. Był ciepły. A więc żył? A może spotkali się już w raju?

- Tak, skarbie. Długo byłaś nieobecna.

- Co to znaczy? Gdzie ja byłam?

- Gdzieś w dalekich rejonach świadomości. Doświadczyłaś tam wiele bólu i cierpienia. Chciałem ci pomóc, ale nie potrafiłem do ciebie dotrzeć. - Pogłaskał ukochane czoło i policzki. - Na szczęście, jesteś już z powrotem.

- Z powrotem. - Westchnęła i z miłością spojrzała na twarz, której miała już nigdy nie zobaczyć. - Burlingame powiedział mi, że jesteś umierający.

- Burlingame? To niemożliwe, kochanie. Jego tutaj nie było.

Czyżby to królewski doradca prześladował ją we snach?

- Odwiedził mnie w więzieniu Fleet. Powiedział, że Henrietta Maria wyparła się mnie, a ty wkrótce umrzesz.

- Odwiedził cię w więzieniu? - Rory zmarszczył brwi. - Kłamca! Kłamał, gdyż chciał, abyś się załamała. - Podniósł kołdrę i pokazał bandażę. - Zostałem ciężko ranny. Gdyby nie dobroć królowej, która wydobyła mnie z więzienia i otoczyła opieką, nie przeżyłbym. - Przytulił ją mocno i szepnął: - Jeśli już mówimy o królowej, to wiedz, że ona cię bardzo kocha.

Courtney słuchała Rory'ego ze zdumieniem.

- Przyznaję ze skruchą, że uwierzyłam Burlingame'owi. Ale kiedy rzucił się na mnie, uraczyłam go sztyltem, który nosiłam od pamiętnego wydarzenia w lesie.

MacLaren nie mógł ukryć zdumienia.

- Burlingame rozpowiada wszystkim, że zaatakował go jeden z francuskich szpiegów, aby się zemścić za aresztowanie ciebie. Kiedy znalazłem cię nieprzytomną i zakrwawioną na podłodze celi, strażnik powiedział mi, że usiłowałaś popełnić samobójstwo. Nie bardzo chciałem w to uwierzyć. Miałaś poszarpane ubranie. Początkowo podejrzewałem jego. Właśnie dlatego przekonałem Henriettę Marię, aby wyprosiła u króla twoje zwolnienie.

Dopiero teraz Courtney rozejrzała się po komnacie.

- Czy jestem w pałacu?

- Tak. W swoim apartamencie. Przez dwa dni i dwie noce byłaś nieprzytomna. Męczyły cię koszmary.

Dziewczyna zadrżała, przypominając sobie wizję, jakie miała od chwili, kiedy zamknięto ją w ładowni angielskiego statku. Zduszonym głosem szepnęła:

- Nie mam żalu o to, że powiedziałaś królowi, iż to ja jestem Władczynią Mórz.

Rory spojrział na nią z czułością, która znaczyła znacznie więcej niż słowa.

- Nigdy bym cię nie zdradził, Courtney. Rozpoznał cię kapitan angielskiego statku. Teraz już cała Anglia wie, kim jesteś.

- Och, kochany... Przytul mnie. - Westchnęła ciężko i przyłgnęła do niego ze wszystkich sił. - Przytul mnie.

- Nie chcę teraz robić niczego innego.

Kiedy ją objął, powoli zaczęła przypominać sobie swoje sny. Było ich tak wiele! Jeden z nich wciąż jednak powracał. Był ciemny i przerażający.

22

Rory wraz z Lordem Edgecombem siedział przed kominkiem. Rozmawiali cicho, pochyleni ku sobie.

- Król chce osobiście przewodniczyć składowi sędziowskiemu.

Edgecomb zaciskał i rozluźniał pięści. Była to jedyna oznaka jego zdenerwowania.

- Ludzie domagają się krwi. Sędziowie, niestety, także. - Rory odgarnął włosy z czoła. - Nikt nie będzie chciał słuchać, co ona ma do powiedzenia. Wszyscy chcą tylko obejrzeć sławną Władczynię Mórz, a potem skazać ją na śmierć.

- Obawiam się, że masz rację. - Lord wstał i zaczął chodzić po komnacie. - Gdyby tylko dali mi czas na przygotowanie jej obrony... Ale Karol jest niecierpliwy. Boi się buntu przeciw sojuszowi z Francją. Chce zakończyć tę sprawę możliwie jak najszybciej.

- I tak był bardzo sprawiedliwy. Angielski szpieg we Francji zostałby powieszony bez sądu i prawomocnego wyroku.

Edgecomb pokiwał głową.

- Na dworze krążą plotki, że Henrietta Maria osobiście przyuczała swoje damy dworu do szpiegowania. Burlingame podsyca te niepokoje. Karol zastanawia się, czy nie odesłać całej świty królowej do Francji, aby uspokoić nastroje.

- Lordzie Edgecomb - Rory wstał i położył dłoń na ramieniu przyjaciela. - Czy widzisz jakąś możliwość ratunku?

Mężczyzna pokręcił ze smutkiem głową.

- Burlingame ma zamiar zeznać, że widział, jak Courtney rozmawiała w lesie z francuskim wysłannikiem i odebrała *od* niego wiadomość. Bez wątpienia zezna także, co usłyszał. - Zmarszczył brwi. - Jeśli to nie wystarczy, wezwie na świadka żołnierza, który odgrywał rolę wysłannika Richelieu. Mówiąc szczerze, nie widzę zbyt wielu szans na uratowanie jej.

- Nie smućcie się. Nie chcę, aby którykolwiek z was cierpiał z mojego powodu!

Obaj mężczyźni odwrócili się, słysząc głos Courtney. Stała w drzwiach swojej sypialni. Biała, koronkowa nocna koszula podkreślała bladość jej skóry. Chociaż pod oczami miała ciemne podkwy, trzymała głowę wysoko i dumnie.

Rory'emu serce zamarło na myśl o bólu, który musiała ukrywać.

- Damy ludziom to, czego chcą - dodała.

- Nie! - Szkot poderwał się z miejsca, ale dała znak, aby do niej nie podchodził.

- Odpowiem na wszystkie pytania, Lordzie Edgecomb, i pójdę na śmierć - powiedziała szybko, mając nadzieję, że nie usłyszą drżenia jej głosu. - Cieszę się, że dzięki zeznaniom królowej Rory będzie oczyszczony z zarzutów.

- Nie pozwolę, abyś przechodziła przez to wszystko sama! Jestem tak samo winny, gdyż ukrywałem fa-

ky przed Lordem Edgecombem i królem. Oboje stawimy czoło sądowi!

- I oboje okryjemy hańbą ród MacLarenów? Nigdy się na to nie zgodzę.

- Ja także mam na swoim sumieniu pewne przemilczenia - wtrącił Edgecomb. - Widziałem, Courtney, jak za wszelką cenę starasz się ukryć swoją przeszłość. Niepokoiło mnie to, ale z powodu mojej sympatii do ciebie nikomu o tym nie powiedziałem.

- Jedyным winowajcą jestem ja.

Obaj mężczyźni patrzyli, jak odwróciła się i usiadła oszołomiona na skraju łóżka. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Courtney z trudem udawało się ustać na nogach. Jak przetrwa ciężki proces?

- Poproszę o odroczenie rozprawy. - Lord Edgecomb podszedł do dziewczyny i uklęknął przed nią. Dotknął jej dłoni. Była zimna jak lód. - Musisz jeszcze odpocząć, moja droga.

- Nie. - Potrząsnęła głową i delikatnie odsunęła się od niego. - Już czas, abym stanęła oko w oko ze swoim przeznaczeniem.

Lord Edgecomb był zaskoczony intensywnością uczuć jakie żywił do tej kobiety. Była taka świeża, taka niewinna. Zupełnie nie pasowała do dworskiego świata pełnego zła i nieuczciwości. Chciał uchronić ją przed tym, co było jej pisane. Takie uczucia były niebezpieczne. Zbyt dużo o niej myślał. Osobista sympatia mogła rzutować niekorzystnie na bezstronność sądu. Jako najwyższy sędzia w Anglii miał za zadanie kierować się jedynie prawdą i interesem państwa.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

- Rozprawa zacznie się w samo południe. Cokolwiek

masz na sumieniu, mów tylko prawdę. Jeśli skłamiesz, dosięgnie cię karząca ręka sprawiedliwości!

Courtney skinęła głową. Lord Edgecomb wstał i wyszedł z komnaty. Rory pobiegł w ślad za nim. Nie winiła go za to. Miał wszelkie powody, aby nie chcieć z nią przebywać.

Kiedy Edgecomb wyszedł na schody, usłyszał głos MacLarena:

- Lordzie Edgecomb, proszę o chwilę rozmowy!

Na wniosek Parlamentu proces przeciwko Lady Thornhill był otwarty dla publiczności. Sala sądowa pękała w szwach. Król, ubrany w purpurowy płaszcz, zajął miejsce ponad ławą sędziowską. Po jego lewej stronie siedziała blada ze strachu Henrietta Maria. Ze względu na rodzaj wystąpienia włożyła skromną purpurowo-czarną suknię. Nie miała na sobie biżuterii ani żadnych innych ozdób. Słyszała krążące po pałacu plotki i zdawała sobie sprawę, że proces może całkowicie zniszczyć jej - już i tak mocno nadwątloną - reputację.

Po prawicy króla siedział Lord Burlingame, przewodniczący królewskiej Rady, a zarazem główny oskarżyciel w tym procesie.

Poniżej monarchy półkolem siedzieli sędziowie. Wszyscy włożyli czarne togi i białe peruki. Przewodniczący składu sędziowskiego, Lord Edgecomb, miał prawo wypowiadać się w imieniu wszystkich i zadawać nieograniczoną liczbę pytań.

Po obu stronach ławy sędziowskiej, na balkonie, siedzieli członkowie Parlamentu.

W pierwszych rzędach zarezerwowanych dla wi-

dzów zajęli miejsca członkowie rodziny królewskiej. Tuż za nimi ulokowała się elita Londynu. Książęta, hrabiowie i wicehrabiowie zajmowali wyściełane delikatną materią krzesła, a mniej znaczący obywatele czekali cierpliwie.

Kiedy wszyscy już usiedli, otworzono drzwi i wpuszczono na salę zwykłych Londyńczyków. Zajęli każdy centymetr wolnego miejsca i rozglądali się w nerwowym oczekiwaniu.

Na zewnątrz stali kupcy, którzy zachwalali licznie zgromadzonej gawiedzi swoje towary. To był dzień, na który wszyscy czekali. Nareszcie nadarzała się okazja zobaczenia na własne oczy osławionej Władczyni Mórz. Opowiadano o niej legendy, śpiewano pieśni.

Rory podszedł do Lorda Edgecomba i zamienił z nim kilka słów. Następnie usiadł przy starym, zniszczonym stole, którego używano podczas procesów morderców, złodziei, żebraków i arystokratów. Osoba, która dzisiaj miała za nim zasiąść, była oskarżona o szpiegostwo przeciwko Koronie. Było to przestępstwo karane śmiercią.

Kiedy otworzyły się drzwi prowadzące do pokoju sędziego, wszystkie głowy zwróciły się w tamtym kierunku. Zapadła martwa cisza.

Rory także spojrział w tamtą stronę i znieruchomiał. Widok, jaki miał przed oczyma, był niesamowity. Spodziewał się, że Courtney włoży na rozprawę skromną, nie rzucającą się w oczy suknię. Nic podobnego. Miała na sobie czarne bryczesy i wysokie, skórzane buty. Jedwabna, szkarłatna koszula podkreślała krągłość piersi, a żółta szarfa okalała wąską talię. Ciemne włosy w tysiącach loków opadały na ramiona i plecy.

Na widowni dał się słyszeć szmer podniecenia. Szmer przerodził się po chwili w gwar, a gwar we wrzask. Wszyscy powstali z miejsc, aby lepiej przyjrzeć się Władczyni Mórz.

Dziewczyna stała dumna i wyprostowana, bez cienia lęku spoglądając na sędziów.

Lord Edgecomb był podenerwowany. Gdyby mógł cofnąć czas, poradziłby Courtney, aby włożyła ciemną, skromną, zapinaną pod szyję suknię. Aura niewinności i skruchy nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Chociaż nie... To dobrze, że ubrała się w ten sposób. Była prawdziwą Władczynią Mórz. Dała ludziom szansę zobaczenia żywej legendy.

- Lady Thornhill, jest pani oskarżona o wykorzystywanie pozycji damy dworu w celu szpiegowania na rzecz Francji. Jak ustosunkowuje się pani do tego zarzutu?

Cała sala wstrzymała oddech.

- Jest dokładnie tak, jak pan powiedział.

Rozległ się pomruk zdziwienia.

- A więc szpiegowała pani dla Francji?

- Dla kardynała Richelieu - wyjaśniła spokojnie.

- Mów głośniej, kobieto! - krzyknął Burlingame.

Courtney podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie szpiegowałam dla Francji. Szpiegowałam dla Richelieu, który szantażował mnie zabiciem mojego...

- Urwała w pół zdania, przypomniawszy sobie ostatnie słowa Thornhilla. Nigdy więcej nie nazwie go już ojcem. - Człowieka, który mnie wychował - dokończyła.

- Któż to taki? - zapytał Lord Edgecomb i posłał

Burlingame'owi ostrzegawcze spojrzenie. Nie będzie tolerować takich wybryków.

- Kapitan Thornhill.

- A gdzie on panią wychował? - zapytał łagodnie Edgecomb.

- Na okręcie... na „Jastrzębiu”.

Rory usłyszał delikatne drżenie jej głosu. Okręt, który nazywała domem, leżał teraz na dnie kanału La Manche.

- Czy kiedy „Jastrząb” atakował inne statki, oskarżona brała udział w walce? - krzyknął zniecierpliwiony Burlingame.

- Tak - odpowiedziała Courtney i na sali aż zawrzało.

- Czy wśród napadniętych statków były również takie z banderą angielską?

- Tak.

- Jak wiele? - Edgecomb czuł napięcie panujące na sali. Przerazało go.

- Zbyt wiele, aby zliczyć.

Rozległy się gwizdy i tupot nóg.

- Sto? - dopytywał się Burlingame. - Dwieście? Ilu angielskich marynarzy zginęło z pani rąk, Lady Thornhill?

Najwyższy sędzia uderzył drewnianym młotkiem w stół. Kiedy krzyki nie ustały, uderzył jeszcze raz, po czym podniósł ręce, wzywając do zachowania spokoju.

- Odpowiadaj - syknął doradca.

Edgecomb spojrział na króla i widząc stanowcze skinienie jego głowy, polecił oskarżonej odpowiedzieć na to pytanie.

- Nie wiem - powiedziała Courtney. - Kiedy spoty-

kaliśmy nieprzyjacielski statek, atakowaliśmy. Walczyłam razem z mężczyznami. Nigdy nie liczyłam, ilu marynarzy zabiłam i ilu usiłowało zabić mnie.

Zgromadzeni na sali widzowie ponownie zaczęli krzyżeć. Wielu zerwało się z miejsc i wygrażało dziewczynie pięściami. Edgecomb, wyczuwając nieprzychylny nastrój widowni, był coraz bardziej zrezygnowany.

- Jak nazywała pani kapitana Thornhilla?

- Kazał tytułować się ojcem.

- Kazał?

Skinęła głową.

- Dlaczego Thornhill porzucił morze i przeniósł się na stałe do Francji?

- Został ranny w bitwie. Kiedy leżał chory, odwiedził go kardynał Richelieu. Zmusił mnie do szpiegowstwa pod groźbą zabicia oj... Thornhilla.

- Czy kapitan został zaznajomiony z planem kardynała?

Courtney była zdumiona. W jaki sposób Edgecomb się tego domyślił?

- Kiedy ja sądziłam, że przyjmując tę podłą pracę ratuję mu życie, on śmiał się ze mnie. Zaplanował to razem z Richelieu.

Głos dziewczyny był dźwięczny i mocny. Nikt na tej sali, pomyślał Rory z dumą, nie domyśliłby się, co przeszła w ciągu ostatnich kilku dni.

- Jak Richelieu skontaktował się z panią?

Opowiedziała dokładnie o spotkaniu z kardynałem i o wstrecie, jaki wzbudziła w niej jego propozycja.

- Jednakże zgodziła się pani?

- Nie miałam wyboru.

- Czy królowa wiedziała o pani szpiegowskich zadaniach?

- Nie. - Courtney spojrzała w górę i zobaczyła bladą jak ściana twarz Henrietty Marii. - Królowa nie ma nic wspólnego z moimi niecnymi postępками.

Słyszac te słowa, Karol wziął żonę za rękę. Spojrzenie, jakim ją obdarzył, było pełne czułości i współczucia. Przez salę przebiegł pomruk uznania. Wyczuwając wzbierającą wśród tłumu sympatię dla królowej, Burlingame zerwał się na równe nogi.

- Królowa nie ma nic wspólnego z tym procesem. Francja też nie. Ten proces dotyczy wyłącznie Lady Thornhill, Władczyni Mórz. - Wskazał na nią kościstym palcem. - Udowodnię, że oskarżona robiła wszystko, żeby urzeczywistnić zbrodnicze plany kardynała Richelieu. Proszę, aby sąd wysłuchał mojego zeznania, a także zeznania służącej z tawerny i królewskiego żołnierza, który był świadkiem przestępstwa Lady Thornhill.

- Proszę usiąść, Lady Thornhill - powiedział łagodnie Lord Edgecomb. - Wysłuchamy teraz zeznań świadków.

Na drżących nogach Courtney podeszła do stołu i usiadła obok MacLarena. Kiedy na nią spojrzał, odwróciła wzrok. Złożyła ręce na kolanach. Było jej zimno. Bardzo zimno. Chociaż Rory siedział tuż obok, miała wrażenie, że dzielą ich oceany.

- Nie powinieneś siedzieć tutaj ze mną - szepnęła.

- Postanowiłem towarzyszyć ci do samego końca.

Do końca. Poczowała nagły ból w sercu. Siedział obok niej z poczucia obowiązku. Cierpiała z tego powodu, ale nie miała odwagi go odesłać. Obecność ukochanego

dodawala jej siła. Westchnęła i podniosła głowę. Wszyscy sędziowie wpatrywali się w nią z zainteresowaniem. Nie mogła się załamać. Nie mogła!

Przez ponad godzinę Lord Burlingame opowiadał zebranym, co widział i słyszał owej nocy, kiedy podążał za Courtney do lasu. Rzecz jasna, nie wspomniał nawet słowem o poprzednim spotkaniu, w trakcie którego próbował ją zgwałcić. Nie było na to żadnych świadków oprócz kobiety, która wkrótce miała trafić w ręce kata i mężczyzny, który siedział obok niej. Burlingame był spokojny. Kiedy doprowadzi do skazania Courtney, zabierze się za MacLarena. Miał już co do niego pewne plany. Za kilka dni znajdą Rory'ego zasztyletowanego. Oskarży się o to jakiegoś Francuza, który szukał zemsty za zabicie szpiega Richelieu.

Kiedy oskarżyciel zakończył swą przemowę, wezwał przed sąd dziewczynę z tawerny i żołnierza. Przepytał ich dokładnie z wydarzeń nocy, po której Courtney została aresztowana. Zeznania były jednoznaczne. Nikt na sali nie miał już wątpliwości, jaki los czeka Lady Thornhill.

Lord Edgecomb, który uważnie przysłuchiwał się zeznaniom, wtrącił kilka pytań.

- Pozdrowił pan Lady Thornhill, a ona odpowiedziała. Czy tak?

Żołnierz skinął głową.

- Zgadza się.

- Jak zachowywała się po tym, kiedy przekazał jej pan wiadomość?

- Była trochę... trochę zdziwiona.

- Czy powiedziała coś?

Mężczyzna zamyślił się przez chwilę.

- Powiedziała kilka rzeczy, ale nie miały one dla mnie żadnego sensu.

- Może jednak sąd doszuka się w nich jakiegoś sensu. Czy mógłby pan powtórzyć, co powiedziała Lady Thornhill?

Świadek spojrzał na Burlingame'a, po czym odwrócił wzrok. Zeznawał przed królem. Nie powinien bać się gniewu przewodniczącego Rady.

- Nie chciała iść ze mną. Powiedziała, że nie będzie już tego dłużej robić. Kazała przekazać Richelieu, że nigdy więcej nie otrzyma od niej żadnej informacji i że powinien znaleźć sobie kogoś innego do tej brudnej roboty.

Na sali zawrzało.

- Jak udało się ją panu namówić, aby poszła za panem?

- Lord Burlingame powiedział, że za wszelką cenę muszę ją przekonać. Powiedziałem więc, że na Kanale czeka na nią ojciec.

- Wiedział pan, że to prawda?

- Nie. Lady Thornhill wspominała jednak ojca i domyśliłem się, że jest on dla niej ważny.

Edgecomb zamyślił się.

- Wspomniała o ojcu? Co konkretnie mówiła?

Żołnierz wziął głęboki oddech.

- Powiedziała, że nawet jeśli Richelieu zrealizuje swoje groźby i zabije go, ona i tak nie będzie dłużej szpiegowała.

Szmer na widowni stawał się coraz głośniejszy. Lord Edgecomb, wyczuwając przychylny nastrój sali, zadał jeszcze jedno pytanie.

- Czy według pana Lady Thornhill została zmuszona szantażem do szpiegowania na rzecz Francji?

- Tak, Wysoki Sądzie. Widziałem, że robiła to z niechęcią.

- Dziękuję panu.

Sędzia poprawił się na krześle. Zaświtał malutki promyk nadziei. Publiczność nastawiona była do Courtney pozytywnie. Cóż z tego... Za chwilę wszystko mogło się odwrócić o sto osiemdziesiąt stopni. Bez względu na skutki postanowił jednak odkryć prawdę.

- Lady Thornhill!

Courtney wstała. Podniosła głowę i ściągnęła ramiona.

- Usłyszała pani zeznania świadków. Czy pani zdaniem są one prawdziwe?

Skinęła głową.

- Wszystko, co o mnie powiedziano, jest prawdą.

Edgecomb zawahał się przez chwilę, po czym zdecydował postawić wszystko na jedną kartę. To, co Rory opowiedział mu na temat jej koszmarnych snów, było bardzo interesujące. Skoro Courtney i tak miała zostać skazana, nie pozostało nic do stracenia.

- Jest pani zagadką, Lady Thornhill - zaczął Lord donośnym głosem. - Wychowana na pirackim okręcie przez obcego człowieka. Obywatelka Francji, w niczym nie przypominająca Francuzki. Kobieta, która zwiedziła cały świat i zna mnóstwo języków, ale nie ma miejsca, które mogłaby nazwać domem. - Spojrzał na nią pytająco. - Każdy ma miejsce urodzenia. Jak dostała się pani na pokład „Jastrzębia”?

Dziewczyna zawahała się. Jak mogła opowiedzieć te strzępy wspomnień i niespokojnych snów?

- Nie jestem pewna...

Edgecomb uśmiechnął się łagodnie.

- Proszę opowiedzieć wszystko, co pani pamięta z wczesnego dzieciństwa.

- Nie przypominam sobie zbyt dobrze, co się działo, nim trafiłam na „Jastrzębia”. Nie pamiętam moich bliższych. Zapomniałam twarz mojego ojca. Czasami... - Przerwała na moment i rozejrzała się po sali. - Czasami wydaje mi się, że ją pamiętam. Ale to tylko sen.

Powoli, bez emocji opowiedziała o swoim dzieciństwie na „Jastrzębiu”. Chociaż nie było jej łatwo, relacjonowała wszystko, nie pomijając żadnego szczegółu. Mówiła o lekcjach nawigacji. O ciągach, jakie dostawała od Thornhilla. O Ianie Hornie, który uratował jej życie, ale stracił dłoń.

Opowieść dziewczyny zdumiała Rory'ego. Teraz kochał ją jeszcze bardziej. Kochał ją za to, co przeszła. Cóż za niesamowita kobieta. Pierwsze wrażenie, jakie odniósł na „Jastrzębiu”, było wciąż aktualne. Zdumiewała go na każdym kroku.

Rozejrzał się po sali. Wszyscy słuchali z taką samą fascynacją. Nikt się nie poruszył, nikt nawet nie chrząknął.

- Bardzo interesująca historia - stwierdził z sarkazmem Burlingame. - Nie zmienia to jednak faktu, że Lady Thornhill jest francuskim szpiegiem.

Edgecomb skinął głową.

- Zgadza się, Lordzie Burlingame. Jednakże któż z nas nie zostałby szpiegiem w takich okolicznościach? Lady Thornhill wykazała, że chciała zerwać umowę z kardynałem Richelieu. Potwierdzają to zeznania świadków.

Na widowni rozległ się szmer aprobaty.

- Tracimy tylko cenny czas! - krzyknął zniecierpliwiony doradca. - Król oczekuje wyroku skazującego!

Sędziowie zaczęli szeptać pomiędzy sobą.

- Czy to wszystko, co chciała nam pani powiedzieć, Lady Thornhill?

Edgecomb czuł, jak malutki płomyk nadziei gaśnie. Burlingame wygrał. Courtney zostanie wydana w ręce kata. Wraz z nią umrze coś niezwykle cennego: czyste serce i wolny duch.

Courtney zamyśliła się. Prawda. Lord Edgecomb kazał jej powiedzieć całą prawdę. Postanowiła, że spełni jego życzenie, nim pójdzie na śmierć.

- Obawiam się, że to wszystko, mój panie. Staralam się przypomnieć swoje dzieciństwo, ale bezskutecznie. Sądzę, że widok martwej Lady Montieth był ogromnym szokiem dla małego dziecka. Nie chcąc podzielić jej losu, gotowa byłam zrobić wszystko, byle tylko przeżyć.

Lord Edgecomb pobladł na twarzy i zachwiał się. Aby nie upaść, rozpaczliwie trzymał się stołu białymi z wysiłku palcami.

Na widowni rozległ się jęk zdumienia. Rory podbiegł do Lorda i chwycił podtrzymał go.

- Wasza Wysokość - odezwał się Edgecomb drżącym głosem. - Proszę o chwilę przerwy.

- Żadnej litości! - wrzasnął Burlingame. - Nadszedł już czas, aby zatriumfowała sprawiedliwość.

- Wspomniała pani o Lady Montieth - najwyższy sędzia zwrócił się do oskarżonej, wciąż opierając się na ramieniu Rory'ego.

Courtney ruszyła w jego kierunku, ale pokazał jej gestami, aby nie podchodziła. Czyżby on także obrócił się przeciwko niej?

- Lady Montieth była moją opiekunką. Kiedy nasz

statek został zaatakowany przez „Jastrzębia”, wolała umrzeć, niż powiedzieć piratom, gdzie jestem ukryta.

- Proszę Waszą Wysokość o wybaczenie - wyszeptał Edgecomb. - Muszę trochę ochłonać. Wygląda na to, że właśnie odnalazłem moją córkę, Annę. Córkę, którą straciłem wiele lat temu...

23

W sali wybuchło zamieszanie. Podczas gdy jedni, usłyszawszy słowa Lorda Edgecomba, krzyczeli, inni rozpłakali się ze wzruszenia.

Przez dłuższą chwilę Courtney patrzyła, jak Rory pochyła się nad leżącym Edgecombem i woła, aby przyniesiono wody.

Zupełnie jak w transie podeszła do stołu i usiadła. Wszystko, co działo się dookoła wydawało się niesamowite i nierzeczywiste.

To niemożliwe, powtarzała sobie. Czuła się dziwnie spokojna. Była przygotowana na śmierć za zbrodnie przeciwko tronowi. Była przygotowana na niechęć Rory'ego. Nigdy, nawet w snach, nie przewidziała jednak takiego rozwoju wydarzeń.

Edgecomb był po prostu przemęczony, mówiła w duchu. Nie chciał, aby zginęła i dlatego przedłużył rozprawę w nieskończoność. Uśmiechnęła się do siebie. Cóż za wyjątkowy człowiek. Polubiła go już od pierwszego spotkania. Ale czy naprawdę był jej ojcem?

Patrzyła, jak starszy mężczyzna podnosi się i rozmawia z pozostałymi sędziami. Kiedy odwrócił się i spojrział na nią, była zaskoczona głębią uczuć, które dostrzegła w jego oczach.

Rory usiadł tuż obok Courtney i przyglądał się jej

z przejściem. Nie odezwali się do siebie nawet słowem. Wyglądało to tak, jakby, stracili zdolność mówienia.

Burlingame, czerwony z wściekłości, wrzasnął, aby przekrzyczeć szum sali:

- Wszystko co tu usłyszeliśmy było piękne i wzruszające, ale żądam zakończenia tej farsy i wydania wyroku skazującego!

Król dotknął ramienia swojego doradcy i szepnął mu coś na ucho. Po chwili spojrzął na Edgecomba i zapytał:

- Czy jest pan gotów, Lordzie Edgecomb, do kontynuowania rozprawy?

- Tak, Wasza Królewska Mość.

Sędzia poprosił Courtney, aby powstała. Zrobiła to z wyraźną niechęcią.

- Czy Lady Thornhill to pani prawdziwe nazwisko? - zapytał.

- To nazwisko, które nadał mi kardynał Richelieu. Uznał, że będzie ono odpowiednie dla mojej przyszłej profesji.

- Jakie nazwisko nosiła pani wcześniej?

- Nazywano mnie Courtney.

- Po prostu Courtney? Nie miała pani nazwiska?

Zamyśliła się.

- Kiedy Thornhill znalazł mnie ukrytą w szafie, odczytał papiery leżące w skrzyni. Powiedział mi, że nazywam się Anne Courtney Elizabeth i zapytał, które imię chcę nosić.

- Wybrała pani Courtney?

- Tak.

- Dlaczego?

Uśmiechnęła się figlarnie.

- W swojej dziecięcej naiwności sądziłam, że przechytrzę piratów, jeśli nie wyjawię im swojego prawdziwego imienia. Z upływem lat zapomniałam, że nazywam się Anne i pozostałam już na zawsze Courtney.

- To bardzo interesujące - wtrącił się Burlingame - ale nawet jeżeli Lady Thornhill ma na to pewne dowody, jej słowa są obliczone jedynie na wzbudzenie naszej sympatii.

Lord Edgecomb kontynuował spokojnie przesłuchanie.

- Czy ma pani papiery, które Thornhill wyciągnął wtedy ze skrzyni?

Courtney poczuła, że jej serce przestaje bić. Już miała nadzieję, że nieszczęśliwy los się odwrócił. Niestety. Wszystko runęło.

- Nie.

Burlingame triumfował.

- Jeśli nie ma żadnych dowodów, proponuję, aby sąd, nie zwlekając dłużej, wydał wyrok.

Edgecomb patrzył na piękną, młodą kobietę, która stała przed nim. Czyż nie przypominała matki? A może tylko wyobrażał sobie coś, czego nie było? Poczuł w sercu potworny ból. Dawno już stracił nadzieję na odzyskanie zaginionej córki. Wiele wskazywało jednak na to, że Lady Thornhill była jego ukochaną, małą Anne.

- Nie ma pani żadnych pamiątek? Thornhill odebrał pani wszystkie rzeczy?

Courtney potrząsnęła głową i w tym momencie poczuła, jak złoty medalion kołysze się na jej piersiach.

- Tylko to. - Podała go sędziemu. - Kapitan Thornhill zabrał mi to podczas naszego pierwszego spotkania. Kiedy zobaczyłam go martwego na pokładzie „Jastrzębia”, uklękłam przy nim i wtedy odnalazłam medalion.

Lord Edgecomb obejrzał klejnot. Ku zdumieniu publiczności wydał nagle stłumiony okrzyk i przycisnął cenny przedmiot do ust. Po chwili wstał i wszedł po schodkach, aby podać medalion królowi.

- Wygrawerowany jest tutaj łaciński napis. To dewiza rodu Edgecombów. Brzmi ona: „Serce, ręce i dusza na zawsze dla Anglii”.

Król przeczytał inskrypcję, skinął głową po czym podał medalion Burlingame'owi. Królewski doradca zrobił się purpurowy ze złości.

- Otrzymałem ten medalion od mojego przyjaciela, a twojego ojca, królu, Jakuba I, kiedy towarzyszyłem zdrajcy - księciu Thornlea - podczas jego wyjazdu z Anglii. Ponieważ Thornlea błagał o litość, król Jakub zamienił karę śmierci na banicję. Książę poprzysiągł jednak zemstę mnie i mojej rodzinie. Zemścił się najokrutniej i najbardziej nieludzko, jak tylko mógł.

Na widowni dały się słyszeć wzburzone okrzyki. Większość ludzi pamiętała jeszcze okrucieństwo Thornlea, który zdradził Anglię i króla.

Courtney rozglądała się po sali zupełnie oszołomiona. Nie mogła nadażyć za rozwojem wydarzeń. Kapitan Thornhill zdrajca? Księciem Thornlea, którego imię przeklinano jeszcze po dziś dzień? Pomyślała o złości i nienawiści, którą chował w sercu. Biedny człowiek! Niech Bóg mu wybaczy...

- Po śmierci mojej żony nawet na chwilę nie rozsta-

wałem się z córką - ciągnął Edgecomb. - Podczas mojej misji w Irlandii pojawiły się jednak pewne kłopoty i zdecydowałem, że będzie lepiej, jeśli odeślę dziecko do Anglii. Właśnie ten medalion zawiesiłem wtedy Anne na szyi. Po wielu miesiącach dowiedziałem się, że „Admiralicja” została zaatakowana przez piratów. Wszystkich pasażerów uznano za zabitych.

Lord Edgecomb odebrał Burlingame'owi rodzinną pamiątkę i, widząc nienawiść w jego oczach, zwrócił się ku ławie sędziowskiej.

- Oświadczam, że ta młoda kobieta jest moją córką Anne Courtney Elizabeth. Oświadczam także, że mój zaprzysiężony wróg, książę Thornlea, po wygnaniu z Anglii został piratem i schwytawszy moją córkę wychował ją na swój obraz i podobieństwo.

- Wasza Królewska Mość! - Burlingame zerwał się na równe nogi i dreptał nerwowo po sali, starając się obmyślić sposób na uzyskanie korzystnego dla siebie wyroku. - Bez względu na to, czy ta kobieta jest, czy nie jest córką Lorda Edgecomba, pozostaje nadal francuskim szpiegiem. Nie możemy pozwolić, aby sentymenty wzięły górę nad praworządnością!

Król spojrział na swego doradcę, po czym zwrócił oczy na Courtney i Edgecomba. Chociaż stali daleko od siebie, widać było, że chcą się objąć i uściskać po wielu latach rozłąki.

- Anne Courtney Elizabeth - powiedział król władczym tonem. - Czy wierzy pani w to, że jest zaginioną córką Lorda Edgecomba?

Dziewczyna wydawała się być zakłopotana.

- Sama nie wiem, Wasza Wysokość...

Głos króla był uroczysty.

- Jest w mojej mocy ofiarować ci wolność, jeśli złożysz przysięgę lojalności.

Courtney, słysząc te słowa, o mało nie zemdlała. Łzy napłynęły jej do oczu. Upadła na kolana. Nagle Lord Edgecomb znalazł się tuż obok niej i pomógł jej wstać.

Czując jego ojcowski uścisk, otarła łzy i łamiącym się głosem powiedziała:

- Złożę przysięgę lojalności, Wasza Wysokość. Me dlatego, że chcę ocalić życie, chociaż jest mi ono bardzo drogie. Także nie dlatego, aby zadowolić mojego ojca, który jest twoim wiernym przyjacielem, królu. Złożę tę przysięgę, ponieważ nareszcie odnalazłam to, za czym najbardziej tęskniłam. Tutaj, w Anglii, odnalazłam swój dom.

Rory MacLaren był zupełnie oszołomiony. Modlił się w duchu o ocalenie Courtney, ale to, co się wydarzyło, zakrawało na prawdziwy cud.

- Podejdź bliżej, Anne Courtney Elizabeth - rzekł król uroczyście.

Na drżących nogach Courtney weszła na schody, prowadzące do tronu. Lord Edgecomb szedł tuż obok. Patrzył na swoją córkę oczami pełnymi dumy i wzruszenia.

- Ukłęknij - rozkazał Karol.

Zrobiła to. Lord Edgecomb położył dłoń na jej ramieniu.

- Czy przysięgasz wierność Anglii?

Z trudem opanowała wzruszenie.

- Przysięgam.

- Czy przysięgasz przestrzegać jej praw i bronić jej granic aż do śmierci?

Łzy zamgliły jej wzrok; jak przez mgłę *widziała* króla i stojącą obok niego Henriettę Marię.

- Przysięgam.

- Anne Courtney Elizabeth, przyjąłem twoją przysięgę. W zamian ofiarowuję ci wolność. Żyj długo i szczęśliwie jako obywatelka Anglii.

- Dziękuję, Wasza Wysokość.

- A teraz, moje dziecko - dodał z uśmiechem Karol - proponuję, abyś objęła swojego ojca. Wiele lat minęło, odkąd przytulał cię po raz ostatni.

- Ojcie! - Courtney z łkaniem rzuciła się w ramiona Lorda.

Łzy spływały po twarzy Edgecomba. Przytulił ją mocno i pocałował w skroń.

Na ten widok król i królowa powstali i także wzięli się w ramiona. Na widowni rozległy się gromkie oklaski.

- Rozprawa skończona! - zawołał jeden z sędziów.

Kiedy widzowie zaczęli wychodzić, Courtney drgnęła nagle i nieznacznie odsunęła się od ojca. Zwróciwszy twarz w stronę króla, zawołała:

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Królewska Mość! Mój ojciec prosił, abym opowiedziała na tej sali całą prawdę. Chcę spełnić jego prośbę. Z radości zapomniałam wspomnieć o najważniejszej rzeczy.

Wychodzący zatrzymali się w drzwiach. Ci, którzy wstali, usiedli znowu i w milczeniu oczekiwali na to, co miało zostać powiedziane.

Kątem oka Courtney zauważyła Lorda Burlingame'a. Kierował się w stronę drzwi, prowadzących na pałacowy dziedziniec.

- Kiedy byłam w więzieniu, odwiedził mnie Lord Burlingame. Będąc pewnym, że nic mu nie grozi z mojej strony, wyznał, że to on jest tym, który ma cię zdra-

dzić, królu. Powiedział także, iż ściśle współpracuje z kardynałem Richelieu.

Na sali rozległy się ciche pomrukiwania. Król sprawiał wrażenie zupełnie zdezorientowanego.

- To bardzo poważne oskarżenie, moje dziecko. Czy będziesz potrafiła poprzeć je dowodami?

- Tak, Wasza Wysokość.

Nim ktokolwiek zdążył zareagować, Rory odepchnął krzesło i poderwał się od stołu. Kiedy Burlingame zniknął, popędził za nim na dziedziniec.

Ogień już dogasał, a Courtney i Lord Edgecomb wciąż siedzieli razem, rozmawiając czule. Chociaż ojciec opowiadał o dawnych, wspólnie spędzonych latach, nie słuchała go zbyt uważnie. Jej serce było teraz przy Rorym.

Król wysłał swoich żołnierzy, aby znaleźli Burlingame'a, ale to MacLaren deptał mu po piętach i właśnie on miał największe szanse ujęcia zdrajcy. Niewykluczone, że będzie musiał przedtem stoczyć walkę na śmierć i życie.

- Wyglądasz na zmęczoną, moje dziecko. Spróbuj odpocząć. Jak tylko Rory wróci, od razu przyślę go do ciebie.

- Prześladowuje mnie dziwne uczucie. - Courtney wstała i zaczęła przechadzać się po komnacie. - Od mojego przyjazdu do pałacu, czuję, że w tym pomieszczeniu jest coś niezwykłego. Co to może być, ojczu?

- Kiedy przyjeżdżaliśmy tu przed laty zawsze był to nasz apartament. Spałeś w małym kojcu tuż obok mojego łóżka. Często także bawiłaś się ze swoją opiekunką przed tym kominkiem.

Wyczuła to! Kiedy tylko tu weszła, miała wrażenie, że nareszcie odnalazła dom.

- Nie mogę przypomnieć sobie mamy - powiedziała ze smutkiem.

- Zmarła wkrótce po twoich narodzinach. Muszę wyznać, że była bardzo podobna do ciebie. Piękna, intrygująca i odrobinę buntownicza. Jej śmierć była dla mnie ogromnym ciosem. Kiedy straciłem także ciebie, myślałem, że nie udźwignę brzemienia rozpaczy.

- Na szczęście teraz jesteśmy razem - Courtney, z miłością pogładziła ojca po policzku. - Nic nas już nie rozdzieli!

Wstał i przytulił ją. Po chwili odsunęła się i podeszła do okna.

- Pamiętam, jak wchodziłam na skrzynię i wyglądałam przez okno na park.

- Powoli wszystko sobie przypomnisz - pocieszył ją. Widział, jak Courtney na próżno wsłuchuje się w odgłosy nocy. - Musisz teraz odpocząć. Dzisiejszy dzień był bardzo wyczerpujący. - Pocałował ją delikatnie i zaprowadził do sypialni. - Połóż się. Przyślę Rory'ego, kiedy tylko się pojawi.

Była zbyt zmęczona, aby zaprotestować. Posłusznie powiedziała ojcu dobranoc, przebrała się w nocną koszulę i położyła do łóżka. Bardzo niepokoiła się o ukochanego, ale zmęczenie okazało się silniejsze. Zamknęła oczy. Po chwili już spała.

Chociaż nie rozległ się żaden szmer, Courtney obudziła się. Coś mówiło jej, że nie jest sama w sypialni. Rozejrzała się dookoła. Żarzące się węgle rzucały dziwny blask. Nagle z podwórza dały się słyszeć głosy i tętent kopyt. Spojrzała w stronę balkonu. Ciężkie zasłony falowały nieznacznie.

Rory! Serce podskoczyło jej z radości. Zrzuciła kołdrę. Nareszcie wrócił!

Kiedy usiadła, silne ręce chwyciły ją za gardło. Nim zdążyła krzyknąć, ktoś zakrył jej usta.

- Jeśli piśniesz choć słówko, zabiję cię!

Zamarła z przerażenia. Lord Burlingame.

Nie zwalniając uścisku, zaczął ją ciągnąć w stronę balkonu.

Serce waliło jej jak młot.

- To przez ciebie tropią mnie teraz żołnierze - syknął jej do ucha. - Przydasz się jednak. Zapewnisz mi bezpieczną podróż do Francji. Sądzę, że po serdeczności, jaką okazał ci król, jego ludzie nie będą chcieli ryzykować twojego życia, aby mnie zabić.

Kiedy byli już na balkonie, zaczęła się szarpać.

- To szaleństwo! Nie możesz oczekiwać, że pojedę z tobą do Francji!

- Nie masz wyboru, moja damo. Będziesz moją tarczą ochronną i gwarancją nietykalności. Jeśli odmówisz, umrzesz. Co wybierasz?

- Jest jeszcze trzecia możliwość - dobiegał z ciemności głos mężczyzny.

Courtney i Burlingame zwrócili się w stronę tajemniczego przybysza.

- Rory? To ty...?

- Odsuń się, Courtney. Ja i Lord Burlingame musimy porozmawiać w cztery oczy.

Nim zdążyła się wyrwać, Burlingame przycisnął ją do siebie i wyciągnął szablę.

- Odłóż broń, MacLaren. Jeśli tego nie zrobisz, zabiję twoją kochankę.

Głos Rory'ego mroził krew w żyłach.

- Jeśli zrobisz jej krzywdę, nie pozwolę ci nawet na luksus gnicia w więzieniu Fleet.

- Nie mam zamiaru iść do więzienia. - Mężczyzna przyłożył ostrze do gardła Courtney. - Me będę miał wyrzutów sumienia, jeśli ją zabiję, więc dobrze się zastanów.

Szkot wiedział, że Burlingame nie blefuje. Powoli, jakby z namysłem, podał mu swoją szablę. Kiedy Burlingame wyciągnął rękę, Rory chwycił Courtney, wyrwał ją z rąk napastnika i odepchnął na bok. Burlingame, zupełnie zaskoczony, podniósł szablę. MacLaren zrobił unik i ostrze śmignęło tuż obok jego ramienia, rozbijając stojące na stole lustro. Mm Lord zdążył zaatakować ponownie, Rory wyjął zza pasa długi sztylet. Blask księżyca oświetlił ostrą stal.

- *Piraci* nauczyli mnie, że nie można nosić tylko jednej broni - wyjaśnił z uśmiechem.

Courtney przyglądała się walczącym mężczyznom, stojąc przy kominku.

Burlingame zadał kolejny cios, lecz Rory i tym razem zdążył uskoczyć. Ostrze wbiło się w drzwi. Przerażony doradca pochylił się, aby podnieść leżącą na podłodze szablę Rory'ego, ale Szkot był szybszy. Jednym kopnięciem posłał broń na drugi koniec sypialni.

Z triumfem spojrzął na bezbronnego przeciwnika.

Mężczyzna zaczął się cofać. Rory podążył za nim krok w krok, dopóki zdradziecki Lord nie zatrzymał się przed kamienną ścianą.

- Me zabijaj mnie - skamlał. - Jestem bezbranny!

- Już raz wysłuchałem twoich błagań - syknął MacLaren przez zęby. - To był błąd. Me przestałeś prześla-

dować Courtney. Nie mogę pozwolić, aby taka kreatura żyła i nadal dręczyła niewinnych ludzi. Jesteś zdrajcą!

- Wszystko to robiłem z myślą o Anglii - jęknął Burlingame. - Karol jest słabym monarchą. Omotała go francuska księżniczka. Pod jej wpływem król doprowadzi nasz kraj do zguby.

- A ty razem z Richelieu doprowadziłbyś go do rozkwitu? - Rory roześmiał się *szyderczo*. - Nie sądzisz chyba, że uwierzę w te brednie. Jesteś szalonym, chorobliwie żądnym władzy człowiekiem. Chciałeś posiadać Courtney, tak jak posiadałeś dziesiątki innych kobiet, które nie odważyły ci się odmówić. Żądza władzy doprowadziła cię do zdrady. Twoje ambicje sięgają tronu.

- Kiedy zniszczę Karola, cała Anglia będzie moja. - Oczy Burlingame'a lśniły niezdrowym blaskiem. - Jeśli mi pomożesz, MacLaren, łupy podzielimy na pół.

- Nie mam ochoty dzielić z tobą żadnych łupów. Umrzesz, Burlingame, tak jak wielu umarło na twoje polecenie.

Rory podnosił właśnie sztylet, gdy nagle od strony drzwi rozległ się donośny głos:

- Powstrzymaj ramię, mój przyjacielu! Cała Anglia musi obejrzeć śmierć tego nikczemnika.

Courtney odwróciła się i zobaczyła w drzwiach króla. Tuż za nim stali Henrietta Maria i Lord Edgecomb.

- Usłyszałem wystarczająco dużo, aby wiedzieć, że zarzuty pod adresem Lorda Burlingame'a są słuszne. Obywatele tego kraju mają prawo być na jego procesie i egzekucji.

Rory posłusznie opuścił sztylet Na rozkaz króla kil-

ku żołnierzy pojmało Burlingame'a i wyprowadziło z sypialni.

Lord Edgecomb podszedł do Courtney i przytulił ją mocno.

- Nic ci się nie stało?

Potrząsnęła głową i spojrzała na MacLarena, który chował sztylet i podnosił z podłogi szablę. Widząc jej pełen miłości wzrok, Edgecomb odwrócił się do Szkota i wyciągnął dłoń.

- Jestem twoim dłużnikiem, Rory MacLaren. Gdyby nie ty, moja córka niechybnie zginęłaby z rąk Burlingame'a.

Rory uściśnął jego dłoń i spuścił wzrok, aby nie patrzeć na Courtney.

- Cała Anglia jest ci wdzięczna. - Król poklepał przyjaciela po ramieniu. - Chodź! Wypijemy po kuflu na twoją cześć.

- O, tak. Kufel piwa dobrze mi robi. - Rory odwrócił się, aby złożyć pokłon dziewczynie i jej ojcu. - Życzę wam obojgu dobrej nocy.

Kiedy wyszedł, Courtney poczuła się nieswojo. Najpierw ocalił jej życie, a potem odszedł, nie zamieniwszy z nią nawet słowa.

Patrzyła na rozżarzone węgle, które powoli dogasały, aż w końcu zamieniły się w garstkę popiołu. Ich miłość była jak ogień: na początku płonęła obfitym blaskiem, aby pod wpływem jej kłamstw zamienić się w szary popiół. Zimny, martwy popiół...

Odwróciła się, żeby ukryć łzy. Odzyskała wolność. Odnalazła ojca, którego nie widziała od lat. Ale z powodu swojego postępowania straciła jedyne go mężczyznę, którego mogła pokochać.

24

Rory opierał się o balustradę balkonu i patrzył w dal. Na wschodzie niebo zaróżowiło się delikatnie. Słońce wynurzyło się zza horyzontu i oblało ziemię złotym blaskiem. Podczas długiej, bezsennej nocy myślał wyłącznie o Courtney. Nareszcie odnalazła swój dom i powoli odnajdywała także samą siebie. Pochodziła z zacnej, szlacheckiej rodziny. Po wielu latach spotkała prawdziwego ojca. Oboje potrzebowali czasu, aby nacieszyć się sobą. Po cierpieniach i trudach, jakie przyszło jej znosić na „Jastrzębiu”, mogła nareszcie nacieszyć się wygodnym i spokojnym życiem. On tylko przypominałby jej bolesną przeszłość. Powinna o nim zapomnieć. Zasługiwała na coś lepszego. Taką kobietę jak Courtney powinno się rozpieszczać i darzyć specjalnymi względami.

Spędził już zbyt wiele czasu w Anglii. To ona go tu zatrzymywała. Teraz musiał jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Szkocja potrzebowała go. Wzywała do siebie. Jego klan potrzebował silnego i mądrego przywódcy. Nadszedł już czas, aby wracać do domu.

Dom. Rozumiał, jak Courtney musiała tęsknić za prawdziwym domem. Nie miał prawa stawiać jej teraz przed wyborem ani zabierać tego, co dopiero odzyskała.

Wrócił do sypialni i narzucił lekką tunikę.

Już i tak wystarczająco długo odwlekał moment rozstania. Włożył buty i wyszedł na korytarz z zamiarem zjedzenia śniadania.

Courtney siedziała pomiędzy Edgecombem i Henriettą Marią. Lord i król dyskutowali na temat wydarzeń ostatnich kilku dni. Karol był niezwykle rad ze szczęścia starego przyjaciela.

Dziewczyna dowiedziała się od ojca, że odziedziczyła po matce fortunę w złocie i dużo ziemi w całej Anglii. Nie ucieszyło jej to jednak zbyt. Rozejrzała się po sali. Czuła w sercu potworną pustkę. Jakże dziwne było życie. Przez całą młodość marzyła o domu i prawdziwej rodzinie, a kiedy marzenie wreszcie się spełniło, nie odczuwała szczęścia. Nie zaznała go z powodu pewnego mężczyzny, Rory'ego MacLarena. On ośmielił się na to, czego nie zrobił nikt inny. Ośmielił się jej dotknąć. Już nigdy nie będzie szczęśliwa. Dom, rodzina, pieniądze... Wszystko to nie miało żadnej wartości bez Rory'ego.

Pan jej serca i marzeń wszedł właśnie do sali. Ubrany był jak do podróży. Miał na sobie obcisłe bryczesy i wysokie, skórzane buty. Ciemną, wełnianą pelerynę zarzucił niedbale na ramiona, a w rękę trzymał kapelusz z piórami. Kasztanowe loki opadały na koszulę. Słoneczne promienie wpadające przez wysokie okna dodawały bujnym włosom uroku i blasku. Courtney chciała ich dotknąć, wsunąć pomiędzy nie palce. Zamiast tego zacisnęła bezradnie pięści.

- Witaj, MacLaren. Wygląda na to, że masz zamiar nas opuścić.

- Nie inaczej, Wasza Królewska Mość. Nadszedł już czas pożegnania.

Dziewczyna nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie wywarła na niej ta krótka wymiana zdań. Nawet jeśli trochę pobladła, *wszyscy złożyli* to na karb wydarzeń ostatniego tygodnia. Jeśli zadrżała, to spodziewali się tego po tym, jak Burlingame okrutnie się z nią obszedł.

- Wrócisz za jakiś czas, prawda?

- Tak, Wasza Wysokość. Chociaż moje serce na zawsze pozostanie przy Szkocji, Anglia jest mi niezwykle droga. - Rory bardzo uważał, aby nie spojrzeć na Courtney. Oczami duszy widział, jak siedzi blada tuż obok ojca.

- Jak zdołam ci się odwdzięczyć? - Lord Edgecomb wstał i podał rękę MacLarenowi. - Gdyby nie ty, Rory, nigdy nie odnalazłbym mojej córki.

- Nie masz mi za co dziękować, przyjacielu. Cieszę się, że nareszcie będziesz szczęśliwym człowiekiem.

Henrietta Maria wstała i położyła dłoń na ramieniu Rory'ego. Kiedy pozostali biesiadnicy otoczyli go ciasnym półkolem, powiedziała ciepło:

- Rozumiem doskonale twoje postępowanie, Rory MacLaren. I rozumiem twoją decyzję. Jesteś naprawdę wyjątkowym i szlachetnym człowiekiem.

- Wcale nie szlachetnym. Po prostu praktycznym. - Ściszył głos i szepnął królowej na ucho: - Moja misja jest skończona. Przyszłości muszę poszukać gdzie indziej.

Królowa zamyśliła się przez chwilę, po czym ze współczuciem spojrzała na swoją damę dworu.

Rory długo przygotowywał się na to pożegnanie.

Kiedy podszedł wreszcie do Courtney, z trudem powstrzymał się, aby nie porwać jej w ramiona.

Z gracją pochylił się nad jej dłonią i ucałował najdelikatniej, jak potrafił.

Cofnęła rękę, jakby dotknęła rozpalonego żelaza.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, Rory.

Jej głos drżał. Modliła się, aby nikt tego nie dosłyszał.

- Nie dziękuj mi, moja pani. Cieszę się, że wreszcie połączyłaś się ze swoim ojcem. Nareszcie masz to, czego zawsze pragnęłaś. Dom.

- Tak.

Z trudem powstrzymała łzy i zdusiła łkanie, które podchodziło jej do gardła. Nie powinna płakać publicznie. Miała na to jeszcze mnóstwo czasu. Całe życie wypełnione łzami. Wiedziała, że nikt i nic nie zdoła ukoić jej bólu. Tylko śmierć.

- Czy wyjeżdżasz zaraz? - zapytała Henrietta Maria.

- Tak. Ja i moi ludzie mamy przed sobą długą drogę. - I samotną, pomyślał. Dni będą znośne. Zajmie swój umysł podróżą. Ale noce... Jeśli będą tak straszliwe jak ostatnia, to prędzej umrze, nim dotrze do ukochanej Szkocji.

- Szczęśliwej podróży, Rory. - Courtney odwróciła się, aby nie patrzeć mu w oczy. Pamięć o miłości, która niegdyś w nich płonęła, była istną torturą. - Niech Bóg będzie z tobą.

- Chciałbym... - Zawahał się. Jedyne, czego chciał, to namiętnie ją pocałować. Chciał całym życiem, udowodnić jej, jak bardzo ją kocha. Miłość oznaczała jednak czasami konieczność odwrócenia się od ukocha-

nych osób i porzucenia ich. Jeśli ją naprawdę kochał, powinien zrobić to, co było dla niej najlepsze.

- Czego byś chciał? - spytała zduszonym głosem.
- Abyś żyła długo i szczęśliwie, moja pani.

Odwrócił się od Courtney, po czym pokłonił parze królewskiej i wyszedł z sali.

Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił. Nagle Courtney zerwała się z miejsca i pobiegła w stronę drzwi.

Kiedy dotarła do swojej komnaty, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła gorzkim płaczem. Rory zniknął z jej życia. Zniknął na zawsze. Zniknął równie nagle, jak się pojawił. Za jego sprawą wszystko uległo zmianie. Dzięki niemu poczuła się kobietą. Przez niego nic nie miało już być takie, jak kiedyś.

Poczuła, że ktoś usiadł na łóżku. Delikatna dłoń dotknęła jej ramienia.

Henrietta Maria w milczeniu patrzyła, jak jej przyjaciółka usiłuje powstrzymać łzy.

- Dlaczego? - Courtney wytarła oczy i usiadła. - Dlaczego on mnie porzucił?

- Ponieważ cię kocha.
- Kocha mnie?

Znowu zaczęła płakać, ale już nie tak rozpaczliwie.

- Tak, uwierz mi. Rory MacLaren jest szlachetnym człowiekiem i uczucia innych są dla niego ważniejsze niż własne.

- Szlachetny? - Dziewczyna wstała i zaczęła przechadzać się po komnacie. Stała przy oknie i spojrzała na ludzi, tłoczących się na dziedzińcu. Ładowano bagaże na wozy i juczne konie, a jeźdźcy siodłali wierz-

chowce i czyścili broń. - Skoro jest taki szlachetny, to dlaczego nie wybaczył mi szpiegowania przeciwko Anglii?

- Tak właśnie myślisz? - Henrietta Maria patrzyła, jak Courtney nerwowo chodzi po pokoju.

- Tak. Okłamałam go. Nie może wybaczyć mi nieuczciwości. Poza tym on jest człowiekiem czynu. Nudzi go dwór i jego beztroskie życie. Powróci teraz do Szkocji i tam znajdzie kobietę godną nosić nazwisko MacLaren.

- Jeśli tak uważasz, to jesteś niemądra. Tylko ślepiec nie dostrzegłby, jak bardzo Rory cię kocha. Kiedy patrzył dziś na ciebie, o mało nie pękło mu serce.

- Gdyby to, co mówisz, pani, było prawdą, zabrałby mnie ze sobą.

- I oderwał cię od domu i ojca, którego dopiero co odnalazłaś? Nie! Rory nigdy by tak nie postąpił.

Courtney zamyśliła się. Czy to możliwe? Czy wyjeżdżał, ponieważ ją kochał? Spojrzała na królową i szepnęła ze smutkiem:

- Dziękuję, Wasza Wysokość, za słowa otuchy. Wolałabym jednak zostać sama.

Henrietta Maria przytuliła przyjaciółkę i wyszła z komnaty. Zmarszczyła brwi. Może nie powinna się wtrącać? Rozumiała jednak doskonale lęki i niepokoje pierwszej miłości. Doświadczyła tego razem z Karolem. Miała nadzieję, że teraz już nic nie stanie na przeszkodzie ich uczuciu.

Miłość. Henrietta Maria pobiegła do swojego męża. Miłość była dziwna i przerażająca. Miłość była wspa-
niała!

Rory przechadzał się pomiędzy końmi i wozami, sprawdzając ładunki. Trzeba nareszcie wyruszyć w drogę. Nie należy patrzeć w przeszłość.

- Wszystko gotowe! - zawołał kapitan straży.

- Dobrze. Rozkaż ludziom, aby wsiadali na konie.

Kiedy wskakiwał na siodło, kątem oka zauważył kolorową plamę. Spojrzał w stronę balkonu Courtney i aż zamrugał oczami ze zdumienia. Odwrócił wzrok, po czym spojrzął jeszcze raz. Nie mylił się: to była ona.

Miała na sobie wąskie bryczesy wpuszczone w wysokie buty oraz szkarłatną koszulę przepasaną żółtą szarfą. Włosy opadały jej na ramiona chmurą gęstych loków. Wyglądała tak, jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Była nieustraszoną piratką. Opuściła się na ziemię po linie. Szabla kołysała się jej u pasa.

Na ten widok wszyscy żołnierze i tragarze oderwali się od swoich zajęć. Ci, którzy wsiadali na koń, zamarli w bezruchu. Ci, którzy coś nieśli, zatrzymali się. Na dziedzińcu zaległa kompletna cisza.

- Witaj, MacLaren. - Stała wyprostowana, unosząc szablę, jakby szykowała się do walki. - Wracasz do Szkocji i zostawiasz mnie samą?

- Zgadza się, moja pani.

- Chcesz, abym wyszła za jakiegoś starego, schorowanego hrabiego?

Rory aż się skręcał w duchu, ale nie dał nic po sobie poznać.

- Jeśli to jest twoim życzeniem...

- Och... Czyżby moje życzenia miały dla ciebie jakieś znaczenie?

Posłał jej pytające spojrzenie. Do czego właściwie zmierzała?

- Tak, moja pani. Twoje życzenia zawsze były dla mnie najwyższym rozkazem.

Przeszła przez dziedziniec i stanęła tuż przed jego wierzchowcem. Wszyscy mężczyźni patrzyli na nią z zaskoczeniem i podziwem. Była to najbardziej niezwykła kobieta, jaką kiedykolwiek widzieli.

- Czy wybaczyłeś mi już, panie, że uspiłam cię narkotykiem?

- Czy wybaczyłem? Już o tym zapomniałem.

- A szpiegowanie? Czy to też zostało mi wybaczone?

- Czy wyglądam na bardziej surowego niż król? Dawno ci to wybaczyłem, moja pani. Szpiegowałeś tylko po to, aby przetrwać.

Courtney wzięła głęboki oddech. Stawiała wszystko na jedną kartę. Mogła mieć jedynie nadzieję, że Henrietta Maria się nie myliła.

- Dlaczego więc mnie opuszczasz?

Odwrocił wzrok. A niech ją wszyscy diabli! Jak długo będzie jeszcze w stanie bronić się przed pokusą dotknięcia jej?

- Opuszczam cię, abyś mogła nacieszyć się domem, i ojcem.

- Podziwiam twoją szlachetność. Chciałabym kiedyś zwiedzić swoje rodowe ziemie. Chciałabym pospacerować ścieżkami, którymi spacerowała moja matka. Kocham mojego ojca - dodała łagodnie - i chciałabym go lepiej poznać. - Wzięła głębszy oddech. - Ale teraz mam ochotę poznać twój kraj, Rory. Chcę poznać Szkocję, o której mówiłeś z taką miłością. Marzę o spacerach

w gęstych lasach i o kąpielach w kryształowych jeziorach. Pragnę, aby twój klan stał się także moim klanem.

- To niemożliwe!

Drgnęła. Odtrącił ją. Odtrącił jej miłość. Ścisnęła mocno szablę, aby dodać sobie odwagi.

- Wstydzisz się mnie? Nie chcesz, aby piratka nosiła nazwisko MacLaren?

- Wstydzę się? - Oczy Rory'ego zapłonęły gniewem. - Kocham cię! Jak mógłbym się ciebie wstydzić?

Potrząsnęła wojowniczo szablą.

- Mówisz o miłości i jednocześnie mnie opuszczasz?

- Tak. To prawda. - Nim zdążyła zaprotestować, dodał: - Kocham cię, Courtney. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Byłbym jednak egoistą, gdybym odebrał ci szansę bliższego poznania ojca i nacieszenia się domem, który dopiero co odnalazłaś.

- Ty jesteś domem, za którym tęskniło moje serce.

Rory siedział w siodle jak skamieniały. Kiedy wreszcie odzyskał głos, zaczął mówić:

- Twój ojciec.

- ... odwiedzi nas w Szkocji. W końcu nie jest to aż tak daleko - dokończyła za niego.

Przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

- Jesteś gotowa wyrzec się tego wszystkiego dla mojego kraju? Moich ludzi?

- Naszego kraju i naszych ludzi. - Rzuciła szablę na ziemię. - Byłam gotowa zmusić cię siłą, abyś zabrał mnie ze sobą. Nie miałam wątpliwości, że pokonam cię w pojedynku!

MacLaren wybuchnął gromkim śmiechem.

- Skromność nigdy nie należała do twoich cnót, moja pani.

- A wstydlivość do twoich. Dlaczego mnie nie przytulisz?

- Właśnie, dlaczego? Chodź do mnie, Courtney.

Kiedy pochylił się w siodle, skoczyła mu w ramiona. Przycisnął ją do piersi i trzymał w czułym uścisku.

- MacLaren!

Słyszając głos króla, Courtney i Rory odwrócili się. Na balkonie stali Karol, Henrietta Maria i Lord Edgecomb. Wszystkie okna zajęte były przez służbę pałacową.

- Lordzie Edgecomb, proszę cię o zgodę na poślubienie twojej córki.

- Z radością ci jej udzielam. Wiem doskonale, że Courtney poszłaby za tobą nawet na koniec świata. Oboje macie moje błogosławieństwo. Ufam, Rory, że będziesz dbał o nią jak należy. Życzę ci także odwagi i cierpliwości. Jeśli Courtney chociaż trochę przypomina swoją matkę, to będziesz ich potrzebował.

Rory roześmiał się i zwrócił do króla.

- Czy mogę liczyć również na królewskie błogosławieństwo, Wasza Wysokość?

Karol objął czule swoją małżonkę. Oboje z uśmiechem spojrzeli na parę przyjaciół.

- Oczywiście, MacLaren. Zawsze chciałem, abyś ożenił się z Angielką. Dzięki Courtney będziesz teraz częściej bywał w Londynie.

- Wasza Wysokość musi koniecznie odwiedzić Szkocję. Chciałbym, aby mój pierworodny miał za rodziców chrzestnych moich monarchów i przyjaciół.

- Ja i moja żona z przyjemnością na to przystanie-

my. Będzie to doskonała okazja, aby Henrietta Maria poznała ziemię moich przodków. Odwiedzimy Szkocję, kiedy tylko czas na to pozwoli.

- Ojczy! - zawołała Courtney, przytulając się do narzeczonego. - Wybacz mi ten nagły wyjazd!

- Rozumiem cię doskonale, moja najdroższa. Miłość ma to do siebie, że potrafi zmieniać nasze plany.

- Rory, przyjacielu! - zakrzyknął król. - W imieniu Korony ogłaszam was mężem i żoną. Spodziewam się, że klan MacLaren'ów wyprawi swojemu przywódcy wspaniałe wesele.

- Nie mam co do tego wątpliwości.

Rory pomógł wsiąść Courtney na siodło i ściągnął lejce.

- Do zobaczenia.

Kiedy jechali przez dziedziniec, dziewczyna, wtulona w ramiona ukochanego, machała pałacowej służbie.

- Ile dni będziemy jechać do Szkocji?

Zbliżył usta do jej ucha i szepnął:

- Czeka nas długa podróż. - Musnął jej policzek i poczuł gwałtowne ciepło, rozlewające się po całym ciele. - Bardzo długa podróż. Zatrzymamy się w tamtym lesie.

- Tak szybko?

- Tak. Już wystarczająco długo nie dotykałem twojego ciała. Niewykluczone, że podróż dość znacznie się przez to przedłuży.

Uśmiechnęła się i uniosła głowę. Ich usta złączyły się w łagodnym, leniwym pocałunku.

- Kocham cię, Rory - szepnęła.

- A ja ciebie, moja Władczyni Mórz.

Pocałował ją z niezwykłym żarem i namiętnością.

Długi sznur jeźdźców zatrzymał się. Wszyscy patrzyli na wierzchowca Rory'ego, który zmierzał wolno w stronę lasu. Dosiadający go kobieta i mężczyzna nie dostrzegali niczego poza sobą.



EPILOG

Rory siedział przed kominkiem i patrzył, jak jego żona schodzi po szerokich kamiennych schodach. Od chwili jej przyjazdu zamek MacLaren'ów stał się pełen ciepła i miłości. Klan przyjął Courtney jak jedną ze swoich. Wszyscy gotowi byliby oddać za nią życie.

- Z każdym dniem stajesz się piękniejsza. - Przytulił ją i pocałował w czoło.

- Chyba raczej grubsza. - Dotknęła brzucha.

- Ile jeszcze dni?

Uśmiechnęła się tajemniczym i pełnym kobiecości uśmiechem.

- Już wkrótce będziesz miał syna.

- Skąd wiesz, że to będzie chłopiec?

- Po prostu wiem. Nazwiemy go Malcolm, na cześć twojego zmarłego brata.

Wzruszony, przytulił ją jeszcze mocniej.

- Karol i Henrietta Maria przyjadą na chrzest razem z twoim ojcem.

- Dobrze będzie ich znowu zobaczyć.

Rory wyglądał na zaniepokojonego.

- Bardzo tęsknisz za przyjaciółmi?

- Rory, kochanie. - Dotknęła palcami jego pełnych ust, po czym ucałowała je. - Te kilka miesięcy spędzo-

nych z tobą sam na sam było najszcześniejszym okresem mojego życia.

- Mojego także, ukochana.

Przysunął krzesło do kominka i posadził ją sobie na kolanach.

Kiedy patrzyła w ogień, myślała o losie, który sprowadził ją do tej pięknej krainy. Droga od zuchwałej piratki do szczęśliwej żony była długa i niebezpieczna. W nagrodę otrzymała jednak szczęście, o jakim nigdy nie marzyła. Dom, mąż, dziecko i miłość. Miłość tak wielka, że mogła wystarczyć za wszystko.

Po życiu pełnym niebezpieczeństw była to prawdziwa przygoda.

koniec